NRLF-1
MAIN

III, I, 8, 12

3

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

POŁUDNIOWA SŁOWIAŃSZCZYZNA

(JUGOSŁAWJA)

NAPISAŁA

I. W. KOSMOWSKA

WARSZAWA
„KSIĘGARNIA POLSKA" TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ
1922.

Printed in Poland

Zakłady Graficzno-wydawnicze „Książka".
Warszawa. Moniuszki № 11, telef. 190-93.

WSTĘP.

Z krwawych oparów wszechświatowej wojny wyłoniła się Polska niepodległa i zjednoczona po półtorawiekowej blisko niewoli i wewnętrznem rozbiciu na trzy odrębne zabory. Wskrzeszenie jej było poniekąd hasłem do wyrównania krzywd wszelakich, do powrócenia ludom ujarzmionym wolności i prawa stanowienia samym o swoich losach. Zewsząd słyszymy o plebiscytach, które nie są niczem innem, jeno opowiedzeniem się całej ludności danego kraju czy prowincji za należeniem do tego czy innego państwa. Sprawiedliwość, tak długo nieuznawana, zaczyna w stosunkach międzyludzkich odkrywać swoje jasne oblicze, zdaje się zbliżać spełnienie zapowiedzi, że kiedyś nastanie Królestwo Boże na ziemi. Przyjdzie ono jednak nie wcześniej, jak wtedy, gdy ludzie potrafią je najprzód zbudować w duszach własnych, pozbywając się zawiści, jałowych sporów, zgubnej chęci panowania „człowieka nad człowiekiem".

Gdy wnikniemy głębiej w dzieje ujarzmionych, a obecnie na słońce wolności wyprowadzonych narodów, dojdziemy do wniosku, że długie lata niewoli, jakie im przeżywać wypadło, były poniekąd jakby przygotowaniem do lepszego i szlachetniejszego życia. W ucisku hartowały się dusze, urabiały charaktery, w męczeństwie urastały siły bohaterstwa i poświęcenia, ujawniała się pogarda śmierci. Łamały się i obniżały tylko słabe jednostki; co więcej, ud w całej swojej masie stawał się jakby niewzruszonym

stróżem wiary i obyczaju narodowego, swoje pieśni i podania przechował i to wszystko, co było odrębną właściwością narodu, przed zagładą zwycięsko obronił. Szczególniej staje się to widocznem w smutnych dziejach ludów słowiańskich, do których rodziny i nasza Polska należy.

W czasach bardzo dawnych, gdy panowało jeszcze nad światem wszechwładne państwo Rzymskie, nazwa Słowianin (sclavus) równoznaczna była z nazwą niewolnika; później, gdy zamiast rozbitej potęgi rzymskiej wyrosła brutalna siła germańska, usiłowała ona ogniem i mieczem ujarzmić spokojne, trudniące się przeważnie rolnictwem plemiona słowiańskie. Oparła jej się Polska siłą swych urządzeń wewnętrznych i męstwem swoich synów i tysiąc lat jako wolne państwo przetrwała; inne natomiast odrośle pnia słowiańskiego gięły się od wstrząsających niemi burz i traciły niepodległość, ulegając przemocy zachłannych sąsiadów. Uległa jej i Polska wtedy, gdy przez niezgodę i sobkostwo i zanik uczuć obywatelskich obniżyła przyświecający jej w ciągu wieków ideał narodowy równości i sprawiedliwości ogólnej, odzyskała wolność, gdy ją sobie męką całych pokoleń, ich krwią i trudem zdobyła i wypracowała. Równocześnie wchodzi z nią do zespołu wolnych narodów świata Południowa Słowiańszczyzna, której losy były w wielu razach do naszych podobne, a duch jest nam bliski i pokrewny; na Północy horyzont jest jeszcze ciemny i srożą się tam gromowe burze wśród Słowian, ujarzmionych przed wiekami przez dzikie hordy mongolsko-tatarskie. Odebrały one im nietylko niepodległość, zabiły w nich wolną duszę, która długi czas jeszcze oczyszczać się i dźwigać musi.

Czy Opatrzność w tych zmaganiach się o lepszą, jaśniejszą przyszłość nie wyznaczyła nam, Polakom, jakiejś ważnej, przemożnej roli?

Odwróćmy myśl od szlaków codziennych naszych szarych zabiegów, niech poleci ona jak ptak w te szerokie przestworza, jakie odsłania nam wieszczy duch na-

szego Mickiewicza. Przepowiedział on niegdyś, że Słowianie, z Polską na czele, przyczynią się do utrwalenia tego wielkiego dzieła pokoju, do którego tęsknią umęczone ciągłą walką ludy. Celem bowiem ich nie jest zapanowanie nad światem, ani zniszczenie go ogniem i mieczem, ale wniesienie do życia całej ludzkości nowej myśli społecznej, która przez narody zachodnie będzie przyjętą i wprowadzoną. Myśl ta tkwi w prastarych urządzeniach gminnych, w poczuciu braterskiej łączności, wreszcie w zajęciu rolniczem, szczególnie umiłowanem. „Słowianin", według Mickiewicza, „ma dwa potężne uczucia: miłość Boga i odczucie Go w świecie stworzonym i miłość ojczyzny. Uczucia te sprawią, że z czasem będzie on starał się wybawić ludzkość od bratobójczych wojen, które są następstwem zaostrzonej walki o byt i poplątanych szkodliwie chciwością ludzką stosunków. Głęboko zakrzewione wśród wszystkich plemion słowiańskich przekonanie, że majętność źle nabyta nie szczęści się nigdzie właścicielowi i jest zgóry skazana na bezpłodność, zdaje się wskazywać, że potrafią one przekonać ludzi kupczących wszystkiem, którzy rozpanoszyli się po świecie, że pieniądz nie jest bogactwem. Jak bowiem system nerwowy nie jest duszą ani objawem duszy, tylko jej narzędziem, tak wszelki kapitał służyć może tylko za narzędzie wielkiej sile działającej".

Poznając dzieje męczeńskich Słowian południowych, współczując chwili ich odrodzenia, a zdumiewając się nad szybkim rozkwitem ich poezji ludowej, literatury, nauki i sztuki, zarówno jak nad rozwojem ich życia gospodarczego, przekonamy się snadnie, że są oni jedną z najbujniejszych odrośli słowiańskiego szczepu i że w swoim pochodzie kulturalnym zbliżają się szybko do współdziałania w wielkiej idei uszlachetnienia i umoralnienia duszy świata.

I. Serbja, jej sławne, a potem krwawe dzieje.

Z pomiędzy tych krajów, których ludność mówiąca tym samym językiem została od wieków rozdzielona i przez sąsiednie państwa rozszarpana, a dziś zrosła się w jedną całość wolnej, niepodległej i zjednoczonej Jugosławji, Serbja przedstawia się może najmniej kulturalnie z zachodnio-europejskiego punktu widzenia. Szczególniej gdy chodzi o Krainę, Chorwację i Dalmację; Czarnogórze bowiem, Bośnia i Hercegowina, także dziś do nowopowstałego państwa włączone, noszą na sobie wyraźne piętno Wschodu i tureckich wpływów. Serbja obronić się im umiała, a to dzięki owym czynnikom, o których mówiliśmy na wstępie: wiernie i troskliwie przechowywanym pieśniom i podaniom ludowym, które utrzymywały w narodzie całym samowiedzę o jego odrębności szczepowej, i nie uległa obcym wpływom. Lud stworzył tam w pieśniach o Królewiczu Marku to, co dziś nazywamy epopeją narodową. Książeczka ta pójdzie do ludzi, którzy wiedzą, co ta nazwa oznacza, ale i do takich, co będą chcieli się jej sensu właściwego nauczyć, dla tych ostatnich powiemy, że epopeja to jest taki utwór poetycki, w którym zaklęte są zbiorowe myśli i uczucia całego narodu. Czasem wyraża je jakiś jeden niezwykle natchniony człowiek, jak to uczynił Homer dla Greków, pisząc Iljadę, opowieść o bohaterskich walkach swojego narodu; czasem powstaje ona bezimiennie, jak się to stało w Serbji, gdzie pieśń rosła i potężniała jak górska lawina śnieżna, bo każda niemal

jednostka myślą patrjotyczną ożywiona dorzucała do niej nowe zwrotki. I uczynił się z tego skarb bezcenny, pokarm duchowy dla całego narodu. W pieśniach ludowych serbskich mieści się cały świat uczuć. Są one męskie i żeńskie, rolnicze, obrzędowe, miłosne i żartobliwe, religijne, w których opiewane są legendy o Chrystusie i Najświętszej Pannie; uzupełniają ową wielką pieśń rycerską o Królewiczu Marku, którą nazwaliśmy epopeją narodową. Samorodna twórczość ludowa była podstawą wszystkich dążeń, ich utrwaleniem i podtrzymaniem; mówiła ona ciągle i stale o odrębności narodowej, zatracić jej nie dozwoliła, stwierdzała prawo do samodzielnego, wszechstronnego rozwoju. Pieśń musiała być długie wieki i harfą, na której złotych strunach grać jedynie mogły przemocą tłumione uczucia, i odzewem do walki o wolność, a wreszcie płomiennym mieczem zwycięstwa. Były czasy tak ciężkie, że i ona milknąć musiała, przylegając tylko miłującemi usty do ziemi, ciężką niewolą nękanej— a trwała długo, całe 400 lat.

I tu należy nam bliżej wejrzeć w dzieje Serbji, przedstawić kolej tych wypadków historycznych, które ją wolną w niewolę turecką oddały.

Serbowie pojawili się na ziemiach, które obecnie zamieszkują, w pierwszej połowie siódmego wieku po narodzeniu Chrystusa. Stało się to w czasie wielkich wędrówek narodów i owego rozbicia potęgi państwa Rzymskiego, o którem wspominaliśmy. Nie byli oni jeszcze wówczas jednolitym narodem, państwa nie stanowili. Jak wszystkie ludy słowiańskie, dzielili się na gromady pod wodzą naczelników, którzy nosili miano: panów, żupanów lub książąt. Około 870 r. przyjęli Serbowie chrześcijaństwo obrządku wschodniego, zależni byli więc od cesarzów rządzących Wschodem ze swojej stolicy Bizancjum, dzisiejszego Konstantynopola. Żupanowie dążyli jednak do samodzielnej władzy i jeden z nich około roku 1120 ogłosił się królem. Nazywał się on Bele Urosz. Późniejsi

królowie serbscy, a w szczególności Stefan II z rodu Niemaniów, starali się uniezależnić od wschodnich cesarzy. Za jeden ze środków do tego uznali stworzenie kościoła narodowego, którego założycielem był mnich Sawa, czczony do dziś dnia jako święty przez naród serbski. W parę wieków później, bo w 1336 r., ukazuje się na horyzoncie pierwszy bohater narodowy: jest nim Stefan Duszan. Imię jego jest niejako symbolem wszystkich niepodległościowych dążeń serbskich, żyje w ustnej tradycji i pieśni. Podobnie jak nasz Bolesław Chrobry, rozszerzył on i ustalił granice państwa; ciągnęło się ono wówczas daleko i szeroko: na północ do rzek Dunaju i Drawy, na zachód do morza Adrjatyckiego, przez przyłączenie zaś Bułgarji rozciągnął Duszan swoją władzę aż po morze Czarne, a przez zdobycie Macedonji i Albanji na południu aż po morze Egejskie. Wtedy to odezwało się po raz pierwszy nie milknące przez długie wieki, nie stłumione ciężką i upokarzającą niewolą turecką dążenie Słowian południowych do opanowania Konstantynopola, dawnego Bizancjum, i ugruntowania swojej potęgi mocarstwowej na półwyspie Bałkańskim. Sny o wielkości bywają jednak zawodne, szczególniej gdy siła duchowa narodu im nie dorównywa. Tak się stało i z marzeniami serbskiemi. Wewnętrzne spory i niesnaski osłabiły władzę królewską i to w chwili bardzo niebezpiecznej, gdy żywiołowi słowiańskiemu groziło ze wschodu nowe niebezpieczeństwo w postaci Turków, ogarniających swoją władzą upadające cesarstwo Bizantyńskie. Szli oni ciągle naprzód i zagrozili niezależności Serbji. Ówczesny jej władca Lazar musiał im już stały haracz opłacać. Aż wreszcie zjawił się sułtan Murad na czele wielkiej armji i w krwawej bitwie, stoczonej w 1389 r. na Kosowem polu, zadał Serbom ostateczną klęskę. Serbja wielka i niepodległa żyć odtąd tylko mogła tylko w pieśni. Zginął car Lazar, zginął syn jego królewicz Marko, pamięć ich jednak przechowywała się z po-

kolenia na pokolenie, postacie rosły do miary bohaterskiej w epopei ludowej.

Niewola nie odrazu rozpostarła się nad narodem z całem okrucieństwem i bezwzględnością. Zostawiono Serbom cień niezależności w postaci królów, którzy jednak byli już tylko biernem narzędziem w rękach cudzych. W wieku XV zajaśniała Serbom nadzieja, a stało się to za sprawą polską. Chcąc położyć kres rosnącej potędze tureckiej, zagrażającej Słowiańszczyźnie, Polska, która zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa, wysłała młodocianego wówczas swojego króla Władysława Jagiellończyka do walki z wyznawcami Mahometa. Klęska, poniesiona pod Warną przez wojska polskie i węgierskie, oddała na łup Turkom Słowian południowych; z kolei bowiem obejmowali oni przemocą ich spokojne siedziby: Bośnię, Hercegowinę i Bułgarję. Serbja stała się tylko już prowincją turecką.

Jakież było to jarzmo, pod którem nagiąć musieli karku dumni Serbowie? Turcy mieli inny sposób uciemiężania narodów podbitych, niż np. Moskale; nie wciskali się tak, jak oni, we wszystkie ośrodki życia społecznego, a nawet rodzinnego, tamując ich naturalny rozwój i ograniczając za pośrednictwem całego systemu urzędniczego; rządzili natomiast opanowanym krajem na sposób wojskowy. Nie narzucali swojej wiary ani języka, ziemię jednak i pracujący na niej lud rozdzielał sułtan pomiędzy swoich wojowników. Ci nakładali haracz na ludność i dopuszczali się na niej różnorodnych bezprawi. Nie dosyć na tem: ściągali z niej stały podatek w postaci pewnej liczby małych chłopców, zabierali ich rodzicom, wychowywali w wierze mahometańskiej i tworzyli z nich tak zwanych janczarów, którzy stawali się z czasem najwaleczniejszymi żołnierzami, podporą armji tureckiej. Dusza ludzka wzdryga się na taki rodzaj postępowania, na taką przemoc nad wolnym narodem. Przemocy uległy jego wyższe stany. Bojarowie, chcąc uzyskać lepsze

warunki bytu, przechodzili tłumnie na mahometanizm i z czasem zupełnie się sturczyli; lud wolny przechował swą wiarę i obyczaj.

Niewola oddziaływała też różnorodnie na ujarzmione ludy słowiańskie. Jedne z nich, jak Bułgarzy np., łatwiej się do niej przystosowywały, bitni i waleczni Serbowie usiłowali w ciągłych powstaniach zbrojnych zrzucić nienawistne jarzmo. I tu znów występuje związek południowych Słowian z Polską, zarysowuje się konieczność współdziałania w ciągłej walce obronnej.

Król Jan III Sobieski idzie z odsieczą pod Wiedeń, zwycięża tam potęgę turecką, i jej władzy nad Słowianami klęska ta pierwszy cios zadaje. Spoistość silnego dotychczas państwa rozprzęga się buntami janczarów i niezgodą wewnętrzną, korzystają z tego Rosja i Austrja, aby granice swe kosztem Turcji rozszerzyć. Bo i Rosja także, jak niegdyś wielka Serbja, zwracała swoją pożądliwość na Konstantynopol, i odtąd polityka carów w tę stronę się kierowała.

Serbowie, korzystając też z osłabienia Turcji, porwali się za broń. Krwawe te walki znalazły odbicie i w naszem piśmiennictwie już dzisiejszych czasów. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), wędrując jako wygnaniec po naszych ruchach powstańczych 1848 r., chroni się do Serbji i Bułgarji. Przywiązuje się do tych oswobodzonych już wówczas narodów, słucha opowiadań wojskowych, bohaterskich wspomnień mieszkańców i na tle ich tworzy jedne z najpiękniejszych swoich powieści: „Uskoki" i „Dachijszczyzna". Czytelnik znajdzie w nich żywy a gorący opis walk wyzwoleńczych pokrewnych nam ludów. Wyzwolenie ich jednak nie było łatwem dziełem, dużo krwi jeszcze wylać było potrzeba. W 1789 r. cesarz niemiecki Józef II wypowiedział wojnę Turcji i wtedy nieszczęsna Serbja stała się terenem bojów. Lud jej stanął tłumnie w szeregach austrjackich i waleczność jego przyśpiesza zwycięstwo, Turcy cofają się aż do Macedonji, Serbja jest

oswobodzona. Nie na długo jednak. Austrja prowadziła zawsze politykę chwiejną i nieszczerą, szczególniej gdy chodziło o ludy słowiańskie. Już więc w 1791 r. następca Józefa II-go zawiera z Turcją przymierze, mocą którego Serbja dostaje się znów w jej władzę.

Żagiew wolności, rzucona raz pomiędzy lud, zagasnąć już nie mogła. W czasach, gdy rozczłonkowana już na trzy rozbiory Polska walczy o swoją niepodległość pod wodzą Kościuszki, w Serbji wybucha powstanie. Na jego czele staje Jerzy Piotrowicz, zwany Jerzym Czarnym; prowadzi on partyzantkę, ukrywając się w niedostępnych górach z wiernym swoim zastępcem, na śmierć gotowym. Powstańcy nękają Turków, nie dając się im pochwycić, a wspomagani przez całą ludność, stają się armją niezwyciężoną. „Twierdzą im jest każdy próg" – jak to śpiewa w „Rocie" nasza Konopnicka. Walka zacięta trwa długi szereg lat aż do 1813 r., siły nierówne wyczerpują się wreszcie, Jerzy Czarny zmuszony jest schronić się do Austrji, powstańcy rozpraszają się, Turcja opanowuje znów Serbję.

Nadzieje jednak nie wymarły Serbowie szukają pomocy i znajdują ją częściowo w Rosji, łudzeni obietnicami, walczą w szeregach rosyjskich przeciw swemu odwiecznemu wrogowi, i udaje im się nawet w jednej z wojen rosyjsko-tureckich wyrzucić Turków z małej cząstki swego kraju, cała sprawa jednak nie została rozwiązana. Napoleon w swym zwycięskim pochodzie tworzy z sąsiedniej Sławonji i Chorwacji krótkotrwałe państwo Illirji, nie włączając w nie jednak Serbji, nie chce bowiem narazić swego przymierza z Turcją. W 1812 r. zdradza ją również i Rosja. Cesarz Aleksander I zawiera układ pokojowy z Turcją, chcąc wszystkie swoje siły skierować przeciw Francuzom. Rosja zabiera sobie Besarabję, a wzamian za to oddaje w ponowne władanie Turkom Serbję, zastrzegając tylko amnestję dla przywódców jej narodowego powstania. I znów przypomnieć musimy, co działo się

wówczas u nas, zaznaczyć podobieństwo naszych i serbskich losów. Oto kończą się już chwile stworzonego przez Napoleona za cenę krwi i bohaterskich poświęceń naszych legjonów Księstwa Warszawskiego, drobnego skrawka dawnej potężnej Rzeczypospolitej, zbliża się bolesnej pamięci kongres Wiedeński 1815 r., który oddaje żywe ciało Polski w bezpośrednią już władzę Rosji. To samo uczyniono z Serbją, zatwierdzając tureckie nad nią panowanie.

Ale lud serbski nie poddał się biernie niewoli. Z dawnych jego wojewodów jeden tylko pozostał: Miłosz Obrenowicz i ten stanął na czele ruchu. Ten syn chłopski inną miał naturę, niż jego waleczny poprzednik, Jerzy Czarny. Sądził on, że czego nie można było zdobyć z bronią w ręku, da się może odzyskać drogą zręcznych układów. I tu zarysowały się na widowni życia wyzwoleńczego serbskiego dwa typy ludzi, którzy pociągnęli za sobą dwie odrębnie myślące grupy ludności: jedną zwolenników Jerzego Czarnego i tem samem bezwzględnej walki, drugą stronników Miłosza Obrenowicza, a zatem skłaniających się do pewnych ustępstw na rzecz poprawy ogólnych stosunków wewnętrznych. Układy jednak Miłosza z rządem tureckim nie na wiele się zdały, ucisk trwał w dalszym ciągu. Zniecierpliwiona więc gorętsza część ludności znów chwyciła za broń. Powstanie trwało krótko. Turcja wysłała na zbuntowanych znaczne siły, Serbowie zostali pobici. Co gorsza, wywiązała się wojna domowa. Miłosz trzymał się wciąż uparcie swej ugodowej taktyki, która zaślepiła go do tego stopnia, że gdy Jerzy Czarny ukazał się w kraju i chciał lud pobudzić do ponownego powstania, Miłosz zawiadomił o tem baszę tureckiego, który kazał pojmać bohatera narodowego i ściąć go na placu publicznym. Ciemna ta plama zdrady na sumieniu narodu zemściła się w inny sposób; oto dała ona początek walkom dwóch dynastyj królewskich, wyrosłych z tych dwóch działaczy: Karadżordżewiczów i Obrenowiczów, które później, w oswobodzonej już

Serbji, krwawo na jej dziejach zaważyły. Skaziły one łagodny charakter słowiański, ciągłą goryczą niewoli zatruty, wynaturzony bezustanną koniecznością krwawych walk obronnych, z pokolenia na pokolenie. W dziejach Polski i wogóle w historji ludów zachodnio słowiańskich nie zdarzały się bratobójcze zbrodnie, Serbja stanowi poniekąd wyjątek w tym względzie; ogólna też jej kultura, jak wspomnieliśmy, jest wskutek długotrwałych tureckich rządów mniej rozwinięta, niż u innych pobratymców.

Zbliżała się już jednak wolność, a z nią i możność stopniowego wszechstronnego rozwoju; bo oto w 1829 r., po zakończeniu pokojem w Adrjanopolu pierwszej wojny rosyjsko-tureckiej, mocą układu, Serbja odzyskała niepodległość, a raczej dopiero autonomję wewnętrzną, tylko z dziedzicznym już księciem w osobie Miłosza Obrenowicza, który w dalszym ciągu był obowiązany płacić haracz Turcji. Serbowie byli o tyle przezorni, tak dalece nie tracili nigdy wiary w przyszłe wyzwolenie, że nawet w czasach najcięższych przygotowywali sobie administrację krajową. Miłosz więc, objąwszy rządy, znalazł już gotowych ludzi, z których zaczął tworzyć sądownictwo, szkolnictwo i zarząd miejscowy.

Wielu Serbów kształciło się zagranicą, a więc rozrzuconą w górach i lasach ludność, zdziczałą w ciągłych krwawych zapasach z wrogiem, zaczęli organizować w społeczeństwo nowożytne. Co było jednak znamienne, to to, że Serbowie, tworząc rząd, uchwalając i układając konstytucję narodową, czynili to w sposób swoisty, oparty na dawnej tradycji ludowej. I tak, gdy uczeni mężowie opracowali już zasady konstytucji (zwanej „ustawem"), Miłosz zwołał wszystkich ojców rodzin do Kruszewacu d. 15 lutego 1835 r. na wielki wiec, zwany w Serbji „skupszczyną". Zebrało się 10,000 ludzi, aby podług prastarego słowiańskiego obyczaju powziąć zbiorową uchwałę, którą następnie książę miał wykonać. I nasze piastowskie wiece w ten sam sposób się odbywały. Z biegiem czasu jednak

ten sposób naszego radzenia nad dobrem kraju utrzymać się nie mógł: naród wypowiadać się musiał przez swoich wybrańców, z czego utworzyły się sejmy i parlamenty konstytucyjne. I Miłosz tę nową formę rządów zaprowadził.

Mniejsze jednak państwa są w tem nieszczęsnem położeniu, że mocniejszym sąsiadom ich idzie nie w smak szybkość ich rozwoju, radeby je od siebie uzależnić i osłabić. Turcja i Rosja zaczęły się tedy wtrącać w wewnętrzne sprawy Serbji, wpływając na niektórych wybitniejszych jej obywateli, których ambicji nie zadowalały zbyt samodzielne rządy Miłosza. Wybuchły w kraju niesnaski, a niemasz prawdziwszego przysłowia od tego, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta. Tym trzecim były i tym razem rządy obce, które wmieszały się w sprawy serbskie, zniszczyły samoistnie przez ludność i króla stworzony „ustaw" i nadały jej inny, obcy, a dla swoich zachłannych planów dogodniejszy program rządzenia. Na tym punkcie wrogie sobie państwa Rosja i Turcja najzupełniej się pogodziły. Skupszczyna w tej formie, jaka była przez lud uchwalona, została zniesiona; a dodajmy jeszcze, że poprzedziła ona ogólne późniejsze zdemokratyzowanie wyborów sejmowych, co jest niezbitą zasługą słowiańskiego ducha. Stworzono natomiast radę z 17 osób złożoną, mianowaną przez króla, a zostająca pod zwierzchnictwem sułtana.

Czyż mamy mówić o dalszych niesnaskach i walkach z władzą, jakie z tego układu rzeczy wypłynęły? Im społeczeństwo jest słabsze, tem łatwiej powstają w niem spory; tak działo się w Polsce przed rozbiorami, taki obraz widzimy w Serbji, długiemi walkami wyczerpanej, nie mogącej jeszcze zachwianych sił duchowych odzyskać.

Zmieniali się królowie, toczyły się około ich tronu intrygi. Sądzono więc, że powrót do tradycji bohaterskiego Jerzego Czarnego zdrowie moralne narodowi powróci, powołano też na tron jego potomka, Aleksandra Karadżordżewicza. I tu, pomimo oporu Rosji, zawsze

ogarniającej Serbję swojemi wpływami, zabrała głos wskrzeszona znów skupszczyna, zatwierdzając wybór tego króla. Naród się prawda zawiódł na nim, okazywał on bowiem zbytnią uległość tak sułtanowi jak Austrji i Rosji, organizacja jednak państwa postępowała. Ułożono kodeks cywilny i stworzono sądownictwo, król nadał ludności prawo wyborcze, rozciągające się na wszystkich mężczyzn kończących 25 lat, i zwołał nową skupszczynę. Marzył też, wzorem ojców swoich, o zjednoczeniu i stworzeniu wielkiej Serbji na gruzach potęgi tureckiej. Wpoprzek jego zamiarom stanęło własne społeczeństwo, a raczej ten jego odłam, który popierał dynastję Obrenowiczów. Spiskowcy przecięli pasmo jego żywota. Nastąpiło potem parę krótkich panowań. Najważniejszym faktem, zaszłym w drugiej połowie zeszłego stulecia, było nadanie Serbji nowej i szerszej konstytucji 1869 r., w której rolę prawodawczą spełniali posłowie, wybierani przez ludność jeden na 10,000. Nie obeszło się jeszcze bez posłów przez króla mianowanych i bez rady stanu, także składającej się z członków mianowanych. Tak to powoli narody dochodzą do swobód konstytucyjnych.

Z odzyskaniem względnej wolności nie skończył się dla Serbji okres wojen. Zawsze w myśl ideału zjednoczenia, pomagała ona Bośni w jej walce z Turkami, później odezwało się wspomnienie wspólności broni z Rosją w jej ciągłych zmaganiach się z Turcją, i Serbowie wzięli czynny udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877 r., która i u nas ożywiła patrjotyczne, niestety zawiedzione, nadzieje. Tutaj dążenia nasze były rozbieżne z serbskiemi: im chodziło o rozbicie Turcji, nam o pognębienie ciemiężyciela rosyjskiego. Turcja została zwyciężona. Mocarstwa zachodnie wmieszały się jednak w tę sprawę; Anglja, strzegąc pilnie, by które państwo nie uzyskało zbyt silnej przewagi w Europie, zatrzymała Rosję w jej pochodzie ku Bosforowi, a na kongresie w Berlinie 1878 r. ustaliła ostatecznie niezależność od Turcji; i granice państw bał-

kańskich aż do czasu wybuchłej wśród nich wojny w 1912 r. niezmienione dotrwały. Nie piszemy jednak historji wojen i panowań, ale kreślimy pokrótce dzieje wewnętrznego rozwoju słowiańskich ludów ku nauce i pokrzepieniu; pilno nam więc już bardzo zwrócić się do tych podstaw, które jedynie utrwalają istnienie tak jednostek jak całych społeczeństw, nadając im odporność i niepożytą siłę.

II. Położenie geograficzne kraju, ziemia i ludzie.

Królestwo Serbskie, stworzone na kongresie berlińskim jak dowolnie wykrojony szmat ziemi, bez najmniejszego uwzględnienia dążności ludności serbskiej do zjednoczenia, skutkiem jej rozbicia się i zależności od kilku obcych rządów, stanowiło trójkąt, opierający się stroną północną o Dunaj i Sawę, wschodnią zaś o odnogi gór Bałkańskich. Na południo-zachód nie posiadał kraj ten żadnych granic naturalnych, na pewnej tylko przestrzeni chroniła go rzeka Drina, dalej zaś góry Jawor i Golja i rzeka Wape. Granice te, tak niepewne, sąsiadowały ze wszystkich stron bądź z wielkiemi mocarstwami, Austrją i Turcją, które, chcąc utrzymać swoje wpływy w Serbji, rade ją były wewnętrznie osłabić, bądź z krajami mniejszemi, jak z Rumunją i Bułgarją, chcącemi rozszerzać się nazewnątrz i swoją siłę państwową umacniać i utrwalać. Tworząc kraj niepodległy, rzucono weń zarzewie ciągłych wojen i niepokojów, wybuchających przy lada zatargu i nieporozumieniu. Przestrzeń całego kraju wynosiła 48,303 kilometry kwadratowe, co stanowi obszar dwa i pół raza mniejszy od b. Królestwa Kongresowego. Należy też wziąć pod uwagę, że nie stanowi on obszaru zdatnego w całości do uprawy rolnej, ale przez swe górzyste położenie posiada wiele nieużytków i dzikich ostępów.

Wpływa to na piękność kraju, na jego malowniczość, przeważające jednak ubóstwo gleby nie może wytworzyć ogólnej zamożności. Gdy rzucimy okiem na krajobraz serbski, widzimy ciągnące się tam długiem pasmem góry o szczytach wysokich, wiecznym śniegiem pokrytych; doliny znajdują się tylko na brzegach rzek. Góry ocienione są lasami, tak jak nasze Tatry; wśród nich znajdują się polanki, przeznaczone na pastwiska, pola orne są zrzadka rozsiane w dolinach. Góry nazywają się w Serbji „płaninami". Ponadawano im rozliczne nazwy: Babiczka, Sawa, Tatarne, Golak, Kukawica i inne. Już z tych nazw widzimy, że język serbski jest bardzo do polskiego zbliżony. Zastanawia to szczególniej wobec takich samych nazw narzędzi rolniczych, jak: socha, brona, i sprzętów domowych, jak: stół, ława, od wieków używanych, świadczy to dowodnie, że z jednego pnia ród swój wiedziemy. Z równin największą jest tak zwana Macźwa, położona w południowo-zachodniej części kraju, w zagłębieniu utworzonem przez rzeki Drinę i Sawę; rozciąga się ona na przestrzeni około 840 kilometrów kwadratowych. Dalej ciągną się doliny wzdłuż rzeki Morawy, zwanej także Maricą, opiewanej często w pieśniach ludowych, z których jedna, rozpoczynająca się od słów: „Szumi, Marica", stała się hymnem narodowym. Przy ujściu rzeki tej do Dunaju szerokość doliny wynosi do 20 kilometrów; dalej w górę zwęża się ona do 8 kilometrów, miejscami niknie zupełnie, bo koryto rzeki ściśnięte jest pomiędzy skałami. Mniejsze doliny ciągną się nad brzegami innych rzek i stanowią, jak wspomnieliśmy, jedyne uprawne pola w Serbji. We wschodniej części kraju, na pograniczu Rumunji, rozpościera się jeszcze dość znaczna równina w okolicach miasta Niegotina.

Klimat kraju jest umiarkowany, pasma gór strzegą go od upalnych promieni południowego słońca; upały, tak jak i u nas, panują w lipcu i sierpniu, jesień bywa piękna i pogodna, co sprzyja dojrzewaniu owoców.

Jezior posiada Serbja niewiele, największe z nich jest Wlasińskie jezioro na granicy bułgarskiej. Błota, do Pińskich podobne, ciągną się nad Dunajem i w Maczwie. Z ziemi w wielu miejscach wytryskują źródła mineralne, mające własności lecznicze, pozostające jednak jeszcze w zaniedbaniu. Roślinność jest do naszej podobna, wskutek jednak nieco cieplejszego klimatu udaje się tam kukurydza, tytoń i wino. Więcej, niż u nas, kryje się tam zwierząt drapieżnych w lasach i górach, trafiają się wilki i niedźwiedzie. Nie potrafiono dotąd wyzyskać należycie skarbów kopalnych, chociaż Serbja posiada niemałe pokłady: miedzi, ołowiu, żelaza, węgla kamiennego, a nawet srebra.

Mówiliśmy o sławnej, historycznej przeszłości Serbji; zostało po niej wiele pamiątek w postaci ruin zamków rycerskich, fortec starodawnych, klasztorów i kościołów. Dziś, wznosząc się one na wzgórzach, nad brzegami rzek, dodają krajowi malowniczości i piękna, właściwe jednak życie, na tle tych zamierzchłych czasów powstałe, stanowi lud z temperamentem żywym, zapalnym, pełen wesołości i odwagi. Posiada on niepospolity skarb samorodnej siły twórczej i to we wszystkich kierunkach. Objawiła się ona w poezji tak oryginalnej, że pierwszorzędni a uczeni poeci krajów Zachodu tłumaczyli te pieśni, najczęściej przy pracy lub na polu bitwy tworzone, i uważali, że posiadają one niezwykłą wartość artystyczną i treść o wysokim poziomie duchowym. Serbowie odznaczają się w sztuce zdobniczej, której cudowne wzory widzimy na szatach kobiecych i w chatach włościańskich na ścianach i sprzętach domowych.

To społeczeństwo, które, wyszedłszy z tylowiecznej niewoli tureckiej, składało się tylko z włościan-rolników; i to przeważnie zupełnie nieoświeconych, tak że przywódcy ich i wskrzesiciele wolności: Jerzy Czarny i Miłosz Obrenowicz, nie umieli czytać i pisać, w ciągu ostatniego półwieku umiało wytworzyć pośród siebie bujną inteligencję, która pracuje naukowo, zasila i rozwija literaturę,

podnosi i ulepsza zawody wyzwolone. Pomimo to charakter ogólny ludności pozostał ten sam, co przed wiekami, demokratyczny ustrój polityczny daje jej pewną jednolitość, a w obyczajach powstała cecha prostoty i skromności. Jeden z uczonych francuskich, [1]) podróżując po Serbji, takie o jej ludzie i o jego przyrodzonych zdolnościach pozostawił nam świadectwo: „U Serbów historja i poezja są w związku tak ścisłym, że dość jest poznać ich pieśni narodowe, aby mieć pojęcie o tem, co oni w ciągu wieków kochali, czego i kogo nienawidzili, jak bardzo cierpieli. Ich kronikami historycznemi są pieśni, rozpowszechnia to bardzo szeroko znajomość historji kraju i nadaje tradycji niepowszednią trwałość. Śpiew jest ich duchową potrzebą, w nim wyrażają swoje nadzieje, swoje obawy i swoje cierpienia. Cywilizowane państwa zachodnie miały od lat i mają dziś do wyrażenia swych uczuć i myśli literaturę piękną, pisma, książki, dzienniki; Serb miał długie lata tylko pieśń, a to, co już jako wolny i wykształcony człowiek stworzył, nie wyrównywa jej czarowi nieopisanemu. W najuboższej chacie wieśniaczej znajduje się instrument zwany „guslą“, do wtórowania śpiewakowi przeznaczony. Nawet mnisi w klasztorach opowiadają legendy o świętych pańskich przy dźwiękach gusli. Pastuszek, błąkający się z trzodą po górach i lasach, śpiewa o bohaterach narodowych, wysławia ich czyny waleczne a krwawe. Kobiety przy studniach, żniwiarze w polach, pracownicy przy zbiorze wina, żołnierze powracający z wojny do dawnych pieśni dodają wciąż nowe, pełne poezji i wdzięku. Gdy zabraknie w zgromadzeniu oryginalnego twórcy, ogół powtarza pieśni przechowujące się z pokolenia na pokolenie, wprost z mlekiem matki wyssane. Żywe one i drogie są wszystkim zarówno dziś jak przed wiekami. Pieśń łączyła wszystkich Serbów okrutnie roz-

---

[1]) Laveleye.

dzielonych i do innych państw wcielonych, tak że, mówiąc jednym językiem, stali się niemal odrębnemi narodami; ona towarzyszyła Chorwatowi, gdy z banem Jellacziczem szedł przeciw Węgrom, a jeżeli Piotr Niegosz, książę czarnogórski, zostawił tak chlubne wspomnienie w sercach wszystkich Serbów, stało się to dzięki temu, że był natchnionym poetą. Nikt żywiej od niego nie wyraził całej siły patrjotyzmu Czarnogórców, tego odłamu wspólnej rodziny serbskiej, a pieśni jego trwać będą długo, póki nie wygaśnie nienawiść do Turcji i nie zblednie wśród ludu gorąca miłość wolności".

Tylko trzy miljony Serbów mieszkały w dawnem niezależnem państwie; Czarnogórze, także obdarzone niepodległością, było maleńkiem królestwem, liczyło 9,000 kilometrów powierzchni i 200 kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców; Bośnia i Hercegowina, zostającą od 1878 r. pod zarządem Austro-Węgier, a później przez nie zaanektowana, liczyła 51,027 klm. kwadratowych i 568,092 mieszkańców; Chorwatów uzależnionych od Węgier było około 3 miljonów, a Słoweńców, wchodzących jako kraj koronny do monarchji austrjackiej, około 2 miljonów. Wielu Serbów rozproszyło się po świecie, szczególniej w Ameryce. Wszystko to żyło ideą zjednoczenia.

III. Rolnictwo, przemysł, górnictwo i handel.

Należy nam teraz przedstawić, z jakim dorobkiem gospodarczym przyszła Serbja do współpracy z innemi prowincjami w zjednoczonem już królestwie Jugosławji; co sobie sama potrafiła wypracować w czasie już swojej niezależności.

Pomimo że w Serbji jest 24 większych miast a 58 miasteczek, 8 tylko z pomiędzy nich jest takich, które posiadają więcej niż dziesięć tysięcy mieszkańców. Stolica kraju Belgrad liczyła przed wielką wojną tylko 70,000

mieszkańców, ludność więc przeważnie mieszka na wsi, nie przeludniając miast, jak to się u nas dzieje. Serbja jest też krajem włościańskim i rolniczym. Na 100 ludzi 84 zajmuje się gospodarstwem rolnem, kraj wywozi głównie płody rolne, w których połowę stanowi dorobek hodowlany.

Jeszcze w połowie zeszłego wieku zajmowano się w Serbji prawie wyłącznie hodowlą trzody i bydła, później dopiero zaczęto uprawiać i zasiewać ziemię. Z krainy pastwisk i lasów Serbja powoli staje się krajem już o pewnej kulturze rolniczej.

Zadziwiającą jest wprost rzeczą, do jakiego postępu w tym kierunku dojść zdołano w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, a to dzięki odzyskanej niepodległości. Zwiększono ilość pól uprawnych, karczując lasy i uprawiając nieużytki; pokryto kraj drogami ułatwiającemi przewóz płodów rolnych i wogóle komunikację; podniesiono kulturę gospodarczą. 56% ziemi należy do drobnych rolników, pozostała część do państwa, a ta składa się przeważnie z lasów. Ziemia więc należy do tych, którzy ją sami uprawiają, nie używając nawet najemników; upraszcza to bardzo stosunki wewnętrzne, dając im cechę patrjarchalnej prostoty. Liczono w Serbji 177,588 gospodarstw włościańskich. Z tych 72% zawierało ziemi poniżej 10 morgów; 10% od 10—20; 6% od 20—40; 7% od 40—60; 0,19% od 60—80; 0,07% od 80—100; 0,06% ponad 100 morgów. Widzimy więc, że najwięcej jest gospodarstw małych, poniżej 10 morgów, że jest dość znaczna liczba takich, które od 10—60 morgów posiadają, 60-morgowe natomiast liczą się już tylko na setki; ogólna ich liczba nie dochodzi do tysiąca.

Serbowie dłużej, niż inne narody słowiańskie, przechowali prastare obyczaje ludowe, nie ulegając łatwo nowożytnym prądom. Więc do niedawna jeszcze istniały u nich, i to w znacznej liczbie, t. zw. „zadrugi", w których gospodarowano zbiorowo na wspólny rachunek. Najczęściej taka spółka należała do jednego rodu, pozostającego pod władzą najstarszego, t. zw. „starsziny"; dzisiaj prze-

mienia się ona zwolna w formę kooperatywy rolnej, łączącej kilka drobnych gospodarstw, dla podniesienia ich wydajności i powiększenia kapitału obrotowego. W stare formy wlewa się tym sposobem nowe życie.

Gleba w dolinach jest naogół bardzo dobra i wskutek tego, pomimo że system gospodarowania jest jeszcze w wielu miejscowościach pierwotny, plony są wysokie. Ulepszone narzędzia gospodarcze od lat kilkunastu dopiero zaczęto tam wprowadzać; starodawne sochy i brony były ciągle jeszcze w użyciu, zboże młócono cepami. Wśród roślin pastewnych pierwsze miejsce zajmuje kukurydza; następnie dopiero idą: zboże siewne, fasola, ziemniaki i t. p. Połowa ziemi uprawnej znajduje się pod kukurydzą; służy ona do wszelakiego użytku: na pokarm dla ludzi i na karm dla bydła i trzody, która zajmuje pierwsze miejsce w hodowli serbskiej. Rośliny zbożowe (żyto, pszenica, jęczmień i owies) zajmują 45% ziemi uprawnej. Sieją najwięcej pszenicy i owsa. Ziemniaki nie są tak rozpowszechnione, jak w innych krajach, gdyż ludność żywi się przeważnie kukurydzą i fasolą. Pozatem uprawiają jeszcze tytoń, groch, buraki cukrowe i t. p., chociaż wogóle uprawa warzyw jest jeszcze słabo rozpowszechniona. Z powodu też rozwiniętej hodowli trzody chlewnej, której sprzyjają liczne pastwiska, jarzyny zostają w kraju i nic się z nich nie wywozi. Znacznie natomiast rozwinięte jest sadownictwo: 5% powierzchni ziemi znajduje się pod ogrodami owocowemi, bo klimat i gleba sprzyjają dojrzewaniu owoców. Pierwsze miejsce zajmują śliwki, węgierkami zwane. Robią z nich powidła, suszą je lub wyrabiają z nich wódkę, sławną śliwowicę serbską. Za wywóz suszonych śliwek otrzymuje Serbja kilkanaście miljonów rocznie, wódki zaś kilkakroć sto tysięcy dinarów. (Dinar w wartości swojej równał się przed wojną frankowi francuskiemu). Uprawa wina rozpowszechniona też jest w kraju; zwrócił na nią rząd baczną uwagę, zakładając szkółki pod nadzorem agronomów okrę-

gowych, organizując szkołę dla ogrodników i t. p. W niektórych okolicach ludność miejscowa wyrabia bardzo dobre wina, spożywa je jednak w zupełności, nie wywożąc nic zagranicę. Bydła i trzody wywożono z Serbji około 300,000 sztuk co dawało przeszło 21 miljonów dinarów. Głównym odbiorcą były zrazu Austro-Węgry. Dziś przy zmienionych warunkach zupełnie innych rynków zbytu szukać będzie potrzeba, ulepszając równocześnie rasy bydła i trzody, poprawiając pastwiska, podnosząc metody odżywiania domowego w zimie, w czem jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Ożywienie w kierunku ulepszeń gospodarczych, zaprowadzenia hodowli drobiu, rybołówstwa, pszczelnictwa i hodowli jedwabników przerwała ostatnia wojna bałkańska 1912 r., która rzuciła na siebie ludy ten półwysep zamieszkujące i w krwawej topieli je pogrążyła, a potem znów wojna wszechświatowa, obejmującą Serbję zniszczeniem.

Rząd serbski opiekował się hodowlą, widząc w niej podstawę bogactwa krajowego. W 1898 r. wydano specjalne prawo, regulujące stosunki hodowlane. Nakazuje ono każdej gminie zakupić i utrzymywać własnym kosztem pewną ilość rozpłodników, które są bezpłatnie użytkowane. W każdym okręgu istnieje komisja, złożona z agronoma i weterynarza, która wraz z „kmetem" (wójtem) gminy określa ilość rozpłodników dla gminy potrzebnych i normuje ich wypożyczanie. Prawo to posiada tak drobiazgowe przepisy, że ogranicza nawet czas przebywania bydła i trzody na pastwiskach, podaje sposoby pielęgnowania zwierząt i t. p. Szkolnictwo rolnicze dopiero przed 12 laty zaczęto w Serbji wprowadzać; jedyna wyższa szkoła rolnicza, która istniała w Topczidarze już od 1852 r. nie dawała rezultatów, zreorganizowano ją dopiero około 1900 roku. Średnie szkoły, których jest dwie zaledwie, mają kurs dwuletni. Uchwalone jednak zostało prawo, mocą którego w każdym z 16 okręgów Serbji ma być założona stacja rolnicza z polem doświadczalnem, a przy

stacji szkoła rolnicza praktyczna dla młodzieży włościańskiej. Prawo to w czasie pokoju było stopniowo wprowadzane w życie i dochodzono już do zamierzonej liczby 16 nauczycieli okręgowych. Narazie nie było dostatecznej liczby ludzi fachowo przygotowanych, zastąpiono ich nauczycielami wędrownymi, którzy urządzali kilkodniowe kursy rolnicze i składali rządowi sprawozdanie o stanie i potrzebach rolnictwa w danym okręgu.

Takie są usiłowania rządu; jakież objawiają się w tym kierunku dążenia społeczne? Od 1869 r. istnieje w Serbji Towarzystwo Rolnicze, które ma swoją główną siedzibę w Belgradzie, a 38 filij rozrzuconych po całym kraju. Wydaje ono pismo i kalendarz rolniczy, zajmuje się czynną propagandą środków ulepszenia gospodarstwa rolnego, a więc: wydaje pisma i książki, zachęca do kupowania maszyn rolniczych, urządza próby i konkursy, rozdziela nagrody pomiędzy postępowych gospodarzy i t. p. Towarzystwo to otrzymuje zapomogę rządową. Pozatem dla poprawy rasy koni istnieje Towarzystwo wyścigów konnych, dalej Tow. pszczelnicze, wydające pismo. Ale największe rozpowszechnienie zyskały spółki systemu Rajfajzena; liczba ich wzrasta z każdym rokiem; zajmują się one pośrednictwem w sprzedaży ziemiopłodów i produkcji hodowlanej. Są też pomiędzy niemi kooperatywy wytwórcze, zajmujące się przeróbką płodów rolniczych, jak: maślarnie, krochmalnie, młyny i t. p. W roku 1898, który był przełomowy dla podniesienia stanu rolnictwa w Serbji, została założona w Belgradzie stacja doświadczalna wraz z laboratorjum chemicznem, kontrolą nasion i nawozów sztucznych. Z końcem więc zeszłego wieku weszła Serbja na drogę postępu rolniczego, mającego jednak jeszcze daleką przed sobą drogę.

Skarby kopalniane Serbji już w 14-tym i 15-tym wieku były w wolnem wówczas jeszcze państwie eksploatowane, ale jarzmo tureckie sprawiło, że pozostawiono je w zaniedbaniu. W 1835 roku książę Miłosz sprowadził uczo-

nych zagranicznych, którzy zbadali wnętrze ziemi, i wskutek tego zaczęto ponownie otwierać kopalnie żelaza i miedzi. Dziś Serbja posiada około 50 czynnych kopalni, rozrzuconych w całym kraju, w których wydobywają cynk, ołów, żywe srebro, rudę żelazną, węgiel kamienny, marmur, margiel, a nawet srebro i złoto. W 1906 r. wartość wydobytych kruszców i węgla wynosiła przeszło dwa miljony dinarów, a dodajmy, że wiele skarbów nie jest jeszcze wyzyskanych. W Serbji jest takie prawo, że wszystkie bogactwa w ziemi złożone należą do państwa; gdy są znalezione na gruntach prywatnych, rząd obejmuje je i albo wyzyskuje na swój rachunek, albo wydzierżawia osobom lub towarzystwom prywatnym. Serbja, odzyskawszy o wiele lat wcześniej od nas niepodległość, uniknęła losu opanowania przez obce żywioły i kapitały swoich kopalni; może niemi swobodnie rozporządzać i skarb państwa pomnażać. To też okazywała zawsze w ostatnich dziesięcioleciach przewyżkę dochodów nad wydatkami; nie posiada jednak jeszcze dostatecznych kapitałów do należytego wykorzystania wszystkich skarbów kopalnych, co tylko w połączeniu w jedną całość Jugosławji nastąpić może.

Zakładów przemysłowych posiada Serbja stosunkowo niewiele, robotników jest w niej zaledwie kilkanaście tysięcy. Główną liczbę fabryk stanowią młyny, których było około 300; założono tylko jedną większą przędzalnię, obok kilkunastu małych zakładów. Przemysł odgrywa wogóle małą rolę w życiu gospodarczem kraju. Jak to zwykle się dzieje w społeczeństwach ludowych, drobnorolniczych, przemysł domowy zaspokaja lwią część potrzeb ludności. Serbowie są szczególniej w tym kierunku uzdolnieni; produkują płótna, tkaniny wzorzyste, garnki i naczynia przeróżne, pięknemi wzorami ozdobione. Jak niegdyś w polskiej wsi piastowskiej za Kazimierza Wielkiego mieszkał cały szereg rzemieślników, u których kmiecie rolni wszystkie swoje potrzeby zaopatrywali, tak dziś we wsi serb-

skiej pracują krawcy, szewcy, zduni, rymarze, kołodzieje, piekarze i t. p., z pośród miejscowej ludności wyszkoleni, i wyrobami swemi w zupełności ją zadowalają. Maleje wskutek tego rola miast, nie powiększa się ich zaludnienie.

Bardzo pierwotnie odbywa się też handlowa wymiana produktów, załatwiana tak, jak od wieków, na jarmarkach. W 21 większych miastach odbywają się corocznie 34 jarmarki, a w małych miasteczkach i po wsiach 79 jarmarków. Liczebny wzrost spółek pośrednictwa zmienia jednak z każdym rokiem ten stan rzeczy i wróży nadejście dla handlu serbskiego form więcej nowożytnych. Wywóz zagraniczny też ciągle wzrasta; gdy w 1903 r. przywieziono do Serbji towarów za 58 miljonów dinarów, a wywieziono za 59 miljonów, już w 1907 r. przywieziono za 70 miljonów, a wywieziono za 81 miljonów. Rozszerzają się też rynki zbytu; gdy zrazu surowe produkty serbskie szły tylko do Austro-Węgier, dziś idą one do Belgji, Niemiec, Rosji, Włoch, a nawet Anglji. Przed rozpadnięciem się więc potęgi austrjackiej jeszcze przezorni Serbowie zapewnili sobie gdzieindziej zbyt swoich produktów. Pchnęła ich na tę drogę polityka austrjacka. Prowadziła ona ciągłą walkę celną na niekorzyść Serbji i jak tylko chciała ją zmusić do zawarcia niekorzystnego traktatu handlowego, zamykała granicę swoją dla wwozu trzody, głównego serbskiego produktu hodowlanego, i uzyskiwała takie warunki, jakie chciała. Serbowie wykazali dużą energję, uniezależniając się wreszcie od Austrji; wywóz ich odbywał się Dunajem, na którym żegluga jest wolna, dzięki umowie międzynarodowej. Uzyskana pożyczka we Francji, zamówienie w niej materjałów wojennych skłoniły wreszcie Austrję do rachowania się z Serbją i do pozwolenia wwozu 30,000 sztuk bydła i 50,000 sztuk trzody chlewnej. Dziś odcięty i ogłodzony Wiedeń prosić się o wwóz mięsa musi.

Dla rozwoju przemysłu i handlu potrzebna jest jednak komunikacja. Niestety, kolei jest jeszcze w Serbji stosunkowo mało; posiada ona jedną tylko główną linję

kolejową o kilku odnogach, w ostatnich latach wybudowano kilka nowych połączeń; szosy i drogi boczne są w lichym stanie, przewóz towarów ułatwia głównie żegluga na Dunaju, obsługiwana przez towarzystwa rumuńskie, węgierskie i serbskie. Poczty urządzone są dobrze; w kilku głównych miastach zaprowadzone są telefony.

IV. Rząd i samorząd.

Ustalenie silnego i prawidłowego rządu w Serbji było sprawą bardzo trudną. Państewko było niewielkie, wciśnięte pomiędzy dwie potęgi: Austrję, zdającą się rokować długie istnienie z powodu swoich nowożytnych urządzeń z nadaniem składającym monarchję ludom swobód konstytucyjnych, i Turcję, rozpadającą się wprawdzie już i zacofaną, ale jeszcze silną bitnością swego wojska i poparciem niektórych rządów, jak angielskiego np., który widział w jej istnieniu możność utrzymania równowagi europejskiej. W polityce swej na Bałkanach Austrja i Turcja bądź szły razem, porozumiewając się co do podziału zdobyczy, bądź też zwalczały się wzajemnie. Słowianie zawsze padali ofiarą. Wreszcie, chcąc łatwiej swoje wpływy utrzymać, podzielono się nimi. Bułgarja oddana została pod opiekę Rosji, Serbja Austrji, Turcji pozostawiono przylegające do niej drobne części Słowiańszczyzny południowej, chociaż i na te, jak na Bośnię i Hercegowinę, Austrja czyhała, aby je do swej państwowości włączyć. Rosja nie zadowoliła się też opieką nad Bułgarją, ale chciała, aby i Serbja jej podlegała.

Bez dostępu do morza trzymiljonowy zaledwie kraj musiałby mieć bardzo mądrych władców, rząd niesłychanie ostrożny i przewidujący, aby utrzymać swoją samoistność tak polityczną jak gospodarczą. Na absolutny rząd, jak w Rosji, stara tradycja słowiańska, a także demokratyczny ustrój społeczeństwa nie pozwalały; usamodziel-

nienie się jednak od obcych potęg z wielką trudnością przychodziło. Jak wiemy, najwięcej odporności w tym względzie znajduje się w ludzie; z ludu tego jednak w miarę rozwoju kulturalnego kraju wytwarza się inteligencja, która przeważnie kształci się i rozwija na obcych ziemiach, w obcych wyższych zakładach naukowych. Tak też było i w Serbji, póki nie posiadała ona jeszcze swojego uniwersytetu, na który dopiero w 1905 r. zamieniono szkołę wyższą w Belgradzie, założoną w 1863 r. A i tak młodzież chętnie do Wiednia i Gratzu, ba, nawet do Petersburga, ciągnęła. Nic dziwnego, że potem, zostawszy urzędnikami, młodzież kierowała polityką państwową w ten sposób, że opierała się ona bądź na Austrji, bądź na Rosji. Od jednej Turcji trzymano się zdaleka; zbyt ona całemu narodowi dała się we znaki.

W inteligencji tworzyły się też partje, które ten czy inny kierunek w obcą stronę popierały, tak że tracono często właściwą linję, mającą jedynie dobro narodu na celu. Królowie też nie stanęli na wysokości zadania, jakkolwiek byli kością z kości swojego ludu i potomkami jego bohaterów narodowych; lud więc okazywał często swoje niezadowolenie, gdy polityka panującego rządu ulegała podstępnym podszeptom austrjackim i nakładano nań zbyt wielkie podatki lub krępowano wolność obywateli. Niezręczna też polityka królewska w stosunku do Bułgarji, względem której Serbja odczuwała zawsze nieufność ,i współzawodniczyła z nią o wpływy na półwyspie Bałkańskim. rzuciła zarzewie przyszłych wojen ,pomiędzy temi krajami, z których jedna, przegrana przez Serbję, wybuchła w 1885, druga w 1912 r. Niezręczne rządy króla Milana Obrenowicza, który, przebywając długo w Paryżu, nietylko zatracił doszczętnie prostotę ludowego serbskiego obyczaju, ale oburzył naród swojem rozpustnem życiem, nietylko spowodowały wzrost prądów radykalnych i wzmocniły opozycję, ale otworzyły drogę do przyszłego ustroju republikańsklego.

Że dążenie w tym kierunku nurtuje silnie w całym złączonym dziś narodzie serbskim, przekonamy się, mówiąc o dzisiejszej Jugosławji. Ze smutkiem zaznaczyć należy, jak wiele klęsk, nieporozumień i krzywd sprowadziły te słabe a nierozumne rządy królewskie na społeczeństwo proste, pracowite i gorąco ojczyznę swoją miłujące, jak tego, walcząc o jej wolność, niejednokrotnie złożyło dowody. Żądza panowania kazała Milanowi podlegać w zupełności Austrji, a więzić przeciwnych tej polityce obywateli; syn jego Aleksander zwracał się w stronę Rosji, co także niejednokrotnie przynosiło Serbji szkodę. Powołano wreszcie na tron w 1904 r. bratanka Jerzego Czarnego, Piotra, i ten już panował na zasadach konstytucyjnych, opierając się nawet na stronnictwie radykalnem, właściwie będąc tylko regentem w zastępstwie małoletniego syna Aleksandra. Zmiennemi i nietrwałemi są jednak rządy, a niepożytem jest tylko, to, co sobie każdy naród w swoich wewnętrznych urządzeniach wypracuje, co stworzy samodzielna twórczość jego obywateli.

Samorząd serbski obchodzi nas jeszcze i z tego względu, że jego pierwszą podstawową komórką jest gmina, nazwana tam „obszczyną", właściwa wszystkim ludom słowiańskim, a z niemi i Polsce. Gmina w Serbji wielką odgrywa rolę. Urządzona jest ona w ten sposób, że każda wieś stanowi osobną gminę, każda samodzielnie się rządzi. Z tego, cośmy powyżej mówili, wiemy, że składa się ona z żywiołów różnorodnych, z powodu zamieszkiwania po wsiach licznych rzemieślników; ludzie różnych zawodów, objawiający swoje zdanie na zebraniach gminnych, chronią je od jednostronności i uczą gminiaków uwzględniania interesów różnych warstw ludności.

Zmieniające się rządy usiłowały zaprowadzić zmiany w ustroju, wiekami na obyczaju ludowym ugruntowanym i rozwijanym w miarę postępu kultury ogólnej, ale im się to nie udało. Chciano uszczuplić pełnomocnictwo gminy na rzecz zarządu centralnego, utrzymanie się jednak przy

rządzie stronnictwa radykalnego sprawiło, że w 1889 r. wydane zostało prawo, dające gminom władzę zupełnie niezależną. Serbja podzielona była na 16 okręgów, 17-ty stanowiła jej stolica. Na czele okręgów stali gubernatorowie przez rząd mianowani, szpitalnictwem jednak, drogami, zdrowotnością i szkolnictwem miejscowem zajmowały się zgromadzenia, składające się z przedstawicieli gmin.

Władze gminne składają się z trzech ciał: 1) zebrania gminnego, 2) rady gminnej, 3) zarządu, będącego zarazem sądem gminnym. Zebranie gminne z pomiędzy wszystkich członków gminy wybiera radę, sąd i delegatów do zebrania okręgowego. Zebranie to ustanawia wysokość podatku gminnego, który jest pobierany jako dodatek do podatku państwowego i nie może przewyższać 40% tegoż podatku. Zebranie takie odbywa się raz do roku. Sprawami gminnemi zawiaduje rada i zarząd. Pierwsza składa się z 10—20 członków i zbiera się pod przewodnictwem „kmeta", czyli wójta gminy. Rada ustala rozkład podatku, uchwala budżet, wyznacza pensje urzędnikom, mianuje lekarza i inżyniera gminnego, decyduje w sprawie ściągania długów i stawiania nowych budynków, wreszcie kontroluje działalność zarządu. „Kmet" i inni członkowie zarządu mają szerokie pełnomocnictwa. Oni zarządzają majątkiem gminy, oni pilnują porządku i bezpieczeństwa, prowadzą naprawę dróg, kierują dobroczynnością miejscową, sprawują sądy, wyznaczają kary do wysokości 100—200 dinarów lub krótkiego aresztu. Wszelkie inne sprawy należą do sądów zwykłych.

W stosunku do władzy panstwowej samorząd w Serbji posiada wielką niezależność. Dość powiedzieć, że wybory nie ulegają zatwierdzeniu przez władze administracyjne i że gubernatorowie, a właściwie naczelnicy okręgów, mogą powstrzymać wykonanie uchwał gminnych tylko wtedy, gdy te są niezgodne z prawem. Należy też wspomnieć o śpichlerzach gminnych, istniejących w każdej

gminie. Gminiacy obowiązani są składać do nich corocznie pewne zapasy zboża. Służą one później dla ogółu w razie nieurodzaju lub klęsk wojennych.

W gminie włościanie serbscy zaprawiają się do życia publicznego, do zabierania głosu w sejmie prawodawczym. Że zaś ustrój Serbji jest demokratyczny, a wszyscy dorośli mężczyźni są wyborcami do skupszczyny, więc wyrobienie polityczne i gospodarcze sięga do najszerszych warstw narodu; co jest dla przyszłego rozwoju państwa sprawą pierwszorzędnego znaczenia.

D. Szkolnictwo, oświata, nauka i literatura.

Łatwo sobie można wyobrazić, w jakim stanie oświaty ogólnej pozostawili Turcy Serbję po swojem 400-letniem panowaniu, które, jak wiemy, skończyło się około 1830 r. Słowianie jednak w ogólności garną się żywo do oświaty i cudów w tym kierunku dokonać potrafią. Tę zdolność wykazali Serbowie, organizując bardzo szybko szkolnictwo początkowe narazie, a potem tworząc całokształt nauczania w postaci szkół średnich, zawodowych i szkoły wyższej, zwanej uniwersytetem. Całe nauczanie jest darmo, nikt nie płaci wpisów, ani dziecko uczęszczające do wiejskiej szkółki, ani student uniwersytetu. Już w 1900 r. piąta część ludności Serbji umiała czytać i pisać, choć żyło jeszcze stare pokolenie, pamiętające ucisk i zaniedbanie w czasie niewoli tureckiej. Kiedy my w 1905—6 roku przez strajk szkolny naszych dzieci wywalczyliśmy sobie dopiero polską szkołę średnią, a lud nasz zdobywał sobie możność rozwoju gospodarczego w zrzeszeniach wszelkiego typu, Serbowie mieli już 1243 szkoły początkowe, w których wykładało 2,339 nauczycieli i uczyło się 129,339 dzieci. Szkół średnich było 20 z 347 nauczycielami i 6,061 uczniami. Oprócz tego istniało seminarjum teologiczne, 3 szkoły zawodowe i 3 szkoły dla dziewcząt.

Było to w 76 lat po odzyskaniu względnej, bo jeszcze haraczem tureckim w pierwszych latach ograniczonej niepodległości [1]).

Trudniej było Serbji uporać się z wyższemi szkołami, lecz tu przyszła z pomocą ofiarna jednostka. Jeden miljoner miejscowy własnym kosztem wystawił gmach główny i budynki pomocnicze uniwersytetu w Belgradzie, można więc było wprowadzić te wydziały, których w nim jeszcze brakowało. Dziś jeszcze nie jest on w całości zorganizowany, przeto wielu Serbów wyjeżdża szukać wyższej nauki we Francji, Niemczech i Szwajcarji.

Inteligencja serbska stworzyła literaturę rodzimą, często ustępującą jednak w swej wewnętrznej wartości samorodnej pieśni ludowej. Literacki język serbski nie otrząsnął się też odrazu z cerkiewszczyzny, a i dziś, gdy cały świat zachodnio-słowiański używa alfabetu łacińskiego, książki serbskie drukowane są „grażdanką", temi samemi literami, co rosyjskie; zbliża to poniekąd i trochę upodobnia Serbję do Rosji, bardzo zewnętrznie jednak tylko.

Pierwszy Dosifej Obradowicz wprowadził do literatury serbskiej pierwiastek odrodzenia, właściwe jednak swoje odnowienie się duchowe zawdzięcza naród Karadziczowi, zmarłemu w 1864 r. On był duszą całego ruchu, on podniósł serca i umysły, długą niewolą zmartwiałe. Pisał on czystą serbszczyzną bez przymieszek tureckich i cerkiewszczyzny, ustalił zasady gramatyki, przemienił nieco charakter grażdanki rosyjskiej, tak że nabrała ona cech odrębności, wreszcie do poezji wprowadził prostotę

---

[1]) Na tem miejscu przypomnieć sobie należy, że w Polsce jeszcze w czasie wielkiej wojny, gdy tylko zawitała nam jutrzenka wolności, a jeszcze jęczeliśmy pod okupacją niemiecką, zrzeszyło się odrazu 8,000 nauczycieli początkowych, którzy jakby z pod ziemi się ukazali, a dziś liczba zrzeszonego nauczycielstwa naszego liczy już 30,000, po trzech latach zaledwie istnienia niepodległego państwa polskiego.

pieśni ludowej. Wskutek tego stał się pisarzem rdzennie narodowym. On też zbierał rozproszone, często tylko w ustnej tradycji istniejące pieśni i pozostawił pracę p. t. „Skarbiec historji, języka i obyczajów serbskich". Osobno ogłosił narodowe przysłowia.

Po nim odznaczył się Simon Milutinowicz, który napisał bardzo potem rozpowszechniony poemat „Serbianka", sławiący kobiety serbskie, biorące gorący udział w walce wyzwoleńczej. Bardzo piękne poezje liryczne pozostawił Jowan Jowanowicz. Wchłonął on całą duszą piękną naturę serbską i wyraził to w pięknych strofach o „Różach żywych i różach powiędłych".

Krwawe dzieje serbskie pobudziły twórczość kilku dramatopisarzy. Poezje Nikity Niegosza, króla czarnogórskiego, znane są całemu ludowi serbskiemu; napisał on i kilka dramatów, z których „Caryca Bałkańska" i „Nowe Koło" grywane są nietylko w miastach, ale i przez trupy włościańskie. Z dawniejszych pisarzy Łazar Łazarewicz, piszący powieści, jest tak poczytny, jak nasz Kraszewski lub Sienkiewicz; z nowoczesnych bardzo czytany jest Luba Nienadowicz, Janko Weselinowicz, Iwan Ducicz i inni. Znacznie obfitszą literaturę posiada Chorwacja i Dalmacja.

Każdy naród powinien wnieść coś ze swej duszy do ogólnej kultury świata. Czy Serbowie uczynili jakie ważne wkłady w dziedzinie prac i odkryć naukowych? Posiadają oni cały szereg dzielnych pracowników we wszystkich dziedzinach, a szczególniej znakomitych uczonych w zakresie językoznawstwa, badania bowiem w tym kierunku są przyrodzoną właściwością umysłu słowiańskiego. Wydała też Serbja kilku znakomitych historyków: Jowanowicza, Kŕisticza, Risticza, Kowaczewicza i innych; geografów: Miliczewicza, Karicza i innych. W Serbji wychodzi kilka pism naukowych, literackich, a każde z większych stronnictw posiada swój organ codzienny. Dużo czytelników posiadają bezpartyjne „Małe Nowiny".

Serbja posiadała dość silną armję, stworzoną na zasadzie obowiązkowej, powszechnej służby wojskowej; oparta na niej, stanęła dziś na czele nowopowstałego państwa Jugosłowiańskiego (urzędownie: „Serbji, Chorwacji i Słowenji").

Zwrócić się nam teraz potrzeba do drugiej, środkowej jego części: Słowenji, zwanej Krainą, która, acz o wiele mniejsza od Serbji i Chorwacji, stworzyła taki doskonały niemal całokształt życia społeczno-gospodarczego, że trzeba się nad nim dłużej zatrzymać.

VI. Kraina (Słowenja). Rys przeszłości kraju.

Najmniejszy ten obecnie odłam szczepu słowiańskiego na południu stanowił niegdyś siłę liczebną, z którą rachowali się sąsiedzi. Słoweńcy zamieszkiwali nawet część Tyrolu, osady ich sięgały do granic Szwajcarji na północy, na południu zbliżały się do Wenecji. Odwieczne dzierżawy Słoweńców to kraje, które do niedawna wchodziły w skład monarchji Austro-Węgierskiej: Kraina, Karyntja, czyli po słowiańsku Korutan, Styrja, częściowo nawet Dolna i Górna Austrja.

W biegu wieków większość Słoweńców wynarodowiono: zgermanizowano, zwłoszczono lub zmadziaryzowano. Zachowali oni jeszcze swoją odrębność narodową w Krainie, gdzie stanowią 95% ogółu ludności, w Styrji południowej i Karyntji. Niepodobna stwierdzić historycznie, kiedy zajęli te ziemie; w każdym razie musiało to być bardzo dawno, bo słychać już o Słoweńcach w historji VI i VII wieku. Naród spokojny i zabiegliwy, zmuszony był ciągle toczyć walki z napadającymi go sąsiadami. Gdy jednak dawniejszą Panonję (dzisiejsze Węgry) zajęli okrutni Awarowie i zaczęli gnębić Słoweńców, ci uciekli się po pomoc do Bawarji i oddali się w jej opiekę. To niestety oddało ich w długie, wieki trwające panowanie niemieckie. Karol Wielki bowiem zjednoczył wszystkie ple-

miona niemieckie. w skład jego panowania weszli też Słoweńcy. Odtąd zaczął się na południu ten sam sposób wynaradawiania, jak na północy względem Słowian połabskich i pomorskich. Ziemię rozdzielono pomiędzy niemieckich grafów, z których każdy był w swoim okręgu udzielnym panem i rządził się samowładnie i despotycznie. Sprowadzano niemieckich kolonistów, a ludność miejscową zapomocą rozlicznych gwałtów tępiono lub przepędzano, jak stada, w niewolę. Część dawnej Krainy nazywana była niegdyś poprostu Sklawonją, ziemią niewolników. Niesłychane siły żywotne musiał posiadać ten lud, że się nie dał wyrzucić i przetrwał na swojej ziemi najcięższe prześladowania, wiekami całemi trwające i tyle odrębności zachował, że w sprzyjających warunkach odrodzić się zdołał.

Pierwsze drgnienie duszy tego umęczonego ludu objawiło się w XVI-ym wieku, za czasów Reformacji. Był to nowy prąd religijny, który, idąc z Niemiec, zapowiadał równocześnie swobody i reformy społeczne. Niestety, Niemcy umieli i ten szlachetniejszy kierunek swoim zachłannym apetytom podporządkować. Jednym z objawów ówczesnych dążeń było, że narody zaczęły odrzucać ze swojego piśmiennictwa krępujący je i wszędzie używany język łaciński, a zaczęły wydawać książki w swoim rodzinnym języku. Skorzystali z tego i uciemiężeni Słoweńcy. Zjawił się wśród nich poeta Trubar, który zaczął przemawiać w swoim rodzinnym języku; mowa słoweńska przypomniała o swojem istnieniu światu. Odrodzony w XIX-ym wieku lud słoweński zaznaczył tę dawną tradycję zbudzenia się swojej myśli narodowej postawieniem pomnika Trubarowi w Lublanie w roku 1912.

Głosiciele protestantyzmu w XVI wieku, chcąc być łatwiej przez lud rozumiani, zaczęli wydawać książki religijne w słoweńskim języku, odszukali go, gdy o propagandę chodziło. Byli to Niemcy, a ponieważ nauka Lutra od nich pochodziła, lud słoweński nie mógł przezwycię-

żyć odrazy do swoich gnębicieli, do wszystkiego, co z ich rąk pochodziło, książki więc religijne, acz po słoweńsku pisane, odrzucał i przy swojej wierze katolickiej pozostał. Jednocześnie jednak nie postępowało rozbudzenie się narodowe.

Wpływ w tym kierunku wywarły dopiero poniekąd wojny napoleońskie, a mianowicie ta chwila, gdy Napoleon odebrał Austrji ziemie słowiańskie, tworząc z nich krótkotrwałe królestwo Ilirji. Po upadku Napoleona ziemie te powróciły znów pod władzę austrjacką, która, gnębiąc Słowian po dawnemu, zdusiła budzącą się samowiedzę narodową. Ozwała się ona ponownie w 1831 r., ruch jednak dążący już do wszechstronnego odrodzenia, wybuchł żywiołową siłą dopiero po 1848 r., za owej promiennej „wiosny ludów", która wydobyła drzemiące w duszach cierpiących pragnienia i rzuciła uciemiężone społeczeństwo do walki o swoje prawa przyrodzone. Kraina stanęła odważnie w ich rzędzie, pomimo swego trudnego nad wyraz położenia geograficznego, zdającego ją na łaskę i niełaskę silniejszych sąsiadów: Włoch i Austro-Węgier. I siłą swoich narodowych dążeń, zaletami, tak duchowemi jak swoją sprawnością gospodarczą, potrafiła się uniezależnić i wyodrębnić, zanim jeszcze losy dały jej w zjednoczonem państwie Jugosławji niepodległość zupełną. A stało się to dzięki jej dążnościom demokratycznym i wypływającym z nich wewnętrznym urządzeniom gospodarczo-społecznym. Demokracja, ta siła ludu, przez zjednoczenie się do wspólnego celu, wyrobienie się i spotęgowanie sił duchowych wszystkich jednostek, przez usilne dążenie do tego, aby każdy członek społeczeństwa stanowił wartość istotną — stworzyła potęgę nie dającą się zwalczyć.

VII. Opis geograficzny Krainy.

Księga mojej ojczyzny nie jest tą łatwą powieścią,
Którą przeciętny czytelnik lekko i prędko przerzuci:
Między wierszami tej księgi jest myśl głęboka ukryta,
Którą ten tylko zrozumie, kto ją ukochać potrafił..

Temi słowy słoweńskiego poety Saydl'a zaczynamy opis geograficzny Krainy. Jest ona jednym z najpiękniejszych krajów południowej Europy; posiada tak cudne okolice i widoki, że słusznie może być słowiańską Szwajcarją nazwana. Klimat ma nadzwyczaj łagodny; osłonięta z północnej strony łańcuchem Alp Karawanków, łączącym się od wschodu z Alpami Julijskiemi, dotyka południową stroną morza Adrjatyckiego; stąd powiewy od gór i morza łagodzą upały i sprzyjają rozwojowi bogatej, południowej roślinności. Wśród zielonych wzgórz kraju płynie błękitna Sawa, odbijając w swych nurtach wioski i winnice. Nad całym krajem, jak stado gołębi, unoszą się białe kościołki, które lud pobożny wznosił przez wieki własnemi rękoma na szczytach gór. Jest ich 2,006 w Krainie. Każdy z nich zbudowany jest pod wezwaniem innego świętego i raz do roku odbywają się do nich pobożne pielgrzymki. Nadaje to Krainie piętno jakiejś tajemniczej poezji, nie przeszkadzającej bynajmniej rozwojowi życia praktycznego, które pulsuje tam wszędzie żywem tętnem.

Od południowego zachodu graniczy Kraina z Chorwacją, różniącą się odmiennem narzeczem. Dumni ze swej przeszłości historycznej i wspomnień niegdyś udzielnego państwa, Chorwaci nazywają Słoweńców swemi góralami, Kraina nie posiada bowiem rozległych uprawnych równin; górale ci jednak pod wieloma względami znacznie przewyższają swoich najbliższych sąsiadów.

Podróżnik, który z utartych szlaków środkowej Europy zabłądzi między jeziora i góry krainskie, jest wprost

zdumiony łatwością komunikacji, ilością kolei miejscowych, doskonałością dróg, które ułatwiają wycieczki.

Jadąc od Wiednia do Trjestu, trzeba wysiąść na stacji Jasienica, aby się znaleźć odrazu w najpiękniejszej części

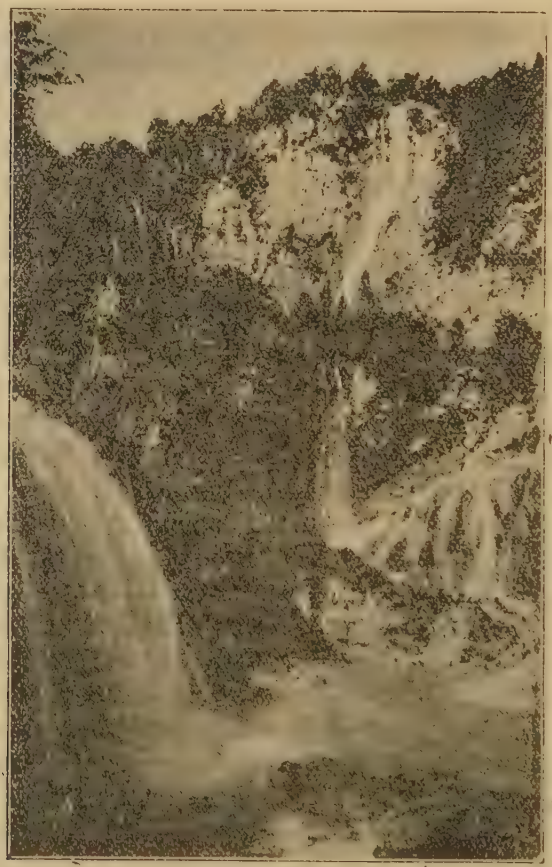

Wodospad Sawicy.

Krainy. Od stacji prowadzi droga piesza przez tak zwany Wingard do jeziora Bled. Wingard jest to przejście po deskach, przyczepionych do stromych skał, przez które przebija się Sawa, tworząc tak cudne wodospady i takie

Bled (połowa jeziora) w Krainie.

przepaściste głębie, że ten widok daje się chyba tylko porównać z zawrotnym biegiem naszego Dunajca w Pieninach. Karkołomne to przejście nad rzeką wykonał włas-

Wieś Mojstrana (w Krainie).

nym pomysłem i trudem chłop słoweński, zamieszkujący w pobliżu.

Dochodzimy do jeziora Bled. Olbrzymia tafla wody rozłożona wśród wzgórz, na których wznoszą się zamieszkane domy. Piękność okolicy przyciągnęła cudzoziemców, skutkiem czego słychać tu często mowę angielską i włoską. Na jednym ze wzgórz wznoszą się ruiny starożytnego zamczyska, królującego ponad nowożytnemi hotelami. Na wyspie wśród jeziora znajdujemy typowy kraiński kościołek. Przywiązana jest do niego poetyczna legenda.

W jeziorze leży od wieków dzwon zatopiony, a z nim poszły na dno wszystkie niespełnione ludzkie marzenia; jeżeli jednak kto z dobrą wiarą za sznur w kościołku pociągnie, to dzwon w jeziorze odpowie mu echem i spełnią się jego najgorętsze życzenia.

Gdy w kościołku dzwonią na Anioł Pański, nad jeziorem rozbrzmiewa następująca pieśń pobożna:

„Ave, Maria!
Pani, co rządzisz Krainą,
Niech dzwon cudowny tej toni
Lepszą nam przyszłość wydzwoni
Za Twą przyczyną!

Ave, Maria!
Daj serca czyste,
Gdy będziem trudem i znojem
Zdobywać sobie przebojem
Ziemie ojczyste!"

VIII. Rozbudzenie się samowiedzy narodowej wśród Słoweńców i ich rodzima poezja.

Z Bledu prowadzi droga piesza do jeziora Bohini.

Jest ono dla Słoweńców świętością narodową. Dzikie, nagie skały otaczają je wokoło, a króluje nad nim najwyższy szczyt górski Triglaw, stanowiący granicę Krainy. Ze skał wypływa Sawa, tworząc u początku cudny wo-

dospad, zwany Sawicą. Ta malownicza górska okolica była kolebką poezji słoweńskiej. Tam to przed laty proboszcz miejscowy Wodnik zaczął wraz z polskim wygnańcem Korytką zbierać pieśni i podania ludowe, które dotąd tylko w ustnej tradycji istniały. Korytko wydał te pieśni — i ta mała książeczka słoweńska stała się zawiązkiem literatury rodzimej.

Polak-rozbitek, uczestnik rewolucji 1831-go roku, zaniesiony falą losów aż w góry kraińskie, rozdmuchał iskrę, która następnie kraj cały objęła płomieniem. Dziś, gdy praca w duchu narodowym wyzwoliła Słoweńców, gdy stworzyła literaturę i całe szeregi instytucyj oświatowych, gdy powstała Macierz, która opieką swoją otacza ruch umysłowy, — pieśni ludowe pozostały zawsze najdroższym skarbem. Jest ich już 7 tomów, zebranych przez następców Wodnika i Korytki. Pomnik Walentyna Wodnika zdobi jeden z placów Lublany; pamięć Korytki żyje we wdzięcznych sercach — pomnik dla niego ma stanąć wtedy dopiero, gdy dwa narody poznają się o tyle, że będą mogły wspólnie święcić tę uroczystość.

Jakiś tajemniczy czar unosi się nad jeziorem; jak klamrą zamykają go dwa białe kościołki na brzegach, a wśród skał snują się podania i legendy. Zasłyszeliśmy jedną o złotym rogu. Mimowoli przychodzi na myśl cudowna pobudka z „Wesela" Wyspiańskiego, albo też ta wspólna narodom romańskim legenda o rycerzu, co rogiem zwoływał hufce z dalekich gór na bój krwawy. Fantazja ludu słoweńskiego wysnuła sobie inne podanie. Był ongi, mówią, młody myśliwiec, który, polując w górach, przynosił swoje zdobycze kochance; — ta zapragnęła raz, by jej ubił barana Złotoroga, strzegącego przepaścistej granicy Krainy. Młodzieniec wiedział, że śmierć grozi śmiałkowi, co się do tych dzikich ostępów dostanie, usłuchał jednak kochanki — postrzelił Złotoroga i z kropli krwi jego fiołki alpejskie wyrosły... Młodzieniec cudem uniknął

śmierci, ale swą winę odpokutował jako mnich w klasztorze nad jeziorem.

Wogóle poetyczność ludu słoweńskiego łączy się z głębokiem uczuciem religijnem. W poezji jego nie odbija się echo tych walk bezprzestannych, które stworzyły bohaterską opowieść w pieśniach o królewiczu Marku: sławią w niej swoje czyny Serbowie i Chorwaci, łączący się nieraz z sobą w walce przeciw potędze tureckiej.

W Słoweńcach wytworzyła się zato przez lata cichego a niezłomnego oporu ta skupiona siła, której nic nie przemoże, gdy w danej chwili upomni się o swoje prawa.

IX. Charakterystyka ludu. — Towarzystwo turystyczne (podróżnicze). — Groby poetów.

Cechuje lud słoweński pewna powściągliwość, wyrobiona wiekowym uciskiem; jakie jednak gorące uczucia drzemały w tych duszach, wskazują dzieje: przepływały fale zaborców, chłop trwał przy swojej ziemi i obyczaju, „jak arkę przymierza między dawnemi a nowemi laty“ zachował ojczystą mowę, podania i pieśni...

I dziś, gdy kraj cały stał się słoweńskim, nie pokaże pobratymczemu przybyszowi zabytków obcej, narzuconej kultury, która się jeszcze przechowała po miastach, w gmachach i kościołach, ale zawiedzie go do instytucyj społecznych, powstałych z grosza ludu — do tych białych górskich kościołków, wznoszonych przez wieki ucisku chłopskiemi rękami.

A piękny jest typ tego ludu; pierwiastek słowiański przechował się w nim w całej swej pierwotnej czystości, — dzieci są tak jasnowłose, jakby je kto z naszych równin mazowieckich pozbierał; tylko zamiast naszem „pochwalony“, witają przechodnia swojem „dobry deń“.

Uderza jeszcze każdego przebywającego po raz pierwszy wśród Słoweńców nadzwyczajna prostota i czystość

ich obyczajów: — umysły tak ogarnęła miłość kraju i szlachetna ambicja wyzwolenia go z pod obcych wpływów, że starają się wszyscy dokonać tego swoją moralną nad obcymi wyższością i mocniejszym patrjotyzmem. Stąd ani w poezji, ani w przedstawieniach teatralnych w miastach i w domach ludowych nie odczuwa się żadnych podniet zmysłowych, środki są nieraz jeszcze naiwne, ale cel zawsze wysoki.

Odrębny strój ludowy, który w Chorwacji odznacza się malowniczą barwnością, utrzymał się zaledwie w paru okolicach Krainy, natomiast gościnność przechowała się w zupełności. Gdy zajdziesz do murowanego, obszernego, z pewną wytwornością urządzonego domu włościańskiego, przyjmą cię nadzwyczaj serdecznie. Wino z własnej winnicy, ser i chleb zaraz znajdą się na stole, a i porozumienie łatwe, bo większość sprzętów domowych, nawet narzędzi gospodarskich, brzmi jednakowo w języku słoweńskim i polskim. Chętnie śpiewają swoje narodowe pieśni, których zbiór książkowy znajduje się w każdym domu; a nawet i melodje mamy wspólne, bo ich hymn narodowy „Hej, Slowane" śpiewa się na nutę mazurka Dąbrowskiego.

Zwiedzając Krainę, trzeba poznać jeszcze ten prawdziwy cud natury, jakim jest Postojna, po niemiecku Adlersberg, ze swemi grotami.

Do największej z nich schodzi się po 84-ech stopniach, i wtedy zdumionym oczom ukazuje się jakby olbrzymia sala o ścianach ze stalaktyków, oświetlona elektrycznością. Ma ona 1600 metrów rozległości i jest osobliwością chyba jedyną w świecie. Po labiryntach groty wiedzie kolejka elektryczna. W pobliżu jest kilka wygodnych hoteli dla zwiedzających; raz do roku odbywają się w grocie uroczystości narodowe, popisy sokołów, chórów śpiewackich i t. p.

Widząc to wszystko, mimowoli przychodzi na myśl pytanie, kto jednak urządza te ułatwienia podróżnym, na-

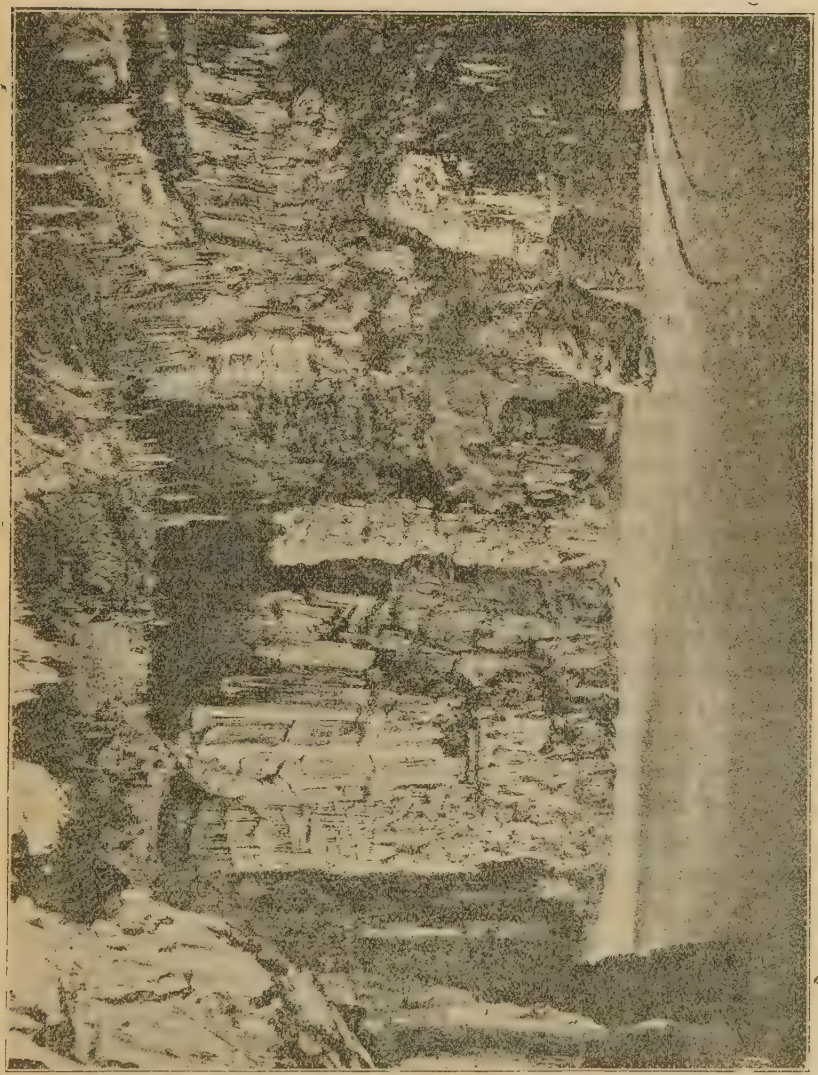

Część groty Postojeńskiej (Adlersberskiej) w Krainie.

prawia drogi, buduje koleje miejscowe, oświetla elektrycznością groty, stawia hotele w swojskim stylu, w kraju, którego przecież nie zbogaca, jak Szwajcarję, ciągły na

pływ cudzoziemców. Czy państwo Austrjackie otaczało Krainę jakąś wyjątkową opieką? Przejrzyjmy statuty słoweńskiego stowarzyszenia podróżniczego, a znajdziemy odpowiedź. Wszystko to robi się jedynie połączonemi siłami miejscowemi.

Słoweniec nie oddałby za nic w świecie swych pięknych okolic górskich do korzystania z nich cudzoziemcom, nie wpuściłby na swój grunt niemieckiego hotelnika i przedsiębiorcy, tak jak nie wpuścił przez wieki obcego spekulanta do swoich lasów, które są dziś bogactwem kraju.

Zawiązało się przed laty stowarzyszenie udziałowe do popierania podróży po Krainie. Na czele jego stanęli: ks. Piber, proboszcz górskiej wioski, aptekarz z miasteczka i nauczyciel ludowy. Ludzie ci tak potrafili poruszyć opinję, że zaczęto gromadnie brać udziały i wkrótce, prócz centralnego koła w Lublanie, utworzyły się prowincjonalne oddziały w najpiękniejszych okolicach i rozpoczęto gorliwą pracę. Najprzód przez posłów słoweńskich w parlamencie wiedeńskim zaczęto kołatać o pozwolenie na budowę dojazdowych kolejek miejscowych i o zapomogę rządową, następnie o połączenie wygodne tych kolejek z drogą południową; potem zachęcano włościan miejscowych do objęcia posad dzierżawców lub właścicieli hotelów (tak zwanych „gostilni"), które budowano z funduszów stowarzyszonych. Aby ich do tego zajęcia dobrze usposobić, zaczęto narazie wysyłać ich do Wiednia na naukę w odpowiednich zakładach, a potem pomyślano o założeniu specjalnej szkoły w Lublanie, gdzie kształcą się kandydaci na hotelników; jest przy niej także osobny oddział, wyrabiający służbę hotelową, — aby ta mogła wyrugować sprowadzanych z Wiednia kelnerów niemieckich, w myśl zasady, że obcych zastępować trzeba zawsze żywiołem miejscowym. Utworzył się też związek hotelników. W statutach stowarzyszenia są przepisy, które wyraźnie zastrzegają, aby wszystkie zajazdy bezwarunkowo meblowane były sprzętami krajowego wyrobu; podaje się

stowarzyszonym dokładny spis fabryk słoweńskich, w których mogą się zaopatrywać; z tych niektóre już są współdzielcze, jak fabryka koszykarska w Mengszu. Związek urządza kolejno wystawy gospodarczo-kuchenne, połączone z kursami, jak również pokazy mebli, sprzętów i przyborów podróżnych — dla zbadania sił i środków krajowych w tym kierunku. Wydaje też specjalne pismo dla popierania podróży po Krainie.

Rzucamy z żalem mało dotąd zwiedzane przez Polaków piękne okolice gór i jezior, aby podążyć do środkowej Krainy, gdzie leży Lublana, otoczona już równinami; pokrywają je łąki i bogate, uprawne wzorowo pola. Zatrzymuje nas jeszcze w drodze miasteczko Krani. Dawna to siedziba niegdyś witeziów słoweńskich, następnie markgrafów niemieckich; ci jej nadali nazwę Krainburga. W tej niemal legendowej stolicy leżą prochy dwóch królów poetów, przywódców ruchu narodowego: Preszerna i Jenka. Preszern — to poeta smutku i tęsknoty; śpiewał, budząc z odrętwienia swój lud ukochany przed kilkudziesięciu laty. Ciężkie to były chwile, lud zmagał się jeszcze w nierównej walce ze zwycięską niemczyzną; poeta więc widział niejednokrotnie, jak pierwsze szeregi bojowników o prawa narodowe wyczerpywały się w walce nad siły, a nie dane mu było doczekać dnia triumfu.

Na kamieniu grobowym drugiego poety, Jenka, wyryto wiersz jego przedśmiertny, który tak brzmi w polskim przekładzie:

„O bracia, nie kopcie mogiły,
Gdzie krzyże ból ludzki tłumią;
Mnie spokój tam będzie miły,
Gdzie świerki cichą pieśń szumią.
Ja chcę na Tatr leżeć szczycie,
Co w świat wyciąga ramiona,
Czekać przyszłości w błękicie,
Co ludów złączy plemiona".

Nie wysłuchano życzenia poety: dano mu wzamian na wieczny spoczynek szmat tej ziemi ojczystej, którą ukochał; ślad jego marzenia pozostał na płycie grobowej.

X. Pierwsi działacze społeczni. Ks. dr. Krek.

Ciężkie zadanie mieli ci, co pierwsi podjęli wielkie dzieło narodowego odrodzenia.

Miasta zniszczone, wszystkie urzędy, od najwyższych do najniższych, obsadzone przez Niemców, handel i przemysł w obcych rękach, szkoła średnia niemiecka. Wydane w Austrji prawo powszechnego nauczania, jako wynik przyznanych jej krajom swobód konstytucyjnych, uwzględniało jedynie tylko, aby w wiejskich szkołach elementarnych dla dzieci, których macierzystym językiem był słoweński, podawano im pierwszą naukę w ich rodzinnej mowie. Szkoła początkowa wydać więc tylko mogła patrjotów, pragnących obudzić ducha narodowego.

Naturalną jest rzeczą, że inteligencją, która się najprzód wyłoniła z tego chłopskiego społeczeństwa, byli księża. Lud chętnie oddawał swoich synów do seminarjum w Lublanie; było ono jedynym wyższym zakładem naukowym w kraju. Klerycy zażądali wkrótce wykładu w języku słoweńskim, dając za powód, że muszą się w kwestjach religijnych porozumiewać w ojczystym języku z parafjanami. Po długich, usilnych staraniach przyznano im to prawo, i wtedy zawiązało się wśród młodzieży seminaryjnej kółko samokształcenia w sprawach społecznych. Przystąpił do niego jeden z profesorów, ks. Lampe, i ten skierował młodzież do wędrówek po kraju w celu poznawania jego potrzeb, — zachęcał do zaznajamiania się z zasadami stowarzyszeń ekonomicznych, a następnie do zakładania ich po parafjach.

Probostwa więc na wsi były pierwszą szkołą ludowego uspołecznienia. Jeżeli się spytać w Krainie, jakim

sposobem oświata i uświadomienie narodowe postępowało tak szybko, odpowiadają, że bardzo prosto. Proboszcz i nauczyciel ludowy pracowali wspólnie nad uświadomieniem ludu — szkoła i kościół były to dwie uczelnie. W kościele po nauce katechizmu odbywały się wykłady naukowe, a godziny poobiednie przeznaczone były na narady nad zawiązywaniem spółek i stowarzyszeń, uboga bowiem i ciasna zazwyczaj plebanja nie mogła pomieścić wszystkich uczestników tych narad i nauk.

W każdej parafji znaleźli się ludzie, którzy umieli czuć i działać, więc też i zmieniające się z czasem warunki polityczne nie zastały ludności nieprzygotowanej i bezradnej. Gdy dano ogólną dla wszystkich prowincyj autonomję i otwarto w Lublanie sejm krajowy, już Słoweńcy tyle okręgów wyborczych zdobyć potrafili, że mogli go miejscowym żywiołem zapełnić, a później poszli i do parlamentu wiedeńskiego, aby się o swoje prawa upominać. Ruch jednak polityczno-społeczny nabrał dopiero silniejszego rozpędu w kraju, gdy się ukazał na widowni publicznej człowiek niepospolitej siły ducha i niezłomnego a szlachetnego charakteru, ks. dr. Krek. Umysłem szerokim a sądem bezstronnym potrafił on ogarnąć wszystkie dziedziny życia swojego narodu i pracował wytrwale dla jego podniesienia, bez cienia osobistej ambicji lub interesu. Znakomity znawca ludu, z którego łona wyszedł, posiadał wysoką umiejętność organizacyjną i potrafił zużytkować przyrodzone właściwości i zalety duszy chłopskiej. Przywiązanie do ziemi i gorąca wiara stały się dźwignią odrodzenia Słoweńców, — na nich oparł się ich program polityczny i społeczny.

Z jednej strony starano się naturalne przywiązanie do ziemi podnieść do godności umiłowania ogólnej sprawy narodowej, a zarazem nadać mu trwałe podstawy ekonomiczne w umiejętności gospodarowania i zrzeszania się w spółki; z drugiej stworzono z religji potężny czynnik etyczny, uszlachetniający i twórczy.

Mając raz wytkniętą drogę działania, Krek zgromadził zastęp gorętszych i współczujących mu jednostek, przebywał z niemi jakiś czas w górach na wspólnych naradach i tam, jak niegdyś Szwajcarzy na Rütli, ludzie ci związali się przysięgą, że będą wspólnie pracować dla dobra ojczyzny.

Hasłem ich było: pomaganie sobie wzajemne, — wpajanie w lud, że iść musi w imię zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", jeżeli chce walczyć skutecznie z uciskiem zewnętrznym.

Pierwszem wcieleniem tych zasad w życie było założenie przy seminarjum duchownem w Lublanie kursów społecznych, a zarazem podniesienie seminarjum nauczycieli ludowych do poziomu wyższej uczelni. Ludzie, którzy powołani zostali do wykładów w tych dwóch instytucjach, stanowili czoło narodu i odznaczali się gorącym patrjotyzmem, pomimo że wysokie przygotowanie naukowe otrzymali w uniwersytetach zagranicznych.

Rezultaty były po paru latach zadziwiające. Wykształcili oni całe szeregi rozumnych działaczy; ci zaś zastąpili pierwszych pracowników, którzy, utorowawszy im drogę wśród ciężkiego znoju, chylili się już do grobu; młodzi ich następcy pogłębili i rozszerzyli zakres ich działalności.

Zapytany raz Krek, w jaki sposób dałoby się taką organizację socjalną na nasz grunt przeszczepić, odpowiedział: *„Stwórzcie ludzi, nie program, — ludzi czynu, odważnych, a rozważnych, nie lękających się ani gromu, ani burzy, ani niepowodzeń, nie mających fałszywej próżności, ni miłości własnej agitatorów i organizatorów. Oni, ci ludzie z życia wzięci i znający życie, sami sobie stworzą program.*

Przypatrzmy się jeszcze działaczom społecznym słoweńskim.

Po skończeniu kursów tak ksiądz jak nauczyciel nie dążyli do zyskownych posad świeckich ani kościelnych, wracali do ludu, z którego wyszli — i tam w ubogich wioskach górskich stawali się prawdziwymi przyja-

ciółmi i przewodnikami ludu. Księża ubierali się po świecku, aby się nie odróżniać nawet suknią od swoich parafjan, i dzieląc z nimi troski i biedy, jednocześnie podnosili moralnie i zagrzewali do samoistnego czynu, do poprawiania sobie bytu materjalnego drogą stowarzyszeń.

Działacze ludowi nie zachęcali nigdy do otwierania najprzód instytucji oświatowej. Wiedziano, jakim to grozi niebezpieczeństwem przy obudzeniu czujności obcych przeciwników; obawiali się także, że grunt jeszcze nie jest dostatecznie przygotowany i przedsięwzięcie upaść może. Starano się więc przedewszystkiem o założenie kasy Rajfajzena, wiedząc o tem, że najprzód trzeba podnieść zamożność danego środowiska, wyrobić ludzi w zarządzaniu własną instytucją, a potem oni już sami wytworzą sobie kulturalne urządzenia, jak domy ludowe, bibljoteki, czytelnie i t. p.[1])

XI. Dalsza działalność ks. Kreka, wpływ na młodzież uniwersytecką, zjazdy młodzieży, podniesienie przez nią przemysłu ludowego.

W kasach Rajfajzena, które powstawać zaczęły na całem terytorjum Krainy, zaczęli się ludzie wszechstronnie wyrabiać. Sprzyjała temu zasada nieograniczonej poręki; trzeba było pilnować prawidłowej działalności kasy, dla własnego i wspólnego dobra, kierować się tylko moralnem przeświadczeniem o odpowiedzialności starającego się o pożyczkę, pomijając wszelkie uboczne względy, — przestrzegać porządku i akuratności w spełnianiu wszelkich przyjętych na siebie zobowiązań. Słowem, była to

[1]) W ten też sposób pojął u nas pracę dla ludu ks. W. Bliziński w Liskowie i w krótkim stosunkowo czasie doszedł do wielkich rezultatów.

szkoda solidarności, terminowości i sumienności; a zarazem uczestnicy i kierownicy kas nabierali racjonalnego pojęcia o kredycie i jego znaczeniu w gospodarce krajowej. W czuwaniu nad sobą, które zaleca kasa Rajfajzena, tkwi nieporównany wpływ społeczny, wyrabiający ludzi samych przez się do społecznego i gospodarczego życia.

Ta praca u podstaw zaczęła bardzo szybko wydawać owoce; wzrastała zamożność ludu i wzmagała się przedsiębiorczość; już same kasy nie wystarczały, zaczęły się tworzyć różne stowarzyszenia ekonomiczne do eksploatowania przyrodzonych bogactw Krainy, a zarazem podnosiła się wytwórczość gospodarstw rolnych. Ze względu, że Kraina jest punktem środkowym handlu przewozowego z Wiednia do Trjestu, zaczęto tworzyć miejscowe spółki handlowe i ześrodkowywać w rękach Słoweńców pośrednictwo, będące dotąd udziałem Niemców. To wszystko wykazało znów potrzebę zakładania szkół specjalnych, jak gospodarczych, mleczarskich, handlowych i t. p. Z zamożnością wzrastała też liczba uczniów, kształcących się w szkole średniej; — o jej unarodowienie robiono ciągłe starania na zasadzie przeważającej w niej liczbie uczniów, mówiących po słoweńsku; powiększyła się też ilość młodzieży, poszukującej wyższej wiedzy na uniwersytetach zagranicznych, aby następnie objąć urzędy po coraz więcej ustępujących w miastach Niemcach, lub też pracować w wolnych zawodach. Na tę to młodzież, kształcącą się przeważnie po niemieckich uczelniach, zwrócił szczególną uwagę ks. Krek. Wracał do kraju cały zastęp ludzi nowych, będących nieraz pod silnym wpływem cywilizacji zachodniej, a więc wnoszących z sobą pierwiastek obcy i obojętność dla spraw narodowych. Trzeba było wciągnąć ich do pracy społecznej, zachęcić, by weszli w stały stosunek z ludem, by nie zatopili dążeń młodości w zadowoleniu tylko egoistycznych potrzeb. Ks. Krek urządzał dla tej młodzieży uniwersyteckiej stałe kursy wakacyjne. Jak Platon nowożytny, miewał dla niej wykłady z nauk

społecznych w górach, pod gołem niebem, w otoczeniu cudnej natury. Kurs ten był bardzo szeroki, uwzględniał jednak przedewszystkiem chwilę obecną i miejscowe warunki. Krek był pełnym zapału mówcą i pisarzem wielkiego talentu. Uzupełniały praktycznie wykłady wędrówki wspólne po wsiach i chatach chłopskich. W tych to chatach, nieraz przy dużym napływie postronnych słuchaczów, odbywały się nieskończone rozprawy na poruszone tematy, roztrząsanie rozlicznych kwestyj. Z nieubłaganą logiką, ale zarazem i łagodną wyrozumiałością, zbijał ukochany profesor pochwytane nieraz z mętnych źródeł poglądy, rozniecał zapał młodzieży „do ogromnych, wielkich rzeczy", kierował ją do pracy dla swoich i u swoich. Młodzież wiedziała, że słowa te płynęły z głębokiego przekonania, że jej szlachetny przywódca stwierdzał je życiem, poświęconem dla dobra ojczyzny, że wszystkie wysiłki jego umysłu były skierowane do osiągnięcia ideału prawdy i sprawiedliwości. Dlatego też wpływ Kreka był wielki i nigdzie może w następstwie niema tak znacznej stosunkowo liczby działaczów społecznych, jak w Krainie.

Nie dosyć na tem: wiedząc, że praca kulturalna i oświatowa nie może być przywilejem jednej partji lub grupy społecznej, ale powszechnym obowiązkiem, starał się on pociągnąć do niej ludzi wszelkich zawodów i różnorodnych politycznych odcieni.

Wiemy z doświadczenia lat ostatnich, jak szkodzi u nas normalnemu rozwojowi życia społecznego nieufność wzajemna i ciągłe zwalczanie się ludzi odmiennych przekonań. Używanie do tego celu mniej lub więcej godziwych środków psuje ogólny poziom etyczny, a zarazem ciągłość i pożyteczność wszelkiej roboty.

Poglądy muszą być różne co do metody działania, nikogo jednak gołosłownie nie wolno o złą wolę posądzać; — nieposzanowanie cudzych przekonań i płynąca stąd niewyrozumiałość są cechą społeczeństw niewyrobionych politycznie i kulturalnie. U nas szczególniej wpływa to

na bardzo i tak już zatamowany i powolny postęp w poprawie stosunków tak w sferze ekonomicznej jak moralnej. A przecież jeden cel wspólny, zarówno wszystkim drogi, łączyć ludzi powinien.

Wracajmy jednak do naszej młodzieży słoweńskiej. Zjechali się oni po raz pierwszy w 1906 roku w Zagrzebiu, a było ich kilkuset z Krainy i Chorwacji. Któż bowiem ma zapoczątkować wprowadzenie w życie idei połączenia się w dążeniu do lepszej przyszłości, jeżeli nie młodzież? Jej jasno jeszcze w duszy, życie nie napełniło serca goryczą uprzedzeń i niechęci, jej najłatwiej wyciągnąć dłoń do bratniego uścisku. Obradowali więc studenci uniwersyteccy i klerycy, co trzeba pożytecznego zrobić w kraju — jakich mu instytucyj potrzeba i w jakim kierunku społecznym po skończeniu studjów wziąć się do pracy. Omawiano też mający powstać z inicjatywy ks. Kreka związek młodzieży, który już w tym roku święcił swoje pierwsze zebranie organizacyjne w Skofja-łoka. Przemawiał na niem Krek za równouprawnieniem kobiet, wiedząc, jak wielką rolę kobieta rozumna i szlachetna odegrać może w życiu społecznem narodu.

Na dowód, jak młodzież praktycznie wprowadza w życie swoje ideały, przytoczymy podniesienie się za jej staraniem przemysłu ludowego. Wędrując po kraju w czasie wakacyj, studenci i klerycy przekonali się, że przemysł domowy jest w stanie upadku, że brak mu podniety, kapitałów zapasowych i specjalnych instruktorów. Było to przed laty. Zaczęli gorliwie zbierać dane o przyczynach zaniku tej gałęzi wytwórczości, która się dawniej lepiej rozwijała, badać przyczyny upadku w warunkach miejscowych, w trudności znalezienia rynków zbytu. Ogłosili oni swoje spostrzeżenia w piśmie „Dom in Swet" i złożyli odpowiedni referat w biurze Związku stowarzyszeń, który przy popieraniu i organizowaniu zrzeszeń ma także za zadanie popieranie wytwórczości krajowej. Związek poczynił skuteczne starania, i dziś przemysł ludowy znajduje

się w kwitnącym stanie. Garncarstwo, gwoździarstwo, koszykarstwo i sitarstwo potworzyły już osobne związki, które sprawiły, że czerpią z tej gałęzi pracy stały zarobek liczne małorolne rodziny włościańskie. [1])

Słoweńcy mieli polityczne warunki łatwiejsze od nas, ale kultura obca, przemysł i handel wciskały się do nich ze wszystkich stron; zawsze jednak umieli nad niemi zapanować i znaleźć drogę wśród trudności, bo żywili zapał do pracy i czynu.

XII. Stosunki robotnicze i fabryczne; wieś i jej urządzenia kulturalne.

Kraina, tak jak Serbja, jest krajem przeważnie rolniczym, w nielicznych jednak jej fabrykach zdołano zupełnie niemal zadowalająco uregulować kwestję robotniczą.

Najwięcej rozpowszechniony jest przemysł tytuniowy, gdyż ta roślina jest powszechnie przez włościan uprawiana. W Lublanie fabryka cygar zatrudnia do 3,000 robotnic i robotników; są inne jeszcze zakłady przemysłowe, zajmujące się szczególniej przerobem drzewa z lasów krainskich. Skarby kopalne znajdują się w wielkiej obfitości w górach południowej Styrji i zatrudniają liczne rze-

---

[1]) U nas przy słabym rozwoju umiejętnej pracy i, co za tem idzie, małej zamożności ludu, podźwignięcie przemysłu ludowego staje się kwestją pierwszorzędnego znaczenia. Trzeba, by do Towarzystwa popierania przemysłu ludowego przystępowali mieszkańcy wsi jak najliczniej i rozpoczęli akcję ratunkową. Dwory wiejskie, ta instytucja nieznana już u pobratymczych Słowian, miałyby tu dużo do zrobienia. W nich częstokroć na wakacjach gromadzi się ta młodzież inteligentna, która u Słoweńców taki żywy bierze udział w sprawach ogólnych. Ona powinna badać warunki danej okolicy i przyczyniać się do zmiany stosunków na lepsze, do umiejętniejszego, praktyczniejszego działania.

sze robotnicze. Pracują też one w dokach portowych Adrjatyku przy budowie okrętów i przy przeładunku.

Robotnicy i górnicy słoweńscy należą przeważnie do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, w ostatnich dopiero latach stworzyła się tam dość silna partja socjalistyczna. Przywódcami partji chrześcijańsko-społecznej byli: ks. Krek i robotnik Gostinczar. Ten samouk usilną pracą osiągnął wysoki stopień wykształcenia, zdobył też znaczne doświadczenie, badając wszechstronnie sprawę robotniczą. Wyrobił on sobie przekonanie, że robotnik jedynie drogą samopomocy i samodzielnie tworzonych zrzeszeń ekonomicznych i oświatowych może sobie wywalczyć korzystniejsze warunki istnienia. Zaczął więc organizować związki i doszedł wkrótce do wybitnych rezultatów. Początkowo 12 ludzi zaledwie przystąpiło do stowarzyszenia, po dziesięciu już jednak latach działalności liczyło ono tysiące członków i setki kół na całej osiadłości Słoweńców.

Związek robotniczy wybudował 104 domki w Lublanie, a buduje je wszędzie przy fabrykach. Każdy z nich ma obszerne dwie izby z kuchnią i otoczony jest ogródkiem owocowym i warzywnym. Czystość panuje w nich wzorowa; umeblowanie dostatnie, w oknach, zasłoniętych białemi firankami, pełno jest kwitnących roślin, a na stolikach i w szafie widzimy pisma i książki. Znać, że ludzie te domki zamieszkujący pędzą życie pogodne, nie pozbawione kulturalnych potrzeb. Domki przechodzą z czasem na własność ich mieszkańców, budowane zaś są z funduszów udziałowych. Robotnicy zakładają swoje sklepy spółdzielcze i w nich tylko robią zakupy; mają też swoje kluby, gdzie czas wolny po pracy spędzają. Usilnem staraniem Gostinczara było wprowadzenie w stosunki robotnicze jak największej oświaty i uspołecznienia.

Urządza się więc darmo kursy społeczne dla członków związków, specjalne kursy dla robotnic, mające na celu przygotowanie ich do ważnej roli wychowawczyń

młodego pokolenia i kierowniczek gospodarstwa domowego. Wprowadzany stopniowo 8-godzinny dzień pracy pozostawia dość czasu i na wypełnienie obowiązków rodzinnych i na pracę samokształceniową. Związki robotnicze zajmują się też gorliwie uregulowaniem sprawy pracy i płacy, ich zaś działalność oświatowa zasadza się, prócz kursów i wykładów, na zakładaniu bibljotek i czytelni, na wydawaniu pisma p. t. „Nasza moc", poświęconego wyłącznie sprawom robotniczym, na drukowaniu pożytecznych książek, z których coroczny kalendarz obrazuje działalność związków, oraz podaje wskazówki organizacyjne. Z pomiędzy wydawnictw zaznaczyć należy: „Zbiór praw o stowarzyszeniach i zebraniach"; „Początek i rozwój ruchu przeciwalkoholowego w Krainie" i wiele innych.

Związki społeczno-chrześcijańskie ogarniają całą ludność robotniczą kraju; w Trjeście, gdzie pracuje 5,000 robotników słoweńskich, znalazł przystęp socjalizm. Słoweńcy, obawiając się, aby tą drogą nie weszły wpływy międzynarodowe, starają się tworzyć w tem mieście włoskiem, otoczonem jednak ze wszech stron ludnością słoweńską, swoje placówki narodowe. Założyli tam swoją drukarnię, wydają pismo robotnicze p. n. „Towarzysz robotnika" i starają się ze wszystkich sił przeciwdziałać obcym wpływom.

Na miejscu, w ojczyźnie, zwrócili szczególną uwagę na szkolnictwo początkowe. Jest to placówka najwięcej zagrożona, w kresowych szczególniej okolicach, przez liczną tam kolonizację niemiecką, walczą więc o nią z całą zaciętością. Jednym z najgorliwszych obrońców słoweńskiej szkoły początkowej był przez szereg lat w parlamencie wiedeńskim nauczyciel ludowy Jaklicz, obdarzony zaufaniem narodu. Skromny ten kierownik szkółki elementarnej w górskiej wiosce tyle dokonał, że uboga okolica, w której pracował, stała się z biegiem lat jedną z najzamożniejszych i z najbardziej oświeconych. Rozszerzył szkołę na 8-oddziałową, założył we wsi kasę, dom ludo-

wy, bibljotekę i czytelnię. Wybrany na posła, pozostawił w swojej okolicy społeczeństwo świadome swoich celów i dążące rozumnie do ich urzeczywistnienia.

Drogą udoskonalonego szkolnictwa początkowego i zawodowego podnosi się stale poziom kulturalny wsi słoweńskiej. Weźmy, dla przykładu, jedną z tych, gdzie

Słowenka.

gospodarstwo rolne, wśród równin, może być lepiej rozwinięte, a mianowicie niedaleko od Lublany położone Worchniki.

Dochodzi do nich kolejka dojazdowa, a środkiem wsi biegnie biała, równa droga, po której obu brzegach wzno-

szą się domy włościańskie. Wszystkie są otoczone ogródkami kwiatowemi, z roślinnością wielobarwną i bujną, dzięki ciepłemu klimatowi, ściany domostw pokrywają kwitnące pnącze. Sad mieści się zwykle w tyle zabudowań. Niektóre z tych domów mają wygląd tak piękny i w powodzi kwiecia malowniczy, że wprost wierzyć się nie chce, aby je zamieszkiwali właściciele osad kilkunastomorgowych, uprawiający ziemię rękami własnemi. Zamożność ogólna wsi słoweńskiej wzrasta, dzięki rozpowszechnionemu tam przemysłowi rolnemu; więc też i w Worchnikach widzimy dwa duże budynki, w których się mieszczą spółki wytwórcze: jedna z nich do wyrobu prasowanego siana na wywóz, druga mleczarska. Do tej ostatniej przystąpiło 5 wsi sąsiednich, stąd musiano osobny gmach wybudować dla tego już dziś poważnego przedsiębiorstwa, będącego zarazem placówką kulturalno-oświatową.

Przerabia ona dziennie 5,000 litrów mleka i ma kilka działów, urządzonych podług ostatnich wyników badań naukowych. W dziale pasteryzacji mleka, które w butelkach odrębnych do karmienia niemowląt wysyłają do Trjestu, okazała się potrzeba założenia osobnej pracowni chemicznej do badania mleka. Przy mleczarni zorganizowano szkołę z internatem dla kształcenia kierowników mleczarni spółkowych, których rozsyłać będzie po całym kraju. W internacie słuchają wykładów teoretycznych, popierając je zarazem zajęciami praktycznemi w zakładzie.

W Worchnikach jest też szkoła ludowa 8-oddziałowa, w której pracuje 6 nauczycieli i nauczycielek. Jest także bardzo obszerny dom ludowy z salą do odczytów i sceną do przedstawień teatralnych. Urządzona w nim jest czytelnia i bibljoteka. Przeglądaliśmy w niej książki: jedną z najbardziej zużytych ciągłem czytaniem było piękne ilustrowane wydanie „Trylogji“ Sienkiewicza po słoweńsku. Tłumaczył ją chłop styryjski Podrawski. Odsługując wojskowość w Galicji, nauczył się języka polskiego,

zaczął czytać Sienkiewicza i zapragnął przełożyć jego dzieła na mowę ojczystą. Tłumaczy je więc w swojej górskiej wiosce, dokąd powrócił, a wydaje Macierz w Lublanie.

Wieś, którą opisujemy, nie jest bynajmniej wyjątkiem; zamożniejsza jest może od innych z powodu bliskości miasta i natury swych gruntów, wszystkie jednak są również kulturalne, a ludność w nich jest oświecona i ekonomicznie zorganizowana. Nad podniesieniem rolnictwa i wydajności pracy na roli czuwa Związek gospodarczy, ześrodkowany w Lublanie, a mający na prowincji liczne oddziały. Z tych Związek hodowlany rozwija się najlepiej; organizuje on wykłady teoretyczne, a dla celów praktycznych urządza po wsiach wzorowe obory, służące za przykład racjonalnej hodowli. Włościanie naśladują te wzory, i stąd można spotkać takie postępowe urządzenia w oborach wiejskich, jakie u nas spotyka się chyba tylko na wystawach rolniczych lub w bardzo zamożnej wielkiej własności. Obór tych nie zakłada swym kosztem centralny Związek, zwykle zachęca tylko oddział prowincjonalny do podjęcia tego zadania, w razie zaś zupełnej niezamożności członków wydaje zapomogę pieniężną.

O związkach ekonomicznych pomówimy szerzej, zwiedzając ich centralne instytucje w Lublanie; teraz śpieszno nam zapoznać się z wielkiemi słoweńskiemi organizacjami oświatowemi. Organizacje te mają dziesiątki tysięcy członków i powołały do pracy kulturalnej całe społeczeństwo. Jest ich dwie: Drużba S-go Mohorja i Szkolna Drużba Ś-ych Cyryla i Metodego.

XIII. Drużba Ś-go Mohorja.

Drużba Ś-go Mohorja jest najdawniejszą instytucją oświatową słoweńską; założona została w Celowcu koło 1850 roku przez biskupa Slomska. Dzielny ten patrjota zawiązał stowarzyszenie, którego celem było, aby człon-

kowie, płacąc rocznej składki 3 korony na fundusz wydawniczy, mogli za to dostawać po 5 książek rocznie.

Jak wykazuje sprawozdanie z 1855 roku, towarzystwo liczyło zaledwie 947 członków; przy tak więc ograniczonej liczbie składek nie można było myśleć o płaceniu honorarjów autorom i wydawaniu rzeczy wartościowych. Dodajmy do tego, że w tym czasie ilość ludzi piszących była bardzo niewielka w Krainie. Instytucja rozwijała się początkowo bardzo słabo, tak że niemal groził jej upadek. Dopiero w 1860 roku zarząd zdobył się na energiczne reformy. Pomimo że kapitał zakładowy stopniał z 1200 na 467 guldenów, postanowiono składkę roczną zniżyć na 2 korony, rachując się z tem, że oszczędny chłop kraiński łatwiej tę niewielką sumę opłaci. Oczekiwanie nie zawiodło: włościanie, zachęcani przez księży i nauczycieli ludowych, zaczęli tłumnie przystępować do stowarzyszenia, a ponieważ przy zwiększonym funduszu nakładowym można było już zacząć płacić honorarja autorom, ustanowiono 20 guldenów wynagrodzenia za arkusz druku. Nie odrazu wytworzyła się jednak własna literatura ludowa; trzeba się było posiłkować tłumaczeniami z obcych języków słowiańskich; z czasem wzrastała jednak liczba piszących. Do Drużby Ś-go Mohorja przystąpiła też inteligencja świecka i duchowna, narazie było 34 członków dożywotnich, płacących po 15 guldenów składki rocznej. W miarę rozwijania się czytelnictwa, liczba członków wzrastała szybko; w 10 lat później było rocznych 17,027, dożywotnich 390, a dochód wynosił 39,364 guldeny; w 1891 roku należało już do Drużby 50,000 członków.

Lata ostatnie, będące ważną epoką w życiu Słoweńców, gdy ruch oświatowy i kulturalny doszedł pod kierunkiem działaczów narodowych do szczytu, przyczyniły się też do nadzwyczajnego rozwoju Drużby. Wprost uwierzyć się nie chce, ale jest faktem, że stowarzyszenie miało w 1906 roku przeszło 80,000 członków, w tem 1607 dożywotnich, a liczba ta wzrasta tak szybko, że dziś już do

100,000 dochodzi. Poziom literacki książek rozsyłanych przez Drużbę podnosi się z każdym rokiem, ilość piszących dla ludu wzrasta, a lud ten, przy coraz większym rozwoju oświaty, żąda coraz lepszych wydawnictw. Komitet więc redakcyjny składa dziś grono najwybitniejszych pisarzów słoweńskich. Prócz książek rozsyła się także kalendarz dużego formatu z działem historycznym i naukowym, obficie ilustrowany, w którym corocznie podaje się listę dawnych i przybywających członków. Przejrzenie tej listy daje nam obraz całej działalności. Widzimy z niej, że Drużba rozsyła swoje wydawnictwa wszędzie, gdzie tylko ludność słoweńska przebywa; jest ona tą nicią serdeczną, łączącą ją z rodzinną ziemią, gdziekolwiek los każe jej szukać chleba. Wędrują więc te książeczki do Bośni, Slawonji, Chorwacji i Dalmacji, idą tysiącami do Wiednia, do Ameryki i tam umacniają wychodźców w przywiązaniu do ziemi ojczystej. Słoweniec też nie wynaradawia się nigdy; bracia jego w ojczyźnie pracują nad tem, aby wszędzie, gdzie go losy poniosą, miał zdrowy rodzimy pokarm duchowy, łącząc go zapomocą książek z pracą narodową w kraju. Dlatego też widzimy przykłady, że Słoweńcy, którzy dorobili się wielkich fortun na handlu morskim w Trjeście lub zebrali pieniądze w Ameryce, obracają je na cele oświatowe w swojej ojczyźnie. Taki Gorup, który ufundował wspaniałe liceum żeńskie w Lublanie i miał być za to ozdobiony tytułem od dworu austrjackiego, poprosił o tytuł „witezia", rycerza zamierzchłych czasów Krainy, nie chciał przyjąć obcych zaszczytów za swój czyn szlachetny dla ojczyzny. Przeglądając sprawozdania Drużby, widząc, jaką olbrzymią cyfrę książek ofiarowała ona swoim czytelnikom, dochodzącą już 10 miljonów, z żalem zadajemy sobie pytanie: dlaczego to u nas nie mogła powstać podobna instytucja? [1])

[1]) Na ludność 10 razy większą od słoweńskiej znalazłoby się może miljon członków, płacących składki na utworzenie wielkiego funduszu wydawniczego. Księża, nauczyciele, dwory zachęcaliby

Statut Drużby został ułożony przed 50 laty, w czasie, gdy pracę oświatową uprawiali jedynie duchowni, ma więc on wybitnie wyznaniowy charakter, od tego czasu jednak był zmieniany i uzupełniany. Podając tutaj kilka paragrafów, mniej nadające się do naszych stosunków pomijamy.

1. Każdy członek płaci rocznie 2 korony składki, aby towarzystwo mogło wydawać dobre i pożyteczne książki. Gdy po wielu przypominaniach nie opłaci składki, wykreśla się go z grona stowarzyszonych.

2. Każdy członek jest obowiązany dokładać wszelkich starań do rozpowszechniania książek w swojej wsi, miasteczku, fabryce i t. p.

3. Każdy członek otrzymuje po jednym egzemplarzu książek, wydawanych przez Drużbę; jeżeli kto opłaca podwójną, potrójną składkę, otrzymuje odpowiednią ilość

---

włościan, przełożeni — robotników; ustanowićby można niewielką składkę roczną; taką zapłacić może włościanin, robotnik i drobny mieszczanin. Wydawanie książek ludowych nie byłoby wtedy przedsiębiorstwem, bogacącem nieraz księgarzy i wydawców prywatnych, ale sprawą społeczną ogółu. Wytworzyłyby się może wreszcie wśród naszej inteligencji całe szeregi piszących dla ludu, jak to już jest w Czechach, gdzie literatura popularna ma najzdolniejszych przedstawicieli; — nasi wielcy pisarze, którymi się chlubić słusznie możemy, łatwiej mogliby oddawać część swej pracy najszlachetniejszemu celowi, jakim jest oświata ludu. Bolesnym szkopułem byłoby tu nasze 75% analfabetów; ale i na to mamy radę w elementarzach i tablicach, pozostawionych nam przez niezapomnianego Promyka. Jest to jego testament narodowy. Do nas należy zużytkować go odpowiednio; przy żywem zajęciu się pokazami nauki czytania podług tej metody, nie powinno być za parę lat nieumiejących czytać w kraju. Czas już zmyć z nas ten wstyd, tę plamę na naszej godności narodowej. Trzeba tylko dobrej woli i wytrwałości wobec trudności początkowych.

Pociągnięcie do współudziału w robocie wydawniczej naszych amerykańskich wychodźców, jak to ma miejsce w Krainie, byłoby też sprawą pierwszorzędnego znaczenia; wiemy, jak wielu z nich przepada dla kraju, a materjał to już wyrobiony w korzystniejszych warunkach, trzeba go tylko tak z krajem połączyć, jak to czynią Słoweńcy, — żeby tęsknił do ojczyzny.

książek. Uzupełnienie to stosuje się do księży na parafjach, którzy, płacąc większe składki, mogą czasem rozdawać książki najbiedniejszym, a zawsze zachęcać ogół do składek 2-koronowych i zdobywać jak największą liczbę członków.

4. Każdy członek ma prawo wskazywać komitetowi wydawniczemu te dzieła, których wydanie uważałby za pożyteczne dla ogółu.

5. Książki rozsyła się w pakach na imię proboszcza, nauczyciela ludowego lub majstra i rozdaje się w szkole, na plebanji lub w domu ludowym.

6. Każdy ksiądz lub nauczyciel obowiązany jest mieć u siebie i podawać zarządowi liczbę członków w gminie lub parafji.

A teraz słówko jeszcze o zarządzie Drużby. Składa się on z dyrektora, biorącego pensji stałej 2000 guldenów. Obowiązkiem jego jest zarządzać majątkiem stowarzyszenia, który składa się z kapitałów i dwóch domów w Celowcu, zarządzać drukarnią i załatwiać sprawy z urzędami. Ma on do pomocy sekretarza z pensją 600 guldenów; ten prowadzi korespondencję, przygotowuje rękopisy do druku, pilnuje korekty. Prócz tego jest zarząd honorowy, rodzaj rady nadzorczej, złożony początkowo z 9 obywateli: 3 świeckich i 6 księży; stosunek ten zmienia się często, gdyż do zarządu Drużby powoływani są znani pisarze ludowi i działacze społeczni. Ci kwalifikują utwory i zawierają umowy z autorami.

XIV. Szkolna Drużba Św. Cyryla i Metodego. — Walka o prawa narodowe na kresach. — Sposoby zdobywania funduszów na cele oświatowe.

Drugą instytucją, równie poważnego znaczenia, jest Szkolna Drużba św. Cyryla i Metodego, której zarząd centralny jest w Lublanie.

W 1885 roku Słowianie południowi obchodzili pamiątkę 1000-letniej działalności tych swoich apostołów i wtedy to powstał cały szereg instytucyj w Serbji, Chorwacji, Słowenji i Czechach. W Krainie założono Szkolną Drużbę. Stowarzyszenie to w swojem założeniu zbliżone jest do naszych Macierzy Szkolnych i najważniejszą rolę (tak jak Macierz Cieszyńska) odgrywa tam, gdzie ludność słoweńska zmieszana jest z niemiecką i włoską.

Na dwa fronty muszą walczyć Słoweńcy o swą odrębność narodową: grozi im potop niemiecki, grozi zaborczość włoska. A walkę zaborczą z północy i południa prowadzi się planowo, z ogromnym nakładem pieniędzy i energji. W ciągu jednego roku niemiecki Związek Szkolny (Schulverein) wydał na samych nauczycieli wędrownych, którzy mają szerzyć wyższą „kulturę“ w Styrji, Karyntji i Krainie, 11,600 koron; co rok zwiększają się wydatki tych towarzystw, działających w południowej Słowiańszczyźnie. W ostatnich czasach przed wojną związek niemiecki wybudował wspaniałą szkołę niemiecką w Gorycji, wszędzie zakładał ogródki, w których dziatwa słoweńska miała przywykać do mowy niemieckiej.

Drugim nieprzyjacielem, równie żywiołowi słoweńskiemu groźnym, jest stowarzyszenie włoskie „Italia irredenta“. Założyło ono swoją Macierz szkolną, której celem była nie tyle ochrona ludności włoskiej w Austrji, ile raczej wchłonięcie żywiołu słowiańskiego. Włoska „Liga nationale“, która działała wśród Słoweńców, dostała w ciągu jednego roku zasiłku 159,715 lirów od Włochów nadmorskich, w czem sam podatek narodowy wynosił 15,000 lirów.

Z tymi to groźnymi wrogami większości narodowej walczy Drużba św. Cyryla i Metodego. Wydziera ona molochowi germańskiemu i chroni przed natarczywością włoską 20,000 dzieci w szkołach, które założyła. W samym Trjeście 787 dzieci słoweńskich korzysta ze szkolnej nauki w rodzimym języku. Zakłada tam również, za przykładem niemieckim, ogródki dla dzieci, w których rocznie chowa

się do 1000 dzieci robotniczych. Stowarzyszenie liczy już 8000 członków, założyło 168 kół i wydaje swój własny organ „Sloweński Branik".

W przyszłości musi się znacznie podnieść ofiarność narodowa, gdyż utrzymanie dwóch szkół w Trjeście kosztować będzie 34000 koron, a na cele Drużby potrzeba będzie 137,000 koron. Towarzystwo jednak z otuchą patrzy w przyszłość, Słoweńcy pośpieszą ze składkami na cele narodowe. Ma ono też potężnych protektorów między słoweńskimi miljonerami w Trjeście: Gorup, Walenta nie odmawiają nigdy pomocy, a Poljak ofiarował już Drużbie 187,000 koron.

A przytem te stowarzyszenia oświatowe mają szczególny dar gromadzenia funduszów; nie narzekają one, jak nasze instytucje społeczne, na ciągły brak środków, nie powiększają ich jednak naszemi utartemi sposobami, opartemi na lekkomyślności ludzkiej, jak bale, loterje, zabawy; potrafiły skłonić do opodatkowania się na rzecz instytucyj społecznych ogół obywateli, a szczególniej kupców i fabrykantów. A zrobiły to w sposób niesłychanie praktyczny. Wzamian za podatek ofiarowują reklamę w swoich wydawnictwach, szczególnie w kalendarzu, wydawanym corocznie. Naturalnie stawiają za warunek, aby zalecane pod ich firmą towary były dobre i nie droższe od przyjętych powszechnie cen targowych.

Fabrykant godzi się chętnie na proponowane warunki, bo procent, jaki da, odbije sobie na zwiększonym pokupie. Tym sposobem u Słoweńców większość artykułów handlowych jest stowarzyszeniowa,—świadczy o tem drobnemi literkami na opakowaniu umieszczony napis, że część dochodu idzie na rzecz Drużby.

Towarzyszy mu zwykle dwuwiersz:

„Mal położi dar domu na altar".

(Niech każdy złoży swój grosz na ołtarzu ojczyzny).

Każdy Sloweniec, któremu sprawa narodowa nie jest obojętną, uważa sobie za obowiązek tylko te towary ku-

pować, które są opatrzone napisem Drużby św. Cyryla i Metodego. Prócz tego towarzystwo wydaje marki 2-halerzowe i te tak się rozchodzą, że przynoszą 2000 koron rocznie. Przylepiają te marki na wszystkich ogłoszeniach, popierają je też uczniowie i studenci. Księgarnie oddają procent od dochodu brutto na rzecz Drużby — a zyskują wzamian poparcie członków stowarzyszenia. Prócz tego rozwija Drużba i działalność wydawniczą, wydając książki, przeważnie biograficzno-historyczne, życiorysy wybitnych działaczów społecznych, w celu umacniania uczuć narodowych w ludziach narażonych na ciągłe stykanie się z obcym żywiołem. Zwyczajem praktykowanym w Krainie, wydaje też corocznie kalendarz. Jest w nim zawsze przedstawiona jej działalność, którą jawnie i otwarcie poddaje pod sąd całego społeczeństwa. Prócz tego Drużba jeszcze zakupuje i ofiarowuje szkołom książki, potrzebne tak dla ciała nauczycielskiego, jak dla uczniów. Od czasu swego założenia do 1912 r. puściła w świat 100,000 egzemplarzy swoich wydawnictw. Dodajmy jeszcze, że jest ona bezpartyjną, należą do niej członkowie wszystkich partyj politycznych, wspólnie pracują w centralnym zarządzie i w kołach.

XV. Opis Lublany.

Śpieszymy do Lublany, stolicy i serca kraju, gdzie mieszczą się zarządy wszelkich instytucyj, gdzie wre życie polityczne, społeczne i umysłowe.

„Ta Lublana, ukochana,
Stoi sobie na dolinie,
Jak wieś długa, —
Środkiem modra Sawa płynie,
A jej brzega wraz dobiega
Lasów smuga."

Tak śpiewa o stolicy kraju ludowa piosenka, i rzeczywiście jest ona wspaniale zabudowaną, bardzo kultu-

Widok Lublany.

ralną i piękną — wielką wsią; taką ją sobie stworzyło rolnicze społeczeństwo. Pełno w niej drzew i ogrodów, domy nie ciągną się sztywnym szeregiem, ale co kilka kroków ukazuje się plac, pełen zieloności, z ukrytym wśród niej pomnikiem jakiej sławy narodowej. Nad brzegiem Sawy, przecinającej miasto na połowę, wznoszą się piękne gmachy; lasy są tak blisko, że wchodzą prawie w miasto, a niektóre budynki, jak nowe liceum żeńskie, ufundowane przez Gorupa, dotykają jedną stroną lasu. Miasto jest jednak dosyć duże, ma 40,000 mieszkańców, z których jest 35,000 Słoweńców, a tylko 5,000 innych narodowości.

Miejskie gmachy i kościoły mają charakter starożytny; budowane były przez zdobywców Krainy, noszą więc wybitne piętno germańskie, które nowo stawiane gmachy instytucyj publicznych starają się zagłuszyć. W mieście odnaleźć jeszcze można ślady panowania starorzymskiego. Lublana była niegdyś środkowym punktem rzymskich kolonij, a później nosiła nazwę Santa Lucia. Pełno jest cennych wykopalisk starożytnych w muzeum miejskiem; stanowią one jego zbiory wraz z kompletem strojów i haftów ludowych, które zastępują historyczne pamiątki. Jednym z najcenniejszych skarbów, który pokazują zwiedzającym, jest skromny czarny pierścionek z polskim napisem: „I to minie"; należał on do Korytki, który jedyną pamiątkę z kraju, ze słowem otuchy, przekazał swej drugiej, przybranej ojczyźnie. Na placu przed starożytnym kościołem Panny Marji stoi pomnik Preszerna, serdecznego poety ludowego; muza wieńczy jego śpiżową postać, a plac nazwano jego imieniem. Przed muzeum znów wzniesiono pomnik Valvasora, historyka słoweńskiego z czasów reformacji, który usiłował nawiązać porwane w pomroce dziejów nici przeszłości historycznej Krainy.

Nad miastem króluje wysoka góra z dobrze zachowanemi murami starożytnego zamczyska, niegdyś gniazda niemieckich rycerzy-rabusiów. Słoweńcy pragną w niem założyć muzeum swojej pracy narodowej — zbiór pism,

Plac Preszerna w Lublanie.

książek, wydawnictw, roczników i sprawozdań zrzeszeń i instytucyj społecznych. Tymczasem widok z niego na miasto prześliczny. Gdy miasto tonąć poczyna w różowej mgle wieczornej, która zlewa w jeden ton powietrzny domy, ogrody i otaczające je góry i lasy, — gdy dzwony z licznych kościołów odezwą się na Anioł Pański; zdaje nam się, że nas losy zaniosły w jakiś urojony świat, pełen poezji i chwytającej za serce sielskiej prostoty. Nie czas jednak na rozmarzające dumania, trzeba zejść na dół, aby się przyjrzeć zbliska i przekonać, jak w tem poetycznem i zielonem mieście wre praca realna i praktyczna.

Wszyscy tam żywo krzątają się koło budowy, znoszą cegły, stawiają rusztowania, i pomagając sobie wzajemnie, wznoszą wielki wspólny „Narodni dom". Zaczęli pracę od podstaw, oświecili i uspołecznili lud, mogą więc już teraz w stolicy zbierać owoce tej działalności. Przywódcy ruchu mówią sobie ze słuszną dumą: „Stoi za nami całe społeczeństwo". Nigdzie może w Europie nie widzi się tylu razem zgromadzonych gmachów instytucyj społecznych, co w Lublanie; powstały one wszystkie z oszczędności, złożonych w kasach ludowych. Ludowe grosze płyną do stolicy, płyną dochody ze spółek mleczarskich, hodowlanych i leśnych. Społeczeństwo oświecone i kulturalne, w którem rozchodzi się tak wielka ilość pism i książek, ma jednak potrzeby osobiste bardzo skromne, nie zna, co to zbytek, używanie, zabawy kosztowne, bezmyślne za granice kraju wycieczki. Zbiorową jego duszę opanowała jedna tylko myśl — podniesienia godności ojczyzny i utrwalenia jej bytu narodowego; do tego skierowane są wszelkie dążności i wysiłki.

XVI. Instytucje ekonomiczne w Lublanie. Związek stowarzyszeń. — Ludowa kasa pożyczkowa. — Szkoła instruktorów społecznych. — Historja powstawania stowarzyszeń i warunki ich rozwoju.

Zobaczmy, jak kierownicy centralnych instytucyj zarządzają funduszami, powierzonemi ich pieczy. Trudno prawie uwierzyć, żeby stosunkowo tak niewielka ludność składała sumy miljonowe, — a jednak sama półprocentowa różnica między oprocentowaniem wkładów i pożyczek stanowi już ogromny fundusz, obracany na cele użyteczności publicznej. Z niego to powstają gmachy, udzielane są zapomogi świeżo powstającym stowarzyszeniom. Dyrektorowie pracują gorliwie, ale zadowalają się nader małem wynagrodzeniem.

W Lublanie czynne są następujące centralne instytucje:

„Ludska Posolnica“ (Ludowa Kasa Pożyczkowa), w której ogniskują się wszystkie kasy Rajfajzena, rozrzucone po kraju.

„Zadružna Zweza“ (Związek Stowarzyszeń), centralna instytucja wszystkich stowarzyszeń ekonomicznych; głównem jej zadaniem jest ideowa i praktyczna praca nad rozszerzeniem ruchu spółdzielczego, oraz kontrolowanie działalności wszystkich istniejących u Słoweńców stowarzyszeń. Działalność jej bowiem sięga już i poza granice Krainy, do Styrji, Dalmacji i Chorwacji.

„Katolicki Związek Prasowy“, posiadający własną drukarnię i księgarnię wydawniczą.

„Gospodarska Zweza“ — rodzaj naszego towarzystwa rolniczego, ale ujmująca także i handel w swoje ręce. Ma ona w Lublanie centralne składy, nietylko maszyn i narzędzi rolniczych, ale i rozmaitych artykułów spożywczych i codziennej potrzeby, robi hurtowe zakupy, zaopa-

truje sklepy spółdzielcze w całym kraju, pośredniczy w zbycie produktów.

„Chrześcijańsko-społeczny Związek Słoweński" — z filjami po całym kraju, stowarzyszenie kulturalno-oświatowe.

„Związek Nauczycielski" — z własną drukarnią i księgarnią nakładową. Wreszcie Związek Włościański polityczny, działający przeważnie w czasie wyborów do sejmu i parlamentu.

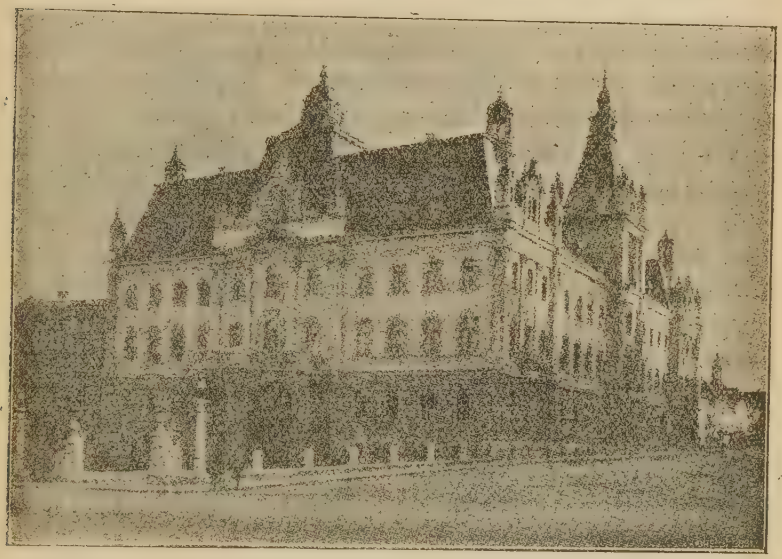

Szkoła w Lublanie.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym z tych związków. Interesuje nas przedewszystkiem Zadružna Zweza, jako instytucja, której założenie, w tej lub podobnej formie, będzie niezmiernie korzystne i u nas, przy wzrastającym ruchu stowarzyszeniowym. Skupia ona wszystkie prawie zrzeszenia słoweńskie. Należy więc do niej kilkaset zrzeszeń o różnorodnych założeniach, jak kasy pożyczkowe, stowarzyszenia spożywcze, gospodarcze, a także i związki zawodowe. Każde stowarzyszenie, przystępujące do Zwe-

zy, płaci 10 koron wpisowego i odpowiedni do swoich obrotów udział pieniężny. Udziały te są dwojakie: główny 1,000 koron i handlowy 10 koron. Każda kasa pożyczkowo-oszczędnościowa obowiązkowo musi wnieść jeden wkład główny, lecz spłacać go może ratami w przeciągu 5-u lat. Wszelkie zaś inne stowarzyszenia obowiązane są tylko do jednego udziału handlowego w ilości 10 koron. Na wzięcie większej ilości udziałów potrzeba pozwolenia zwierzchności Zwezy. Zarząd bowiem musi baczyć, aby wzięta na siebie odpowiedzialność przez oddzielne stowarzyszenia odpowiadała rzeczywistej ich wypłacalności. Ten punkt jest bardzo ważny, wysokość bowiem udziałów jest jedną z ważniejszych podstaw kredytu, jakiego udzielają Związkowi banki i inne instytucje pieniężne. Za opłacone udziały stowarzyszenia otrzymują od głównego związku kredyt, wyjednany przezeń w banku na prowadzenie interesów. Zweza nie korzysta z niego, tylko pośredniczy przy udzielaniu go w bankach stowarzyszonym, ręczy za prawidłową wypłatę procentów i kapitału całym swoim majątkiem. Stowarzyszeni nie dostają procentów od udziałów; idą one na utrzymanie biura i pensje kierowników. Pomimo jednak niewielkiej pensji dyrektora i urzędników, koszta biura są znaczne; w roku sprawozdawczym 1906 wynosiły 44,000 koron, a Związek nietylko je pokrywa, ale zamyka rok z zyskiem; zysk ten powstaje z pobieranego pół procentu od umieszczanych przezeń oszczędności stowarzyszonych w bankach.

Jak wielkie są to sumy, znów świadczy sprawozdanie. W 1906 roku wkłady stowarzyszeń w bankach, robione za pośrednictwem Zwezy, wyniosły blisko 7 miljonów koron, kredyt zaś udzielony — tę samą mniej więcej sumę. Ponieważ od wkładów daje Zweza $4^1/_2$ procent, a udziela pożyczki na 5 procent, ta więc różnica przynosi jej fundusz na utrzymanie biur zarządu. Nawet jeszcze i tym niewielkim procentem musi się dzielić z instytucją,

w której zaciąga pożyczkę, a pomimo to miała z tego źródła 28,000 koron zysku w omawianym roku.

Wiadomo, że większa część świeżo założonych z najlepszą wolą stowarzyszeń chwieje się lub upada następnie przez nieumiejętność lub brak gorliwości założycieli; zapobiega temu Związek, utrzymując stale w swoich biurach wykwalifikowanych instruktorów, których rozsyła po całym kraju. Sprawdzają oni książki, dają odpowiednie rady, a nawet w potrzebie kierują przez jakiś czas sprawami stowarzyszenia. Koszt takiej jednorazowej rewizji wynosi 45 koron; każde jednak zrzeszenie płaci w stosunku ilości dni, przez które owa rewizja trwała. Prócz tego Zweza nietylko pomaga już istniejącym stowarzyszeniom, ale stara się jeszcze o ułatwienie powstawania nowym. Zdarza się bowiem, że tu i ówdzie ludzie mieliby ochotę założyć jakie odpowiednie dla swoich warunków stowarzyszenie, ale załatwienie formalności prawnych jest trudne do zwalczenia. Zweza, przewidując możliwość podobnego położenia, ma przygotowane ustawy dla rozmaitych form stowarzyszeń, ma gotowe blankiety podań do władz, książki do prowadzenia rachunkowości i całej administracji; dość, że na założenie nowego stowarzyszenia jego założyciele nie potrzebują więcej nad godzinę czasu, tyle, ile go potrzeba na podpisanie aktu u rejenta. W takich więc warunkach każdy student lub kleryk na wakacjach może zorganizować całą okolicę, gdzie przebywa. Wystarcza, aby przygotował grunt, aby zachęcił włościan czy robotników do zrzeszenia się. Potem oddaje już całą sprawę w ręce Zadružnej Zwezy; ta, załatwiwszy prawne formy, wysyła instruktora, który poinformuje i nauczy, jak rzecz całą prowadzić. W ostatnich czasach, przy wzroście nadzwyczajnym ruchu stowarzyszeniowego w Krainie, okazała się potrzeba założenia specjalnej szkoły instruktorów. Zorganizował ją przy Związku jego dyrektor. Rozwijające się życie gospodarczo-ekonomiczne zażądało naraz tylu ludzi o najrozmaitszych uzdolnieniach, że, aby ich przy-

gotować odpowiednio, otwarto dwuletnie kursy z szerokim zakresem nauk. Wykłada się więc tam: prawo handlowe i administracyjne, stosunki handlu międzynarodowego, taryfy przewozowe i przepisy kolejowe, zasady zawiązywania kooperacji na miejscu i zagranicą, historja ruchu stowarzyszeniowego, buchalterja i t. p. Słuchacze tych kursów już nie będą popełniać błędów z powodu pozornej tylko umiejętności, która tak szkodzi wszelkiej robocie społecznej.

Podziwiając dzisiejszy rozwój instytucyj, musimy powrócić do czasów, kiedy przy zapoczątkowaniu musiały one walczyć z trudnościami, nie rozporządzając odrazu miljonami; trudem i ciężką pracą rozwijały się powoli, dzięki jedynie żelaznej wytrwałości Słoweńców. Ruch spółdzielczy rozpoczął się w Słowenji w 1873 r., kiedy wydano nowe prawo o stowarzyszeniach w Austrji, ułatwiające zakładanie wszelkiego rodzaju związków. Już w roku 1874 mieli Słoweńcy 6 stowarzyszeń, na początek same kasy pożyczkowo-oszczędnościowe; w 10 lat później liczba ta dochodziła do setki, a wzrastając szybko, wynosiła w ostatnich latach już blisko tysiąc. Wtedy okazała się nagląca potrzeba założenia takiego związku związków, któryby wziął w ręce kierownictwo całego ruchu i rozciągnął nad nim opiekę. Powstał on z zapoczątkowania ks. Kreka, przy czynnym współudziale prezesa klubu słoweńskiego w parlamencie wiedeńskim, d-ra Szustersicza. Stało się to 1900 roku, i data ta ma ważne znaczenie dla rozwoju w Krainie ruchu spółdzielczego. Dziś przyłączają się do Zwezy nietylko stowarzyszenia słoweńskie, lecz i chorwackie, a nie zdarza się wcale, by raz się przyłączywszy, występowały. Stwierdza się tym sposobem raz jeszcze tę uznaną prawdę, że wtenczas dopiero mogą się zrzeszenia rozwijać i przynosić rzeczywisty pożytek, kiedy są połączone w jeden wielki związek. Robotnicy angielscy w Roczdalu zrozumieli to już oddawna, doszli więc do tego, że budują swoje własne domy, opanowali rynki han-

dlowe, dyktują sami ceny produktów, a przez nabywanie wszystkiego z pierwszej ręki jadają lepiej od miljonerów. Na mniejszą miarę jest tak samo w Krainie.

Zadružna Zweza wydaje także własne pismo p. t. „Narodni Gospodar". Jest to dwutygodnik społeczno-ekonomiczny, przeznaczony dla szerokich mas. W nim to instruktorzy podają swoje spostrzeżenia i dają odpowiedzi na praktyczne zapytania stowarzyszonym; tu się pomieszczają sprawozdania z działalności różnorodnych związków, jak również wiadomości o rozwoju ruchu spółdzielczego w innych krajach. „Narodni Gospodar" rozdawany jest bezpłatnie członkom Związku, dla swojej jednak rzeczywistej wartości ma wielu postronnych prenumeratorów.

Obok Zadružnej Zwezy wznosi się wspaniały, świeżo postawiony gmach Ludowej Kasy Pożyczkowej. Odrębną cechą wszystkich instytucyj jest tutaj to, że, rozwijając się szybko, wszystkie z małych najętych pomieszczeń przenoszą się do swoich własnych domów; praktyczni jednak Słoweńcy czynią to dopiero wtedy, gdy instytucja jest już tak ugruntowana, że taki wydatek nie narazi jej interesów.

Wiadomą jest rzeczą, że Słoweńcy walczyć musieli uparcie o każdą piędź ziemi, o wpływ w każdej gminie, o obsadzenie każdej szkoły miejscowym żywiołem. Działać jednak musieli bardzo ostrożnie. Zaczynali więc najprzód cicho i bez rozgłosu od założenia kasy Rajfajzena, nie ogłaszali swoich zamiarów, bojąc się jątrzyć przeciwników, ale starali się usilnie instytucję trzymać w swoich rękach i nie dopuścić obcych do jej ogarnięcia. Kasy spełniały swoje zadania nietylko przez gromadzenie oszczędności, ale zarazem i przez wyrobienie społeczne żywiołu miejscowego. Przytem kapitały kas wyzwalały nieraz przemysł krajowy od Niemców, jak się to stało w Mengszu, gdzie kasa nowopowstałemu tam stowarzyszeniu spółdzielczemu wyrobu kapeluszy słomkowych wybudowała

i ofiarowała dom; pomieściła się w nim nietylko fabryka, ale i czytelnia, bibljoteka i sala do ćwiczeń dla orkiestry miejscowej. Centralna Ludska Posolnica należy też do Związku stowarzyszeń i poddaje się jego rewizji. Założyła ona Bank Słoweński; dotąd banki były w niemieckich rękach. Że tego zachodziła potrzeba, świadczyły ogromne sumy złożone w kasie: w 1908 roku dochodziły one już do 55 miljonów koron.

Trzecią wielką instytucją jest Związek Gospodarczy. Oddaje on największe usługi stowarzyszeniom włościańskim. Przy nim też zgrupowały się wszystkie mleczarnie spółkowe włościańskie, a było ich w 1912 r. 46 w Krainie. Związek wynajduje im odbiorców, zajmuje się ściąganiem należności, tak że wytwórcy dostarczają swoje produkty tylko na stacje kolejowe, stamtąd zabiera je już Gospodarska Zweza i wypłaca należność raz lub dwa razy na miesiąc. Rzeczą Związku jest pilnować, czy odbiorca wypłacać się będzie akuratnie, czy jest odpowiedzialny finansowo. Za te wszystkie trudy bierze tylko 2 procent prowizji; jest w tem jednak i asekuracja, bo gdy odbiorca zbankrutuje, wytwórca nie poszukuje na nim, lecz na Związku, swojej należności. W roku 1906 należało do Związku przeszło 200 stowarzyszeń, obrót zaś jego wynosił koło 8 miljonów koron.

XVII. Centralne instytucje oświatowe w Lublanie. — Ruch polityczny i umysłowy. — Publicystyka. — Walka dwóch partyj: ludowej i liberalnej, ich charakterystyka, współzawodnictwo w pracy kulturalnej.

Przechodzimy teraz do instytucyj oświatowych, scentralizowanych w Lublanie.

Bardzo interesująco i poważnie przedstawiał się już przed kilku laty Związek Nauczycielski. Znać, że założony

niedawno, nie miał jeszcze tak wspaniałych zbiorów pomocy szkolnych, jakie można było widzieć w Muzeum nauczycielskiem w Zagrzebiu. Posiadał już jednak własną drukarnię i księgarnię wydawniczą, która dostarczała podręczników szkolnych, układanych przez członków związku. Drukarnia przygotowywała także schematy, katalogi, świadectwa szkolne i t. p. Stowarzyszenie wydaje aż 4 własne pisma.

Jedno codzienne p. t. „Szkolny towarzysz",—drugie tygodniowe p. t. „Popotnik" (Sztandar),—trzecie zaś bardzo szczególne i ciekawe — „Nasza przyszłość". Jest to organ młodzieży szkolnej. Zamieszcza ona w swojem piśmie utwory, ocenione poprzednio przez nauczycieli, którzy też są współpracownikami pisma. Świadczy to o zgodności i zrozumieniu się wzajemnem. Czwartem jest pismo dla małych dzieci, które nosi tytuł „Dzwonek". W Związku nauczycieli zaopatrują się w książki wszystkie szkoły elementarne i średnie; jest przy nim także komitet redakcyjny, który zajmuje się wyborem podręczników, zastępowaniem dawniejszych, tłumaczonych z niemieckiego, przez własne słoweńskie, opracowuje przepisy szkolne, słowem — stanowi w swoim rodzaju komisję edukacyjną. Zwiedzając urządzenia szkolne w zakładach naukowych w Lublanie, wszędzie widzieliśmy dążenie do postępu, do zastosowania najnowszych zdobyczy naukowych w szkolnictwie, do unarodowienia szkoły, a nie do stworzenia tylko instytucji przetłumaczonej z niemieckiego. Z pociechą przychodzi nam zaznaczyć, że gdyśmy podzielili się z dyrektorami szkół szczegółami o naszych wysiłkach do uzyskania szkoły prywatnej polskiej, gdyśmy opowiedzieli o usiłowaniach w jej udoskonaleniu, wprost zdumieni byli naszą samopomocą w tym kierunku i energją w zwalczaniu przeszkód. Niektóre nasze pomoce szkolne, jak tablice higjeniczne, były im nieznane, prosili więc o udzielenie ich w celu zastosowania. Nas znowu zazdrość brała przy oglądaniu wspaniałych gmachów szkolnych. Jeden z nich nosi na frontonie 3 portrety w płaskorzeźbie: między niemi naszego Piramowicza.

Jest to jedyna szkoła odpowiadająca gimnazjum; z niej młodzież przechodzi do uniwersytetów lub do seminarjum lublańskiego, które przyjmuje słuchaczów jedynie po zdaniu egzaminu dojrzałości; inne, a jest ich kilka, są bardziej praktyczne, — praca umysłowa przeplatana jest zajęciami ręcznemi, nauką rzemiosł. Zdolniejsi tylko z uczniów przechodzą do politechniki; znaczna większość, zadowalając się średniem wykształceniem, pracuje w kraju w rzemiosłach lub przemyśle. Nie słychać też o tem, żeby potrzeba było sprowadzać niemieckich majstrów lub techników do fabryk; wszystkie te miejsca obejmują wykwalifikowane siły krajowe.

Ciekawe jest bardzo niedawno założone liceum żeńskie w Lublanie.

Kobiety w społeczeństwach słowiańskich, jak w Czechach i Krainie, z wyjątkiem Chorwacji, nie mówiąc już o krajach graniczących z Turcją, stoją niżej od mężczyzn. Mało jeszcze biorą udziału w życiu społecznem, domowe zajęcia wypełniają im życie. Dopiero w ostatnich czasach zaczął się budzić żywszy ruch wśród kobiet słoweńskich; słowem i piórem dopomagali mu, jak już wspominaliśmy, ks. Krek i inni wybitniejsi działacze.

W myśl podniesienia umysłowości kobiet, powstało z fundacji Gorupa Liceum żeńskie. Wspaniały ten budynek zadowolić może najwybredniejsze wymagania piękna i zdrowotności. Położony w obszernym ogrodzie, który uczennice same uprawiają w przerwach pomiędzy lekcjami, ma śliczny las liściasty w pobliżu. Okna obszernych sal ozdobione są wystającemi nazewnątrz balkonikami, pełnemi kwitnących roślin — „wszak to szkoła dla dziewcząt", mówił nam jej dyrektor. Zakres nauk bardzo wysoki, gabinety fizyczne i chemiczne doskonale zaopatrzone, jak również i bibljoteka szkolna. Nie brak także dużej sali do gimnastyki, gier i zabaw w zimie; w lecie odbywają się one na świeżem powietrzu. Prąd unarodowienia i podniesienia poziomu wykształcenia kobiecego wzmaga się z każ-

dym rokiem; dowodem jego siły jest gruntowna zmiana programu i wykładu, jaki zaprowadzić musiały u siebie urszulanki niemieckie, od dziesiątków lat utrzymujące pensjonat w Lublanie; wszystko się tam zmienia na słoweńskie i przystosowuje do miejscowych warunków.

Patrząc na społeczeństwo słoweńskie, widząc, jacy z tych chłopskich dzieci wyrastają dzielni obywatele, żal ściska serce na myśl, ile ich po naszych chatach marnieje i dziczeje. A może te właśnie jednostki, zahartowane i uodpornione, dźwignęłyby silniej naszą dolę, nie ulękłyby się stawianych przeszkód... Tłumaczyliśmy się zawsze warunkami, sądzę jednak, że czarę nawet piołunowej goryczy mogliśmy jednak zaprawić miodem wzajemnej miłości i współczucia.

Słoweńcy zakładają bursy po miastach, w nich to za bardzo małą opłatą lub bezpłatnie znajdują uczniowie niezamożni opiekę i utrzymanie. Bursy te mają już hojne zapisy, ludność też cała popiera je ofiarami. Prosty jest sposób uiszczania się za utrzymanie dzieci przez włościan okolicznych: przywożą oni płody swoich gospodarstw w naturze i tym sposobem zaopatrują w żywność zakłady.

Jednym z zakładów naukowych, założonych umyślnie dla niezamożnych, jest w Lublanie „Collegium Marianum". Tworzy ono swoją grupę budynków, położonych wśród ogrodu warzywnego i sadu, jakby osobną wioskę na krańcach Lublany. Kierownikiem był kanonik Kalan. Spędzał on swoje godziny odpoczynkowe wśród pasieki. Nie było w niej rozrzuconych ulów, ale jeden duży domek pszczelny; w nim to kanonik miał swój kącik z książkami, pismami, a oswojone pszczoły były jego towarzyszkami.

Zakład podzielony jest na dwie części, w jednej z nich mieści się szkoła gospodarcza dla dziewcząt włościańskich, w drugiej zakład wychowawczy dla sierot obojej płci.

Szkoła gospodarcza urządzona jest nader praktycznie, wszystkie jej urządzenia dają się zastosować w małem

gospodarstwie wiejskiem. Pomimo to kierowniczki hodowli drobiu wysłane były na specjalną naukę do Francji; zarodowa obora jest wzorem czystości, a ogród prowadzi również wysoko uzdolniona ogrodniczka. Wszystko oddycha jednak sielską prostotą, domki są skromne, a w izbach wykładowych niema tak kosztownych urządzeń, jakie widzieć można w Czechach, gdzie szkoły gospodarcze żeńskie prowadzą z ogromnym nakładem pracy naukowej i pieniędzy.

Niższa szkoła dla sierot płci obojej urządzona jest w ten sposób, że przełożeni, bacząc pilnie na postępy w naukach dzieci, wybierają z nich najzdolniejsze i kształcą je potem kosztem szkoły w zakładach gimnazjalnych lub technicznych. Stamtąd znów, w miarę chęci do nauki i uzdolnienia, wysyła się je do uniwersytetu. Ta sama zasada, którą w małym zakresie stosują Słoweńcy, jest szeroka rozpowszechniona w Anglji; tam kształcą się nietylko zamożniejsi, ale społeczeństwo i państwo dopomaga wszelkiemi siłami biednym a zdolnym do wyższego wykształcenia. Temu to sposobowi zawdzięcza Anglja swoją materjalną i umysłową potęgę.

Nie będziemy się zatrzymywali nad drukarniami spółdzielczemi, których jest dwie w Lublanie: liberalna i katolicka. Druga z nich podjęła przed kilkunastu laty wydawnictwo polskich tłumaczeń i wydała „Placówkę“ Prusa i „Bartka Zwycięzcę“ Sienkiewicza. Wychodziły one w tłumaczeniu Viranta w Ludowej Książnicy, przeznaczonej dla szerokich mas. Tłumaczów z polskiego jest kilku, prócz wspomnianego powyżej chłopa Podrawskiego. Sympatyczni i szczerze nam życzliwi są: Stele, redaktor pisma ilustrowanego „Dom in Swet“ i Mole. Tłumaczą oni wiele polskich dzieł na język słoweński.

Urządzone też były kursy prywatne języka polskiego, prowadzone przez Leopolda Lenarda, który parokrotnie przebywał w Warszawie i poznał nasze społeczeństwo. Na kursy te uczęszczało do 30 osób.

Instytucją, która otacza poparciem i opieką ruch umysłowy Słoweńców, jest Macierz. Mając siedzibę w Lublanie, skupia ona wokoło siebie większość ludzi pracujących na polu piśmiennictwa, ma więc takie znaczenie, jak akademje umiejętności w innych krajach. Zadaniem jej jest szerzenie oświaty przez podejmowanie wzorowych wydawnictw, popieranie pieniężne autorów i wydawców.

W ciągu ostatnich lat liczyła 3461 członków,—w tem 208 założycieli (t. j. takich, co płacą najmniej 100 koron składki rocznej). Obrót jej pieniężny wynosił rocznie 60 kilka tysięcy koron, wydawnictwa kosztowały ją przeciętnie 15,000 koron. Podjęła już takie pomnikowe wydawnictwa, jak bibliografja słoweńska, historja literatury słoweńskiej, opis historyczno-geograficzny ziemi słoweńskiej.

Prócz tego weszła w stosunki z 43 instytucjami oświatowemi słowiańskiemi i wymienia z niemi wydawnictwa. Na członków Macierzy Słoweńskiej zapisują się nawet angielscy znawcy języków słowiańskich.

W najbliższe jednak porozumienie weszła Macierz z sąsiednią Chorwacja; postanowiono wzajemnie wydawać corocznie jedną książkę chorwacką, drugą słoweńską, dla utworzenia wspólnej książnicy, — na oświatowym więc gruncie postanowiły te narody poznać się bliżej i zjednoczyć.

Corocznie Macierz wydaje „Letopis“ swej działalności, w którym umieszcza nietylko listę członków, ale i treść wszystkich posiedzeń, dzieląc się tym sposobem swoją pracą z całym ogółem.

Ruch umysłowy w Krainie wiązał się ściśle z ruchem politycznym. Tak zwana literatura piękna mało ma dotąd zwolenników; rozchodzą się książki religijne, fachowe lub z tendencją społeczną, a zdumiewającą wprost jest wielka ilość prenumeratorów dzienników. Organ partji chrześcijańsko-społecznej „Sloweniec“ mógł już postawić sobie pałac o 5-ciu piętrach w Lublanie. Na dole i na pierwszem piętrze są drukarnie i zecernie; na drugiem zakłady typo-

graficzne, które odbijają rysunki do tygodniowego pisma „Dom in Swet",— 3-cie jest oddane pismom ludowym: „Domolubowi", rozchodzącemu się w 25,000 egzemplarzy, i „Bogolubowi", pismu dla dzieci. Czwarte piętro z wielką salą redakcyjną posiada liczne gabinety współpracowników. Na piątem piętrze, właściwie na płaskim południowym dachu, jest urządzona altana odpoczynkowa. Równie wspaniałą siedzibę wystawiła sobie partja chrześcijańsko-społeczna (ludowa) w hotelu Union; są w nim urzędzone wielkie sale na zjazdy członków stowarzyszeń, restauracja i kawiarnia dla przyjezdnych.

Społeczeństwo słoweńskie dzieliło się przed wojną na dwie partje polityczne: 1) chrześcijańsko-społeczną, która właściwie pod wpływem Kreka przekształciła się na narodowo-ludową, 2) i liberalną; tę ostatnią tworzyła miejska inteligencja. Odbija się na niej silny wpływ mieszczańskiej wolnomyślności zachodniej, która stopniowo bankrutuje dla braku szerszych ideałów. Wolnomyślni jednak Słoweńcy potrafią tchnąć w dawne formy świeżego ducha: jest nim pęd do podniesienia poziomu umysłowości, do stworzenia atmosfery kulturalno-naukowej. Trochę im za ciasno już w ramach średniego wykształcenia i dążeń ekonomicznych. Założenie narodowego uniwersytetu w Lublanie dałoby ujście ich dążeniom. Tymczasem pragną znaleźć grunt dla swoich wolnomyślnych ideałów w przeszłości kraju; nawiązują je więc do czasów reformacji, która zbudziła z długiego uśpienia narodowość słoweńską. Stawiają pomniki Trubarowi, poecie z owych czasów, Valvasorowi, historykowi zamierzchłych dziejów Krainy, żyjącemu w XVI-ym wieku.

Wydawali oni pismo „Słoweński naród", w którem okazywali dążenia do odznaczenia się w polityce międzynarodowej. Partja ta brała udział w znanym zjeździe politycznym w Pradze i urządzała zjazd dziennikarzy w Lublanie.

Liberali biorą żywy udział w pracach nad szkolnictwem i starają się je postawić na wyższym poziomie, stąd

też przystępuje do nich wielu nauczycieli. Starają się także przeszczepić na grunt słoweński sztukę zachodnią, wydają więc miesięcznik, poświęcony pięknu i sztuce. W wielostrunnej lirze myśli i uczuć tego młodego narodu nie brak i tej struny, którą potrąca wieczysty, niespokojny duch anarchji. Jest nią pismo p. t. „Wolna myśl", wydawane przez księdza-odstępcę Aszkelca.

Nad temi prądami górowała do niedawna żywa i płodna myśl partji narodowo-ludowej. Potrafiła ona wydrzeć, piędź po piędzi, ziemię ojczystą obcym wpływom zaborczym. Przeciwstawiła potędze niemieckiej społeczeństwo zamożne, oświecone i świadome swoich dążeń i celów. Oparła się na tym wiecznie trwałym i niezmiennym gruncie, jakim jest wiara ludu i jego przywiązanie do ziemi, zlanej potem praojców.

A popęd do stworzenia rodzimej literatury zaczerpnęła z tego wiecznie bijącego źródła, jakiem jest pieśń ludowa.

Zdawało się więc przed wojną, że obie partje, pomiędzy któremi niema wybitnych różnic, przy braku w Krainie waśni klasowej i demokratycznym ustroju społecznym, złączą się razem i przy pomniku Preszerna, który umiał odczuć duszę swego ludu, zjednoczą usiłowania w celu rozwijania odrębnej literatury, poezji i sztuki słoweńskiej, wolnej od obcego naśladownictwa.

XVIII. Chorwacja z Dalmacją, Bośnią i Hercegowiną. Położenie geograficzne i przeszłość historyczna.

Chorwacja, stanowiąca dziś jedną całość z Bośnią, Hercegowiną i Dalmacją, wysunięta jest najwięcej na południe z części Jugosławji i łączy w sobie kraje, będące do niedawna we władaniu austro-węgierskiem i tureckiem. Stąd różnorodność jej zaludnienia i działających na nią

wpływów. Wschodnią jej część stanowi Slawonja i Bośnia, południową Dalmacja i Hercegowina; oblewa ją na południu morze Adrjatyckie.

Zmienną koleją losów, ten lud słowiański, należący do odłamu serbskiego, przechodził z biegiem wieków z rąk do rąk sąsiadów, nadludzkim niemal wysiłkiem czasowo się oswobadzał, a potem znów wpadał w niewolę i zaborcy dzielili się jego ziemią, ludność uciemiężali. O ile jednak, pomimo wielowiekowego ucisku, nie mogli jej wynarodowić, o tyle w dziedzinie religijnej zdołali swój wpływ wywierać. Słabsze jednostki, ze sfer zamożniejszych szczególniej, przyjmowały wiarę mahometańską, chcąc się od prześladowań obronić; pewna część przyjęła zaraz z Serbami obrządek wschodni, najliczniejsi jednak są w Chorwacji ci, którzy wytrwali przy wierze katolickiej.

Kraj podzielony jest niemal na równe części biegiem rzeki Sawy. Jedna z nich posiada ziemie uprawne i już dziś w znacznej kulturze, druga, przerznięta pasmem gór skalistych, znanych pod nazwą Alp Karawanków, ma wiele nieużytków. Prócz Sawy płyną przez Chorwację rzeki: Kulpa, Unna i Mura; są one spławne, podlegają jednak częstym wylewom, które niszczą pola i łąki okoliczne. Klimat Chorwacji właściwej jest łagodny a nie upalny z powodu bliskości Alp i morza; ku południo-wschodowi jest więcej suchy i upalny. Okolice otaczająca stolicę kraju Zagrzeb (Agram) są żyzne, rodzą się w nich słodkie kasztany i wina. Lasy dostarczają wszelkich gatunków drzewa budulcowego i użytkowego. Wiele też jest sadów owocowych, przeważnie śliwkowych, które stanowią znaczne źródło dochodu ludności.

Serbo-Chorwaci w ciągu dziejów musieli toczyć ciężkie walki o swoje istnienie; raz z otaczającą ich przyrodą, która, w części południowej bezpłodna i skalista, nie mogła ludności wyżywić, powtóre zaś z następującymi ciągle na ich wolność sąsiadami.

Przeszłość historyczna Chorwacji sięga jeszcze czasów istnienia państwa Rzymskiego. Ziemie jej zwały się wówczas Liburnją, a były przez niewolników słowiańskich zamieszkane. Zagarnięte zostały przez barbarzyńskich Ostrogotów, ze szczepu germańskiego, później włączono je do Włoch, powstałych na gruzach cesarstwa Rzymskiego, wreszcie zawojowali kraj ten dzicy Awarowie. Po długich a krwawych walkach udało im się dobić niepodległości. W 1091 roku widzimy Chorwację rządzoną przez własnych królów, którzy przyjęli nazwę władców Chorwacji i Dalmacji. W 1300 roku Słowianie południowi jęczą już w niewoli greckiej; wyzwalają się jednak i tworzą rzeczpospolitą chorwacko-dalmacką; ale z powodu ciągłych napadów ze strony potężnej wówczas republiki Weneckiej, nie mając dostatecznych sił obronnych, poddają się w opiekę Węgier. Opieka ta była zgubną: Węgrzy nietylko nie potrafili obronić kraju od ciągłych rozbójniczych napadów weneckich i tureckich, ale jeszcze sami gnębili ludność i wszystkie soki z niej wyciskali. W XVI-ym wieku Chorwacja dostaje się pod panowanie Habsburgów, władców Austrji, wkrótce znów ją zagarniają Turcy i dopiero następnie oddają Austrji część zabranej ziemi. W końcu XVIII-go i na początku XIX-go wieku zabłysła południowym Słowianom jutrzenka wolności. Zwycięski Napoleon tworzy z Chorwacji, Dalmacji i Slawonji królestwo Ilirji, które jednak trwa krótko, gdyż klęska Napoleona oddaje je znów w szpony Austrji. Austrja odstępuje nieszczęsną krainę Węgrom pod ich bezpośrednią władzę.

Co się tymczasem dzieje w jęczących pod jarzmem tureckiem Bośni i Hercegowinie? I kraje te miały swoją wolną, królewską przeszłość, swój wiernie od wieków przechowany obyczaj słowiański, tak że nawet pod władzą turecką pozostały państewkiem o miljonowej ludności, według dawnego obyczaju urządzonem z gminnym ustrojem. Rolnicy wybierali sobie „starszych“, prócz tego kup

cy i rzemieślnicy tworzyli „bractwa", czyli korporacje, organizowane przez wybieralnych także naczelników. Ten samorząd miejscowy nie pozwolił na zupełne pochłonięcie przez żywioł obcy, rządzący tam już z przerwami od końca XV-go wieku. Hercegowina długo zwała się po słowiańsku ziemią Chełmską. Bośniacy i Chełmszczanie wzięli gorący udział w tej walce wyzwoleńczej, która w XIV-ym wieku zakończyła się ową straszną klęską na Kossowem Polu, oddającą Słowian południowych w niewolę turecką. I oni śpiewali ów hymn, będący częścią epopei rycerskiej o królewiczu Marku, ówczesnym przywódcy:

Kto sam jest Serbem, ojciec Serb go rodzi,
Kto ze krwi Serbów, ich rodu pochodzi,
Jeśli nie stanie na bój pod Kossową,
Bodaj pod jego nic nie rosło dłonią!
Niech mu nie wschodzi na polu pszenica,
Niech mu zmarnieje i uschnie winnica!

Brała w tej walce udział i ludność zamkniętego w skałach Czarnogórza, dziś stanowiącego też część wolnej Jugosławji. Został tego ślad w deklaracji, złożonej przez Czarnogórców w 1803 roku, kiedy żądali przyłączenia do wolnej Ilirji. „Jeśliby się znalazł mąż w Czarnogórzu lub wioska, albo pokolenie, któreby tajemnie albo publicznie zdradziło Ojczyznę, jak się to stało pod Kossową, gdzie Wuk Brankowicz przeszedł na stronę nieprzyjaciela ze swoją gromadą, niech go ściga przekleństwo i niech stanie się niegodnym miłosierdzia Bożego".

Odkąd te nieszczęsne kraje dostały się w moc sułtana, oderwane od reszty chrześcijaństwa, zostały zapomniane i opuszczone; skazano je na znoszenie wszelkich prześladowań i systemu rolnego, prowadzącego do ruiny i zniszczenia. Tylko od czasu do czasu powstanie, okrzyk rozpaczy, tłumiony wkrótce we krwi potokach, przypominał światu, że tam lud słowiański cierpi i walczy o swoją wolność. Potem znów zapadało głuche milczenie.

Przez długi czas nie doznawała niewolniczego losu Dalmacja. Gdy Bośnia i Hercegowina są obszerną równiną, podzieloną jakby na dwa wzniesione trochę tarasy pasmem gór Iliryjskich, Dalmacja, będąca właściwie tylko nadmorską ziemią Chełmską, dopiero po kongresie wiedeńskim 1815 r. przyłączoną została do Austro-Węgier. Przedtem była wolną republiką. Biegnie ten kraj w tym samym, co Hercegowina, kierunku; ale ta ostatnia, przecięta z południa na północ głębokiemi parowami, z których wypływają rzeki: Drina, Bośna, Verbach i Unna, osłonięta jest zewsząd od wiatrów północnych, Dalmacja jest na nie narażona, ziemię po większej części posiada skalistą i bezpłodną. W Dalmacji chroniło się zbiegłe z Bośni i Hercegowiny rycerstwo, zwyciężone w walkach z Turkami. Z czasem wolna Dalmacja, a szczególniej jedno z jej miast Raguza, po słowiańsku Dubrownik, stało się schronieniem nietylko wygnańców, ale i ducha południowo-słowiańskiego; tam mógł on swobodnie się rozwijać i dojść do bujnego rozkwitu. Tam wykształcił się literacki język serbsko-chorwacki.

Do najdalszego posterunku ziem słowiańskich, jakiem jest miasto Kotar (Cattaro), przywiązana jest legenda. Głosi ona, że król-bohater serbski Stefan Duszan zakładał fundamenty pod to miasto; ukazała mu się wtedy wieszczka i wskazała, gdzie ma rozpocząć budowę, aby swobodnie okręty mogły do brzegu przybijać. Duszan, ukończywszy budowę, zwołał na wielką ucztę wszystkich panów słowiańskich.

Stolicą Dalmacji jednak był Split (Spalato), leżący także nad morzem i mający wygląd bardzo szczególny, bo całe miasto pobudowane zostało w głębi olbrzymiego pałacu cesarza rzymskiego Djoklecjana, a pomieściło się w nim bardzo wygodnie 20,000 ludzi. Każdy z mieszkańców, kierując się własną potrzebą, zajmować zaczął różne komnaty i zakątki pałacu, zużytkowywał kolumny, zamurowywał ściany i t. p. Utworzył się z tego zbiór uliczek

ciasnych i krętych, niesłychanie jednak malowniczych i tworzących niezwykły widok, połączenie świata starożytnego z nowożytnym. Grób Djoklecjana został zamieniony w katedrę katolicką, a bogate muzeum miejscowe obok narodowych pamiątek serbskich pełne jest rzymskich wykopalisk.

Nie poddali się Słowianie południowi tak łatwo w jarzmo austro-węgierskie, łagodniejsze od tureckiego, niemniej jednak obezwładniające. Chorwacja podlegała pozornie prawom konstytucyjnym, miała sejm własny od 1870 r. i swojego bana, oddana jednak pod bezpośrednią władzę Węgrom, z których przemocą wiekami całemi walczyć była zmuszona, buntowała się stale przeciwko uciskowi politycznemu i gospodarczemu, przeciw madziaryzacji szkolnictwa. Występowała też do walki zbrojnej. Bohaterem tych walk był ban Jellaczicz, którego posąg wzniesiony jest na jednym z głównych placów Zagrzebia. Stanął on na czele ostatniego powstania Chorwatów przeciwko Węgrom w 1848 r., które jednak zakończyło się klęską. Niepodległościowy ruch węgierski osiągnął potem swoje zamierzenia, uzyskał uznanie korony Św. Stefana przez rząd austrjacki i samodzielność Węgier, tylko dobrowolną unją z monarchją złączonych. Austrja zdradziła Chorwatów, stających po jej stronie dla zwalczenia swego odwiecznego wroga i oddała ich pod jego bezpośrednią władzę. Zdradę tę odczuli wszyscy południowi Słowianie. Gdy w 1884 r. rząd austrjacki odebrał Turcji Bośnię i Hercegowinę, biorąc je zrazu pod swoją opiekę, aby następnie już wcielić do monarchji, i gdy wojsko austrjackie weszło do Serajewa, stolicy Bośni, sądząc, że będzie tam z zapałem, jako zwycięskie, witane, ludność przyjęła je gradem kul i kamieni, nie chcąc jednej niewoli na drugą zamienić. Serajewo też było ogniskiem, z którego wybuchła wielka wojna wszechświatowa, niosąc grób dynastji Habsburgów i rozpadnięcie się sztucznie zlepionego państwa. Tam to bowiem padł skrytobójczy strzał na Ferdy-

nanda austrjackiego, następcę tronu, czego bezpośredniem następstwem było wypowiedzenie wojny Serbji, rozgorzałej potem na całym niemal świecie. Poprzedziła ją, w 1912 r., wojna bałkańska, w której południowi Słowianie walczyli z Turcją, a potem, niestety, i z sobą o rozszerzenie swych granic.

XIX. Ludność serbsko-chorwacka: jej stroje, sztuka rodzima i obyczaje.

O ile Serbja jest jakby jedną pieśnią, przez cały lud śpiewaną o tyle znów Chorwacja właściwa, a nawet Bośnia, Slawonja i Hercegowina, stanowią poprostu nigdzie niespotykany obraz zbiorowej sztuki zdobniczej, przez jej lud zupełnie samorzutnie stworzonej. Każda wieś niemal posiada swój strój odrębny, pełen pomysłów artystycznych i z niesłychaną zręcznością rękodzielniczą wykonanych. Co więcej, każdy sprzęt domowy jest niezmiernie bogato rysunkami zdobny, a kształty naczyń i narzędzi są zupełnie oryginalne i przez ludność w sposób twórczy obmyślone, począwszy od rogów siwych, rosłych wołów tamtejszych, które pastuszkowie zdobią przeróżnemi malowankami, aż do tykw wysuszonych, przekształconych na śliczne dzbanuszki do picia wody. Muzeum sztuki ludowej w Zagrzebiu, gdzie zebrano te wszystkie okazy, z mnóstwem malowniczych strojów ludowych włącznie, jest jednem z najbogatszych i najciekawszych w świecie. Niema też barwniejszego widoku, jak targi zagrzebskie lub dnie odpustowe, zgromadzające tłumnie ludność na placach przedkościelnych. Dajemy opis ludowego stroju chorwackiego, jako niezmiernie charakterystycznego i w niezmienionej formie od wieków utrzymanego.

Otóż kobiety w okolicach Zagrzebia noszą rodzaj długiej koszuli z białego gęstego płótna, a na to mały

staniczek z białej wełny, czerwono wyszywany; jeśli stanik jest ciemny, wyszycia bywają białe. Na głowę kładą białą chustę, układając ją w ten sposób, jak Włoszki; pończochy białe lub czarne, a zamiast trzewików sandały, zwane w Chorwacji „opanki". Mają one wyłogi i nosy zakrzywione, a wyżej kostki sznurowane są rzemykiem. Krótką spódnicę białą zdobią najczęściej u dołu dwa szeroko naszyte pasy gładkie, czerwone lub bogato haftowane. Strój

Dziewczynka z Chorwacji.

ten zmienia się względnie do okolicy. I tak, kobiety w stronach górzystych używają białych muślinowych chustek, zwanych „rąbaczem", blado-różową frendzlą oszytych, albo też całkiem różowych; w Zagorze zarzucają ten „rąbacz" w tył na włosy i przepinają go srebrną szpilką. Też same kobiety w Zagorji noszą zamiast spódnic dwa fartuchy, zachodzące jeden na drugi; z tych przedni ozdabiają gwiazdami „greckim deseniem" i pasami lila z różowemi, na białem tle naszytemi. W zimie kładą płaszcze futrem podbite. W Slawonji kobiety ubierają się całkiem czarno,

ozdabiając cienkie jedwabne chusty, któremi malowniczo ubierają głowę, złotemi haftami, nader pięknie wykonanemi. Haftują wszystkie, co ważniejsza, same układają sobie do tych kolorowych haftów wzory z kwiatów polnych. Barwniki też nie zmieniające się od słońca i nie wypierające się z szat białych, często muślinowych, stanowią sekret, przechowywany od prababek. Matka uczy haftów małe dziewczynki i ubiera je w sposób od wieków przyjęty.

Najwspanialszą jednak częścią stroju Chorwatek jest pas, we wszystkich okolicach używany. Jest on szeroki, najczęściej żywego ponsowego koloru; owiązują się one

Wieśniacy z Chorwacji.

nim, a końce spuszczają na fartuch z przodu. Czasem zastępują gorsecik szarfą szkarłatną; szarfę tę zawiązuje się na węzeł z przodu, jak to widzimy na rzeźbionych posągach starożytnych. Na szyję kładą po kilka sznurów różnokolorowych paciorków, używają też kolczyków i pierścionków srebrnych. Dziewczęta zaplatają włosy w dwa długie warkocze, na końcach barwną wstążką zakończone.

Strój mężczyzn składa się z obszernych spodni z takiegoż płótna, jak kobiet koszule; na nogach noszą takież same, jak one, „opanki", w dni słotne tylko długich butów używają. Stan okrywa kamizela bez rękawów, prawie zawsze czerwonej barwy, ozdobiona guzami ze srebra lub

z kolorowych kamieni, w miedzianej oprawie. Na kamizelkę wkładają lub zarzucają swobodnie kurtkę, którą „lejbek“ zowią. [1]) Lejbek bywa najczęściej szkarłatny, w rzucik ze srebnych gwiazdek; duże i suto naszyte, błyszczące guziki zdobią go z przodu. Gdy jest brzydka pogoda, narzucają na to wszystko duży biały płaszcz wełniany, z rękawami zszytemi jak worki, w których jest tylko taki mały otwór, że można palce przesunąć; płaszcz ten zwie się „surina“. W zachodniej Chorwacji i Slawonji bywa najczęściej czerwony. Mają prócz tego mężczyźni i inne jeszcze płaszcze, zbliżone krojem do ogólno-europejskich, które zarzucają na głowę, gdy deszcz pada. Charakterystyczną częścią stroju jest wielki krawat, którego nazwa pochodzi właśnie od nazwiska narodu, zmienionego w ustach niemieckich. Na głowie noszą Chorwaci kapelusze filcowe w kształcie garnków, czarne lub zielone, ozdobione kwiatami, liśćmi, piórami, jak u nas w Krakowskiem. Do tego dodać należy pas skórzany, ozdobiony w desenie z rzemienia wycinane, którym ściśnięta jest fałdzista spódnica, do kolan, a niekiedy do kostek spadająca. Przez ramię przewiesza się pas ze skóry, a na nim czerwona skórzana torebka, mnóstwem frendzli i chwastów zdobna.

Ubierają się tak dziś, jak za sławnego cara Duszana; ku południo-wschodowi tylko, w Bośni i Hercegowinie, dawny strój słowiański zepsuty jest naśladowanemi wzorami tureckiemi.

Najpiękniejsze jednak są naczynia, przez lud chorwacki w przemyśle domowym wyrabiane: dzbanuszki zwane „testia“, filiżaneczki zwane „skafa“, nakoniec naczynie „skalicą“ zwane, lub inne jeszcze „stuczka“, o kształtach dziwnie pięknych i harmonijnych. Toż samo powiedzieć można o klejnotach, w które stroją się włościanki, i o instrumentach muzycznych, które młodzież zawiesza sobie u pasa

[1]) W dawnej Polsce ten rodzaj ubrania także „lejbikiem“ nazywano.

lub na pasie skórzanym, przez ramię przewieszonym. Pomiędzy niemi, pod nazwą „puskoli", bywa starożytny flet pasterski. Drugi flet, podwójny, już jest samodzielnie przez lud ulepszony, tak że wykonywać można na nim wszystkie melodje; zowią go „swirala". Ulubionym jednak instrumentem Chorwatów jest „tamburica", rodzaj lutni o trzech strunach, wtórują nim sobie przy pieśniach miłosnych. Kosze też, które wyrabiają, mają odrębne formy, zwą je „korpa", a mają kształt stożkowaty.

O płodach rolniczych i hodowlanych Chorwacji powiemy na innem miejscu, zestawiając produkcję i wywóz całej dzisiejszej zjednoczonej Jugosławji. Tu jeszcze dajemy obrazek ze wsi chorwackiej, malujący jej mieszkańców, ich obyczaje i kulturę.

W wędrówkach po krajach zachodnio-słowiańskich pragnęłam poznać wszystkie strony życia, ale przedewszystkiem te, które świadczą o przyrodzonych uzdolnieniach ludu i o tem, w jaki sposób są one dla ogólnej pomyślności kraju zużytkowane. Miejscowi przyjaciele, z których jeden był sekretarzem „Maticy" chorwackiej w Zagrzebiu, a drugi przywódcą najliczniejszej dziś partji ludowej, zawieźli nas do swojej wsi rodzinnej, obaj bowiem pochodzili z warstwy włościańskiej, nie przeszkadzało im to jednak bynajmniej, że byli ludźmi wysoko kulturalnymi. [1]) Przyjeżdżamy. Chaty o wyglądzie uboższym, niż w Krainie, drewniane, o śpiczastych dachach, gontem krytych, frontem do podwórza zwrócone, tam bowiem mieści się obok budynków gospodarskich obszerny sad śliwowy. U progu chaty wita nas serdecznie stara kobieta, „mamica"; matki rodu ubierają się w Chorwacji całkiem biało. Dziękuje synom, że jej przywieźli gości z Polski. Zaścielają wnet stół białym, czysto wyszywanym obrusem, ściąga do chaty cała rodzina, rada miłych gości poznać i oglą-

[1]) Opisaną tu wycieczkę i całą podróż po Chorwacji odbyła autorka przed rokiem 1910. *Przypisek w roku 1922.*

dać. Jest ona liczna, o składzie bardzo różnorodnym. Więc zasiadają do stołu obok rodziców: chluba rodziny, wspomniani już dygnitarze społeczni, i trzeci syn, który przybył do domu na wakacje, a jest nauczycielem gimnazjalnym, i czwarty wreszcie, który odszedł świeżo z kosą na ramieniu od zbioru siana, hoży parobek, podpora gospodarstwa. Córka jest tylko jedna, oczko w głowie rodziców, piękna Marica; uprzedzona przez braci o naszem przybyciu, ubrała się odświętnie w białą muślinową szatę, własnoręcznemi cudnemi haftami kwiatowemi zdobną, Podają chleb, winogrona, a potem ulubioną narodową potrawę—twaróg obficie śmietaną podlany, której musimy skosztować. Przy stole toczy się rozmowa po chorwacku, dwaj nasi znajomi mówią jednak doskonale po polsku wszystko nam tłumaczą, zresztą, wsłuchawszy się w obcą lecz pokrewną mowę, my niemal wszystko rozumiemy. Ton pogawędki jest górny i wysoce patrjotyczny; cała rodzina stara się jak najlepiej Polaków o położeniu Chorwacji objaśnić i pouczyć, wieśniacy mówią o stosunkach rolnych i ekonomicznych, działacze miejscy o pracach kulturalnych, o wydawnictwach Macierzy, w których jest bardzo wiele podkładu polskiego. Wszyscy jednozgodnie użalają się na przemoc węgierską, nie pozwalającą Chorwacji rozwinąć się ekonomicznie, gnębiącą ją różniczkowemi taryfami kolejowemi, które obniżają cenę zboża, zalewając kraj produkcją węgierską, i sprawiają, że Chorwat z ziemi swojej jedynie na podatki może grosz wypracować; skarżą się na obsadzanie kraju, pomimo konstytucji i autonomji, urzędnikami węgierskimi, na utrudnienia w szkolnictwie i t. p. Pomimo różnicy wyższego i niższego wykształcenia, poziom duchowy całej rodziny jest jeden, łączy ich wszystkich gorąca miłość ojczyzny, doskonała znajomość jej narodowych bolączek i braków społecznych, żywa chęć ogólnego im przeciwdziałania. Wszyscy wierzą też mocno, iż ten stan zależności skończyć się musi, że samowiedza narodowa Słowian południowych jest o tyle

dojrzałą, że własne państwo w niedalekiej przyszłości stworzyć będą musieli. Poseł i przywódca stronnictwa ludowego kreśli nawet przyszły obraz tego państwa. „Narazie objawi się zapewne dążenie do utworzenia zwartej całości ze wszystkich tak boleśnie rozdartych i wynaradawianych części Słowiańszczyzny południowej; różnice jednak są zbyt głębokie, każda jej część zosobna zbyt samodzielnie się wyrabiała, ciężko wykuwając swój byt, więc zupełnie się zlać z innemi nie może. Serb, posiadając siłę wojskową i przewagę urządzeń państwowych, stworzonych już w czasie niepodległości, jest jednak znacznie mniej kulturalny na sposób zachodnio-europejski od Słoweńca i Chorwata; trudno mu więc będzie ich krajom narzucić swoją bezpośrednią władzę i przytem trzyma się jeszcze królewskiej formy rządu, dla republikańskiej demokracji Chorwacji już przestarzałej i niemiłej, i to będzie musiało wywoływać tarcia i nieporozumienia. Federacyjny układ pomiędzy ludami słowiańskiemi jest, jak się zdaje, najodpowiedniejszy tem więcej, że ośrodek południowo-słowiański może pociągnąć inne i stworzyć jedną wspólną olbrzymią tamę przeciwko zalewowi germańskiemu".

„A jaką w takim układzie rolę grałaby Rosja", pytamy, „na którą, jako na potężną siłę pomocniczą, zdają się zwrócone oczy świata słowiańskiego?"—„Jest to czasowe", odpowiada przewidujący polityk; „ludy zależne i szukające zewnątrz pomocy dla swego wyzwolenia, obierają nieraz fałszywą drogę, z której jednak prędzej czy później zawrócić muszą. I Czesi nawet, którzy sympatje rosyjskie wśród Słowian rozszerzają i utrzymują, widząc swój bezpośredni interes w handlu z Rosją, przekonają się z czasem dowodnie, że żaden ustrój demokratyczny z despotyzmem rosyjskim pogodzić się nie da. Pojęcie „służba" wrosło tak silnie w duszę Rosjanina, że zabiło w niej poczucie wolności, wszystkim ludom słowiańskim właściwe i przez nie ponad wszystko umiłowane. Wiekami cierpień

Rosjanie odrodzić się dopiero muszą, zanim wejdą do wielkiej wolnej rodziny słowiańskiej".

Było to mówione na krótko przed wielką wojną, która niosła uciemiężonym ludom wyzwolenie, a Rosji straszną bratobójczą walkę. I w tej chacie chłopskiej, słońcem południowem przepojonej, wśród rumieniącego się śliwowego sadu stojącej, krzyżowały się mądre myśli, snuły plany przebudowy życia narodów, a brały w tem udział wszystkie warstwy ludności, pod jednym rodzinnym dachem zespolone. Świtała jutrznia lepszej przyszłości.

XX. Zagrzeb, jego gmachy i instytucje społeczno-kulturalne, jego działacze oświatowi.

W Zagrzebiu, jako stolicy kraju, ześrodkowały się usiłowania kulturalne ludności chorwackiej, a stamtąd promieniują na cały naród.

Zagrzeb swoją wielkością i liczbą ludności odpowiada naszemu Krakowowi, a pod względem zewnętrznego wyglądu jest to miasto najbardziej zachodnio-europejskie w obecnej Jugosławji. Jego część górna, dawne miasto, jest nadzwyczaj malowniczo położona, budowle jej jednak nie sięgają poza wiek XVIII; część dolna przedstawia się w sposób najzupełniej nowożytny. Dawniejsze pamiątki historyczne utrzymały się tylko na prowincji. Widzimy tam starożytną twierdzę obronną w Sisseku, a dalej warowne mury zamku w Karłowaczu, wzniesionego w XVI wieku. Stare zabytki zostały w stolicy kraju ciągłemi napadami zniszczone. Pozostały tylko dwa dawne kościoły: katedra św. Stefana i kościół św. Marka.

Z tym ostatnim wiąże się krwawa tradycja z czasów feudalnych w XV wieku. Wybuchnął wtedy bunt chłopski przeciw uciskowi magnatów, włościanie obrali z pośród siebie króla, aby ich bronił. Powstanie zostało stłumione, król chłopski na śmierć skazany. Zwiedzającym Zagrzeb

pokazują płytę kamienną przed kościołem, na której klęczał ów buntownik, oddając głowę pod topór kata. Pierwej jednak ukoronowano mu ją wieńcem z cierni na urągowisko i tę koronę zapalono. Minęło wiele czasu. Chłopska korona cierniowa spłonęła doszczętnie w ogniu burz i doświadczeń dziejowych — dziś Jugosławja jest państwem szczerze demokratycznem, a właściwie nawet zbiorem osobnych republik ludowych, pomimo pozoru władzy królewskiej.

Katedra św. Stefana posiada trzy nawy, każdą w innym czasie zbudowaną. O dawnej królewskiej świetności Chorwacji świadczy bogaty skarbiec, niemal tak zasobny w kosztowności, jak nasz na Wawelu, bo pomimo klęsk wojennych i niszczących napadów udało się Chorwatom pamiątki historyczne przechować. Ich kunsztowne obrobienie dowodzi znacznego rozkwitu sztuki i rzemiosł w kraju już w dawnych wiekach.

Świadectwem natomiast głębokiego patrjotyzmu duchowieństwa chorwackiego są zagrzebskie instytucje publiczne. Wysoko uposażone w arcykatolickiej Austrji, posiadające wielkie dobra w rękach dostojników kościelnych, oddawało chętnie dochody swoje i mienie na rzecz duchowego odrodzenia swojego narodu. Co krok spotykamy w Zagrzebiu fundacje biskupie. Prześliczny park, zwany Maksimirem, założył arcybiskup Haulik i oddał go na rzecz miasta, co więcej, wziął czynny udział w walkach wyzwoleńczych 1845 — 1849 r. On wespół z duchem opiekuńczym Chorwacji, biskupem Djakowaru Strossmayerem przyczynił się w znacznej mierze do stworzenia uniwersytetu w Zagrzebiu. W 1866 r., w trzechsetną rocznicę śmierci bohatera narodowego hr. Zrinsky'ego, straconego w Wiedniu, położono kamień węgielny pod tę instytucję, która miała odnowić duchowe życie narodu. Posypały się składki, dawały wsie i miasta. Chorwacja nie miała już wówczas licznej szlachty ani magnatów. W ciągłych walkach wyginął stan rycerski, wielu się wynarodowiło, pozostał

wierny swej wierze i obyczajom lud i wyszłe z jego łona patrjotyczne duchowieństwo. Uniwersytet dopiero miał wytworzyć inteligencję, od jego też założenia miała się rozpocząć nowa era literatury i nauki. Niełatwo to jednak przyszło Chorwatom. Dopiero w 1874 r., po uzyskaniu przez wszystkie kraje koronne Austro-Węgier swobód konstytucyjnych, można było uniwersytet zagrzebski otworzyć. Stał się on odrazu głównem ogniskiem kultury dla ludów południowo-słowiańskich, skupiał je i swojem światłem ogrzewał.

Dodać jeszcze należy, że Chorwacja, oddana na łup zachłannej polityki madziarskiej, była w nader trudnem położeniu, pomimo to dokonywała cudów, dzięki społecz-

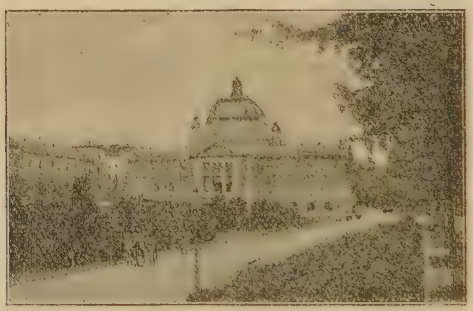

Akademja Nauk w Zagrzebiu.

nym dążeniom swoich obywateli. Z roku na rok powstawały w Zagrzebiu coraz to nowe instytucje pożytku publicznego. Zbudowano piękny budynek dla sejmu krajowego, z którego teraz uleciało życie polityczne, ogniskujące się w Białogrodzie, stworzono akademję umiejętności wraz ze wspaniałą galerją obrazów, ufundowaną przez biskupa Strossmayera. Posiada ona dzieła malarskie i rzeźbiarskie obce i swoje, dawne i współczesne. W okazach sztuki chorwackiej można czytać, jak w księdze, dzieje narodu. Oto szeregi barwnych obrazów w świetnym kolorycie, na których znać wpływy sławnej sztuki weneckiej; to epoka

bliskich stosunków z tą handlową bogatą rzecząpospolitą. Oto obrazy osnute na tle epopei Gondulicza, sławiącej rycerstwo polskie; przedstawiają one czyn Sobieskiego; później znów powtarza się w malarstwie historycznem postać naszego króla Władysława IV. To przyjazne stosunki z Polską, to uznanie jej potęgi, jako przedmurza chrześcijaństwa.

A potem jeszcze młoda sztuka ostatnich lat, bujny objaw wyzwalającego się ducha chorwackiego. Dalej widzimy gmach, w którym pomieszczono bogate zbiory zdobniczej sztuki ludowej, o której już poprzednio mówiliśmy. Chorwaci tak się nią szczycą, do tego stopnia uważają ją za dowód wewnętrznej wartości narodu, jego

Szkoła powszechna w Zagrzebiu.

zdolności cywilizacyjnej, że w równej zupełnie mierze uważają za artystę z bożej łaski i mistrza, który po ukończeniu akademji malarskiej zadziwia świat swojemi dziełami, i pastuszka, zdobiącego przedziwnemi rysunkami rogi wołów chorwackich. Rzucamy okiem na piękny gmach teatru z rzeźbą Mestrowicza i zbliżamy się do budynków szkolnych.

Oto szkoła powszechna, ze szczególnem umiłowaniem jej ważnego zadania urządzona, a dalej chluba Zagrzebia—Muzeum szkolnictwa powszechnego.

W ciągu całego XIX wieku szkolnictwo początkowe stale się w Chorwacji rozwijało; dla uzgodnienia jednak metod nauczania, dla budownictwa odpowiednich gmachów szkolnych, okazała się potrzeba stworzenia instytucji, któraby wszystkie te usiłowania ześrodkowała i dostarczała ludności odpowiednich informacyj i wzorów. Ambicje kulturalne Chorwatów ścierpieć tego nie mogły, że muzea szkolne powstawały we wszystkich niemal ogniskach Europy zachodniej, w Rosji nawet i w Australji, a w Zagrzebiu brak ten nie był jeszcze wypełniony. Wreszcie zjazd nauczycielski, który się tam odbył w 1871 r., postanowił zbierać fundusze na tę instytucję; ale projekt ten urzeczywistnił się dopiero w 1900 r. Zajął się tem prezes Stowarzyszenia nauczycieli chorwackich, Antoni Cuwaj, poparty przez wszystkich jego członków. Do powstania tego dzieła przyczyniły się wszystkie związki gospodarczo-społeczne, przyczynił się sejm, obradujący pod nadzorem mianowanego przez Węgrów bana. Stworzono najprzód obficie zaopatrzoną bibljotekę pedagogiczną z obszernym działem książek dla młodzieży, następnie zaczęto pięknie wybudowany gmach zapełniać przeróżnemi okazami. W miarę rozpowszechnienia szkolnictwa ściany stopniowo pokryły się wizerunkami wzorowych gmachów szkolnych, po wsiach i miastach wznoszonych, szafy zaś i gablotki zapełniły się tysiącami okazów tak pomocy szkolnych, jak prac uczniów i okazów sztuki ludowej. Ta ostatnia bowiem gra w szkolnictwie początkowem i zawodowem bardzo ważną rolę. Z niej układa się wzory rysunkowe, na niej kształcą się rzemieślnicy, ona stanowi o odrębnym charakterze całego przemysłu chorwackiego. Zarząd Muzeum zaopatruje w bibljoteki wszystkie szkoły Chorwacji, dostarcza im pomocy naukowych, a przez urządzanie zjazdów nauczycielskich podnosi ciągle poziom duchowy i umiejętność fachową kierowników młodzieży.

Dokument, którym uwieczniono otwarcie Muzeum, zawierał te słowa: „To Chorwackie Muzeum Szkolne

ofiaruje cały naród chorwacko-dalmacki swojemu młodemu pokoleniu i prosi, by wdzięczną pamięć dla jego twórcy, Antona Cuwaja, zachowało".

Zagrzeb, położony w okolicy lesistej, posiada parki, które łączą się niemal z lasami, stanowiącemi miejsca wycieczkowe dla ludności; stałym jednak punktem wędrówek, stających się niemal świętemi pielgrzymkami, jest cmentarz zwany Mirogojem; jest on zarazem panteonem, t. j. miejscem uczczenia wielkich ludzi Chorwacji, jej bohaterów i odrodzicieli. Leżą oni w katakumbach, a na płytach kamiennych wdzięczna potomność pokładła napisy, świadczące o ich zasługach dla ojczyzny. Największą czcią otoczone jest wspomnienie Ludewita Gay'a. Kobiety i dzieci ozdabiają stale jego grób kwiatami. Żył on i działał w drugiej połowie XIX wieku. Jemu zawdzięcza literatura chorwacka swoje odrodzenie, on uczynił z Zagrzebia centrum kulturalnego ruchu południowo-słowiańskiego, on także dążył do duchowego zjednoczenia się Słowian, on wreszcie w chwilach ucisku i rozdarcia wewnętrznego budził dumę narodową i wskazywał cel nieomylny: uzyskanie niepodległości. Gay w pismach swoich, we wskazaniach, które pozostawił, utrzymywał zawsze, że wszystkie te ziemie, gdzie Serbowie stanowią całość etnograficzną, muszą się zjednoczyć. W poetyckiem marzeniu złączył je pod nazwą idealnego państwa Ilirji, a ówczesny ruch literacko-patrjotyczny, którego był głównym budzicielem, nazwany został „iliryzmem". I rzecz szczególna: marzenie urzeczywistniło się w całości niemal, organizm duchowy, jaki stwarzał Gay, stał się ciałem realnem i widomem, i dziś Jugosławja składa się, tak jak on chciał, z Chorwacji, Krainy, Istrji, Gorycji, Slawonji, Dalmacji, Serbji, Bośni i Hercegowiny z Czarnogórą. Ojczyznę bowiem trzeba najprzód w duszach jej obywateli budować.

Inna rzecz jest jednak, czy forma dziś obrana utrzyma się, czy jej nie rozsadzą tarcia wewnętrzne. Na Mirogoju, która to nazwa oznacza spokój wieczysty, leżą zgod-

nie obok siebie przedstawiciele różnych wyznań: katolicy, muzułmanie, prawosławni i żydzi, odróżniają tylko ich kamienne grobowe oznaki religijne, krzyże chrześcijańskie, półksiężyce muzułmańskie i trójkątne gwiazdy żydowskie. Ale to jest śmierć, nie życie, a to ostatnie skazane jest na ciągłą walkę — aż do zwycięstwa Królestwa Bożego na ziemi.

XXI. Literatura serbsko-chorwacka, jej rozkwit obecny. Jej początki w epoce „Odrodzenia" w Dalmacji.

Zagrzeb jest ośrodkiem ruchu kulturalnego całej Jugosławji; dowodem jednak, jak dalece tenże jest oparty na wspólnym całemu dziś zjednoczonemu państwu pierwiastku samorodnej twórczości ludowej, jest uznanie za wspólny, bezcenny skarb epopei rycerskiej serbskiej, wraz z całym zbiorem pieśni ludowych, wiekami tworzonych i śpiewanych. Olbrzymi ich, nigdzie poza Jugosławją niewidziany zbiór znajduje się w „Matici" chorwackiej, rozsyłającej promienie oświaty na cały kraj, na jego warstwy ludowe. To samo niegdyś, w XVI-ym wieku, uczyniła Dalmacja, jedyny zakątek wolny i niepodległy w południowej Słowiańszczyźnie, który stanął na straży jej dóbr duchowych, przechował je i rozwinął w cudownym kwiecie literatury pięknej. Już w końcu XV-go wieku Dubrownik, zwany po włosku Raguzą, zakwitł bogactwem i pomyślnością zakwitło mieszczaństwo, dzięki stosunkom handlowym z potężną wówczas rzecząpospolitą Wenecką, rozsyłającą okręty z wytworami przemysłu swojego we wszystkie strony świata. Równocześnie jednak Raguza stała się i ośrodkiem kultury słowiańskiej, tem dla szczepu serbsko-chorwackiego, czem niegdyś, w czasach starożytnych, stały się dla Greków Ateny. I rzecz szczególna: Dalmatyńcy, mając gotowe wzory w niesłychanie roz-

winiętej sztuce i literaturze włoskiej, w epoce, gdy ta doszła do najwyższej duchowej potęgi, zamiast je przyjąć bezkrytycznie, jak się to nieraz działo i w Polsce co do różnych obcych wpływów, a także i wśród innych narodów, zwrócili się do pieśni ludowych serbskich. Powstał stąd w Dubrowniku ich bogaty zbiór, który stał się podstawą narodowej literatury. Porzucono przedewszystkiem szybko łacinę, którą się w XV-ym i XVI-ym wieku w książkach swoich i pismach niemal wszystkie narody, nie wy-

Mieszczka z Dubrownika (w Dalmacji).

łączając Polski, jeszcze posługiwały. Pisarze dubrowniccy odżegnali się także od języka włoskiego, wciskającego się przez stosunki kulturalne i handlowe wszystkiemi drogami do miast szczególniej, i potrafili stworzyć piśmiennictwo własne, a wszystkim południowym Słowianom wspólne i drogie. Powstały w języku serbsko-chorwackim wspaniałe poematy epiczne i liryczne. Dramaty przedstawiały przebieg walk o wolność i bohaterskie czyny Serbo-Chorwa-

tów. Rozkwit ten trwał trzy wieki blisko i wydał znakomitych pisarzy, jak w XV-ym wieku: Marolicz, Menczecicz, Dozitc; w XVI-ym Luczicz, Wetranicz, Hektorewicz, Raduna i inni; w XVII-ym Gondulicz, Palmoticz i inni.

Jak mało potężne państwa zachodnie interesowały się wogóle ruchem słowiańskim, świadczyć może zupełna nieznajomość tej bogatej, patrjotycznej literatury wśród najpoważniejszych badaczy naukowych. Wielka rodzina słowiańska, ze swojemi uzdolnieniami w każdym kierunku sztuki i wiedzy, dziś może dopiero dać poznać się światu i odegrać w nim wysoką rolę cywilizacyjną. Dwanaście tomów poezyj, wydanych w wieku Odrodzenia przez Wran-

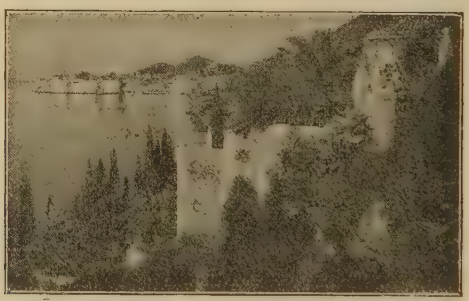

Dubrownik w Dalmacji.

czicza, opartych na pierwiastku ludowym, dziś też dopiero może będzie uznane za ważny dokument myśli słowiańskiej. Gondulicz nas Polaków interesuje jeszcze i z tego względu, że jeden ze swoich największych poematów „Osman" poświęcił on królowi Władysławowi IV, a sławi w nim zwycięstwo Polaków nad Turkami. Utwór ten tak jest ceniony przez Chorwatów, że dwie jego pieśni, które się z tych odległych czasów nie dały przechować, zostały dorobione już w XIX-ym wieku przez Mażuranicza z zachowaniem wszystkich cech dawnej pisowni i ducha czasu. W galerji zaś obrazów, jak wspomnieliśmy, założonej w Zagrzebiu przez Strossmayera, znajduje się obraz w for-

mie tryptyku, przedstawiający sceny ze stosunków Polaków z Chorwatami, podług poematu Gondulicza.

Portał katedry św. Jana w Trogirze (w Dalmacji).
Dzieło rzeźbiarza chorwackiego z XII wieku.

Swietna przeszłość Dalmacji, pokojowy rozkwit literatury i sztuki w Dubrowniku, który promieniował i na

inne miasta tej wolnej prowincji, z klęską Napoleona uległ powolnemu zamieraniu. Dalmacja straciła niepodległość, traktat Wiedeński 1815 r. oddał ją we władzę Austrji. Poezja znów się odrodziła. Już w naszych czasach Iwo Wojnowicz napisał piękny dramat, osnuty na świetnych, a potem żałosnych dziejach Dubrownika, i dał mu tytuł „Umarłe miasto"; dramat ten, przetłumaczony na język polski, grano w teatrze krakowskim. Dziś wolna już a cudna, jak kwiat z morza wyłoniony, Dalmacja, która niby w muszli przechowała kosztowną perłę samorodnej twórczości serbsko-chorwackiej, rozkwitnie na nowo, urośnie w dawną potęgę duchową i sławę.

Czas odrodzenia literackiego przypadł w Chorwacji znacznie później, na drugą połowę XIX-go wieku. Otworzył tę nową erę wspomniany już Ludwik Gay; on to założył pierwszy dziennik chorwacki p. t. „Hrwatskie Nowiny", z dodatkiem „Danica słoweńskodalmacka". Dziennik rozpowszechniał ideę zlania się w jedno łożysko Słowian południowych. Praca w tym kierunku była jednak bardzo trudna, a i dziś wielu przeszkodami jest najeżona, z powodu różnowyznaniowości ludności i działających na nią różnorodnych wpływów. Kobietom chorwackim przypadła też ważna rola łagodzenia waśni, jednoczenia rozbieżnych żywiołów. Jedna z nauczycielek chorwackich wpadła na szczęśliwą myśl ułożenia elementarza serbsko-chorwackiego na podstawie modlitwy „Ojcze nasz", wspólnej i katolikom i wyznaniu greckiemu, a nie odrzuconej nawet przez muzułmanów. Cementem zaś, spajającym ściśle wszystkich, było dążenie do wyzwolenia. Gay ułożył hymn narodowy. Jego pierwsza zwrotka brzmi niemal dosłownie tak, jak początek naszego mazurka Dąbrowskiego: „Jeszcze Chorwacja nie zginęła, póki my żyjemy, co nam obca przemoc wzięła, siłą odbierzemy". Melodja jest inna; zato druga pieśń, już ogólnie przez wszystkich Jugosłowian śpiewana, zaczynająca się od słów: „Hej, Słowane!" ułożona jest na nutę mazurka. Równocześnie

tworzy Michanowicz nowy hymn narodowy: „Lepa nasza domowina", zbliżony treścią do czeskiej pieśni: „Kde domow muj", a opiewający piękność i czar ziemi serbsko-chorwackiej, jej góry, doliny, pola, jej lud bitny a niezwyciężony.

Wtedy też założona została Macierz chorwacka i najzdolniejsi, najbardziej literacko wykształceni pisarze oddali się układaniu przystępnych książek ludowych, mających za zadanie walkę z madziaryzacją, wdzierającą się w stosunki szkolne. „Matica" gromadzi także i układa kompletny zbiór pieśni ludowych i podań serbskich.

Już w 1838 r. powstał teatr narodowy w Zagrzebiu. Założył go Demeter i wystawił kolejno całą twórczość dramatyczną chorwacką. Wspominaliśmy już, że w wysokim stopniu przyczyniło się do odrodzenia duchowieństwo chorwackie. Uposażone bogato, znaczne dobra, które nadano mu od wieków, wszystkie swe nagromadzone bogactwa oddawało ono na rzecz kulturalnego podniesienia swojego narodu. Biskupi otworzyli zbiory, muzea, wzbogacali uniwersytet, byli prawdziwymi duszpasterzami swojego ludu. Biorą oni bardzo żywy udział w literackim ruchu, podtrzymują i umacniają odpór pociskom madziaryzacji.

Dziwnie jednak nietrwałe są dzieła ludzkie! Iliryzm zagasł z czasem wskutek dążeń odśrodkowych w dzielnicach, z których każda pragnęła wyrabiać się samodzielnie pod względem gospodarczym, społecznym, a nawet politycznym.

Nie umilkła jednak poezja, która stała się ową złotą nicią, która związała dusze we wspólnem umiłowaniu piękna i dobra. Preradowicz pisze w 1870 roku poemat p. t. „Powstanie Słowiańszczyzny". Jeżeli można porównywać wieszczów różnych narodów, powiedzielibyśmy, że Chorwacja miała w Preradowiczu pisarza tej miary i tego nastroju, co nasz Zygmunt Krasiński. Gaj zbliżony był

ideowo do Adama Mickiewicza, pozostawił też wpływ niezatarty w społeczeństwie chorwackiem. Dzięki właśnie tym pisarzom, wiele utworów z naszej poezji romantycznej przełożono na język serbsko-chorwacki.

W ostatniem dziesięcioleciu zeszłego wieku rozwinęła się też i powieść. Najwięcej cenionym jest znany i u nas w tłumaczeniach August Szenoa. Jego utwory, jak: „Upadek Wenecji", „Groby wielkich Chorwatów", czyta się z niesłabnącem zajęciem. Szenoa to przedstawił w jednej ze swoich powieści ów moment historyczny buntu chłopskiego, tak smutno zakończonego straceniem przywódcy.

Chorwacja jest jedynym krajem w południowej Słowiańszczyźnie, gdzie stosunek męskiej połowy ludności do kobiecej nie nosi na sobie piętna wschodniego upośledzenia tej ostatniej.

Kobieta chorwacka jest dzielną, wszechstronnie uświadomioną obywatelką swojego narodu i w dziejach jego odrodzenia odegrała niepoślednią rolę. Obdarzona niezwykłemi zdolnościami, tak literackiemi jak artystycznemi, potrafi je zaprząc do twardej służby publicznej. Umie też w przedziwny sposób pogodzić tak swoje zajęcia, że może jednocześnie być artystką, pisarką, nauczycielką i działaczką społeczną.

Taki bogaty typ przedstawia Milka Pogaczicz, należąca już dziś do starszego pokolenia i czcią ogólną otoczona. Jest ona jedną z pierwszych założycielek wyższej szkoły żeńskiej w Zagrzebiu, około której zgromadziły się te wszystkie kobiety, co pracują na niwie społecznej, „Matica" wydaje jej książki popularne, pomiędzy któremi jest sporo przekładów z literatury polskiej. Szkolnictwo początkowe zawdzięcza jej doniosłe reformy. Jedną z wybitnych zasług tej gorącej patrjotki jest jej współdziałanie w założeniu muzeum wychowawczego w Zagrzebiu i we wprowadzeniu tam, jako czynnika rdzennie narodowego, pierwiastku sztuki ludowej. Ona organizuje zjazdy

nauczycielskie. Nie zaniedbując środków oddziaływania przez prasę, Milka Pogaczicz objęła w 1900 r. pismo kobiece („Domowe ognisko") i wysuwa w niem w sposób poważny kwestję równouprawnienia kobiet. Jej też zawdzięcza Chorwacja opiekę wychowawczą nad ubogą dziatwą, jej kobiety chorwackie możność uczęszczania do wyższych zakładów naukowych i prawo do stanowisk profesorskich. Izba sejmowa jest dla nich, jako dla przedstawicielek narodu, zamknięta: zbyt wielkie są różnice umysłowe i obyczajowe między kobietami chorwackiemi a temi, które podlegały w Bośni i Hercegowinie wpływom tureckim, nawet serbskiemu, i dlatego prawa przypuszczającego kobiety do urny wyborczej w czynnem głosowaniu nie można uogólnić.

Może też i to jest jedną z przyczyn występującego dziś w Chorwacji tak ostro dzielnicowego separatyzmu, że wobec niego nasze obawy co do duchowych i ekonomicznych różnic w dawnych trzech zaborach wydają się tylko niewczesnym, nieuzasadnionym niepokojem.

Wiele bardzo zdolnych i natchnionych poetek posiada Chorwacja; z pośród nich wyróżniają się: Iwa Rod i Elza Kuczera. U pierwszej z nich przeważa pierwiastek współczucia dla ludzkiej niedoli, właściwy poezji naszej Konopnickiej; u drugiej cicha zaduma nad bólem wszechświata. Powieść współczesna ma trzy wybitne kobiece przedstawicielki: Jagodę Truhelkę, Adę Milcinowicz i Zofkę Kreder Jelowsekową. Pierwsza z nich jest autorką doskonałej powieści, osnutej na życiu Serbów bośniackich i dziejach upadającej niezależności Bośni, za jej króla Tomasza; prócz tego napisała wiele pomniejszych obrazków z życia ludu. W dziale powieściowym odznaczyły się także: Marja Kumiczicz i Kredrowa. Wstrząsające swą grozą, krwawe dzieje Chorwacji pobudziły kilka kobiet do odmalowania ich w dramatach scenicznych. Wśród piszących dla teatru naczelne miejsce zajmuje Kamilla Lucerna. Ciekawy przedmiot porusza jej dramat p. t.

„Jedynak". Jest to przedstawienie odwiecznej walki, jaka się toczy pomiędzy młodymi i starymi, gdy ci ostatni stają wpoprzek naturalnym dążeniom młodości do twórczej przebudowy życia.

Ruchliwemi działaczkami na polu pracy społecznej są panie: Mrazowicz i Bernadzikowska. Zajmują się one przeważnie opisywaniem odrębnych form życia muzułmańskich Bośniaków. Jedną z gorliwych krzewicielek przyjaźni dla Polski i znajomości jej literatury jest Zdenka Markowicz. Urodziła się ona w Slawonji, prowincji, w której są znów inne obyczaje ludowe i język trochę odmienny. Układali w nim poezje: Kamilicz, Wit Doszen, Józef Właszicz, Relkowicz, autor dowcipnej książki p. t. „Satyra na człowieka". Zdenka nie pisuje w narzeczu miejscowem, ale w czystej serbsko-chorwackiej mowie, przez Dalmatyńców niegdyś udoskonalonej: zachowała jednak serdeczne przywiązanie do rodzinnej prowincji, do jej ludu i malowniczej natury. Posiadając wysokie wykształcenie (skończyła bowiem wydział filozoficzny na uniwersytecie w Zagrzebiu), uzupełniła je jeszcze licznemi podróżami po Włoszech, Niemczech i półwyspie Skandynawskim; badając obce stosunki, tak społeczne jak literackie, zaczerpnęła obfitego materjału do swoich prac piśmienniczych. Pozatem pracuje jako nauczycielka w wyższej szkole żeńskiej w Zagrzebiu, jest współredaktorką pisma „Domowe Ognisko". W ostatnich (przedwojennych) czasach pomieściła w niem życiorysy naszych pisarek i działaczek społecznych: Konopnickiej, Orzeszkowej, Wysłouchowej, Duchińskiej, Daszyńskiej-Golińskiej i innych. Najlepszy to sposób zbliżenia się i poznania; niestety, u nas dotąd głucho o pismach, czynach i pracach naszych słowiańskich pobratymców. Panna Markowicz w swoich podróżach nie ominęła Polski. Była dwukrotnie w Krakowie i tam poznała nasze życie i nasze zmaganie się z obcą niewolą. Z wielkiem też współczuciem opisywała w pismach zagrzebskich prześladowanie unitów na Chełmszczy-

nie, mękę dzieci polskich w zaborze pruskim, ich bunt przeciwko germanizacyjnej szkole we Wrześni, uciemiężanie ludności na wschodnich ziemiach kresowych.

Bośniaczka.

Urządza też odczyty o naszych stosunkach i raz wyraziła się w ten sposób, że pokochała całą duszą Polaków, przeczytawszy poezje Konopnickiej, ale wtedy dopiero ich zrozumiała, gdy poznała dzieła Wyspiańskiego.

XXII. Rzut oka na wolną i zjednoczoną Jugosławję.

Czy Południowa Słowiańszczyzna, wyzwolona obecnie po tylu walkach, prześladowaniach i cierpieniach, znajduje się w szczęśliwszem od Polski położeniu, czy zdołała odrazu ułożyć tak swoje stosunki wewnętrzne i zabezpieczyć granice, że jej nie grozi niebezpieczeństwo, jeżeli nie utraty niepodległości, to długich tarć i niepokojów? Opis życia jej dzielnic, już w części odpowiedział na to zapytanie. Stosunki układały się w nich w ten sposób, że każda wyrastała jakby w osobne państewko, wprawdzie zależne, ale rządzące się wewnętrznie w sposób najzupełniej odrębny, stosownie do warunków, jakie im narzucały obce mocarstwa. Działo się to i u nas, oddziaływanie obce nie mogło jednak być tak silne, gdyż poza nami było tysiącletnie zwarte istnienie niepodległego państwa, co stanowiło więź istotną i pomimo rozbiorów nigdy nieprzerwaną; południowi Słowianie zaś musieli szukać wspomnień swego niezależnego istnienia w zamierzchłej przeszłości i żyć przez liczne wieki jeno pieśnią i odległą bardzo tradycją historyczną.

Tem większą jest ich zasługą, że sobie potrafili zdobyć wolność i długim a usilnym trudem wypracować; jest więc nadzieja, nawet pewność, że sobie i z obecnemi, zewsząd się piętrzącemi trudnościami dadzą radę.

Wewnątrz to nowostworzone państwo posiada różnorodne prawodawstwo i obyczaje, wszystkie jego składowe części mają swoje odrębne rządy, związane luźnie tylko z centralnym rządem belgradzkim. Na czele każdego rządu stoi prezydent w randze ministra, i tak: w Zagrzebiu prezydent po dawnemu nosi historyczny tytuł bana; Chorwacja rządzi się razem ze Slawonją i z częścią terytorjum węgierskiego, do niej przyłączonego; dla Bośni i Hercegowiny ustanowiono osobny rząd w Serajewie; to samo jest w dalmackim Splicie, w słoweń-

skiej Lublanie. Czy królewski rząd w Serbji, kraju najniżej stosunkowo stojącym kulturalnie (z wyjątkiem chyba tylko Bośni i Hercegowiny), zdoła stopić w jedną, nierozdzielną całość te wszystkie kraje? Cementem spajającym będzie naturalnie zawsze wspólność etnograficzna, wspólny język z niewielkiemi odmianami, a przedewszystkiem konieczność stworzenia zwartej siły obronnej. Czy ta siła objawi się jednak w jednolitem państwie, czy też w ściśle określonej formie federacyjnej, czy wreszcie w stworzeniu odrębnych jednostek autonomicznych, czas to dopiero pokaże.

Dziś Jugosławja walczy jeszcze o swoje granice, tak jak Polska, i ma nie mniej od nas zachłannych sąsiadów w Austrji i we Włochach, którym nie w smak idzie rozrost siły słowiańskiej u swoich granic, wobec wielu spornych ziem, o które już od lat toczyła się walka kulturalna i oświatowa, zagarniająca duchowo Słowian z jednej strony, z drugiej starająca się ich odzyskać dla sprawy ojczystej. Chodzi też Jugosławji, tak jak nam, o dostęp do morza, które stanowi dla każdego państwa płuca dla szerszego oddechu. Trjest, uważany przez Słoweńców za miasto do nich należące z powodu otoczenia go przez zwartą ludność słowiańską, od wieków tam zamieszkałą, jest, zdaje się, bezpowrotnie stracony. Rjeka, zdobyta przez szalony czyn poety włoskiego d'Annunzia, który urządził na nią samodzielną rycerską wyprawę, uznana jest po długich sporach za wolne miasto, więcej jednak pozostające pod opieką włoską, niż słowiańską. Największą jednak krzywdę ponieśli Jugosłowianie przez urządzony plebiscyt w Karyntji, dawnym Korutanie. W Celowcu, jego stolicy, budził się i rozwijał ruch słowiański, tam przebywali pierwsi jego działacze, jak biskup Slomska, tam tworzono najliczniej szkółki i bibljoteki; prowincja ta bowiem przylega do Krainy z jej niesłychanie rozwiniętą działalnością społeczną i jest w znacznej większości przez Słoweńców zamieszkana. Wynik plebiscytu, w któ-

rym 60% ludności oświadczyło się za należeniem do okaleczałej, okrojonej Austrji, był bolesną, nieprzewidzianą klęską. Podobny on był do wyniku naszego plebiscytu na Mazurach Pruskich. Przypisują to głosowaniu, niesumiennie przeprowadzonemu pod przemocą pozostawionej administracji austrjackiej, a także i małemu uświadomieniu ludności. W skutek tego przeważnie w Krainie stronnictwo katolicko-ludowe, które także i na gruncie Karyntji działało, straciło wpływ i przewagę na korzyść miejskich stronnictw liberalnych. Nie łatwo będzie przeboleć stratę 400,000 Słoweńców, przyłączonych do Austrji, tem więcej że przez tę klęskę Włosi wyciągają znów rękę na święte dla każdego Słoweńca okolice jeziora Bled u stóp Triglawu, gdzie się narodził ruch wyzwoleńczy. Ostatni układ słowiańsko-włoski w Rapallo wykreślił granice Jugosławji ze strony Włoch doliną rzek Sawy i Soczy, przez górę Triglaw do góry Sneżnik; najniebezpieczniejszym jest ten punkt układu, który zabezpiecza Włochom mieszkającym w Dalmacji prawo przyjmowania obywatelstwa włoskiego bez potrzeby opuszczania miejsca zamieszkania, oraz zapewnia im nadal koncesje ekonomiczne, jakie posiadali. Jest to wprowadzenie obcego żywiołu w samo serce Jugosławji.

Od strony Turcji grozi nowostworzonemu państwu ciągła walka z rozbójniczemi bandami albańskiemi. Tu już nie chodzi o dążność do przyłączenia ludności obcego szczepu, ale o zdobycie rynku zbytu, o cele kolonizacyjne.

Jakie jest położenie wewnętrzne? Zaludnienie Jugosławji przedstawia się w ten sposób: Serbja z Czarnogórą liczy 124,478 klm. obszaru, a 6,252,584 ludności, co stanowi 50,3 na kilometr; Bośnia i Hercegowina liczy 51,200 klm. powierzchni, a 1,931,802 ludności; Dalmacja 12,730 klm. z 623,503 ludności; Chorwacja i Slawonja 43,307 klm., 2,715,327 lud.; Kraina 20,547 klm., 1,271,792 lud. Cała Jugosławja liczy 252,256 klm. i 12,792,918 ludności. Najle-

piej zaludniona jest Chorwacja ze Slawonją (62,7), potem idzie Kraina (61,9), najmniej Bośnia z Hercegowiną (37,7).

Pod względem wyznaniowym Serbja ma 71,8 wyznawców kościoła greckiego, 12,5 katolików, 12,7 muzułmanów, 2,4 ewangelików, żydów tylko 0,6. Bośnia z Hercegowiną: wyznania greckiego 43,5, katolików 23,3, ewangelików 0,3, żydów 0,6. Dalmacja: greck. 16,9, katolików 82,3, muzułmanów i ewangelików wcale nie ma, żydów ułamkowy odsetek. Chorwacja ze Slawonją greck. 24,1, katolików 73,2, drobne odsetki ewangelików i żydów. Słowenja jest w 97,6% katolicka, ewang. ma 2,3, żydów tylko 0,6%.

W całej Jugosławji wyznanie greckie stanowi 46,9%, katolicy 39,6, muzułmanie 11,0, ewangelicy 1,9, a żydzi 0,6. Dodać jeszcze należy, że owe sześćset tysięcy muzułmańskich Bośniaków są to czystej krwi Słowianie, przemocą do wiary Mahometa przyłączeni. Wyznanie serbskie jest też odrębnym kościołem narodowym. Największą przegrodę stanowi używanie przez Serbów „grażdanki" rosyjskiej, a przez Chorwatów i Słoweńców alfabetu łacińskiego.

Jak się przedstawia ogólny stan gospodarczy Jugosławji?

Z ogólnej ilości ziemi 22,326,219 ha. (hektarów) pod uprawą jest 9,487,328 ha., nieuprawnej zaś 12,838,899 ha. Jak więc widzimy, choćby uwzględniając dzikie ostępy górskie i t. p., jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Ziemi ornej jest 6,700,313 ha., ogrodów 391,068 ha., łąk 2,039,151 ha. i winnic 356,788 ha. Wśród nieużytków lasy zajmują przestrzeń 7,274,541 ha. Z powodu obfitości pastwisk najlepiej może się rozwijać w Jugosławji gospodarstwo hodowlane. W okresie przedwojennym było tam wogóle bydła, świń, kóz i owiec 2,447,949 sztuk.

Ogrodnictwo stanowi poważne źródło dochodu. W 1910 r. wywieziono śliwek i powideł z Serbji, Bośni i Hercegowiny, które je w największych ilościach produkują, 452,090 centnarów metrycznych.

Jaj i drobiu wywieziono w tym samym czasie za 26,036,567 koron. Uli pszczół jest w Jugosławji około 750,000. Winnice dały w 1910 r. około 3,311,873 hektolitrów wina.

Przyjrzyjmy się choć pobieżnie stosunkom politycznym.

Nie opisywaliśmy stolicy Serbji Belgradu (Białogrodu), najmniej bowiem przedstawia ona stron interesujących i poprostu razi swoim zewnętrznym wyglądem po pięknie zabudowanych, pełnych gmachów instytucyj społeczno-kulturalnych: Zagrzebiu i Lublanie.

Miasto, w którem gromadzi się obecnie sejm ustawodawczy całego kraju, rozłożone szeroko, ale składające się z małych domków, pospolicie zbudowanych, w których zamieszkuje 200.000 ludzi, przedstawia się dziwnie zaniedbanie. Nie dodaje mu uroku jedyny wielki budynek o zielonym dachu, na sposób rosyjski, w którym mieszczą się biura i największa kawiarnia „Moskwa", ani też konaki (pałace) królewskie: jeden stary, drugi nowy, niewielkie kamieniczki, nie wyglądające bynajmniej na siedziby królewskie. W starym konaku mieści się obecnie parlament, w którym do niedawna jeszcze obradował sejm, złożony z dawnych posłów, wybranych ongi do parlamentu wiedeńskiego, a dziś konstytuanta, powstała z czteroprzymiotnikowego głosowania, która już zdołała uchwalić konstytucję, teraz zaś jeszcze opracowuje i uzasadnia jej oddzielne paragrafy.

Społeczeństwo jugosłowiańskie dzieli się również na liczne i walczące ze sobą partje, o przeciwieństwach niezmiernie zaostrzonych. Demokraci są zwolennikami jednego narodu jugosłowiańskiego ze wspólnym językiem, odrzucają wszelkie separatyzmy, a właściwie nie chcą uznać różnic pomiędzy ludnością różnych dzielnic i pragną jak najprędzej zatrzeć te zmiany, które wieki całe stwarzały. Partja ta obejmuje całą Jugosławję i ma zwolenników wśród ludności wszelkich wyznań. Rzecz szczególna, że

dawni radykali tworzą dziś główną podstawę stronnictwa konserwatywnego, które jest zawzięcie rusofilskiem. Ma ono jednak wielką zasługę. Oto wprowadziło ono w Serbji szeroki samorząd gminny, który okazał się znakomitą szkołą wychowawczą: o ile miasta, a nawet stolica przedstawiają się w sposób zaniedbany i zacofany, samorząd wyrobił o tyle ludność wiejską, że jest ona do zadań państwowotwórczych w zupełności przygotowaną. Partja katolicko-ludowa, która działalnością swoją objęła Krainę i Chorwację i rozpowszechniła znakomicie ruch spółdzielczy, jest potrójną: mieszczańską, chłopską i robotniczą.

Niezwykłej zręczności agitator i organizator Stefan Radicz, który był zrazu gorącym zwolennikiem jej programu, oderwał się od niej i utworzył własne radykalne stronnictwo chłopskie, które ostatnio w znacznej liczbie posłów weszło do konstytuanty, propaguje głośno federację osobnych republik słowiańskich, zerwanie raz na zawsze z władzą królewską. Radicz za swoją działalność „antypaństwową" był poprzednio przez władze serbskie więziony. My zawdzięczamy mu gorącą obronę naszych praw narodowych w mowie, którą wygłosił na zjeździe słowiańskim w Moskwie 1910 r.

Dwuletnia działalność pierwszego sejmu belgradzkiego była zupełnie bezowocną. Stronnictwa walczące z sobą wydzierały sobie władzę, gabinety padały, nie mogąc nic owocnego uczynić dla kraju, a przeciwnicy polityczni obrzucali się najbardziej krzywdzącemi zarzutami. Mija to już jednak powoli; uchwalona konstytucja, wchodząc w życie, utrwali jego formy i sprowadzi pewne uspokojenie umysłów.

Sprawą roznamiętniającą jest także w Jugosławji kwestja reformy rolnej; ma ona dla każdej dzielnicy inne znaczenie. Włościanie chorwaccy i słoweńscy pożądają rozszerzenia swojej drobnej własności kosztem rozległych dóbr państwowych austrjackich, posiadłości obcych magnatów, a także biskupich; o te ostatnie jednak upominają

się z wielką powściągliwością, ze względu na gorący katolicyzm i wdzięczność za rolę patrjotyczną, jaką odegrało duchowieństwo w sprawie odrodzenia się i wyzwolenia ojczyzny. Serbowie, mając niepodległość już od szeregu lat, a ludność niemal wyłącznie włościańską, sprawę tę prawie już rozstrzygnęli; nabiera ona jedynie bardzo doniosłego znaczenia w posiadłościach, pozostających przez długie lata pod władzą turecką, gdzie wytworzono pomiędzy „begami" a „rajami" stosunek pańszczyźniany i niemal niewolniczy. Prawo musi być ogólne dla całego państwa, tymczasem jego prowincje na zachód wysunięte żądają załatwienia tej sprawy w sposób polubowny, ze sprawiedliwie obliczonym wykupem, Bośniacy zaś i Hercegowińcy absolutnego, bezpłatnego wywłaszczenia, wywierając tym sposobem zemstę na uciskających ich od wieków begach. Nie czynią też żadnej różnicy między właścicielami słowiańskimi a tureckimi, widząc w nich tylko znienawidzonych „panów".

W ten to sposób ogromny kapitał, który stanowią bohaterskie czyny, bezinteresowne poświęcenie i danina krwi i mienia, który ludy ujarzmione składają wiekami dla swego wyzwolenia, rozmienia się z chwilą jego uzyskania na drobną monetę walki o władzę, sporów o metody rządzenia, osobistych wreszcie porachunków i dążenia do materjalnych korzyści.

Miejmy nadzieję, że tak w Jugosławji jak i w Polsce przyszłość wykuje z tego pierwiastkowego zamętu wyższe, szlachetniejsze formy życia.

Przyszłość polityczna Południowej Słowiańszczyzny zależna już jest jednak dziś nie tyle od układów potęg mocarstwowych, a nawet od przemijających wewnętrznych, partyjnych sporów, ile od sił i cennych wartości, w duszy jej synów złożonych. Jak niegdyś w Polsce, w czasach jej największego pognębienia i utraty wszelkich nadziei, trójca trzech wieszczów z Mickiewiczem na czele nietylko podtrzymała ducha narodu, ale dała mu na długie

lata siłę przetrwania i pewność zwycięstwa; tak w Jugosławji jej świetną, wolną przyszłość wypracowywali i dziś wypracowują myśliciele i poeci. Ojczyzna bowiem musi być najprzód odbudowana w duszach obywateli, zanim ją wypadki światowe odzyskać pozwolą.

Każda więc z części Południowej Słowiańszczyzny, tak na pozór odrębna, bo w innych warunkach, pod różną obcą przemocą zmuszona bytować przez długie wieki, posiada już w czasie powojennym poetów-wieszczów, których myśl czuwa i dąży do zupełnego zjednoczenia. Serb Duczicz, Słoweniec Stankar, Bośniak Szanticz i Chorwat Władimir Nazar niosą swojej wspólnej ojczyźnie dań wielkich talentów i gorącą miłość wspólnej, wielkiej ojczyzny. I rzecz szczególna: gorący hymn wolności zrodził się w duszy Szanticza, na ziemi najciężej przez Turków uciśnionej, gdzie, zdawało się, niewola stłumiła wszelkie śmielsze porywy. Dziś pieśń ta stała się ogólnym hymnem narodowym. Stankar w górnej poezji swojej pragnąłby budować wieże, z którychby jego ukochany naród ogarnął wszystkie najgórniejsze pragnienia świata; ten syn ludu jednak niezawsze przebywa wśród tych dumnych marzeń. Myśl jego zwraca się też w niziny, do dusz szczerych a prostych; poeta widzi, że cały świat uczuć mieścić się może w duszy najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego z ludzi.

Odrodzona Jugosławja posiada też znakomitego dramatopisarza w osobie Josipa Kossora. Urodzony w chłopskiej chacie, wyniósł z niej namiętne niemal przywiązanie do ziemi rodnej a płodnej, z jej całą krasą i bogactwem, uważa ją za najbardziej cenny i pożądany warsztat pracy, a zawarcie bezpośredniego ślubu z naturą przez wniknięcie w jej cuda za naturalne przeznaczenie człowieka. Dramat Kossora, noszący w języku serbsko-chorwackim tytuł „Potęga namiętności", a w polskim „O skibę", grany w teatrze lwowskim, zbudził nieopisany entuzjazm i może być polecony wszystkim, już licznym w Polsce trupom ludowym.

* * *

Gdy się poznamy wzajemnie i pokochamy z temi pokrewnemi nam ludami, do czego jednym z kroków jest niniejsza książka, stworzymy niewątpliwie najpewniejszy wał obronny przeciwko zachłanności cudzej. Słowianin (sclavus) wyzwolony rozpocznie też niewątpliwie nową erę w świecie, erę sprawiedliwości i pokoju.

Pozostaje nam jeszcze do powiedzenia, co nam czynić wypada, aby, zbliżywszy się do Jugosławji, uczynić ją naszą sojuszniczką w doli i niedoli. Nie możemy, niestety, rachować na Czechów, których cała uwaga i cała nadzieja są zwrócone na odbudowanie potężnej Rosji, powinno nam zależeć na tem, aby w Południowej Słowiańszczyźnie znaleźć bezinteresowną a sprawiedliwą ocenę nietylko naszych stosunków, o których ma ona, uświadamiana w tym kierunku przez Czechów i Niemców, jak najfałszywsze naogół pojęcie, ale też czystych i szlachetnych stron naszego ducha, naszej literatury i sztuki, naszej wytrwałości w pracy, umiłowania ziemi i pragnienia wiedzy u naszego ludu, bo to są węzły, które łączą nierozerwalnie. A mamy już o co nić wzajemnej sympatji zaczepić. W każdej niemal prowincji dzisiejszej zjednoczonej Jugosławji znajdują się ludzie, którzy się nami bliżej interesują, znają naszą literaturę i nasze bolesne dzieje porozbiorowe, nasze dzisiejsze dążenia demokratyczne. Wspomnieliśmy już kilka nazwisk i przytoczyliśmy te wspomnienia historyczne, które nas wzajemnie łączą. Pamięć Korytki żyje jeszcze w Lublanie, jednym zaś z naszych gorących tam przyjaciół jest Illesicz, obecny profesor uniwersytetu w Zagrzebiu, który założył w swojem rodzinnem mieście Tow. Przyjaciół narodu polskiego. W czasie napadu bolszewickiego na Polskę w 1920 r. wobec oszczerstw i potwarzy, które wtedy na nas rzucano, bronił nas gorąco słowem i piórem; marzeniem zaś jego jest zostać profesorem języków słowiańskich w Polsce. W Belgradzie mamy życzliwego nam dr. Jankowicza, który przylgnął do nas po kilkomiesięcznym w Polsce pobycie, w Zagrzebiu dr. Wildera i dr. Zerjawa

z Lublany, przywódców partji demokratycznej, są oni dla nas z uznaniem i szacunkiem, jak wogóle większość stronników ruchu ludowego, którzy widzą w odrodzonej Polsce potężną dźwignię reform społecznych.

We wstępnym rozdziale tej książki przytoczyliśmy zdanie Mickiewicza, w którem wyznacza on szczepowi słowiańskiemu, z Polską na czele, szczytne zadanie uśmierzenia burz i zamętu w świecie, mocą wprowadzenia w stosunki międzyludzkie idei dobra i sprawiedliwości.

Jest to jeszcze daleka przyszłość; wprzód ów „niewolnik słowiański" musi mieć ręce z pęt oswobodzone, a duszę oczyszczoną z rdzy wiekowej niewoli. I chwila ta nadchodzi; spełniać się jednak dziś dopiero zaczyna inna zapowiedź wieszcza naszego: „Wagę polityczną każdego państwa stanowi jedność rządu z jednością plemienia, proces więc usamodzielnienia się i wyzwolenia ludów coraz więcej postępować musi".

OBJAŚNIENIE.

W imionach własnych serbsko-chorwackich (np. Gondulicz, Marolicz, Risticz, Wetranicz, Palmoticz i t. p.) oznaczamy w tej książce zapomocą liter **cz** dźwięk, którego brzmienie w języku serbsko-chorwackim jest pośrednie między naszem **cz** a **ć**. Chorwaci (mający alfabet utworzony na podstawie łacińskiego) oznaczają ten dźwięk literą **ĉ**. Nie wprowadziliśmy jej tutaj z powodu trudności technicznych.

TREŚĆ.

	Wstęp	3
I.	Serbja, jej sławne, a potem krwawe dzieje . . .	6
II.	Położenie geograficzne kraju, ziemia i ludzie . .	16
III.	Rolnictwo, przemysł, górnictwo i handel. . . .	20
IV.	Rząd i samorząd.	27
V.	Szkolnictwo, oświata, nauka i literatura	31
VI.	Kraina (Słowenja). Rys przeszłości kraju . . .	34
VII.	Opis geograficzny Krainy	37
VIII.	Rozbudzenie się samowiedzy narodowej wśród Słoweńców i ich rodzima poezja.	41
IX.	Charakterystyka ludu. Towarzystwo turystyczne (podróżnicze). Groby poetów	43
X.	Pierwsi działacze społeczni. Ks. dr. Krek . . .	48
XI.	Dalsza działalność ks. Kreka, wpływ na młodzież uniwersytecką, zjazdy młodzieży, podniesienie przez nią przemysłu ludowego	51
XII.	Stosunki robotnicze i fabryczne, wieś i jej urządzenia kulturalne.	55
XIII.	Drużba Ś-go Mohorja	60
XIV.	Szkolna Drużba Ś-go Cyryla i Metodego. Walka o prawa narodowe na kresach. Sposoby zdobywania funduszów na cele oświatowe	64
XV.	Opis Lublany	67
XVI.	Instytucje ekonomiczne w Lublanie. Związek stowarzyszeń. Ludowa kasa pożyczkowa. Szkoła instruktorów społecznych. Historja powstawania stowarzyszeń i warunki ich rozwoju	72
XVII.	Centralne instytucje oświatowe w Lublanie. Ruch polityczny i umysłowy. Publicystyka. Walka dwóch partyj: ludowej i liberalnej, ich charakterystyka, współzawodnictwo w pracy kulturalnej	78

XVIII. Chorwacja z Dalmacją, Bośnią i Hercegowiną. Położenie geograficzne i przeszłość 85
XIX. Ludność serbsko-chorwacka: jej stroje, sztuka rodzima i obyczaje 91
XX. Zagrzeb, jego gmachy i instytucje społeczno-kulturalne, jego działacze oświatowi 98
XXI. Literatura serbsko-chorwacka, jej rozkwit obecny. Jej początki w epoce Odrodzenia w Dalmacji . . . 104
XXII. Rzut oka na wolną i zjednoczoną Jugosławję . . 114

OD WYDAWCÓW.

W roku 1909 wydaliśmy książkę tejże autorki p. t. „Z Południowej Słowiańszczyzny. Słoweńska Kraina" (Warszawa; str. 67). Zawartość jej, odpowiednio przerobiona, weszła w skład niniejszego dziełka, obejmującego, oprócz Krainy (czyli Słowenji), także Serbję, Chorwację ze Slawonją, Dalmację, Bośnię i Hercegowinę, to jest prowincje, składające obecne „Królestwo Serbów, Chorwatów „Słoweńców", w skróceniu nazywane „Jugosławją" t. j. Południową Słowiańszczyzną.

Mapka Południowej Słowiańszczyzny (Jugosławji).

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

POMORZE POLSKIE

I

GDAŃSK

OPISAŁA

I. W. KOSMOWSKA.

WARSZAWA

„KSIĘGARNIA POLSKA“ TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

1924.

DRUK KLAMKOWSKIEGO i RAJSKIEGO
WARSZAWA, CIASNA 5 (przy Ś-to Jerskiej)

WSTĘP.

Starą a świetną tradycję posiada nasze Pomorze. A stanowi je nietylko wąski „korytarz gdański“ i 110 kilometrów brzegu morskiego, traktatem Wersalskim Polsce przyznane, ale cały wielki obszar wybrzeża baltyckiego, daleko ciągnącego się po Kołobrzeg i Szczecin.

Objęły je niegdyś w swoje niepodzielne władanie ludy słowiańskie, broniły go też i o jego posiadanie walczyły. W starych podaniach pozostały ich bohaterskie czyny. Dawni Pomorzanie, zamieszkujący całą tę rozległą krainę, składali się z kilku odrośli, zachodnia jej część znajdowała się nad Odrą, wschodnia zaś nad Wisłą. Tej drugiej stolicą był Gdańsk, pierwszej Szczecin. Dużo jednak innych jeszcze grodów znajdowało się niegdyś na Pomorzu, a nazwy ich były polsko-słowiańskie, jak: Trzebiatów, Międzyrzec i inne. Dziedziny słowiańskie dochodziły aż do wyspy Rugji, w głębi której wzniesiono świątynię dla pogańskiego Światowita. Stała ona w grodzie zwanym Witów. Nad Odrą znów rozłożyło się wielkie handlowe miasto Wolin, które Niemcy nazwali później Winetą. Chrześcijaństwo, krzewiąc się na Pomorzu, znosiło powoli stare rody i ich związki gminne, wprowadzając inny ustrój, oparty na władzy książęcej. Pomorzanie wschodni zachowali jednak do XIII wieku pamięć potężnego niegdyś państwa Kaszubów, z jego stolicą Bielgardem.

Straszliwe burze przeszły nad Pomorzem, zniszczyły one jego ziemie, zagubiły zamieszkujące je plemiona, rozwiały ich czyny i pieśni bohaterskie. Ślady tych, co walczyli o posiadanie wybrzeża z Niemcami, Duńczykami i Szwedami, nie utrwaliły się w podaniach przechowanych w ich ojczystej mowie; pozostały natomiast w sagach skandynawskich, t. j. w legendach ich przeciwników bojowych. Z nich to dowiadujemy się o dawnych wodzach i bohaterach słowiańskich. Więc walczył niegdyś o wolność na Pomorzu król Strumyk i tworzył obronną siłę morską. Dzielny i odważny, był jednak zbyt ufny i łatwowierny, więc Duńczycy go zwyciężyli. Nie mogli mu tylko odebrać tych dóbr, które Polak-Słowianin z życiem jedynie oddać może: *samorządu gminnego i wolności* rządzonego przezeń ludu.

W podaniach pomorskich przewija się także często piękny typ odważnej kobiety. Oto królowa Wisznia walczy na czele swego ludu o straże nad Bałtykiem ze Szwedami i Duńczykami. Otaczający ją rycerze, a głównie jej wierni towarzysze Wdęk i Wdał, giną w odmęcie walki. Królowę ratują jej towarzyszki żołnierki, uchodzi ona wraz ze swoją flotą, ale w ojczyźnie umiera wkrótce z rany w boju otrzymanej. Nie złamało to jednak odwagi Pomorzan; gdy Danja napadła na nich ponownie, żądając od nich poddańczej daniny, wytężyli siły i na głowę jej wojsko i flotę pobili.

Czyż nie widzimy w tych legendach nici przewodniej, kierującej drogami, po których naród kroczy do potęgi i chwały? Nasze dzieje przedhistoryczne dały nam legendę o Piaście, w której została uosobiona wartość pracy, cudne podanie o Wandzie zawarło w sobie myśl o konieczności obrony przed wrogami; wreszcie lud pomorski stworzył bohaterów strzegących przystępu do morza.

Przyszły inne czasy. Upadła nasza niezależność, zapanowali nad nami obcy ciemiężcy. I wtedy to lud kaszubski, przez Niemców poniżany i gnębiony, snuje wątek nowego podania z pokolenia na pokolenie.

Występuje w niem znów królewna, ale biedna, zwyciężona i w ciężkiej niewoli jęcząca; strzeże jej smok

okrutny. A młody pastuszek, który zasnął znużony pod drzewem jarzębinowem, marzy o tem, jakby ją uwolnić. Może mu się też uda zwyciężyć smoka: wtedy uwolnioną królewnę ukoronuje wnet wieńcem z jarzębinowych korali. Jakby na zawołanie, ukazuje mu się we śnie owa wymarzona królewna. I mówi doń słodkim głosem: „Oto chciałabym przejść przez potok rwący, a sama tego uczynić nie mogę; przenieś mnie, chłopcze, na swoich ramionach, a smok nie będzie już miał do mnie przystępu". Chłopak się boi, bo jest słaby i mały, ale królewianka tak doń rzecze: „Widzisz te dwie Zjawy, które koło mnie stoją? Jedna z nich to Trud, i on ci dopomoże; drugiej strzeż się, bo to Strach. Ale najgorsza z nich to ta trzecia, która się za niemi ukrywa. Ludzie zowią ją Niewarto. Gdy się ona uczepi człowieka, na nic on już nie ma ochoty, opuszcza ręce i do niczego się nie bierze. Omijajże więc to straszydło". Pastuszek wziął odważnie królewiankę na ramiona, nie zważał, że obok niego czaił się Strach; nie miał jednak dość siły oprzeć się namowom Niewarto. Machnął ręką, królewianka wpadła w wodę, i wszystko dookoła niego zapadło się w ziemię. A chłopak leży znów sam pod drzewem jarzębinowem i nie zwija nikomu korony z jego korali na głowę.

Legenda ta godna jest potomków dawnych rycerzy pomorskich, co bez „strachu" i „zniechęcenia" zdobywali panowanie nad Bałtykiem.

W wiele, wiele lat później nasza ludność nadmorska wyśpiewała górną a dumną pieśń o wolności, zapowiadającą ludom słowiańskim tryumf zwycięstwa.

Ułożono ją w 1848 r. w czasie tak zwanej „wiosny ludów".

Rybak jakiś, wracając z dalekiej podróży, przywiózł radosne wieści o wyzwalaniu się ludów do swojej tęsknej ojczyzny i stworzył te proste zwrotki, wróżące jej lepszą przyszłość:

Zieleni się w polu słowiańskiem pszeniczka.
Dosięgę ja mego wronego koniczka...

Nie będziem kosili pszeniczki na łanie.
Śniło się Słowianom o wielkim hetmanie...
Konika siodłajcie, w kulbaki siadajcie:
Pojedziemy precz!
Pościli Słowianie, gdy Niemiec używał,
Płakali, gdy Francuz swobody kwiat zrywał,
Żebrali daremnie litości u wszystkich,
Wołali daremnie dalekich i bliskich.
Niedługo, niedługo konika dosiędziem,
Słowiańskie my dzieci, w kraj obcy popędzim.
Dłoń w dłoń świat przejedziem, niewiernych nawrócim,
Uwolnim spętanych niewoli okuciem,
My dzieci słowiańskie, wybrańcy my pańskie.
Na niebie już świt!
Skłońcie się matusi słowiańskiej pod nogi
I weźcie żegnanie — i koniom ostrogi.
Gotowe już Czechy i Serby wołają,
Rusini już proszą, Chorwaty wołają...
Nad Łabą spoczniemy, nad Renem legniemy
W tej wędrówce w świat.
Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie,
A polski jej hetman przewodzi na przedzie.
Krajali miód słodki w litewskich pasiekach,
Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach...
Usłyszym na świecie szerokie rozgłosy,
Ha hurra! ha hurra! odbiją niebiosy.
Umilkną słowiańskie bolesne wsze jęki,
Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki.
— — — — — — — — — —
Witają ich Niemcy, Francuzi witają,
A Anglik ich ściska i Włosi kłaniają.
Oddają im złoto, oddają dostatki:
Chowają Słowianie dla sławy ich matki.
Kościoły wystawim i gody wyprawim,
Słowianom na cześć.

POMORZE POLSKIE.

Rozpatrzmy się najprzód w tej części wybrzeża morskiego, które wskutek układów powojennych zostało Polsce przyznane. Jakże mu daleko do obszaru zajmowanego niegdyś przez szczepy słowiańskie! W ręku Niemców są obecnie dawne stolice Pomorza Gdańsk i Szczecin, jakkolwiek pierwszy z tych dawnych grodów został w pewnym stopniu od Polski wskrzeszonej uzależniony. A jednak polskie wybrzeże, choć tak obcięte, daje nam obszerne pole do pracy, może mieć świetną przyszłość. Ciągnie się ono na przestrzeni 110 kilometrów, a osobliwość jego stanowi prawdziwy cud natury, półwysep Hel, wąski pas ziemi, 75 klm. długi, jako naturalny pomost, wchodzący w morze. Na naszem wybrze-

Port w Helu.

żu rozsiadł się szereg ubogich wiosek rybackich. Jedne z nich położone są nad pełnem morzem, drugie nad zatokami: Pucką i Gdańską. Wsie te noszą czysto polskie nazwy: Wielka Wieś, Chłapowo, Smarzewo, Gdynia, Orłowo i inne.

Chaty kaszubskie na półwyspie Helu.

Przyjrzyjmy się bliżej półwyspowi Helowi. Rozwinęły się na nim wioski kaszubskie, a z tych Jastarnia zasługuje na szczególną uwagę. Stanowiła ona niegdyś kolonję karną dla przestępców Rzeczypospolitej. Dawni zesłańcy z czasem przekształcili się w ludność cichą, pobożną i pracowitą, śpiewającą do dziś staropolskie pieśni w kościele. Inne wioski rybackie, jak Chałupy, Chwoszczyn, Kuźnica, stanowią chłopskie gminy kaszubskie, z wiernie przechowanym starym obyczajem. Bliżej Pucka znajduje się przepięknie położona wieś Oksywia, z malowniczym cmentarzem, schodzącym łagodnie ze wzgórza ku morzu. Kraniec Helu zamieszkany jest przez potomków rybaków holenderskich. Chaty ich różnią się zasadniczo budową od kaszubskich. Składają się one jakby z dwóch łodzi złączonych. Przysłowiowa czystość holenderska panuje tu wszędzie, a tego o naszych wsiach kaszubskich powiedzieć nie można. Niemcy, wprowadzając na całem wybrzeżu nowoczesne urządzenia, zaniedbali zupełnie tę jego część, która jest przez Kaszubów zamieszkana, z wyjątkiem najdalszego krańca Helu, gdzie zbudowali obszerny dom kąpielowy.

Nie mogąc dojść do ładu z niemieckimi mieszkańcami Gdańska, pomimo zapewnionego tam Polsce przez traktat Wersalski wolnego dostępu do morza, budujemy port w Gdyni, położo-

Port w Gdyni.

nej nad zatoką i niezbyt daleko od Gdańska. Jest to połączone ze znacznym kosztem i trudem, trzeba bowiem pogłębiać zatokę, aby do niej wielkie okręty wpływać mogły. Równocześnie, korzystając z pięknego górzystego i zalesionego położenia miejscowości Kamieniec zwanej, tuż koło Gdyni położonej, zamożniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego budują tam sobie domy.

W 1924 r. w ten sposób przedstawia się stan marynarki polskiej. Posiadamy 28 statków handlowych, należących przeważnie do prywatnych przedsiębiorców, jeden zaś państwowy, żaglowy statek szkolny „Lwów", na którym nasi uczniowie marynarki odbyli pierwszą podróż do Brazylji, witani serdecznie przez tamtejszych polskich osadników. Pomocniczym środkiem handlu morskiego jest nasza flotylla rzeczna, pływająca po Prypeci i Wiśle a licząca kilkadziesiąt statków. W spadku powojennym udzielono nam dwie kanonierki, cztery wyławiacze min, sześć torpedowców i kilka mniejszych statków; jest to jeszcze bardzo znikoma flota, nie mogąca na losach wojny zaważyć.

Od czegóż jest jednak praca i przedsiębiorczość? Osiągnie ona niewątpliwie rezultat, tem więcej, że polskie szkolnictwo

morskie znakomicie się rozwija. Powrócili do ojczyzny profesorowie marynarki i kapitanowie okrętów, pracujący dotąd dla korzyści cudzej, i mogliśmy obsadzić katedry wyższej szkoły w Tczewie, posady w niższych szkołach i warsztatach żeglugi w Modlinie, Świeciu, Pucku i Pińsku. Założone też towarzystwo społeczne Ligi Żeglugi Morskiej usiłowaniami swemi pragnie się przyczynić do rozwoju tej ważnej gałęzi państwowego rozwoju.

Zwróćmy się teraz do tej ludności kaszubskiej, która, wiernie pełniąc straż nad Baltykiem, utrzymała odrębność narodową, przechowała wiarę, mowę i obyczaj dawny. Dzisiejsze Kaszuby, skrom-

Przygotowanie do suszenia ryb w Karwi.

ny spadkobierca dawnej sławy potężnego państwa, zajmują obszar pomiędzy Kociewiem a Tucholą. Północną część kraju zajmują powiaty Pucki i Wejherowski, stanowią one właściwe morskie wybrzeże; południową: powiaty Kościerski i Kartuski. Mieszkańcy są to drobni rolnicy; większa własność jest tu rzadko rozsiana, przeważnie zaś są gospodarstwa 100—300 morgowe, pozostające w ręku zamożniejszych włościan, t. zw. gburów. Wśród nich trafiają się i nazwiska staro-szlacheckie, co stanowi dowód, że osiadła tam polska szlachta ubożejąc zmieszała się z miejscową ludnością chłopską. Ludność ta naogół jest zdrowa, silna i rosła, rodziny są bardzo liczne. Między południową częścią Kaszub a północną zachodzi znaczna różnica, tak pod względem oświaty,

jak narodowego uświadomienia. Tłumaczy się to tem, że ludność nadmorska, bliżej Gdańska skupiona, bądź ulegała wpływom niemieckim, bądź, chroniąc się od nich, zasklepiała się w swoim pierwotnym obyczaju, nie przyjmując wogóle żadnych wpływów kulturalnych.

W południowej części Kaszub, w t. zw. „Korytarzu gdańskim", znać wyraźniej promieniowanie wpływów dawnej Rzeczypospolitej, myśli i oświaty polskiej, które, pomimo niszczenia jego śladów przez Niemców, do dziś dnia przetrwały.

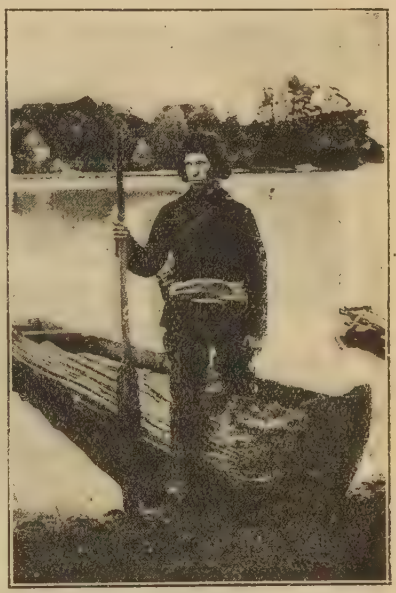

Rybak kaszubski.

Ale i wśród rybaków kaszubskich są ślady dawnej tradycji polskiej. W Wielkiej Wsi żyją jeszcze ci, co w więzieniach niemieckich za wierność dla ojczystej mowy cierpieli; wspominają też śmiałków, co na wieść o wybuchającej wszechświatowej wojnie chcieli się przedrzeć do b. Królestwa i stanąć w polskich szeregach. Zwróceni z granicy, ciężko za ten swój czyn odpokutowali.

Najstarszym zabytkiem historycznym Kaszub północnych jest miasto Puck, leżące nad zatoką tegoż nazwiska. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy był on potężnym fortem obronnym, i tylko już na kartach historji pozostały echa walk, które toczono tam ze Szwedami. Puck przestał być dziś już i poważnym punktem handlowym. Gdańsk odebrał mu całe dawne jego znaczenie. Ślady świetności i ruchliwości miasta znajdujemy w starych polskich kronikach. Gdy książę pomorski Sambor darował Puck Cystersom, zakonnicy wyprosili sobie sąsiednią wioskę Starzyn, twierdząc, „że w Pucku, wskutek jego handlowego gwaru, niema spokoju dla życia klasztornego". Puck jest jeszcze dla nas dlatego ważną pamiątką historyczną, że tu książęta pomorscy od-

dali dobrowolnie całe swoje dziedzictwo w ręce królów polskich. W mieście odbywały się też sejmiki wojewódzkie. Za Zygmunta Augusta, który prowadził mądrą politykę morską, zaczęto tu budować port wojenny, niestety jednak ten nigdy nie został ukończony. Obok Pucka, gdzie zakon Reformatów założył szkołę

Port w Pucku.

męską, w XIII wieku już istniały dwa żeńskie klasztory, gdzie dziewczęta kaszubskie odbierały wykształcenie: jeden w Żukowie, drugi w Żarnowcu. W tym ostatnim przechowało się wiele sprzętów kościelnych wysokiej wartości muzealnej. Z wąskich gotyckich okien klasztoru otwiera się rozległy widok na morze z płynącemi po niem statkami.

Krajobraz kaszubski jest wogóle bardzo urozmaicony. Inny zupełnie charakter mają okolice nadmorskie, inny te, co posuwają się dalej wgłąb kraju. Wszędzie i tu jednak jest bardzo wiele wodnej przestrzeni, tylko w postaci jezior malowniczo położonych i gęstemi lasami otoczonych. Jedną z najpiękniej położonych miejscowości, stąd chętnie przez artystów z całej Polski odwiedzanych, są Kartuzy. Przedstawiają one obraz jakby żywcem z epoki średniowiecza wyrwany, ze swoim cichym klasztorem Kartuzów, odbijającym się w toni wodnej. Chronili się tu ludzie, którzy uciekali niegdyś od pospolitych trosk i zabiegów życia: uczeni, poeci i artyści. Zamknęli oni w murach klasztornych

swoje górne marzenia i nadzieje, a ślady swoich upodobań artystycznych pozostawili w rzeźbach i obrazach przepełniających kościół. W bukowej alei, ciągnącej się od klasztoru wzdłuż jeziora, zostało też coś z ich smutku i tęsknoty. Rozkaz Bismarka rozproszył zakonników, część klasztoru została na browar zamieniona; i tak jednak zburzyłoby go czynne nowoczesne życie, które zapanowało ponad marzeniem i odosobnieniem klasztornem.

Kościół poklasztorny w Kartuzach.

Pozostał tylko jeden domek z tych, które długim szeregiem służyły za cele zakonne; mieszka w nim dozorca tak skarbów kościelnych, jak ruin klasztornych i opowiada przybyszom o dawno już zamierzchłych czasach i dziejach.

Właściwą stolicą Kaszub jest Kościerzyna, licząca, jak i Kartuzy, kilka tysięcy mieszkańców, odciętych wielką przestrzenią leśną od szerszego, gwarnego świata. I tu jednak wtargnęła wyrównywająca odrębności kultura niemiecka. Z Kościerzyny starano się uczynić centralny punkt wynarodowienia ludności miejscowej. W tym celu wybudowano olbrzymi gmach, otoczono go parkiem i pomieszczono w nim seminarjum niemieckie dla nauczycieli ludowych. Przestrzegano pilnie, aby nawet echo gwary kaszubskiej w tych murach się nie odezwało, choć uczniowie rekrutowali się przeważnie z miejscowej ludności. Dziś kształci się

tam młodzież w duchu i języku polskim. Czy jednak ci przybysze z całej Polski potrafią w późniejszem nauczaniu uwzględnić odrębność mowy kaszubskiej? Czy nie powiedzą, tak jak nasza szlachta przed wiekami, że to jest chłopskie narzecze, które wytępić należy? Czy uznają, że właśnie ta gwara, wiernie od wieków przechowywana, od zniemczenia lud ten obroniła?

Kościerzyna jest królestwem lip; dziwnym kaprysem natury, kwitną tam one od wiosny do późnej jesieni, a ich miodowy zapach, z powiewem bliskiego morza zmieszany, jest szczególniej orzeźwiający. Powstaćby tu mogły liczne pasieki, jak za czasów piastowych. Może je stworzą i rozpowszechnią dziewczęta gburskie, nadzwyczaj zdolne i pojętne, których liczny zastęp kształci się obecnie w państwowej szkole gospodarczej, doskonale uposażonej w zabudowania i ogrody.

O ile ludność wiejska zachowała na Kaszubach swoją odrębność, o tyle mieszkańcy miast i miasteczek ulegli w znacznej części wynarodowieniu. Wielki przemysł fabryczny nie jest rozwinięty na Pomorzu, istnieje tylko przemysł rolny w wielkich majątkach niemieckich, teraz jednak coraz częściej opuszczanych przez swoich obcych właścicieli. Mieszczaństwo, a szczególniej ta jego część, która zajmowała się handlem, pomimo że częstokroć posiada bliską rodzinę na wsi nie mówiącą po niemiecku, używa potocznie obcej mowy. Niemczyzna wcisnęła się też i do domów wiejskich gospodarzy, szczególniej do tych, co zajmowali poprzednio jakie urzędy w gminach.

Smutny więc widok przedstawia takie W e j h e r o w o np., gdzie na każdym kroku spotyka się historyczną tradycję polską, a mieszkańcy zniemczeni zupełnie ją zatracili. Jest to jedno z najmłodszych miast na Pomorzu, zabudował je bowiem w 1648 r. wojewoda malborski i starosta pucki Jakób Wejher. Obok niezbędnego wówczas klasztoru ufundował on szpital, a równocześnie wystawił 30 kaplic, rozłożonych na wzgórzu, ze stacjami męki Pańskiej. Możni panowie, a nawet król Jan Sobieski, obdarzali szczodrze to miejsce pobożnych pielgrzymek ludowych, odbywających się i dziś, przy dźwięku tych samych pieśni, co i przed wiekami.

W Wejherowie widzimy, po raz pierwszy na Kaszubach, rodzaj domu ludowego; jest to miejsce zebrań dla licznych pielgrzymów. Powstały też tam w ostatnich czasach dwa polskie domy towarowe i wybudowano gmach dla banku kaszubskiego.

Zbliżamy się teraz do tej części Pomorza, którą Wisła objęła w swoje posiadanie.

Ta królowa rzek naszych panuje nad obszarem 200,000 klm., stanowiąc główną naszą drogę wodną, prowadzącą od Tatr do Bałtyku. Ileż to płodów z ziemi wydobytych pracą ludzką płynęło przez wieki po jej falach, zaopatrując nietylko Polskę, ale i dalekie kraje! I rzeka ta, wraz z Polską, została ujarzmiona, a wolny jej bieg przecięto i zahamowano. W układach powojennych Wisła powrócona nam została w całości, od swoich źródeł, leżących w Beskidach na Śląsku Cieszyńskim, aż do jej ujścia do morza, około Gdańska. Tu jednak strzegą jej jeszcze obce siły, tak dziś, jak przed wiekami, stojące na drodze swobodnego rozwoju sił słowiańskich.

Na brzegach Wisły widzimy, prócz bogatych łąk i pól uprawnych, stare budowle, które służyły niegdyś do przechowywania nadmiaru płodów rolnych. Są to owe sławne śpichrze, świadczące o wielkiej zamożności Polski w epoce, w której jej równowaga społeczna nie została jeszcze przez ucisk pańszczyźniany zachwiana. O kulturze ówczesnej mówią też nam jeszcze wielkie gościńce królewskie, drzewami obsadzone. Przecinają one całe Pomorze. A ciągnęły się owe drogi niegdyś, tak jak i dziś, od Nakła do Cerekwi, Raciąża i Tucholi, na Starogard do Gdańska. A potem znów od Bytowa do Kościerzyny, od Bydgoszczy do Inowrocławia, Świecia i Chełmna, koło Czarnejwody pod Dryciminem, do Grudziądza. Łączyły one polskie grody, od wieków tu istniejące, których nazw prastarych, pomimo stuletniego przeszło panowania niemczyzny, nie udało się zniekształcić. Pozostały też niezmienione gmachy starych kościołów i klasztorów, od czasów Bolesława Chrobrego tu stawianych, co czyni z Pomorza niezmiernie ciekawy zbiór dawnych pamiątek. Jak w starej księdze, odczytywać tam można przebieg naszych dziejów.

Świecie np., leżące nad Wisłą i nad jej dopływem Czarnąwodą, jest jednem z najstarszych miast, sięgającem początkami swemi panowania książąt pomorskich. Dość długi czas było ono stolicą znacznego księstwa południowo-kaszubskiego, istniejącego w XI i XII stuleciu w tym odwiecznie słowiańskim kraju. W 997 r. św. Wojciech krzewił tu naukę chrześcijańską, a Bolesław Chrobry, budując podwaliny państwa polskiego, nadał po-

łączonym ludom słowiańskim jednolity ustrój wewnętrzny. Nie długo to jednak trwało. Po rozdrobnieniu się państwa polskiego w osobne księstwa podnieśli głowę i książęta pomorscy, a chcąc się wyodrębnić, stworzyli sobie stolicę bliżej morza, w Świeciu. Były to państewka bogate i gęsto zaludnione, żyzne bowiem spławy nadwiślańskie szczególnie nadawały się do uprawy zboża. Po pierwszym z tych książąt, Mestwinie, którego imieniem nazwano obecnie jedną z ulic Świecia, niezależność trwała przez czas niedługi. Już bowiem za jego następców: Władysława i Świętopełka, ukazują się na widowni Krzyżacy. Nękają oni ludność, zabierając jej dobytek, staczając z nią ciągłe walki. Książęta pomorscy, coraz więcej ze swych ziem wydziedziczani, udają się pod opiekę królów polskich. Pokora ta jest już jednak spóźniona. Krzyżacy zdążyli pobudować na Pomorzu potężne zamki obronne i uczynili ze Świecia swoją stolicę.

Do dziś dnia istnieją tu owe sławne twierdze krzyżactwa, przekształconego następnie w potęgę pruską. Cesarz Wilhelm II, uznając je także za słupy graniczne niemczyzny na Pomorzu, przed samą wojną wszechświatową odbudować je kazał w kształtach odwiecznych. Całą więc dawną potęgę krzyżacką wyobraża zamek w Świeciu. Potężne mury otoczone fosami, ciągnące się daleko podziemia, stanowiące niegdyś więzienia dla jeńców wojennych i dla ludności miejscowej, wysoka wieża, z której niegdyś powiewał sztandar krzyżacki, a potem rozpościerał swe czarne skrzydła orzeł pruski, to widome znaki srożącego się tu przez wieki bezprawia i grabieży. U stóp zamku tuli się miasteczko czyste, porządnie zabudowane; bo gdy my, Polacy, byliśmy od wieków narodem rolnym, w Niemczech przeważał żywioł miejski, wnoszący do swoich siedzib ład i porządek. Żywioł ten szybko opanował pomorskie miasta, spychając na podrzędne stanowiska ludność miejscową. Zadaniem zaś szkoły niemieckiej było doszczętne wytępienie miejscowej, polskiej mowy i obyczaju. Szkoła ta musiała być wzorowo wybudowana i urządzona podług wszelkich nowoczesnych zasad wychowawczych, aby mogła świadczyć o wysokiej kulturze niemieckiej; to należało do systemu wynaradawiającego. Trudno o piękniejszy gmach od tego, który służy na pomieszczenie szkoły powszechnej w Świeciu. Wspaniałe są jego sale wykładowe; zaopatrzono we wszelkie pomoce techniczne sale zajęć ręcznych i rysunkową, wybudowano też

wspaniałą halę gimnastyczną, utworzono doskonałe urządzenia higjeniczne, jak: kąpiele, natryski, fontanny do picia wody i t. p. A to wszystko przeznaczone zostało dla kilku tysięcy mieszkańców małego miasteczka. Dzieci jednak tej ludności, pomimo że wychowywane w tak świetnych pozornie warunkach, okazywały się oporne względem nauczycieli. Więc bito je za posłyszaną mowę polską i coraz gorliwiej wynaturzano zohydzaniem polskiej przeszłości, polskiego obyczaju.

Ludność, dręczona i odsuwana od wszelkiej czynnej roli w pracy społecznej i państwowej, zamykała swoje dążenia i swoją odrębność jedynie w dziedzinie religijnej, w praktykach pobożnych. Sprzyjał temu urok dawnej polskości, zaklęty w kościołach, które się stały dla niej jedyną duchową ochroną. Weźmy za przykład znajdujący się w Świeciu kościół klasztorny. Rząd pruski, znosząc szkolnictwo polskie i dawne instytucje, nie targnął się jednak na rzeźby i malowidła przeszłość wyobrażające. Włościanin polski, zamieszkujący wsie okoliczne, gęsto jednak kolonjami osiadłemi przez sprowadzonych tam Niemców otoczone, za jedyne wytchnienie po pracy miał nabożeństwo niedzielne. Tłumnie zapełniał się odwieczny kościół klasztorny, pozostały z licznej grupy dawno już skruszonych murów zakonnych. I ten tłum pobożny pilnie wpatrywał się tam w kilkakrotnie powtórzone malowidła, przedstawiające kontuszowego szlachcica polskiego, przeprawiającego się łodzią przez wzburzone fale i chroniącego obraz Matki Boskiej. To naiwne wyobrażenie oporu przeciwko wpływom Reformacji w XVI wieku uzmysławiało jednak walkę obronną, prowadzoną przeciw germanizacji. I chłop pomorski, stopniowo z ziemi przez kolonistów wywłaszczany, za jedynego swego opiekuna uważał księdza, panującego wszechwładnie nad jego duchowemi pragnieniami, pomimo że ten, kształcony na wyższych kursach niemieckich teologicznych, coraz mniej miał w sobie polskości, coraz bardziej skażonym językiem na kazaniach przemawiał.

A wszystko dokoła dokumentowało ową niezwyciężoną potęgę niemiecką: olbrzymie koszary, wspaniały szpital dla obłąkanych, składający się z kilkunastu osobnych gmachów, i wreszcie otoczone ogródkami domki dla urzędników, tworzące osobną dzielnicę.

Zato polskość, ta dawna, tradycyjna, jakby oszańcowała się w drugiem miasteczku pomorskiem — w Chełmnie. Leży

ono naprzeciw Świecia, na drugim brzegu Wisły, nie jest z niem jednak mostem połączone. Ten, który tu istniał w XVIII wieku, został zniesiony podczas wojen napoleońskich, w czasie bitwy tutaj stoczonej.

Widok Chełmna od strony Wisły.

Chełmno jest nadzwyczaj bogato od natury uposażone. Zabudowane na siedmiu wzgórzach bujną roślinnością pokrytych, które łagodnym spadkiem spływają ku Wiśle.

Staranne zarządy miejskie zaopatrzyły tę drogę w schody kamienne. Spożytkowano też umiejętnie dawne fosy forteczne, urządzając w ich głębi piękne ogrody, pełne kwiatów i rzadkich krzewów; wały zamieniono w aleje spacerowe. Z pomiędzy cienistych drzew wyłania się od czasu do czasu rozległy widok na dolinę Wisły, na łąki i pola. Wśród tej bujnej zieleni ukazują się, jak w szmaragdowej oprawie, klejnoty starego budownictwa polskiego, bądź z czasów Kazimierza Wielkiego, bądź późniejszego „Odrodzenia“ w wieku XVI. Odcinają się one wyraźnie od szeregu, pięknych zresztą, nowoczesnych willi, wystawionych tu przez rząd pruski dla emerytowanych urzędników, którzy dawniej obrali sobie Chełmno za ulubione miejsce pobytu. Poza otaczającemi je ogródkami czerwienią się ceglane mury szkolne. Dwa gimnazja, męskie i żeńskie, szkoła powszechna, a dalej szpital i niezbędne we wszystkich miastach pomorskich olbrzymie koszary, w których

czujna „straż nad Wisłą“ przebywała. Ta nowa część miasta mieści się za bramą Grudziądzką, która prowadzi do starego miasta, pełnego dawnych pamiątek polskich.

Kto widział bramę Florjańską w Krakowie, temu ją starożytna ta brama w Chełmnie żywo przypomni. Ten sam sposób

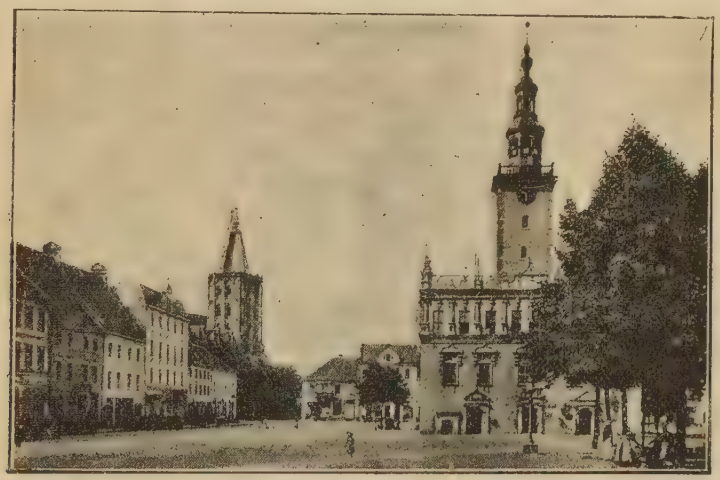

Ratusz na rynku w Chełmnie.

budowania i zdobienia, ta sama epoka. Pomimo bowiem że pożar strawił ją przed wiekami, została ona w tym samym stylu później odbudowana. Przypomina rzeźby Wita Stwosza w Marjackim kościele na frontonie umieszczona płaskorzeźba Matki Boskiej, trzymającej na kolanach umęczonego Chrystusa.

Od tej starożytnej bramy prowadzi do rynku ulica Grudziądzka. W jednej ze sklepionych izb ratusza, w jego archiwum, znajdują się wypisane na pergaminie ustawy owego prawa chełmińskiego, którem rządziły się miasta polskie.

Tu wskazać nam należy na przyczyny upadku naszych miast. Nie stało się to skutkiem wielkiego napływu Niemców, obcego mieszczaństwa i rzemieślników; jak to już bowiem wspomnieliśmy, ci, osiedlając się w polskich miastach, wnosili w ich urządzenia pewien ład i porządek, a przytem, wrastając szybko w obce społeczeństwo, w drugiem już pokoleniu zapominali niemal zupełnie o swojem pochodzeniu, stając się dobrymi obywatelami polskimi. Winną tu była wzmagająca się wciąż przewaga stanu szlacheckiego, uzy-

skiwane coraz to nowe przezeń przywileje. Ograniczały one prawa mieszczaństwa, spychały do roli podrzędnej w państwie, nie dając dostępu do urzędów i do ważniejszych stanowisk społecznych. Dopiero Konstytucja 3-go Maja 1791 r. usiłowała zmienić ten stan, przyszła jednak za późno. Upadające miasta zaczęły już opanowywać ciemne tłumy żydowskie, a napływ ich, potęgując się w czasie niewoli, zmienił zasadniczo wygląd i cha-

Klasztor niegdyś Benedyktynek w Chełmnie.

rakter miast polskich. Wyodrębniły się pod tym względem miasta i miasteczka Wielkopolski i Pomorza. Żywioł miejscowy, biorąc w swoje ręce handel, odsunął tem samem obcych przybyszów.

Rozważając stosunki panujące na Pomorzu, powracać wciąż musimy do naszej przeszłości, tak wyraźnie na murach jego miast wypisanej. Oto klasztor Benedyktynek, zbudowany w stylu włoskiego odrodzenia, przypomina nam rolę, jaką niegdyś odgrywały w Polsce rozliczne zgromadzenia zakonne. Niosły one misję cywilizacyjną równocześnie z krzewieniem się chrześcijaństwa na ziemiach słowiańskich i były za to suto obdarzane i wyposażane przez książąt i królów, z których zdejmowały troskę o wychowanie publiczne i o działalność dobroczynną.

Benedyktyni zajmowali się pracą naukową, poprzedzając pracę późniejszych akademij, żeński zaś oddział tej reguły pełnił

zadania wychowawcze. W klasztorze i kościele Benedyktynek chełmińskich widzimy całą kronikę na murach wypisaną, od starożytnych wizerunków książąt pomorskich do „dobrodziejów“ klasztoru — królów polskich i magnatów. Zaznaczone tu są i dzieje Reformacji, a to w postaci ksieni o rysach surowych, z pastorałem w ręku, która zaprowadziła w klasztorze dawny porządek, zgromadzając napowrót rozproszone zakonnice, rozwiązując władzą duchowną zawarte przez nie, pod wpływem nauki Lutra, śluby małżeńskie. Później, w lat wiele inna burza przeszła nad klasztorem. Bismark zniósł stowarzyszenia zakonne i Benedyktynki chełmińskie przekształciły się w siostry miłosierdzia, zakładając w swoich murach szpital, żłobek i schronienie dla starców i kalek. Stróżują tu one u dawnych pamiątek, u skarbca pełnego perłami szytych ornatów, chroniąc je w czasie działań wojennych.

Potężna, o grubych murach świątynia P. Marji w Chełmnie zwraca myśl naszą do XIII-go wieku, w którym ją zbudowano. Jakież silne muskuły mieć musieli ci praojcowie nasi, by dźwignąć te wielkie złomy kamienne, z których się ona składa! Jak wysoko sięgała ich myśl, gdy pracowite dłonie wznosiły strzeliste wieże kościoła! Tutaj znów, rozpatrując się we wnętrzu potężnej budowli, czytamy dzieje owych zmian, jakie z biegiem lat zachodziły w charakterze polskim. Natura zrazu czysta, prosta i surowa, jak ostrołukowe sklepienia, słabnie, szuka do uzewnętrznienia swoich uczuć błyskotek zewnętrznych, niesmacznych ozdób, które psują nastrój i harmonję. W katedrze chełmińskiej niektóre tylko kaplice uratowały swoje piękno i powagę w powodzi mało artystycznych naleciałości. Jedna z nich, ozdobiona w nader kunsztowny sposób gronami winnemi, godna byłaby stanąć obok istniejących na Wawelu. Przedziwne też kształty posiadają organy, w XVI wieku przez miejscowych mistrzów wykonane.

W pobliżu fary stoi kościół Franciszkański, o pięknych gotyckich linjach, zepsuty jednak wewnątrz współczesnemi malowidłami, przez niemieckich artystów wykonanemi. W czasach przedwojennych kościół ten przeznaczony był na kaplicę szkolną wzniesionego tam przez Wilhelma I gimnazjum męskiego. Umiano przytem uszanować piękno artystyczne sąsiednich budowli i wzniesiono gmach szkolny w tym samym stylu. Na jego frontonie pomieszczono napis łaciński.

Było to przez lat wiele jedyne katolickie gimnazjum na Pomorzu, gromadziła się też w niem młodzież polska, łącząc w cią-

gu kilkudziesięciu lat nieprzerywające się związki konspiracyjne im. Tomasza Zana, założone w celu kształcenia się w języku polskim, literaturze i historji ojczystej, bo wykład niemiecki przedmiotów tych nie uwzględniał. Czyniono to z tak wydatnym skutkiem, że gdy w roku 1919 władze polskie objęły gimnazjum chełmińskie, klasa 8-ma zdała tak świetnie egzamin z języka polskiego, którego znajomość zdobyła samouctwem, iż żaden z uczniów nie został na drugi rok zatrzymany.

Z żalem porzucamy Chełmno, aby zwiedzić jeszcze inne miasta Pomorza. Szeroki, drzewami obsadzony gościniec wiedzie nas do pobliskiego Grudziądza. Pozornie miasto to ma wygląd niemiecki. Niema w nim dawnych, historycznych budowli, ratusz przerobiony jest z dawnego jezuickiego klasztoru. Wiążą się z nim przykre wspomnienia. Oto z powodu wpływów Reformacji, rozszerzających się w Prusach Królewskich, królowie polscy osadzili tu Jezuitów w celu przeciwdziałania. Wywołało to walki i prześladowania i przyczyniło się w znacznej mierze do zniszczenia Grudziądza. Mieszczanie bądź wynosili się do Niemiec, chroniąc swoje wyznanie, bądź pozostając zachowywali wrogą postawę względem Rzeczypospolitej. Miasto było dość silną twierdzą obronną; wiąże się z nią jeden z epizodów naszych walk wolnościowych. Oto w 1830 r. ludność rolnicza około Grudziądza zamieszkała wzięła żywy udział w powstaniu. W twierdzy broniło się wtedy wojsko polskie. Chłopi sypali wały, zwożąc ziemię taczkami. Po klęsce w liczbie 250 musieli kraj opuścić. Oparli się w Anglji, gdzie założyli stowarzyszenie pod nawą „gromady Grudziądz“ i brali żywy udział w patrjotyczno-społecznym ruchu emigracyjnym.

Licznemi kolejami, tak magistralnemi jak dojazdowemi, przenosząc się z miasta do miasta, docieramy do właściwej stolicy urzędowego Pomorza, którą jest Toruń, tak ze względu na swoją rozległość i znaczne zaludnienie, jak też i na wielkomiejskie urządzenia, połączone z bogactwem starych zabytków.

Króluje tu potężnemi rozmiarami starożytny kościół św. Jana, który wraz z Polską przechodził różne koleje. Odziedziczyła go Rzeczpospolita w wieku XV po Krzyżakach. W czasach Reformacji przeszedł w ręce ewangelików, w 1598 r. został znów przez duchowieństwo katolickie odzyskany. Stało się to powodem buntu mieszczan niemieckich przeciwko władzom polskim. Zanoszono liczne skargi na starostów i wojewodów, twierdzono, że

tylko wtedy biskupi i senatorowie mieszczan toruńskich do rady miejskiej powołują, gdy chodzi o uchwalenie podatków i t. d. Bunt ten wyszedł na szkodę Rzeczypospolitej. Stan mieszczański bowiem, sprawiedliwie traktowany, polszczył się łatwo i dostarczał Polsce oddanych jej sprawie obywateli; lecz zrażony i zniechęcony, a posiadający za Jagiellonów ogromne bogactwa, w morskim handlu zdobyte i ciągle pomnażane, kierował je z czasem na korzyść Niemiec, torując przyszłym zdobywcom drogę na Pomorze. Fałszywą więc i szkodliwą była nasza polityka w XVII i XVIII wieku: dla umocnienia państwa, tak zabiegliwych mieszczan jak pracowitych kmieci należało otoczyć czujną i troskliwą opieką.

Kościół św. Jana w Toruniu.

Po tych smutnych uwagach zwróćmy się jeszcze do chwil największej potęgi i chwały Polski. Oto pomnik tego, co „wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię": Mikołaja Kopernika. Stoi on w kościele św. Jana, a wzniósł go w 1766 r. książę Jabłonowski w chwili, gdy Polska chyliła się już do upadku. W 1923 r., w 450-ą rocznicę urodzin Kopernika, Toruń obchodził uroczyście tę pamiątkę. Otwarto wówczas, dla uczczenia wielkiego uczonego, wspaniałą bibljotekę, istniejącą tam oddawna, ale później przez Niemców nam zabraną.

Wielki ten uczony, co zmienił do gruntu pojęcie o mechanizmie budowy wszechświata, urodził się w Toruniu w 1473 r. w rodzinie mieszczańskiej, ze Śląska tu przybyłej. Po skończeniu

szkoły w Krakowie kształcił się wyżej w akademji w Padwie. Po przejściu studjów wstąpił do stanu duchownego i zamieszkał w Prusach Królewskich, we Frauenburgu (Framborku), gdzie zbudował sobie obserwatorjum astronomiczne, i tam dokonał swych odkryć wiekopomnych. Jak wszyscy niemal ludzie genjalni, nie znalazł Kopernik odrazu ani uznania, ani zrozumienia. Dowodzenie, że nie słońce około ziemi, ale że ziemia około słońca się obraca, spotkało się ze sprzeciwem uczonych, tak że dopiero przy schyłku życia zdecydował się znakomity badacz ogłosić drukiem swoje wiekopomne dzieło: „O obrocie ciał niebieskich". Sława wszechświatowa przyszła po śmierci, ojczyzna zaś wyraziła swoją wdzięczność szeregiem wzniesionych pamięci Kopernika pomników. Pierwszy Marcin Kromer, historyk polski, ufundował w 1581 r. tablicę pamiątkową na jego grobie; następnym hołdem był ów wspomniany wyżej pomnik w Toruniu; w Krakowie zaś w akademickim kościele św. Anny ustawiono w 1809 r. popiersie Kopernika. Wreszcie, z inicjatywy Stanisława Staszica, ogłoszono składki publiczne na wystawienie pomnika w Warszawie. Uskuteczniono zamiar w 1830 r., a uroczystości z tego powodu odbyły się w d. 11 maja. Posąg został wykonany przez sławnego mistrza duńskiego Thorwaldsena.

Toruń, pięknie zabudowany szeregiem starożytnych gmachów, w starej swej części ma wybitnie średniowieczny charakter, w nowożytnej zaś przedstawia typowe miasto-ogród, na brzegu Wisły rozłożone, o pięknych domach, w morzu zieloności tonących i barwnem kwieciem przybranych. Z żalem tu stwierdzić musimy, że ze wszystkich dzielnic Polski jedynie Pomorze, a w części i Wielkopolska, takie miasta posiadają, które mogą służyć za wzór czystości jak i estetycznych urządzeń.

Opuszczając brzegi Wisły, zielonemi łąkami obramowane a dawnemi zamkami i pięknemi miastami zdobne, przenosimy się nad Brdę, nad którą leży jedno z najbardziej handlowych i ruchliwych miast pomorskich o całkiem już nowożytnym wyglądzie: Bydgoszcz. Do niedawna trudno tam było odszukać ślady polskości; czas wykazał, jak dalece ten obcy pozór był złudnym. Dziś liczba ludności polskiej znacznie przewyższa ludność niemiecką, znikają obce szyldy, na bogatych sklepach i domach towarowych widzimy wszędzie polskie nazwiska. Jedną z osobliwości Bydgoszczy jest kanał miasto przecinający. Planu sieci

kanałów, obejmującego całą Polskę, wskutek klęsk politycznych na nas spadających, nie można było dotąd urzeczywistnić. Wcielał go na zabranych Polsce ziemiach rząd pruski, i jednym jest kanał Bydgoski. Cała flotylla naładowanych statków po nim krąży, od czasu do czasu zaś przesuwa się zdążający ku Wiśle parowiec osobowy.

Część Bydgoszczy nad kanałem.

Rozglądając się dalej po mieście, widzimy, że w spadku po Niemcach dostaliśmy je wzorowo pod względem zdrowotnym zabudowane, o szerokich ulicach, obszernych placach i monumentalnych budynkach na instytucje użyteczności publicznej, jak np. poczta. Zdawaćby się mogło, że już nie pozostawiono tu zgoła miejsca dla polskiej inicjatywy kulturalnej. Stało się jednak przeciwnie. Nasza siła twórcza kryła się tylko, ale pozostała niezniszczoną; świadczy o tem choćby wspaniała bibljoteka bydgoska. Przed paru laty była ona jeszcze instytucją nawskroś niemiecką, jednym z tych słupów, które niemczyzna wbijała w ziemie polskie dla utrwalenia tam swego stanu posiadania. Obecnie dar pośmiertny jednego ze znakomitych Polaków zapełnił dziełami polskiemi półki bibljoteki, została ona odpowiednio urządzoną, tak że służyć może i młodzieży uczącej się i samoukom dorosłym, oraz uczonym i badaczom.

Kultura polska krzewi się też za pośrednictwem teatru bydgoskiego. Ten piękny budynek bowiem, w ukwiecone balkony zdobny, jest obecnie przybytkiem sztuki naszej, brzmi w nim

mowa do niedawna tu pogardzana, ukazują się na deskach scenicznych postacie polskich bohaterów. „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca gromadzi liczną publiczność.

W ostatnich latach stworzono w Bydgoszczy cały szereg stowarzyszeń pracowniczych, w celu kształcenia w mowie ojczystej, poznawania historji i literatury polskiej. Zrzeszają się szwaczki, modystki, kwiaciarki, szewcy, krawcy, stolarze, słowem rękodzielnicy wszelkiego typu, i wieczorami, w godzinach wolnych od zawodowej pracy, urządzają sobie kursy języka polskiego lub zebrania literackie, na których odczytują arcydzieła literatury i opracowują referaty o książkach przeczytanych.

Młode zaś pokolenie kształci się obecnie już prawidłowo, w coraz lepiej prowadzonych szkołach polskich. Zawdzięcza ono doskonałemu systemowi podatkowemu pruskiemu, że może się uczyć w widnych, obszernych, świetnie urządzonych budynkach szkolnych. Bydgoszcz posiada cały szereg na ten cel poświęconych gmachów, a wskutek przemysłowo-handlowego charakteru miasta, zwrócono tam szczególną uwagę na szkolnictwo zawodowe. Koroną jego jest wyższa szkoła zdobnictwa artystycznego, we wszelkie pomoce techniczne świetnie zaopatrzona. Wychodzili z niej kierownicy działów fabrycznych dla zdobnictwa szkła, fajansu, porcelany, tkanin, obić i t. p., przemysł niemiecki bowiem umiał nietylko skutecznie współzawodniczyć z przemysłem angielskim i francuskim, ale i zwyciężać go na każdem polu, tymczasem pod względem artystycznym nie odznaczał się oryginalnością.

Nasza młodzież kształcąca się w tym kierunku może czerpać pełną dłonią z bogatego skarbca naszej sztuki ludowej, da ona jej twórczości przemysłowej swą cechę odrębną, która jej pozwoli zwyciężyć na rynkach świata. Trzeba tylko wierzyć w siłę własną i umieć ją odpowiednio wykorzystać.

W zakończeniu tej wędrówki po naszem Pomorzu powiedzieć należy, że samo zestawienie wartości wpływów niemieckich i polskich, które się tam krzyżują, pozwoli nam wyciągnąć niejedną zbawienną na przyszłość naukę.

GDAŃSK.

Między Szkarpawą a Leniwką padła
Wyspa niemała, klinem sobie siadła:
Niemcy Neryngiem, a Polacy mową
Mierzeją zową.

Tak śpiewa w swoim poemacie „Flis“ o ujściu Wisły pisarz z XVI-go wieku Sebastjan Klonowic. Usadowiło się tu miasto Gdańsk. Otacza go od północy owa „Mierzeja“, a na wschód dolina mocno nawodniona, nazwana Żuławami Gdańskiemi, przez które płynie rzeka Motława. Od zachodu otaczają miasto wyniosłości z górą Biskupią, a dalej Cygańską. Góry te są częścią wyżyny Kaszubskiej, ciągnącej się na zachód od Gdańska, pokryte są całe starym lasem.

Przypatrzmy się, jakie to miasto przechodziło koleje.

Już w starożytności Grecy i Rzymianie wiedzieli, że na północy nad morzem leży kraj, w którym bursztyn wydobywają. Zamieszkiwał go od niepamiętnych czasów szczep Pomorzan, odrośl polskiego narodu, a więc plemienia słowiańskiego. Pomorzanie graniczyli od wschodu z Prusakami. Nad brzegiem morza Słowianie sięgali na wschodzie nieco dalej, gdyż zajmowali granice późniejszej Warmji.

Już w 890 r. król angielski wysłał żeglarzy, aby zbadali wybrzeże Bałtyku; wtedy nad brzegiem owego „Słowiańskiego“ morza stały już książęce zamki warowne. Samo powstanie Gdańska przypisują kroniki Wyszymirowi, wnukowi Lecha, który tu miał pobić Duńczyków i założyć gród „Duńsk“, zmieniony zczasem na Gdańsk. W 997 r. przybywa tam św. Wojciech

i szerzy wiarę chrześcijańską. Czy król Mieczysław I był panem Pomorza, nie wiemy; pewne jest atoli, że Bolesław Chrobry tam rządził. Później zaczynają się walki i zamieszki. Rządcy pomorscy chcą być udzielnymi książętami i wypowiadają królom polskim posłuszeństwo. Najoporniejszym jest książę Światopełk, pobity przez króla Krzywoustego. Później na widowni dziejów Pomorza występuje książę Sobiesław, który, podług podania, miał wybudować najstarszy w Gdańsku kościół św. Mikołaja. Stare kroniki mówią też, że tenże Sobiesław był założycielem nowego miasta Gdańska, stary bowiem, wspominany w żywocie św. Wojciecha, miał leżeć dalej, pomiędzy górami. Sobiesław przeniósł osadę w pobliże swojego zamku, a z tem złączona jest następująca legenda. Mieszkańcy prosili księcia, aby im dał tyle ziemi, ile jej zdołają objąć własnemi rękoma; w oznaczonym czasie wyszli razem wraz z dziećmi i służbą, podali sobie ręce i utworzyli wielkie koło. Na tej ziemi powstało miasto.

W 1178 r. został założony przez ks. Sambora klasztor Oliwski, w którym osadzono zakon Cystersów, niestety jednak złożony przeważnie z Niemców; szerzy on niemczyznę wśród polskich mieszkańców Pomorza. W 1227 roku został założony w Gdańsku klasztor Dominikanów, ufundował go Jacek Odrowąż, ze świętobliwego, słynącego w Polsce cnotami rodu. Zakonnicy są Polakami i klasztor ich staje się ogniskiem polskości w mieście i na wybrzeżu. Utrzymuje się dotąd legenda, że Odrowąż, który potem za świętego uznany został, przepowiedział przyszły rozwój i świetność Gdańska. Właściwie od czasu sprowadzenia się zakonu Dominikanów rozpoczęła się dla miasta jego rola handlowa. Wprowadzone jeszcze przez ks. Światopełka doroczne jarmarki przyciągały coraz więcej ludności, gdy zaś papież ustanowił przy klasztorze dominikańskim odpusty, zarządzenia te okazały się dla handlu nader skuteczne.

W zaraniu jednak już naszych dziejów zmagały się w Gdańsku dwa wpływy: niemiecki i polski, zwycięstwo jednego z nich miało wyrokować o charakterze Pomorza. Narazie w nabożeństwach kościelnych oba języki były równouprawnione. W Oliwie odprawiano je po niemiecku, w kościele św. Mikołaja, u Dominikanów modlono się po polsku; gdy tam była ludność obca, napływowa, tu gromadzili się miejscowi flisacy, rybacy i rolnicy.

Na księciu Mestwinie kończy się w 1294 ród książąt pomorskich, pochodzących niby z krakowskiego rodu Gryfitów. Nad Pomorzem obejmuje panowanie król polski Przemysław i tu już jednak zaczyna występować intryga niemiecka. Brandenburczycy mordują Przemysława w Rogoźnie w 1296 r. Nieustraszony król Władysław Łokietek obejmuje Pomorze, walczyć tam wszakże musi z Czechami, którzy, opanowawszy zrazu Gdańsk, oddali go następnie margrabiom brandenburskim; Łokietek, prowadzący wtedy wojnę z Henrykiem Głogowskim, na swoją i na Gdańska klęskę powołuje do pomocy lenniczy zakon krzyżacki; ten przybywa skwapliwie, odpędza Brandenburczyków, ale ustąpić nie chce z zamku, a miasto opanowuje niegodziwym podstępem. W czasie wielkiego targu, gdy jarmark na dzień św. Dominika zgromadził 10,000 ludzi, Krzyżacy wypadli i w pień ich wycięli. Tę straszną rzeź opisuje wspaniale Żeromski w swojej książce: „Wiatr od morza". W ten to sposób dostaje się Pomorze Gdańskie w 1309 r. pod pięść krzyżacką. Łokietek czynił, co tylko mógł, aby odzyskać Pomorze, pomimo jednak pośrednictwa papieża, mimo zjazdów i sądów polubownych, dokonać się tego nie dało. Kazimierz Wielki w 1343 r. zrzeka się praw swoich do Pomorza na mocy układów pokojowych w Kaliszu; stany jednak narodu nie chcą się na to zgodzić i ogłaszają odwołanie tej umowy, biskupi je gorąco popierają, wskutek tego Gdańsk zostaje połączony z Polską jedynie pod względem kościelnym. Kraj zależał od biskupa kujawskiego we Włocławku, oficjałem zaś biskupim Gdańska był proboszcz kościoła, który miał pod sobą jedenaście dekanatów.

Krzyżacy zburzyli dawny zamek książęcy, sprowadzili do miasta liczną ludność niemiecką mieszczańską, nadali jej prawa, wprowadzone najprzód do miasta Chełmna i stąd chełmińskiem zwane, i wtedy to zbudowano ratusz i dwór Artusa, a w 1343 r. mistrz Ludolf von König zaczął budowę muru obronnego o dwudziestu bramach, mającego opasać Prawe miasto. Pomiędzy owem Prawem a Lewem miastem mieściła się oaza polskości, niezależna od Krzyżaków osada Dominikanów, na górze zaś Biskupiej powstało przedmieście polskie, podległe biskupowi kujawskiemu.

Do rozwoju mieszczaństwa gdańskiego przyczynił się w znacznej mierze wielki mistrz Winrich von Kniprode; wydał on w 1351 r. prawo dla miejskich stowarzyszeń; mistrz zaś Konrad Wallenrod

założył Nowe miasto, któremu nadał własny samorząd. Ludność polska mieszkała w najstarszej dzielnicy miasta. W 1362 roku książę litewski Kiejstut usiłował zająć Gdańsk. I znów widownią walki stał się jarmark na św. Dominika. Najeźdźca przebrał za kupców ośmiuset zbrojnych ludzi, a sam na statkach napełnionych zbożem czatował z resztą wojska. Odkryto jednak podstęp, Litwinów wycięto, a sam Kiejstut ledwo uciekł z życiem.

Niezadowolenie z Krzyżaków ciągle jednak wzrastało. W 1397 r. zawiązuje kilku ze szlachty pomorskiej związek „Jaszczurczy" dla obrony swych praw, mieszczanie jednak, obdarzeni przywilejami, trzymają się rządów krzyżackich. Pod Grunwald wysyła Gdańsk 15,000 ludzi z burmistrzem na czele i ofiarowuje 100,000 czerwonych złotych na koszty wojenne; widać więc, jak silne tam były wpływy niemieckie. Po klęsce nastroje się zmieniają, Gdańsk poddaje się Władysławowi Jagielle wraz z innemi miastami Pomorza. Niestety jednak, wskutek bezczynności załogi miasta, Krzyżacy je znów opanowują. Uciskają ludność, znoszą przywileje, nakładają cła i podatki, poniewierają dawne prawo chełmińskie, zapewniające miastom swobodę. Wreszcze dokonywają ohydnej zbrodni. Zapraszają burmistrza, jego rodzinę i radnych miasta na zamek i tam ich zdradziecko mordują. Doprowadzona do ostateczności ludność Pomorza gromadzi się w Kwidzyniu w 1440 r. Gdańsk, pamiętny morderstwa swoich radnych, przystępuje do sprzysiężenia, nowy burmistrz gdański jedzie wraz z dwunastu posłami stanów z całego Pomorza do Krakowa i tam prosi Kazimierza Jagiellończyka o wcielenie tego kraju do Polski. W 1454 r. zdobyto i zburzono zamek krzyżacki w Gdańsku i rok ten był końcem władzy Zakonu w mieście.

Z dumą to sobie powiedzieć możemy, że ustrój wewnętrzny za Jagiellonów wprowadzony bynajmniej nie był gorszy od ustaw krzyżackich. Zarząd miasta, ukształtowany ostatecznie za Zygmunta Starego, składał się z senatu, czyli naczelnego burmistrza, trzech burmistrzów i czterech rajców, z których jeden mianowany był burgrabią, czyli namiestnikiem królewskim. Sąd tworzyli ławnicy, podlegały im niższe sądy. „Centumwirat", składający się ze stu posłów, wraz z senatem, ławnikami i starszymi cechowymi tworzył „plebiscyt", który obradował, rozstrzygał sprawy i wydawał prawa. Przy królu polskim przebywał stały rezydent ze strony miasta. Na jeneralne sejmy pruskie, odbywające się

w Malborgu lub Grudziądzu, zbierali się delegaci sejmików wojewódzkich: Gdańska, Elbląga, Golubia, Kowalewa, Świecia, Tucholi, Radzynia, Brodnicy, Chełmna, Regnaty, Działdowa i innych. Tyle to już wówczas było zasobnych miast na Pomorzu.

Król nadał Gdańskowi prawo bicia monety, do dawnego zaś herbu dodał koronę, unoszącą się nad dwoma krzyżami; udzielił mu też prawa pieczętowania się czerwonym woskiem, co było dotychczas tylko przywilejem królewskim.

Krzyżacy całe 13 lat prowadzili z Polską wojnę o Gdańsk, mieszczanie zupełnie uczciwie w niej królowi pomagali i przyczynili się także w znacznej mierze do zdobycia Malborga. Zyskawszy sobie zaufanie, dostali pozwolenie utrzymywania własnego wojska, złożonego z czterech regimentów. Krzyżacy, czego nie mogli osiągnąć siłą, usiłowali zdobyć przez spiski. Wciągali do nich parokrotnie mieszkańców, nie udawało się to jednak i Gdańsk wiernym Polsce pozostał.

W 1520 r. książę Albrecht Brandenburski, wielkim mistrzem krzyżackim obrany, wszczyna wojnę z Polską, nie chcąc złożyć hołdu królowi, i wtedy Gdańsk szczerze pomaga wojskom naszym: wraz z niemi milicja gdańska obsadza miasta krzyżackie, zwycięża przychodzących im z pomocą Niemców, zdobywa i pali Kłajpedę. Kością niezgody pomiędzy Gdańskiem a Polską stał się szerzący się w mieście luteranizm. Biskupi katoliccy występują przeciw nowemu wyznaniu, ludność, która je przyjęła, broni swobody sumienia, i to wywołuje zatargi. Zygmunt August, który słynął z tolerancji, wprowadza wtedy prawo, że nikt nie może stawać przed sądami za swoje wyznanie; co więcej, król ten, sięgając daleko przewidującym umysłem, chciał obsadzić uniwersytet w Królewcu uczonymi polskimi, którzy wyznanie reformowane przyjęli, aby ci stworzyli placówkę i ostoję polskości daleko na Zachód wysuniętą i opanować mogli niemiecki ruch luterański, ogarniający i wynaradawiający ludność polską na Pomorzu.

W 1569 r. ogłoszono na sejmie w Lublinie Prusy Królewskie wraz z Gdańskiem za wcielone na zawsze do Polski. Cóż jest jednak trwałego na świecie? Za Stefana Batorego mieszczanie gdańscy zaczynają się buntować przeciwko władzy królewskiej, żądają zniesienia wszelkich ograniczeń celnych. Daje to owód do wojny domowej, powracają znów dawne przeciwieństwa religijne, luteranie zaczynają prześladować katolików i do-

chodzi do tego, że łupią klasztory Dominikanów i Karmelitów i burzą klasztor w Oliwie. Batory jednak nie był z tych, coby jakiejkolwiek przemocy ulegać mieli; nakazał oblężenie Gdańska, a wojska polskie otoczyły wojska gdańskie, składające się przeważnie z najemników niemieckich, i na głowę je pobiły. Do Batorego, przebywającego w Malborgu, zgłosił się burmistrz gdański z czterema towarzyszami, przeprosił króla i złożył 20.000 czerwonych złotych na odbudowanie Oliwy i 200.000 na koszty wojenne. Zwyciężeni gdańszczanie znowu okazują wierność Polsce, która trwa już niezmiennie do czasu jej rozbiorów.

W czasie najazdu szwedzkiego za Zygmunta III ponoszą znaczne nakłady i wystawiają 5000 wojska. Szwedzi zajęli osady Elbląg, Malborg, Tczew, dobrze umocnionego Gdańska nie śmieli jednak oblegać. W tej to wojnie przyszło do bitwy morskiej pod Wisłoujściem. Szwedzi pozostawili po sobie smutną pamięć na Pomorzu. Nienawidzili ich za zdzierstwo i rabunek tak protestanci Niemcy jak katolicy Polacy. Niechęć ta odbiła się nawet w ludowych piosenkach.

Największy rozkwit Gdańska przypada na czas panowania Władysława IV. Wielką ilość zboża wywoziła wtedy Polska, a to dawało jej handlowemu pośrednikowi Gdańskowi wielkie bogactwa. Ludność miasta wynosiła wtedy 80,000 głów. W 1632 r. otrzymuje miasto prawo wysyłania posłów wprost na sejm koronny. W czasie ponownego najazdu Szwedów na Polskę za Jana Kazimierza Gdańsk tak dzielnie się broni, że zdobywa nawet główną twierdzę, u stóp miasta przez Szwedów zbudowaną i obsadzoną a zwaną Głową Gdańską, i okryty chwałą ogląda całkowite ustąpienie Szwedów z Polski. W Oliwie zawarto pokój, a potem król Jan Kazimierz dziękuje uroczyście mieszczanom za ich wierność i dzielność w potrzebie.

W 1677 r. przybywa do Gdańska król Jan Sobieski, witany uroczyście przy Wysokiej Bramie przez radę miejską. Próbą przywiązania do Polski było dla Gdańska krótkie panowanie Stanisława Leszczyńskiego. Miasto oświadcza się za nim wbrew stronnikom dynastji saskiej; gdy ci zwyciężyli, Leszczyński musiał uchodzić z kraju i schronił się w murach oddanego mu miasta. Oblegają je wtedy wojska saskie i rosyjskie, chcąc zmusić do posłuszeństwa Augustowi II. Oblężenie trwa dwa miesiące, załoga w Wisłoujściu zmuszona jest się poddać, miasto stoi wier-

nie przy Leszczyńskim, ten jednak nie chce go narażać dłużej na straty, zwalnia z przysięgi i w chłopskiem przebraniu uchodzi, łódką przeprawiając się do Królewca, a potem do Francji. Miasto usiłuje się jeszcze opierać, wreszcie zmuszone złożyć broń obłożone zostało ciężką kontrybucją przez jenerałów niemieckich i rosyjskich.

Wysoka Brama w Gdańsku.

Król pruski Fryderyk II rozciąga na nie tak zwany „kordon zdrowia“ i każe mu się opłacać, jeżeli chce dalej z Niemcami handel prowadzić.

W 1773 r., gdy nastąpił pierwszy rozbiór Polski, Gdańsk broni się i zostaje wolnem miastem przy Polsce; Prusacy zajmują całą okolicę aż po rogatki miejskie i gnębią Gdańsk na wszelki sposób, chcąc zmusić do oddania się w niewolę. Nakładają ciężkie cła na towary, nie pozwalają mieszczanom wydalać się za rogatki, nawet do swoich posiadłości; mimo jednak strasznego ucisku Gdańsk nie chce słyszeć o rządach pruskich. Aż wreszcie w 1793 r., po drugim rozbiorze, wojsko pruskie staje pod murami miasta. Zaczyna się walka na śmierć i życie. Lud zdobywa zbrojownię, zabiera broń i opiera się wejściu Prusaków. Nie pomogły namowy starszyzny: lud i wojsko z takim zapałem się bronią, że zatrzymują Prusaków u bram cały tydzień. Po zajęciu miasta skończyła się jego wolność, samorząd przestał istnieć, Gdańsk stał się jednem z prowincjonalnych miast pruskich.

W 1797 r., mieszczanie i młodzież szkolna tworzą spisek w celu wyswobodzenia się, został on jednak odkryty, a winni surowo ukarani. W 1807 r. zwycięski Napoleon przywraca znów Gdańskowi samorząd z polskich czasów i ustanawia go wolnem miastem. Po niefortunnej wyprawie na Moskwę wojska sprzymierzonych przeciw Napoleonowi mocarstw oblegają znów Gdańsk. Załoga dzielnie się broni, wielu mieszkańców ginie z głodu, aż wreszcie w 1813 miasto się poddaje. Kongres Wiedeński, który przygwoździł wieko do trumny Polski, oddał także i Gdańsk w 1815 r. w ręce pruskie.

Czy rządy polskie, prócz urządzeń handlowych i gospodarczych, zaznaczyły się w Gdańsku i pod względem kulturalnym? Stworzono tam cały szereg szkół, z których niejedna posiadała bogate księgozbiory, wydano wiele polskich podręczników, a uczeni zbierali polskie pieśni kościelne, wydawano też czasopisma, a w 1742 r. założono w mieście towarzystwo przyrodnicze. W Gdańsku też żył sławny astronom polski Jan Hewelius, który nazwał odkryty przez siebie gwiazdozbiór Tarczą Sobieskiego.

Oto jest w ogólnych zarysach przeszłość historyczna Gdańska. Opisując jego przepiękne budowle, damy równocześnie i więcej szczegółów ważnych wobec naszego dzisiejszego stosunku do wolnego miasta, związanego znów z Polską, pod kontrolą Ligi Narodów.

Niedawno jeden ze znakomitych budowniczych-artystów polskich zastanawiał się nad tem, czy my Polacy mamy swój styl w budownictwie, i doszedł do wniosku, że jakkolwiek linje ostrołukowe t. zw. gotyku przejęliśmy od Niemców przy wznoszeniu w czasach dawnych klasztorów i kościołów, to jednak potem tchnęliśmy w nie tyle własnego ducha, że one słusznie mogą być nazwane tworami polskiej sztuki. Tak było i w Gdańsku, który do dziś dnia jest zbiorem dziwnie pięknych średniowiecznych budowli, świetnie przechowanych, a odbijających w sobie pobożność naszych dziadów, ich dążenie do piękna i artyzmu. Gdańskie kościoły budowane były przeważnie w XIII wieku, a wykończane w XIV i XV; jak to więc z poprzedniego zarysu historycznego widzimy, wznoszone one były w czasie ścisłego związku miasta z Polską.

Zacznijmy opis od O l i w y, od klasztoru Cystersów, bo jest on najstarszym zabytkiem budownictwa w tych stronach. Zbudował

go książę Sambor pomorski, już w XII wieku zakonnicy przynieśli z sobą do Gdańska oświatę zachodnią. Dzikie plemię Prusaków dwa razy zburzyło klasztor i wymordowało zakonników. Znacznie później znów, już za Batorego, luteranie gdańscy zniszczyli klasztor; po odbudowaniu go do czystych linij gotyckich wmieszano ozdoby innego stylu, t. zw. barokowe, co było już gustem skażonym, ale wynikało z ducha czasu. Przy zwiedzaniu kościoła i klasztoru otwierają się przed nami jakby karty starożytnej księgi, bogato cudnemi obrazkami zdobnej. Na ścianach prezbiterjum widzimy portrety najprzód książąt pomorskich, a potem królów polskich, dalej nagrobki znakomitych polskich rodów gdańskich. Idą czasy krzyżackie, więc przybywają grobowce wielkich mistrzów Zakonu; krótkie znów panowanie szwedzkie przypomina nam wspaniały baldachim, ofiarowany przez królowę Marję Krystynę, córkę Gustawa Adolfa, która uczyniła ten dar kościołowi jakby na przebłaganie Boga za okrucieństwa swych rodaków, popełniane w Polsce, a potem zrzekła się krwią i łzami okupionej korony. Drzewo oliwne jest symbolem pokoju; otóż w dawnym klasztorze, w jego krużgankach, gdzie mieści się kaplica, miało ono niegdyś wyrosnąć zaszczepione z gałązki, przyniesionej z Ziemi Świętej przez jednego z zakonników. Od tego drzewka to miejscowość Oliwą została nazwana. Obok krużganków jest izdebka, w której po ciężkich wojnach, jakie w XVII wieku spadły na Rzeczpospolitą, w „Potopie“ Sienkiewicza odmalowanych, zawarty został w Oliwie pokój w 1660 r. Nie same jednak tylko

Kościół poklasztorny (Cystersów) w Oliwie.

wspomnienia wojen nasuwa nam ta miejscowość. Bo oto otacza klasztor wspaniały ogród, założony przez Jacka Rybińskiego, sławnego opata oliwskiego, ostatniego już, niestety, przed pierwszym rozbiorem Polski i przed zaborem Pomorza. Okrutną koleją losów, wtedy właśnie, gdy Rzeczpospolita osiągnęła największy wpływ na Gdańsk, gdy ten węzłami wdzięczności i niemal synowskiego przywiązania czuł się z nią związany, gdy długotrwałą działalność germanizacyjną niemieckich Cystersów zastąpiły wpływy światłych duchownych polskich, został on dla nas stracony.

Przypatrzmy się obecnie owemu wspomnianemu już „gniazdu polskości" w mieście, jakiem był od wieków kościół św. Mikołaja, przy klasztorze dominikańskim zbudowany. Najpiękniejsza w nim kaplica, powstała jednak dopiero w w. XVII, jest poświęcona czci św. Jacka, obraz zaś na ścianie przedstawia tego świętego, jak w czasie napadu Tatarów na Kijów przechodzi przez fale Dniepru. Zakonnicy, którzy w tych murach klasztornych przez wieki całe przemieszkiwali, a byli przeważnie Polakami, utrzymywali w mieście polskiego ducha i nieraz za to potem byli od Niemców prześladowani, szczególniej gdy wybuchły w mieście zamieszki na tle religijnem.

A teraz stajemy przed najstarszym i największym kościołem w Gdańsku—Marjackim i dowiadujemy się, że kamień węgielny położył pod jego budowę Światopełk, książę pomorski w XIII wieku. Ciągnęła się ona tak długo, aż dokończyli jej Krzyżacy. Później sprowadzone przez nich do Gdańska mieszczaństwo niemieckie powoływało znakomitych artystów i bądź stawiało kaplice, bądź rozszerzało kościół w głównej części. Niemcy nazywają tę potężną świątynię zabytkiem czasów krzyżackich; jest to nieprawda: polski to duch wieje z tych murów, główne ich zręby wzniesione zostały w czasie najzażartszych zmagań się z zakonem krzyżackim o panowanie na Pomorzu. Jedną z najpiękniejszych ozdób starożytnego kościoła jest wspaniałe malowidło mistrza holenderskiego Memlinga, przedstawiające Sąd Ostateczny. W rzeźbach zdobiących ołtarze i w malowidłach widzimy, że Niemcy przewyższali nas niejednokrotnie pod względem rozwoju rzemiosł, sztuki i nauki; pozostawili oni w gdańskich budowlach niepożyte dowody swojego bądź talentu twórczego, bądź zabiegliwości i wiedzy; tego im odmówić nie możemy. I tak,

jest wspaniały zegar astronomiczny, dzieło Düringera. Pokazywał on bieg gwiazd, słońca i księżyca, a po wybiciu każdej godziny ukazywali się na zegarze apostołowie. Jest to arcydzieło pomysłowości i pracy. Ale to, co Niemiec wymyślił i wykonał z tak wielkim nakładem trudu, jednym rzutem genjalnej myśli unicestwił Polak, Kopernik, gdy dowiódł, że to nie słońce i gwiazdy około ziemi, ale ziemia około nich się obraca, prysł więc odrazu cały pomysł, okazał się bezużyteczny. W kaplicy św. Jadwigi jest grób pomordowanych zdradliwie burmistrza i rajców miejskich i te proste słowa na płycie kamiennej: „módlcie się za nimi".

Około kościoła i jego grobowców owijają się różne legendy; w kaplicy św. Jakóba np. jest grób chłopca, który miał znieważyć matkę i ręka jego po śmierci wciąż z grobu się ukazywała; obok niej wisi bochenek skamieniałego chleba, to jałmużna odmówiona ubogiemu przez jakiegoś chciwca, która mu kamieniem zaciężyła.

W kościele, w jego skarbcu, są kosztowności nieprzebrane; każda z nich jest dziełem sztuki, każda mówi o epoce, w której została wykonana, każda wywołuje nam ciekawe postacie z dziejów: to magnatów ofiarodawców, to mistrzów artystów, co takie bezcenne rzeczy talentem swym i pracą tworzyć potrafili.

Przez książąt pomorskich wzniesiony jest także kościół św. Katarzyny, na szczycie zaś jego wieży znacznie już później, bo w 18-tym wieku, urządzono muzykę z 35 dzwonów grających pobożne pieśni. Już w naszych czasach, ale jeszcze za panowania Prusaków w Gdańsku, piorun uderzył w wieżę i zniszczył cudowną muzykę dzwonów. Niegdyś w tym kościele było osiemnaście ołtarzy, luteranie je zniszczyli i dziś tylko jeden się z nich zachował. I tak ciągle widzimy na gruzach dawnych polskich pamiątek panoszącą się butę krzyżacko-pruską.

Stary kościołek św. Brygidy, przy którym mieścić się miała ongi cudowna studnia, a strzegły jej zakonnice-pokutniczki wezwania św. Marji Magdaleny, został przez Krzyżaków zburzony, a na jego miejscu mistrz Konrad von Jungingen, ten, co zginął pod Grunwaldem, wybudował wielki kościół. Przyszły inne czasy. Prusacy współcześni obrócili go na więzienie wojskowe, cudowna studnia została zasypana. Cisną się jednak wciąż do naszej pamięci wspomnienia dawnych polskich czasów.

Oto kościół Karmelitów, tych białych zakonników, co Bożej służbie pokutnej całe życie oddali. Przechodził on różne koleje. Gdy wybuchł bunt gdańszczan przeciwko znienawidzonym przez nich rządom krzyżackim i oddano się w opiekę Kazimierzowi Jagiellończykowi, zburzone wtedy zostało zbudowane przez zakon Nowe miasto, a klasztor i kościół Karmelitów przeniesiony został na Stare miasto, przeważnie przez Polaków zamieszkane. Widzimy też w podziemiach kościoła groby wielu Polaków. Nie sposób wyliczyć i opisać tych wszystkich starożytnych kościołów, które Gdańsk posiada. Na wielu z nich, w XIII wieku polską pobożną myślą naszych ojców wniesionych, narastały stopniowo warstwami wpływy obce, aż doszło do ogołocenia ich ze znamion katolickich, zastąpionych przez suchy luteranizm, i do zatarcia cech pierwotnych. Tak uczyniono z kościołem i klasztorem Franciszkanów, tych zakonników, co nieśli najczystszą naukę, bo miłości chrześcijańskiej, w skłócone i szarpane ciągłemi walkami czasy średniowiecza.

Nieprzerwaną jednak nicią, łączącą dawne z nowszemi laty, jest tradycja o św. Wojciechu, zawsze żywa w Gdańsku i niezmienna. Na przedmieściu ma się znajdować owo pamiętne miejsce, gdzie święty po raz pierwszy głosił słowo Boże. Osiedlili się Benedyktyni i zbudowali kościół. Później mieszkali tu sprowadzeni tu przez biskupa Szaniawskiego Misjonarze. W lesie jest starożytna kapliczka, dokąd corocznie dążą liczne pielgrzymki pobożne.

Śpieszno nam już jednak do świeckich budowli Gdańska. Życie ludzkie układa się bowiem w ten sposób, że nietylko duchowe potrzeby grają w niem rolę, nieraz i wytężona a twórcza praca służy właśnie do wyrobienia i udoskonalenia władz duszy, jeżeli nie przechodzi wyłącznie w staranie o zadowolenie tylko pożądań materjalnych. Mieszczaństwo gdańskie, bogacąc się na handlu z Polską, rozwinęło równocześnie w sobie wybitne zamiłowanie do sztuki, ozdabiając nią swoje domostwa. Gdańsk więc przez tę swoją dążność stał się jednem z piękniejszych miast w Europie. Nasuwa nam to smutne uwagi. Gdy Polska od czasów najdawniejszych była tak zwaną przez historyków „krainą pól", Niemcy stali się żywiołem miejskim i ich to zasługą i chlubą jest zabudowanie i urządzenie miast, bez których żadne państwo nowożytne obejść się nie może. My mamy pod

tym względem niemal wszystko do zrobienia, a wzmocnienie i spolszczenie żywiołu mieszczańskiego, wzbudzenie w niem energji twórczej powinno być jednem z naszych głównych zadań przy odbudowie wolnego państwa polskiego.

W Gdańsku nad budowniczymi i rzeźbiarzami miejskimi czuwała rada nadzorcza z burmistrzem jako przewodniczącym na czele; co nas jednak cieszyć może, to to, że w kronikach miasta znajdujemy ją wymienioną w 1455 r., a więc za czasów rządów polskich. Czynna ona była przy budowie gmachów miejskich i prywatnych domów; osobna rada była do budowli wojskowych.

Zwróćmy najprzód uwagę na przepaściste śpichrze, w których mieściły się składy sławnej polskiej pszenicy; niestety, przechował się tylko jeden, nazwany „Szara Gęś“, około 1400 r. wzniesiony.

Ratusz w Gdańsku.

Ratusz Prawego miasta jest chlubą niemieckich mieszczan gdańskich; ukończony został w 1561 r., a słusznie pomieszczono na jego murach napis łaciński: „Najprzód idzie praca, a za nią postępuje chwała“. Wspaniałe schody kręcone prowadzą z przedsionka do głównych sal; na wysokości drugiego piętra widać nad niem rzeźbę malowaną, wyobrażającą rozmawiających rajców miejskich. Nad drzwiami wiodącemi nas do przepięknej Czerwonej sali umieszczono herb Gdańska; otacza go opiekuńczemi skrzydłami polski orzeł biały, a nad nim widzi się napis: „Za prawo, za wolność walczmy“. Z pomiędzy licznych malowideł zdobiących salę zwrócić należy uwagę na środkowy obraz na suficie o symbolicznem zna-

czeniu. Przedstawia on rozległą równinę przy ujściu Wisły do morza, na którem widać liczne statki ładowne. Pośrodku równiny widzimy dwór Artusa, o którym później powiemy, — przed nim wodotryski stoją, obok niego kupcy czytają listy. Wysoko przerzucony jest łuk triumfalny, na nim stoi miasto Gdańsk, okopami otoczone, z obłoków zaś wychyla się ręka, trzymająca wieżę ratuszową. Na niebie widać napisy, wyrażające wiarę w Boga i w opiekę Rzeczypospolitej. Bardzo znamienne są też napisy umieszczone pod obrazami, przedstawiającemi senatorów rzymskich, na których ojcowie miasta wzorować się chcieli: „Wolne myśli i wolne słowa", „Niech popędliwość i służalczość będą ukrócone". Jeden z obrazów przedstawia człowieka, który trzyma w rękach miecz i wagę, nad nim napis: „Niech tylko sprawiedliwość tu rządzi". Na strzelistej wieży ratuszowej postawiony jest, błyszczący cały w słońcu, złocony posąg króla Zygmunta Augusta, naturalnej wielkości, z koroną na głowie, z tarczą i chorągwią w ręku, obok umieszczono okręt, rozmiarami przewyższający postać króla. Tę alegoryczną grupę mieszczanie kazali wykonać wtedy, gdy król ten w 1552 r. przybył do Gdańska, aby ostatecznie przeprowadzić unję ziem pruskich z Rzecząpospolitą Polską. Były to czasy pokoju i zgodnego z Gdańskiem przymierza.

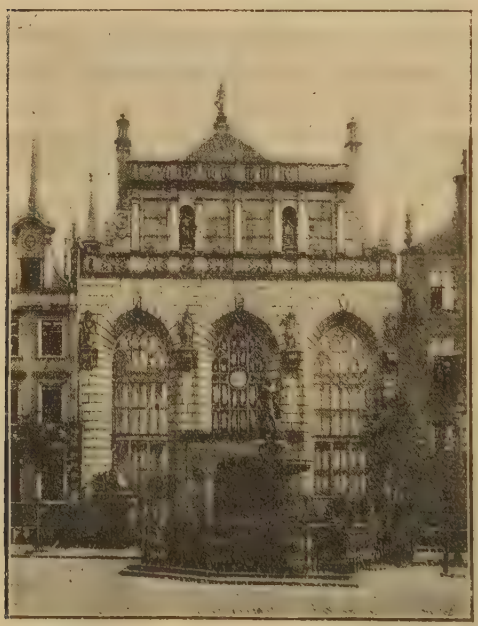

Dwór Artusa w Gdańsku (widok zewnętrzny).

Na bramie zwanej Wysoką, prowadzącej do głównej części miasta z opisanemi powyżej budowlami i stanowiącej rodzaj łuku triumfalnego o pięknej fasadzie, umieszczono herb Polski i dwie

skrzydlate postacie niewieście, trzymające królewską koronę. Nad nią unosi się następujący napis łaciński: „Sprawiedliwość i pobożność są podstawami wszystkich królestw". I jeszcze ponad herbami polskim i gdańskim umieszczono te słowa: „Najmądrzej trzeba wykonywać to, co się czyni dla Rzeczypospolitej". A potem: „Społeczeństwu przedewszystkiem pożądane są: spokój, jedność i zgoda". Łuk ten wzniesiony został w czasie uroczystego wjazdu króla Zygmunta III do Gdańska.

Ściśle z niemiecką tradycją związana jest nazwa Artushof gmachu giełdy. Wskrzeszone tu zostało stare podanie o rycerzach, którzy na dworze króla Artusa zasiadali około okrągłego stołu i opowiadali swoje przygody. Błędne bowiem rycerstwo średniowieczne uważało za swój obowiązek stawanie w obronie istot krzywdzonych i uciśnionych, czyniąc to ze szlachetną bezinteresownością. Walczono też ofiarnie o grób Chrystusa w Palestynie; ale wreszcie skłonna do błędów natura ludzka wypaczyła

Sala w Dworze Artusa w Gdańsku.

te piękne zamierzenia, rycerz z obrońcy stawał się często sam krzywdzicielem. Dobrze jest jednak myślą zwrócić się do owych czasów błogosławionych, czy tylko w legendzie istniejących, gdy jeszcze dobro zwyciężało. I mieszczanie Gdańska uznawali, że ten rycerz, który pod godłem krzyża palił, mordował i grabił, był zaprzeczeniem szlachetnej idei rycerstwa, dlatego też w swoim

wspaniałym, pełnym dzieł sztuki Artushofie pomieścili obraz, przedstawiający klęskę Krzyżaków pod Malborgiem a zwycięstwo Jagiełły. Ustawili też w nim dwa posągi królów polskich: Zygmunta Augusta i Władysława IV, pod których berłem Gdańsk szczególniej bogactwem zakwitnął, a także zawiesili obraz, przedstawiający atak floty polskiej na statki szwedzkie pod Gdańskiem w 1627 r., i portret ukochanego przez mieszczan króla Stanisława Leszczyńskiego.

Musimy się choć chwilę zatrzymać przy życiu wewnętrznem, obyczajowem i gospodarczem mieszczan gdańskich. Losy ich ściśle były zawsze związane z losami Rzeczypospolitej, wzrost jej zasobów gospodarczych wpływał znakomicie na zamożność portowego miasta, od czasu szczególniej, gdy po jego oswobodzeniu się od Krzyżaków Wisła, wolna od wszelkich więzów, niosła na swoich falach z Polski złotonośne płody. Okręty gdańskie docierają wtedy nawet do Hiszpanji, krążą stale pomiędzy Francją, Belgją, Danją, Holandją, a dalej na zachód i północ pomiędzy Inflantami, Moskwą, Szwecją, Norwegją i Anglją. Utrzymują też mieszczanie stosunki nietylko już handlowe, ale i kulturalne z całym cywilizowanym światem. Od Holendrów uczą się bronzownictwa i kaflarstwa, od Włochów złotnictwa, które, z powodu zamiłowania przodków naszych do wystawności, bardzo rozpowszechniło się w Polsce i znajdowało wśród Polaków prawdziwych artystów-wykonawców.

Co już było mniej pożądane, to to, że obfitość ziemiopłodów płynących z Polski kazała ich część przerabiać na sławne wódki gdańskie, o których mówi Twardowski w balladzie Mickiewicza: „Przytknął do łba dwie rureczki, cmoknął i gdańskiej wódki wytoczył ze łba dwie beczki". Sławne też na całą Europę było gdańskie stolarstwo; wspaniałe jego okazy dziś jeszcze widzimy nietylko w komnatach dawnych mieszczan, ale i w polskich pałacach magnackich. Stare zegary gdańskie do dziś są wspominane jako niezrównane w swoim rodzaju. Z naszych kopalni w Olkuszu szły do Gdańska cyna i ołów, a mieszczanie przerabiali je na piękne naczynia stołowe.

Przecięcie Wisły granicami stało się śmiercią dla wolnego miasta. Potężne i bogate, posiadające własną mennicę i własne wojsko, utrzymujące posłów przy dworach królów polskich, stało się tylko drugorzędnem miastem pruskiem. Czem było ono dawniej w związku z Polską, przedstawił francuski malarz Lormann

na dwóch dużych obrazach z 1770 r. Oto Wisła, płyną na niej tratwy z usypanem zbożem, na tratwach stoją jego polscy właściciele, szlachcic przy karabeli rozmawia z kupcem gdańskim. Na drugim obrazie widzimy okręty, które płyną z za morza z cudzoziemskiemi flagami.

Uprzytomnijmy sobie teraz, jaką była ulica gdańska za czasów polskich. Roiła się ona zbiorowiskiem ludności strojnej a bogatej. Błyszczały na niej złotogłów i adamaszki barwne, niewiasty kryły głowy w wysokich kryzach perłami szytych, jak to opisuje Deotyma w swojej pięknej powieści p. t. „Panienka z okienka". Stroje polskie mieszały się tam z włoskiemi i francuskiemi, ludzie bowiem ściągali z całego świata.

Czy Polska ceniła sobie dostatecznie swój dostęp do morza i czy dawniej przodujące warstwy starały się go wyzyskać i ofiarnie podtrzymać? Na to pytanie musimy odpowiedzieć: że o ile królowie nasi zdawali sobie przeważnie sprawę z doniosłości tego zadania i mądrą, tolerancyjną polityką umieli mieszczan gdańskich do Polski przywiązać, o tyle społeczeństwo szlacheckie nie popierało na sejmach w dostatecznej mierze floty polskiej. Pierwsze okręty floty wojennej polskiej zostały zbudowane dopiero za czasów zatargu z Kawalerami Mieczowymi na Inflantach (Krzyżakami) za panowania króla Zygmunta Augusta, pokonać ich bowiem można było jedynie od strony morza, zapomocą floty. Stworzono więc wówczas ochotniczą flotę, którą nazwano „Wodną Armatą". Miała ona być pomocną w wojnach ze Szwecją i Moskwą, które Polska ciągle była zmuszona prowadzić. Były to czasy panowania Iwana Groźnego. Później Zygmunt III tworzy już silniejszą flotę. Znaczniejszem zwycięstwem, które ona odniosła, było zdobycie Pucka przez Koniecpolskiego w 1627 r. w wojnie ze Szwedami. Wtedy polska „Wodna Armata" zyskała światową sławę. Zbudowano w Pucku twierdzę morską, której dowódcą został Lanckoroński. Władysław IV wzniósł na półwyspie Helu drugą twierdzę, a w pracach tych pomagał mu Arciszewski; portami były też Piława i Kłajpeda. Sejm poszedł wtedy za dążeniem królewskiem: w 1639 r. uchwalił cła morskie, radził nad umocnieniem Pucka i Tczewa. Wskutek tego Szwedzi zdobyć ich nie zdołali. Jako wspomnienie z polskich walk morskich, widzimy zawieszoną u grobu św. Stanisława na Wawelu banderę, zdobytą na Turkach przez Jakimowskiego około 1630 r.

Przechodzimy wreszcie po tych wspomnieniach historycznych i opisach dawnych gmachów miasta do chwili odmiennego kształtowania się stosunków wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Rzucić więc trzeba okiem na Gdańsk nowoczesny, taki, jakim jest dzisiaj w chwili nowego swego połączenia się z Rzecząpospolitą.

Dworzec kolejowy w Gdańsku.

Minęło sto kilkadziesiąt lat; przez ten czas Polska rozdzielona i uciśniona ratowała z trudem swoje najdroższe skarby narodowe; Gdańsk stawał się z roku na rok coraz więcej niemieckim; następujące po sobie pokolenia zapominały o swojej przeszłości. I oto jesteśmy na nowoczesnym, za czasów pruskich zbudowanym głównym dworcu kolejowym. Jest to brama, przez którą, już bez żadnych ograniczeń paszportowych, mają przechodzić przedstawiciele wolnego miasta i Polski. Wojna światowa zmieniła całkowicie postać Europy, państwa zwycięskie, tworząc przy zawieraniu pokoju w Wersalu, nowe granice dla narodów do niepodległości powróconych, chciały, aby Polska stała się,

jak niegdyś, przedmurzem od wschodu, tamą od parcia Niemców na wschód, zaporą dla ich celów zaborczych. W tym celu powrócono nam przemysłową część Śląska i otwarto drogę na morze przez Gdańsk. Plany ludzkie niełatwo się jednak urzeczywistniają, a najlepsze, najsprawiedliwsze z nich znajdują opór najsilniejszy. Po skończonej wojnie rozpoczęły się walki dyplomatyczne, intrygi skierowane do ograniczenia siły Polski, która stała się niebezpieczną tak dla Niemiec, jak dla Rosji, stojąc pomiędzy temi dwoma mocarstwami i nie pozwalając im się połączyć ani dla celów politycznych, ani handlowych.

Naród jednak, który chce żyć, musi swoich praw bronić. Rozpoczęła się więc walka, jedna z najcięższych, bo na polu bitew odwaga i poświęcenie zawsze zwyciężyć potrafi, ale tu młodej naszej, niedoświadczonej jeszcze i niewyrobionej dyplomacji zmierzyć się przyszło z wytrawnymi graczami zachodniej Europy na tem polu, a przytem zmagać się jeszcze ona musiała z niechęcią i oporem dzisiejszych mieszczan gdańskich. O każdy gmach, który nam w podziale z miastem przyznano, o każdą piędź wybrzeża portowego musieliśmy walczyć; głównie jednak chodziło nam o szkolnictwo, któreby nam z czasem przygotowało dzielnych fachowców do wielkich zadań opanowania handlu morskiego. Gdańsk wybudował sobie w ostatnich dziesiątkach lat wspaniałe gmachy szkolne; chodziło o uzyskanie w nich wolnego dostępu dla Polaków, do politechniki szczególniej, a nawet oddania jej nam w sprawiedliwie dokonanym podziale. Trudna to jednak sprawa, i walka lata całe toczyć się musi o to, aby Polacy uzyskali w Gdańsku zupełne równouprawnienie. Nie ustajemy jednak w trudzie, zakłada się na początek polskie gimnazjum, na którego utrzymanie składki już płyną i płynąć będą z całego kraju. Jeden z przemysłowców łódzkich kupił w Gdańsku gmach na założenie w nim politechniki i obowiązuje się łożyć na jej utrzymanie.

Jednem z głównych naszych zadań jest władza nad portem, możność stworzenia tak floty wojennej jak marynarki handlowej. Niestety, państwo nasze jest za ubogie, aby do tego celu dojść odrazu mogło. Prawdziwą więc radością i otuchą napełniły serca nasze uchwały sejmików powiatowych, przeznaczające dość znaczne ofiary na flotę polską. Zrozumienie ważności dostępu do morza nie było dość silne w szlachcie naszej; może zadanie to podejmie włościaństwo polskie, niejednokrotnie

zmuszone, w latach niewoli, szukać chleba za morzem, a więc z potęgą tego żywiołu obeznane. Bandery polskie, niosąc w świat daleki plony naszych pól, twardą pracą wydobyte, wytwory naszego przemysłu, przez naszego robotnika wykute i przez koła rozpędowe maszyn ich ręką w ruch puszczonych i kierowanych wysnute, obronią od nędzy miljony ludu, sprawią, że te, nie tułając się już za pracą u obcych, znajdą ją, wraz z obfitością chleba, w kraju ojczystym. Wszyscy jednak musimy dźwigać flotę naszą i budować ją zbiorowym wysiłkiem; niech grosze oszczędzone idą na ten cel, a wrócą się nam stokrotnie.

Mamy dotąd zaledwie kilkadziesiąt własnych statków handlowych; jest to mało w stosunku do naszych potrzeb, nie zapominajmy bowiem, że jesteśmy wielkiem państwem, z 30 blisko miljonami ludności i że głos nasz, nasze siły moralne i wytwórcze zaważyć będą mogły na losach świata, jeżeli my sami będziemy tego chcieli i najwyższą sumę wysiłku wydobyć z siebie potrafimy. Pięknie to, że nazwaliśmy nasze pierwsze statki od bohaterów narodowych. Niech one, przebywając dalekie morskie drogi, przypominają światu, że nasz naród od obcej przemocy siłą swych ramion, krwią i poświęceniem swoich żołnierzy, bronących jego granic, został wyzwolony i od obcej nawały obroniony.

Gdańsk oddać nam musiał część swoich doków do budowania okrętów wojennych; potrzebuje ich państwo nasze, gdyż owo idealne rozbrojenie ogólne, równoznaczne z ustaniem wojen i rozstrzyganiem wszelkich sporów międzypaństwowych zapomocą wzajemnego porozumienia, jest jeszcze od nas dalekie. Ameryka, Anglja, nawet Francja, posiadają potężne floty, a jednym z ich pierwszych czynów po ukończeniu zwycięskiej wojny było zniszczenie wielkiej wojennej floty niemieckiej, podzielenie jej okrętów pomiędzy zwycięzców, dla uniemożliwienia odwetu, któryby sprowadził znów na Europę nowe klęski i wyludnienie.

Polska, ze względu że na jej wolność i niepodległość czyhają i czyhać będą odwieczni nasi źli sąsiedzi, musi mieć swoją flotę obronną. Wychodzą już ze stoczni gdańskiej zbudowane przez nas okręty, posiadamy własną marynarkę, obsługiwaną i kierowaną przez naszych rodaków, którzy się w obcej służbie morskiej do tego zawodu sposobili, a dziś umiejętność swoją oddają ojczyźnie. Nasza szkoła morska w Tczewie, który nie-

gdyś uchwałą sejmu miał być zabezpieczony i umocniony, działa, a młodzież przygotowuje się do dalekich wypraw pod wodzą doświadczonych nauczycieli.

Stocznia wojenna (czyli dok) w Gdańsku.

Na poparcie jednak tych usiłowań trzeba zbiorowego wysiłku całego narodu. Gdańsk może być dla nas albo źródłem rozwoju gospodarczego, pomnożeniem bogactw wewnętrznych

Okręt polski „Kościuszko" w porcie gdańskim.

przez umiejętne ich wykorzystanie, albo ciągle krwawiącą raną, przez którą przeciekać będą nasze soki żywotne: pieniądze nielegalnie przewożone stale obniżać będą naszą walutę, a przemycanie środków żywności może kraj ogładzać. Przypomnijmy też sobie tę chwilę, gdy bolszewicy podchodzili już pod Warszawę w 1920 r. Gdańsk nie chciał wtedy przepuścić amunicji, przy-

Latarnia morska w Wisłoujściu pod Gdańskiem.

słanej Polsce przez Francję. Partja wojskowa niemiecka uczyniła sobie bowiem z Gdańska punkt środkowy knowań przeciw wskrzeszonej Polsce. Powtarzają się więc dzieje zakonu Krzyżackiego.

Mądra i rozważna polityka naszych rządów musi nas od tej ciągłej groźby zabezpieczyć; przykład, jaką ona ma być, dali nam nasi królowie. Dzisiaj wszystkie warstwy ludności, powołane do działalności obywatelskiej i za losy ojczyzny odpowiedzialne, w dalszym ciągu prowadzić ją powinny.

Powstanie Kościuszkowskie

w roku 1794-ym.

Napisała

J. Marcinowska.

Z rysunkami.

Wydanie 2-gie.

WARSZAWA.
Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.

1907

Druk J. Sikorskiego, Warszawa, Wareckа 14.

W roku 1794 Ojczyzna nasza, Polska, już niepodległą nie była.

Właśnie przed niedawnym czasem dotknęło ją to straszne nieszczęście—utrata niezależności.

Dokonało się przez dwa kolejne rozbiory.

Pierwszy, w roku 1772, odjął Państwu Polskiemu u wschodniej granicy obszerne ziemie, które dziś noszą nazwę „Białej Rusi". Ziemie te zagarnęła Rosja. Od strony południowej znaczna część województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Ruskiego,—oraz księstwa Oświecimskie i Zatorskie—to wszystko dostało się pod panowanie austrjackie. Wreszcie na zachód: Warmja, województwa: Malborskie, Chełmińskie, Pomorskie, a także część Wielkopolski, stały się łupem Królestwa Pruskiego.

Przez drugi rozbiór, dokonywany w ciągu lat 1792 i 1793, Polska utraciła od wschodu znaczną część Litwy, od południa województwa: Kujawskie, Bracławskie i Podolskie, czyli Ukrainę i Podole, a także część Wołynia. Ten cały ogromny szmat ziemi trzeba było pod groźnym przymusem ustąpić Rosji.

Od strony zachodniej Prusy zabrały Ojczyźnie naszej resztę Wielkopolski (województwa: Gnieznieńskie, Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie) i cząstkę Mazowsza na prawym brzegu Wisły.

W ten sposób zaciskała się obręcz straszliwej krzywdy: z wielkiego i ongi wspaniałego państwa stawał się kraj szczupły, okrojony, nieszczęsny. Był w nim jeszcze pozornie sejm i król polski, ale właściwie niepodległości nie było. Całą krainę zalewały wojska rosyjskie; królowi i rządowi polskiemu nie wolno było kroku uczynić, słowa powiedzieć, bez wiedzy i potwierdzenia posła cesarzowej Katarzyny.

Rosja i Prusy po dokonanym drugim rozbiorze natychmiast wprowadziły swe wojska do zagarniętych krain i przymusiły mieszkańców do złożenia przysięgi na wierność nowym panom: cesarzowej Katarzynie II w dzielnicy, zajętej przez Rosję, i królowi Fryderykowi Wilhelmowi w zaborze pruskim.

Ale nie było to jeszcze należytem i dostatecznem umocowaniem nowej władzy. Ówczesne rządy rosyjski i pruski umyśliły zażądać od narodu polskiego, aby sam zgodził się i podpisał rozbiór własnej Ojczyzny.

Pod naciskiem rządów, po długich a groźnych naleganiach rosyjskiego posła Siewersa, ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, zwołał przedstawicieli narodu na sejm do miasta litewskiego Grodna.

Pomimo gróźb i usiłowań potężnego Siewersa zjechano się bardzo nielicznie. Otwarto sejm samozwańczy i rozpoczęła się rzecz straszna, która niebawem przeszła w głuchą, nie szczęsną walkę.

Siewers i poseł pruski Buchholtz zażądali wybrania z pomiędzy sejmujących delegacji, t. j. pewnej ilości osób, upoważnionych przez ogół. Delegacja ta miała z Buchholtzem i Siewersem układać się o potwierdzenie rozbioru.

Przeraziło to zgromadzonych, odezwała się przecie w większości uczciwość i zgroza; nawet król, zazwyczaj taki słaby i chwiejny, opierał się zrazu stanowczo. Siewers i Buchholtz trwali przy swojem, a w mieście pełno było żołnierzy rosyjskich, na wałach około miasta—armaty...

Przez szereg dni w izbie sejmowej porywała się jakby istotna burza protestów, złorzeczeń, mów gorących. Okazało się teraz, czego nie spodziewały się rządy zaborcze: do liczby posłów wezwanych, pomimo wszelkich przeszkód, przedostali się jednak, chociaż w mniejszości, ludzie nieprzedajni, uczciwi; do tych należeli: Szydłowski, Mikorski, Skarzyński, Krasnodębski, Gosławski i jeszcze kilku. Uczciwi bezwzględnie, bezwarunkowo odrzucali żądanie Siewersa i Buchholtza, powtarzali, że przystać na to byłoby przecie zbrodnią.

Inni tchórzliwsi, słabego ducha, sami nie wiedzieli, co począć. Jeszcze inni, sprzedawczykowie, opłacani hojnie przez Rosję, zakłopotali się w trosce, jakby tu panom swoim, dają-

cym ruble, usłużyć. I oto wpadli na pomysł wskazania braciom swoim drogi pośredniej.

Jeden z nich, Stanisław Bieliński, z rozkazu Siewersa i pod przymusem wybrany na marszałka izby sejmowej, wystąpił z wnioskiem, by odmówić rządowi pruskiemu, a zgodzić się na delegację do układów z Rosją. Popierał ten wniosek swój dowodzeniem, że oto naród polski w nieszczęsnych okolicznościach nie będzie miał siły i możności oprzeć się naraz dwu przepotężnym wrogom, że lepiej coś ocalić, niżeli wszystko stracić, że przeto należy ustąpić Rosji, aby tą powolnością pozyskać w niej opiekę, obronę przeciwko Prusom.

Czy Bieliński miał słuszność, obaczymy w dalszym toku opowiadania.

Uczciwi upierali się ze wszystkich sił gorąco; sprzedawczykowie czynili swoje, a Siewers także swoje: salę sejmową rozkazał otoczyć wojskiem, kilku najgorliwszych posłów uwięził, na dochody króla i wielu opornych nałożył nieprawnie sekwestr, to jest zatrzymywał je przemocą, aby nie doszły rąk właścicieli.

Szamotanie się to i walka ciężka, choć nie orężna, trwały do 17 sierpnia, więc koło dwu miesięcy. W przeciągu tego czasu stopniowo wzmagał się wpływ sprzedawczyków,—a obrona uczciwych słabła. Byli to ludzie zacni,—nie byli dosyć silni, by móc przetrzymać wszystko i opanować słabszych lub gorszych braci. Zdawało się, że w ówczesnej Rzeczpospolitej, skołatanej ogromem nieszczęść, znajdzie się jeszcze głos do skargi straszliwej i do próby oporu,—ale do walki skutecznej, owocnej, zwycięzkiej zgoła zabraknie sposobu i siły. Zdawało się, że moc narodu wyczerpała się i wygasła.

Więc na tym sejmie nieszczęsnym stopniowo godzono się na podstępną myśl Bielińskiego i uchwaloną została delegacja do układania się z Rosją. Przy końcu lipca ta delegacja, najsmutniejsza ze wszystkich, jakie być mogą, podpisała dokument wyrażający, iż Rzeczpospolita z *dobrej woli* oddaje Rosji wspomniane już ziemie (Ukrainę, Podole, część Litwy i część Wołynia).

17 sierpnia sejm samozwańczy, a przytem bezsilny, wyczerpany daremną gorzką walką, podpis delegacji potwierdził.

Jeden z rządów zaborczych wygrał sprawę. Przychodziła kolej na drugi, na uroszczenia pruskie.

Obaczymy, jaki skutek przyniosło połowiczne ustępstwo narodu.

Do chwili uzyskania podpisu, o który mu tak chodziło, Siewers żądanie Buchholtza popierał jeno słabo i mimochodem.

Od dnia 17-go sierpnia zmieniła się postać rzeczy. Okazało się, iż Rosja, uzyskawszy łup pożądany, bynajmniej nie zamierza osłaniać Polski przed chciwością króla pruskiego. Podstępne słowa Bielińskiego i innych, kupionych przez Siewersa, posłużyły jeno do zbałamucenia łatwowiernych umysłów. Po dniu 17-ym sierpnia poczynał sobie ręka w rękę z Buchholtzem, popierał go jawnie i nieubłaganie. Nic nie pomogły protesty, powoływanie się na sprawiedliwość i tylokrotnie czynione Polsce obietnice opieki. Nie pomogło poselstwo, wysłane do Petersburga.

Obaj posłowie zaborczych rządów, oczywiście na skutek odebranych odnośnych rozkazów, naciskali natarczywie, nieprzerwanie.

Rozpacz uczciwych, a niedość dzielnych i wytrzymałych, stała się teraz nadmierną. Wystąpiła na jaw ta wielka prawda, że naród, który, chcąc się ratować, polega nie na sobie i własnej krwawej pracy, ale na względach postronnych, na wsparciu od obcych lub na ich łasce, zawieść się musi haniebnie i runąć.

Sprawa ciągnęła się jeszcze niemal do końca września. Dnia 2-go września Siewers ogłosił, jakoby wśród sejmujących wykrytym został spisek na życie słabego króla Stanisława Augusta. Oczywiście było to fałszem, ale Siewers dał sobie pozór wystąpienia w rzekomej obronie króla przeciwko własnym jego poddanym. Więc na podwórze zamku, w którym się odbywały zebrania, rozkazał zatoczyć armaty, drzwi i okna sali sejmowej gęsto obstawił rosyjskim żołnierzem, wchodzących do izby posłów rozkazał poddawać nieprawnej rewizji, azali nie mają przy sobie broni.

Gdy rozpoczęto zebranie, wtargnęli na salę oficerowie, rozsiedli się na ławach, a obok tronu króla pojawił się generał rosyjski Rautenfeld, wrzekomo w celu czuwania nad bezpieczeństwem osoby monarszej.

Posiedzenie w ten sposób dozorowane trwało dwanaście godzin.

Nie było to jeszcze wszystkiem.

Nieco później Siewers polecił porwać w nocy i wywieźć z mieszkań i z miasta posłów: Szydłowskiego, Mikorskiego Skarzyńskiego, Krasnodębskiego.

23 września izba sejmowa znalazła się w dosłownem oblężeniu od rosyjskiego wojska. Nikomu wyjść ani wejść nie wolno było, po korytarzach wokoło sali rozlegały się kroki straży. Generał Rautenfeld po raz wtóry siedział przy tronie. Izba milczała.

Powiedziano sobie, że wobec oblężenia przez wojsko obce, sesji sejmowej nie będzie.

Godziny mijały, nikomu nie dozwolono opuścić miejsca. Izba milczała. Była już czwarta rano. Generał Rautenfeld zagroził, iż każe wojsku z dobytą bronią wejść na salę. Izba milczała... Wówczas marszałek Bieliński rozkazał sekretarzowi odczytać głośno dokument, wyrażający zgodę Rzeczpospolitej na zabór pruski. Po odczytaniu zapytał zebranych o zgodę. Raz, drugi i trzeci zabrzmiał głos pytający; nie było odpowiedzi...

Józef Ankwicz, poseł krakowski, także sprzedawczyk, podniósł się wtedy i wyrzekł, że powszechne milczenie należy uważać za—zgodę.

Rautenfeld w rękę króla włożył ołówek, podano dokument; król, nie mówiąc słowa, podpisał swe imię.

Posiedzenie z dnia tego nazwano *sesją niemą*.

Stało się. Uzyskano wrzekome przyzwolenie narodu na rozszarpanie jego własnej Ojczyzny.

Stało się wielkie nieszczęście, a każdy uczciwy zrozumie i odczuje, jaka na dnie owego nieszczęścia leżała—hańba. Naród, ongi tak wolny, napojony został upokorzeniem niewysłowionem i stoczył się w przepaść nikczemną, aż do zaprzeczenia samemu sobie, aż do wydania na własny byt wyroku.

Kto go wydźwignie z tej hańby, kto go oczyści, rozbudzi? kto go nauczy żyć jeszcze, żyć w dalszym ciągu i to lepiej, wszechstronniej, wspanialej?

Naród umrzeć nie może.

Są siły przygniatane, tłumione, które jednak wieczyście wstają.

Naród umrzeć nie może, tak jak ziemia na wiosnę nie może nie wydać z siebie świeżej zieleni i tak jak latem nie może być powstrzymane dojrzewanie zbóż i owoców. Po najsroższej zimie, która, zda się, wyziębiła wszystko aż do cna, z pierwszem ciepłem oto kiełkuje nasienie, pojawia się łodyżka, rośnie. Bo życie jest i trwać będzie.

Jeszcze się nie zamknęły ponure dzieje owego zjazdu w Grodnie, który miał być dla Polski zapowiedzią doszczętnej zguby, a już się w cichości przeciwko temu gotowało podźwignienie narodu.

Jakeśmy wspomnieli, do Grodna stawiła się liczba posłów stosunkowo niewielka, dużo mniejsza od ilości, obradującej zwykle na sejmach.

Wiemy też, w jaki sposób i z jakiem pogwałceniem wolności i sprawiedliwości dokonywały się wybory tych wrzekomych przedstawicieli narodu. Stąd łatwo wywnioskować że najgorliwsi, najdzielniejsi, najlepsi ze społeczeństwa pozostawieni byli poza obrębem samozwańczego sejmu.

W istocie rzeczy i wbrew twierdzeniom zaborczych rządów, to nie naród polski stanowił o sobie na owym zjeździe grodzieńskim, ale odzywała się garść nieprawnie wezwanych, garść nieszczęsna i zastraszona.

Co naród uczynił—obaczymy za chwilę.

W lipcu 1793-go roku w Warszawie zakiełkował tajemny związek, mający na celu zrzucić niewolę, która już weszła w dom polski, wydać wojnę najezdcy, który się w nim już rozsiadł.

Pierwszą myśl tego związku powziął mieszczanin z rodu Jędrzej Kapostas. Rychło porozumiał się Kapostas z generałem Ignacym Działyńskim, człowiekiem zacnym i znanym. We dwu przystąpili do czynu. Kapostas, człowiek zamożny, a szczodry, nie żałował z własnej kieszeni na wydatki, związane z postępem sprawy, na podróże, wysyłanie odpowiednich ludzi w różne zakątki kraju i tym podobne. Wyłożył na to znaczną na owe czasy kwotę 27000 złotych.

Związek krzewił się zwolna, rozrastał, obejmował okolice coraz dalsze, nietylko w Koronie, lecz i na Litwie, gdzie się

przedewszystkiem pilną pracą odznaczyli Karol Prozor i Franciszek Jelski.

Sposobiono pierwsze w Polsce powstanie.

Związek musiał być tajnym, bowiem działał pod śledczem okiem znajdujących się w Warszawie i w całym kraju rosjan.

Po dokonanym zjeździe grodzieńskim król wrócił do Warszawy, gdzie zresztą właściwie już nie był królem, a jeno nic nie znaczącą figurą. Rządził, rozkazywał, prowadził poseł rosyjski: był nim obecnie nie Siewers, lecz Igelstrom, jego następca, mianowany przez cesarzowę.

Igelstrom w samej Warszawie trzymał 8000 wojska; 22000 stało w pomniejszych miastach, w obciętym polskim kraju.

Łatwo zrozumieć, ile ostrożności musiał zachować związek, by się nie zdradzić i nie być wyniszczonym przez wroga.

Na jakie siły w narodzie rachować mogło powstanie?

Związek zamierzał w odpowiedniej chwili powołać do broni wszystkich mogących wyjść w pole ochotników, — przeważnie ze szlachty, a także ze stanu mieszczańskiego. Prócz tego jednak liczył na istniejące, aczkolwiek zmniejszone, wojsko polskie.

Po dokonaniu drugiego rozbioru, Rosja, pod pozorem, że szczupły kraj nie wyżywi, ani opłaci cokolwiek liczniejszego żołnierza, nakazała znaczne zmniejszenie pułków polskich. Niektóre komendy, znajdujące się w prowincjach już oderwanych od ciała Rzeczypospolitej, otaczała swoim żołnierzem i gwałtem przyłączała do swego wojska.

Ale pomimo tych gwałtów zostało jeszcze nieco sił polskich uzbrojonych i na te właśnie związek liczył. Cywilni i wojskowi porozumieli się z sobą, złączyli w jednem pragnieniu.

Chodziło teraz o wodza.

Chodziło o człowieka, któremuby naród cały zaufał w tak wielkiej i tyle znaczącej chwili.

Zaliż taki się znajdzie?

Byliśmy i, niestety, dotychczas jesteśmy narodem kłótliwym i podejrzliwym. Trudno u nas o zgodę, a jeszcze trudniej o połączenie się pod czyim, bodaj chwilowym, kierun-

kiem i przewodnictwem. A jeśli dziś tak się dzieje, to cóż dopiero wtedy, gdy hardość i butność Polski były znane całemu światu, kiedy jeszcze po nas nie przeszły tysiączne nieszczęścia i zawody!

A jednak stała się rzecz nadzwyczajna. Hardy i krewki naród poddał się wszystek pod rozkazy jednego człowieka i człowiekowi temu ofiarował władzę tak wielką, że podobnej od bardzo dawna nie miewali u nas królowie.

Kim-że był ów niezwykły człowiek? skąd przyszedł, czego przedtem dokonał? Czem sobie zasłużył na taką miłość i taką cześć narodu?

II.

Nazywał się Tadeusz Kościuszko. Urodził się w r. 1746-m; miał więc w czasie, o którym piszemy, lat 47, wiek doświadczony, aczkolwiek jeszcze nie stary.

Urodził się na Litwie, w folwarku Mereczowszczyźnie, położonym w ówczesnem województwie Nowogrodzkiem, w Słonimskim powiecie. Pochodził z rodziny bardzo dawnej, ale niezamożnej i od dłuższego czasu niegłośnej. Rodzice jego byli ludzie poczciwi, matka odznaczała się nawet zdolnościami i żywością umysłu. Umiała też skrzętnie gospodarować, czego dowiodła, gdy po przedwczesnej śmierci męża czworo nieletnich dzieci pozostało na jej staraniu.

Najmłodszym z tych dzieci był Tadeusz. Ciekawa to rzecz dzieciństwo wielkiego człowieka, bo w młodym umyśle i świeżej duszy zarysowują się zaczątki tych zalet, które następnie podziwia świat cały. Niestety, o pierwszych dziecięcych latach Kościuszki nie wiemy nic zgoła. Możemy się tylko domyślać, że w domu odbierał przykłady cnót rodzinnych i uczciwego postępowania.

Nauki początkowe odbywał, o ile się zdaje, u księży Jezuitów w Brześciu litewskim. W ówczesnej Polsce szkoły znajdowały się wszystkie w ręku duchownych, przeważnie różnych zakonów: Jezuitów, Pijarów, Dominikanów, Misjonarzy. Wspo-

mnieliśmy, iż Kościuszko mógł snadnie widzieć pod dachem rodzinnym pełnienie cnót domowych; inaczej się miało z cnotą obywatelską, z powinnością względem Ojczyzny. O tej zapewne mówiono mu w domu niewiele, a w szkole nie mówiono wcale.

Były to bowiem dla Polski czasy bardzo złe i bardzo smutne. Wprawdzie niepodległość istniała jeszcze i obszar Państwa był wielki, ale duch narodu się skaził, cnota obywatelska upadła. Po domach szlacheckich troszczono się tylko o pomnożenie dostatków, o życie bez walki i trudu. W szkole, zamiast miłości Ojczyzny i nauk do istotnego oświecenia potrzebnych, uczono pochlebstw możnym panom i układania pochwalnych mów po łacinie. Tak się działo.

Że jednak nie jest to wolą Bożą, ani możliwością, by zło ostatecznie panowało nad dobrem, a przeciwnie dobro i prawda zawsze, chociażby po pewnym czasie, zwyciężyć muszą,— więc i w tym okresie dziejów naszej ojczyzny poczynało się właśnie przesilenie ku myśli zacniejszej i lepszym czynom. Pojawiali się ludzie, którzy, poznawszy, iż w kraju źle się dzieje, przystępowali zwolna do poprawy wadliwych dawnych urządzeń, do krzewienia oświaty i budzenia lepszego ducha.

Z dążeniami tych ludzi zetknął się Kościuszko, gdy miał lat 18. Stało się to z powodu wstąpienia do szkoły wojskowej, czyli szkoły kadetów.

Szkołę wojskową (rycerską) założył był Stanisław August, obiecawszy to narodowi przy swym obiorze na króla. Znajdowała się ona w Warszawie, a mieściła się w pałacu Kazimierowskim, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście. Król okazywał jej pieczołowitość niejednokrotną, ale przedewszystkiem, i to bardzo gorliwie, zajmował się nią książe Adam Czartoryski, człowiek prawy, światły i rozumiejący wybornie, że w Polsce trzeba koniecznie zaprowadzić ład nowy i poczynić doniosłe zmiany. Jednym ze sposobów ku temu było oczywiście odpowiednie wychowanie młodzieży. W urządzeniu szkoły rycerskiej i w całym sposobie postępowania z uczniami widniały zacne chęci jej komendanta, księcia Adama.

W wielkiej sali szkolnej na ścianie złotemi literami świecił wypisany wiersz ówczesnego znakomitego poety, Krasickiego. A słowa wiersza były:

KOŚCIUSZKO.

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Byle cię wspomódz można, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy i nie żal umierać...

Poczucie miłości względem Ojczyzny i obowiązków obywatelskich wpajano starannie wychowańcom szkoły rycerskiej. Służył ku temu przedewszystkiem tak zwany „Katechizm Kadecki“, zbiór przepisów postępowania, ułożony przez komendanta Adama Czartoryskiego. W katechizmie tym było następujące przykazanie: „Kadet powinien mieć miłość Boga, przywiązanie do religji, powinien Ojczyznę swą kochać i jej dobro nadewszystko.“

W innej książce, do nauki przeznaczonej, umieszczono przedmowę ze słowami: „Wy, młodzież, tę w najopłakańszym stanie zostającą Ojczyznę, powinniście zaludnić obywatelami gorliwemi o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę jej rządów... Żebyście wy, płód nowy, odmienili starą postać kraju swego.“

Wstępujący do szkoły rok pierwszy w niej przebywał niejako na próbie; dopiero po upływie tego czasu dostawał mundur kadecki i uzbrojenie.

Odbywało się to w sposób bardzo uroczysty, po wysłuchaniu mszy w kaplicy i po przemowie księdza, wyłuszczającej ogromne znaczenie obowiązku względem Ojczyzny. Młodego kadeta zapytywano w obecności towarzyszy i nauczycieli: „Masz-li waćpan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę Ojczyzny swojej i czci?“ Dopiero po stwierdzającej odpowiedzi dawano młodzieńcowi karabin i pałasz.

Taką była szkoła, w której Kościuszko przepędził cztery lata. Oczywiście, miał on już z młodych lat duszę prawdziwie wielką i wzniosłą, ale wpływ dobrej szkoły musiał bezwarunkowo przyczynić się do tego, że wszystkie właściwości tej wzniosłej duszy rozwinęły się rychło i pięknie.

Po ukończeniu nauki Kościuszko został jeszcze przy szkole jako oficer, lecz trwało to niedługo, gdyż w roku 1769 lub też

1770 (nie jest to dokładnie wiadomem) wyjechał na kilka lat zagranicę. Pragnął dalszej nauki, — ale nie to jedynie spowodowało wyjazd.

Dobrze się działo w szkole rycerskiej, ale źle, bardzo źle było w kraju. Smutne wieści przedostawały się oczywiście pomiędzy ściany szkolne i zasępiały serca młodzieży. A któż zpomiędzy młodych był pod tym względem wrażliwszy nad Kościuszkę? — Przyczyny smutnych wypadków krajowych były wyraźne i jasne.

Widząc upadek dzielności Polski i osłabienie jej przez ciemnotę i swawolę, państwa sąsiednie oddawna dążyły do tego, by ją rozszarpać pomiędzy siebie. Powie niejeden: Polska tu sama winna, bo dlaczegoż się pogrążyła w ciemnotę i swawolę? Zapewne, Polska była poważnie winna, ale przypatrzmyż się tylko, jakiemi środkami państwa sąsiednie dążyły do korzystania z nieopatrzności jej oraz nieszczęść. Oto już na schyłku panowania przedostatniego naszego króla Augusta III-go Sasa, Rosja, Austrja i Prusy zawarły pomiędzy sobą przeciwko Polsce przymierze, pokryte wielką tajemnicą.

Zpomiędzy trzech sąsiadów, czyhających na Polskę, najgroźniejszą narazie była Rosja. potrafiła bowiem oddawna wmieszać się czynnie w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej i kierować niemi podług swej woli. Stało się to tem wyraźniejszem, gdy na tron polski wstąpił polecany i popierany przez Rosję Stanisław August.

Cesarzowa rosyjska Katarzyna II, znając go dobrze z miękkiej, słabej, tchórzliwej duszy, wiedziała, iż będzie to powolne narzędzie w jej rękach—i tak się też stało.

Rachuby rosyjskie napotkały jednakże opór nie od króla pochodzący, lecz od najświatlejszych w narodzie. Do tych należeli, jak już wspomniano, Czartoryscy i inni, rozumiejący wielką potrzebę zaprowadzenia w Polsce nowych urządzeń i lepszego ładu. Ludzie ci z początku nie patrzali wrogo na Rosję; przeciwnie mieli nadzieję, iż jej wtrącanie się do spraw polskich potrafią tak zużytkować, by z tą pomocą dokonać odnowienia i dobrych dla narodu rzeczy, wzywali ją tedy na pomoc. Rząd rosyjski ze swej strony rachował, iż Czartoryskich, podobnie jak i króla, ujmie w swe ręce i, dokąd chce, zawiedzie. Wkrótce wyszła na jaw obustronna pomyłka. Pozorni

przyjaciele okazali się sobie nawzajem istotnemi wrogami. Czartoryscy i ich stronnicy poznali, jakim niezmiernym i szalonym błędem jest przyzywać obcego przeciwko braciom, chociażby ci bracia ciemni i grzeszni byli; jaką ogromną nierozstropnością jest polegać na innych, zamiast li tylko na własnem poczuciu obowiązku, na sobie.

Zaczęła się walka, z początku głucha, potem coraz bardziej otwarta. Walczyła światlejsza część narodu, pragnąca zmian pożytecznych u siebie, a przeciwko niej rząd obcy. Wnet po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, Czartoryskim i ich stronnikom (nazywano ich społem „familją“) udało się przeprowadzić kilka zmian zasadniczych, pierwszorzędnych. Rząd rosyjski nie mógł się z tem pogodzić, a był silny.

Wszczęły się też w Polsce gwałtowne spory między katolikami, a ludźmi innych wyznań, którym natenczas nadawano nazwę „dysydentów“.

Prócz tego stronnictwo, pragnące zmian czyli reform, musiało się również gwałtownie ścierać z ciemną i zaślepioną częścią narodu, która żądała, by wszystko po dawnemu było.

Zamęt wewnętrzny i zatargi trwały lat kilka i w ciągu tego czasu zniweczone zostały, na nieszczęście, wszystkie pożyteczne reformy, przeprowadzone przez Czartoryskich.

Ale tego było niedość. W jesieni 1767-go roku zebrał się sejm w Warszawie,—rząd rosyjski postanowił na nim wymóc zapewnienie, iż bezwarunkowo zachowany będzie dotychczasowy ustrój (urządzenie) Rzeczypospolitej. Jednocześnie zażądał, aby domowy, wewnętrzny spór katolików i dysydentów był rozstrzygnięty według woli i wskazówek Rosji.

Sejm przeciągnął się parę miesięcy, do lutego 1768 roku. Nie obeszło się bez gwałtów, nawet krzyczących. I tak: ówczesny bawiący w Warszawie poseł rosyjski Repnin, widząc twardą oporność kilku osób, mianowicie Sołtyka, biskupa krakowskiego, biskupa Załuskiego i dwu senatorów świeckich,—Rzewuskich, ojca i syna,—rozkazał ich porwać w nocy i wywieźć z miasta i kraju w głąb Rosji.

Sejm zakończył się porażką dobrze myślących ludzi, a zwycięztwem nieprzyjaciela. Sejmujący musieli pod przymusem uchwalić, że nadal zachowany ma być szkodliwy ustrój Rzeczypospolitej i że nic w tym ustroju zmienionem być nie może

bez pozwolenia Rosji. Nazywało się to, że Rosja bierze pod zapewnienie swe i opiekę starożytne swobody Polski.

Powyżej opisane wypadki przemocy i gwałtu wywołały w narodzie oburzenie, i oto powstał związek czyli „Konfederacja“ w celu obrony religji katolickiej i wolności, oraz pozbycia się niepożądanej opieki obcego państwa. Konfederacja ta zawiązała się pierwotnie na Podolu, w miasteczku Barze, i dlatego nazywa się barska.

Walczyła z wojskami rosyjskiemi przez lat dwa, do 1770 roku. Z początku wiodło się jej pomyślnie, tymbardziej że Rosja była z innej strony zajęta wojną z Turcją. Potem zaczęły się dziać rzeczy straszne: oto rozmaici tajni wysłańcy z Rosji poczęli krążyć po południowych prowincjach Rzeczypospolitej, Podolu i Ukrainie, namawiając lud tamtejszy prawosławny do rzezi katolików, unitów i żydów. Znajdowali się nawet popi, którzy w tym celu święcili noże; a wszyscy namawiający do mordów głosili, że czynią to z polecenia Katarzyny, cesarzowej rosyjskiej, która w ten sposób pragnie z pomocą przyjść prawosławnemu ludowi. Wybuchła tedy na Ukrainie straszna rzeź, w której zginęło 200,000 ludzi. Oczywiście, zamęt w kraju i bratobójcza walka zaszkodziły zamiarom konfederacji barskiej. Jeszcze gorzej i ciężej było, gdy Rosja po ukończeniu wojny tureckiej wszystkiemi siłami zwróciła się się przeciwko Polsce i jej obrońcom. Konfederaci raz po raz ponosili klęski dotkliwe, waleczność ich była wielka, lecz siły słabe.

Młody Kościuszko, w szkole będący i nauką zatrudniony, nie mógł uczestniczyć w powyżej opisanych zdarzeniach, ani przyczyniać się do rozstrzygnięcia tak ważnych spraw krajowych; ale, rzecz prosta, musiał słyszeć o wszystkiem i doznawał rozpaczy na widok rozsypujących się w gruzy najlepszych zamiarów i pochylonej do upadku Ojczyzny. To gorzkie uczucie zrodziło zamiar wyjazdu zagranicę. Wiedział, że w danej chwili młody, niedoświadczony, nie zdoła skutecznie służyć Polsce. Pragnął posiąść więcej nauki i w siły wzrosnąć; wierzył, iż wtedy dokona, czegoby dziś nie potrafił.

Wyjechał do Francji, gdzie się bardzo pilnie kształcił w naukach, tyczących się wojskowości, mianowicie w inżynierji, sztuce sypania okopów i wznoszenia fortów obronnych.

Pobyt zagranicą przeciągnął się do lat pięciu. Nie potrzeba było aż tyle do nabycia biegłości w naukach wojskowych, bo Kościuszko, wielkiemi zdolności obdarzony, uczył się szybko i łatwo. Wkrótce też posiadł umiejętność odpowiednią i miałby z czem powracać do kraju, ale, niestety, nie miał do czego.

Po zniweczeniu konfederacji barskiej, Rosja, Austrja i Prusy wydały wspólną odezwę, głoszącą światu, że Polska rządzić się nie umie w tak obszernych granicach i wytwarza u siebie niepokój, zagrażający porządkowi wewnętrznemu państw sąsiednich. W taki to sposób Rosja, Austrja i Prusy usiłowały usprawiedliwić pierwszy rozbiór Polski, do którego też przystąpiły niezwłocznie. Wieść o rozbiorze napełniła serce młodego Kościuszki żalem, rozpaczą i wstydem, że oto takie, na ongi świetną Ojczyznę Polską, przyszło niezmierne poniżenie. Nie mógł się z tą myślą pogodzić i gryzł się nią tak długo, że dopiero pod koniec 1774-go roku powrócił do uszczuplonej Polski. Chciał jej służyć i teraz wiedział, że potrafi. Miał umiejętność wojskową, jakiej natenczas nie posiadał nikt inny w kraju.

Lecz oto cóż się stało. Wojsko polskie z woli Rosji było nieliczne, tak nieliczne, iż wynosiło niespełna 11,000. Po niedawno spadłem nieszczęściu,—po rozbiorze, naród pogrążony był w osłupieniu i tępym smutku. Gdy się Kościuszko zgłosił, by zająć w szeregach polskich odpowiednie sobie stanowisko, odpowiedziano mu, że miejsca wolnego niema. Nie było też w owej chwili odwagi, ani dobrej chęci, wszystko przerwał smutek. A Rosjanie,—nawet w tej pozostałej Polsce, poczęli się roztasowywać, rozkładać, jak u siebie.

Nie mógł na to długo patrzeć Kościuszko. Doznawszy przytem osobistych zmartwień, bo odmówiono mu ręki dziewczyny, którą serdecznie kochał, po roku niespełna pobytu w Polsce, ponownie, a z tem boleśniejszem uczuciem, wyjechał w obce kraje.

Co teraz począć z sobą, z młodemi siłami, z gorącem ukochaniem wolności?

W dalekiej stronie, na drugiej półkuli, w Ameryce północnej toczyła się właśnie szlachetna walka o dobrą sprawę.

Ogromną część Ameryki północnej zaludnili oddawna wychodźcy z Europy, przeważnie z Anglji. Każda zamieszkiwana przez nich okolica rządziła się do pewnego stopnia samodzielnie,

ale wszystkie miały pomiędzy sobą związek i nazywały się z tego powodu „Stanami Zjednoczonemi“.

Te Stany Zjednoczone, pamiętając o angielskiem pochodzeniu swoich obywateli, uznawały nad sobą wiernie zwierzchność Anglji.

Działo się tak do chwili, gdy Anglja nieuczciwie i nierozumnie poczęła Stany ciemiężyć, odmawiać im różnych praw i przywilejów. Wybuchła wojna o wolność i niepodległość. Odgłosy walki dochodziły do Europy, zagrzewając serca szlachetne, pociągając ochotników w amerykańskie szeregi. Jeden z pierwszych pośpieszył Kościuszko. Mając duszę rozdartą widokiem nastającej w Ojczyźnie niewoli, a nie mogąc temu przeszkodzić, pragnął przynajmniej innym dopomódz w osiągnięciu umiłowanej swobody.

W Ameryce okrył się chwałą i pozyskał ogólny, a głęboki szacunek.

Do dzisiejszego dnia ten szacunek otacza tam jego imię.

A cóż się tymczasem działo w Polsce?

Zwolna otrząsał się naród z pierwszego osłupienia rozpaczy. Nastawał czas pewnego spokoju. Po strasznej rzezi ukrainnej, po wyczerpujących walkach konfederatów barskich, po nachodzeniu wojsk rosyjskich, austryjackich i pruskich, nie groziła chwilowo żadna wojna za granicami Rzeczypospolitej, ani też w granicach domowa.

Z tego okresu skorzystała Polska w sposób, jakiego się nieprzyjaciele jej spodziewać nie mogli: poczęła się dźwigać, poprawiać i krzepić w sobie.

Od tak dawna usiłowano tamować w niej wszystko, co dobre, utrzymywano ją w nieładzie i ciemnocie, a oto skorzystała z pierwszego sposobnego czasu, aby się podnieść właśnie z tego nieładu i z tej ciemnoty.

Stronnictwo ludzi światłych wzięło teraz górę w narodzie i poczęło gorliwie, a wszechstronnie, pracować nad polepszeniem dawnych urządzeń i sposobu życia.

Powstała „Komisja edukacji narodowej“; było to grono ludzi, mających odpowiednio pokierować wykształceniem szkolnem i czuwać nad młodzieżą.

Komisja owa doskonale się wywiązała z podjętych obowiązków Urządziła cały szereg szkół tak wybornych, że się

podobnemi nie mógł naonczas poszczycić żaden inny kraj w Europie.

Oczywiście, te nowe szkoły całym sposobem nauczania różniły się niepomiernie od dawniejszych klasztornych, a przytem wychowywały młodzież na obywateli, pojmujących, co to Ojczyzna i jak jej służyć należy.

Nietylko około wychowania przyszłych pokoleń zakrzątnął się teraz naród; zwrócono uwagę i na inne wewnętrzne braki, a rany. Do tych należało w pierwszym rzędzie upośledzenie stanu włościańskiego. W całej ówczesnej Europie środkowej, za wyjątkiem jednej jedynej Anglji, istniały dla włościanina poddaństwo i pańszczyzna. Społeczeństwom ówczesnym nie świtała jeszcze ta prawda, że w narodzie wszyscy powinni być całkiem wolni i równi sobie. Ale do wielkich prawd dochodzi się tylko z biegiem czasu i z oświeceniem ogólnem, co rychło postępować nie może.

W Polsce na wiele lat przed chwilą opisywaną, bo w 1733-m roku, magistrat miasta Poznania, posiadając na własność wsi kilka, uwolnił je całkowicie z poddaństwa, znacznie umniejszył pańszczyznę i dozwolił rządzić się w sprawach swych samodzielnie, a więc ustanowił *samorząd*.

Powyższy przykład znajdował niejednego naśladowcę. Z biegiem czasu coraz to więcej zastanawiano się nad potrzebą odmiany doli włościan; wiemy już o przekonaniach w tym względzie Rocha Jabłonowskiego i o tem, kto udaremnił jego uczciwe intencje. W okresie gdy Polska poczęła się z błędów dźwigać, wszyscy lepsi w narodzie gorąco starali się o ulżenie doli chłopa. Najwybitniej działał w tym kierunku ksiądz Brzostowski, ten w dobrach swoich zniósł pańszczyznę i pracował nad oświatą ludu wiejskiego.

W spokoju i wskutek większej dbałości o losy włościan, rolnictwo krajowe podnosiło się z uprzedniego upadku i wzrastała zamożność ogółu.

Zakrzątnięto się także około przemysłu krajowego, zakładano liczne fabryki. Wreszcie dążono zwolna do zasadniczej poprawy rządu, a także do pomnożenia wojsk, aby módz się obronić przeciwko wrogim zakusom sąsiadów.

W tym czasie powrócił z Ameryki Kościuszko, okryty chwałą i wzbogacony doświadczeniem ciężko nabytem. Nie był

JENERAL KOŚCI

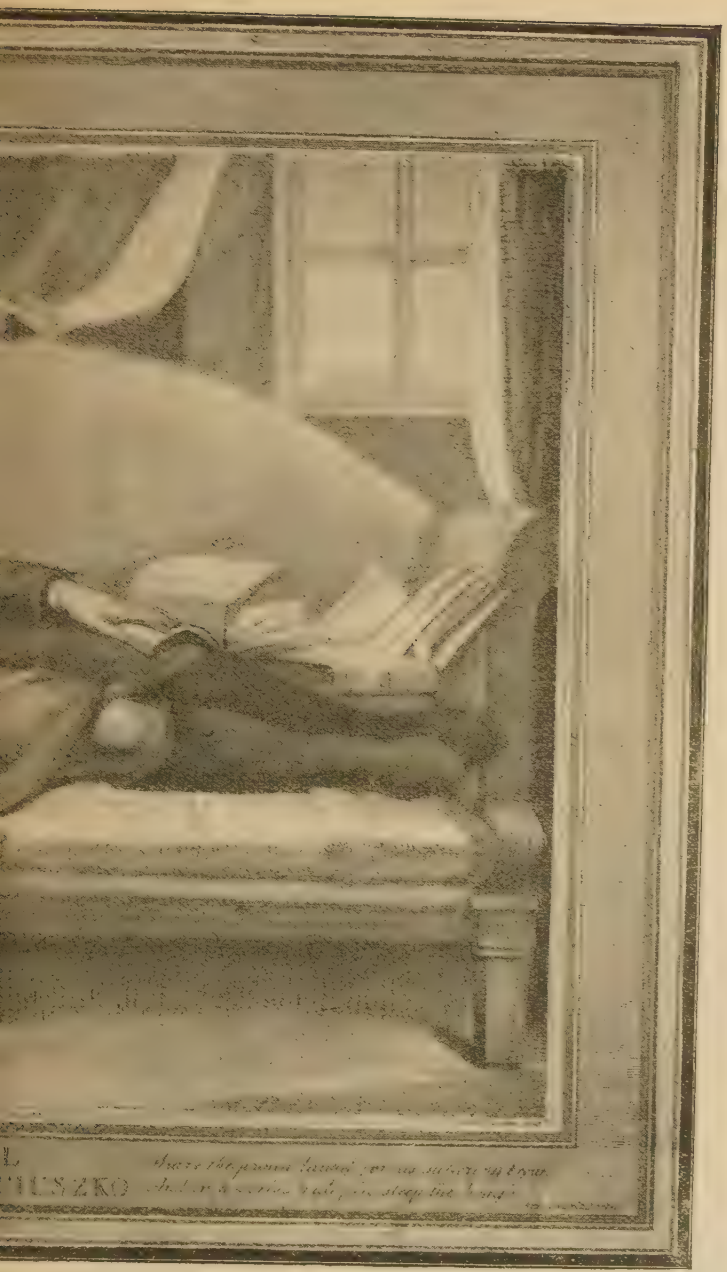

W AMERYCE.

to już młodzieniec, lecz mąż dojrzały, który wiele widział, wiele przeżył i wiele cierpiał. W niedawno, a szczęśliwie zakończonej wojnie amerykańskiej, oglądał tryumf wolności, a to utwierdziło go w przekonaniu, że niemasz rzeczy niepodobnych do wykonania, skoro się znajdzie wola gorąca i mocna. Krom tego w Ameryce poznał Kościuszko społeczeństwo prawdziwie demokratyczne, równe mające prawa i nie znające różnicy stanów. To uczyniło wielkie wrażenie na jego umyśle, rozmiłowanym w wolności i równości.

W parę lat po powrocie Kościuszki rozpoczął się w Polsce okres wielkiego sejmu czteroletniego, który miał uwieńczyć stopniowe podnoszenie się Polski z bezrządu, który miał usunąć wszystko szkodliwe, a utwierdzić wszystko co dobre. Jakoż sejm wielki nie zawiódł oczekiwań narodu.

Jedną z pierwszych zmian dokonanych było zwiększenie ilości wojska. Otwarło się dla Kościuszki odpowiednie miejsce w służbie krajowej i wszedł do niej, mając stopień generał-majora.

W obradach sejmowych udziału nie brał, głosu osobiście nie podnosił, acz kolwiek zajmowało go to wszystko i obchodziło niezmiernie. Współczesnym swym z owej chwili przedstawiał się jako człowiek prostego serca, bardzo łagodny i niemal cichy. Takim też był w istocie: nie pragnął przewodzić, ani gromieć donośnie w obradach, jeno miłował i czekał kolei swojej, by służyć. Nadarzyła się dosyć rychło sposobność. Sejm dokonał wielkiego dzieła, obmyślił i ogłosił nową, udoskonaloną ustawę (konstytucję), której wspomnienie dotychczas drogiem jest sercu Polaków. Na konstytucję tę, (3 maja 1791 r.), przysięgli w Warszawie posłowie, przysiągł senat, król, urzędnicy, potem przysięgał naród we wszystkich częściach Rzeczypospolitej, po miastach i miasteczkach.

Kościuszko, znajdujący się podówczas na Wołyniu, zaprzysiągł konstytucję wraz z dziesięcioma podwładnymi sobie oficerami, a dokonał tego z całą żarliwością swej miłującej duszy.

Nie było danem krajowi naszemu korzystać z owocu prac sejmowych. Rosja postanowiła wszelkiemi siłami przeszkodzić wprowadzeniu w życie konstytucji 3-go maja. Prusy podtrzymywały ją w tym zamiarze, pozornie sprzyjając Polsce. Poprostu

zdradziły Polskę, której przed rokiem w czasie Sejmu wielkiego ofiarowały przyjaźń i przymierze. Austrja tym razem pozostała na boku.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Polski,—na nieszczęście nie same,—towarzyszyła im garść sprzedawczyków, którzy, widząc, że konstytucja majowa ukróciła swawolę i ład zaprowadza, udali się pod opiekę Katarzyny przeciwko własnej Ojczyźnie. Ludzie ci zawiązali zdradziecką konfederację (związek) w miasteczku Targowicy i uczynili istotną „targowicę", bo wzamian za możność dalszej bezkarnej swawoli wystawili Ojczyznę na łup wrogowi.

Na wtargnięcie armji rosyjskiej pospołu z konfederaty targowickimi, Rzeczpospolita odpowiedziała wysłaniem wojska w dwu częściach. Jedna część poszła na Litwę, druga na Ukrainę. Ukraińcem wojskiem dowodził bratanek królewski, książe Józef Poniatowski.

Kościuszko, aczkolwiek starszy i więcej od tego młodzieńca zasłużony, poddał się z całą gotowością pod jego rozkazy. Paromiesięczna wojna miała dla Polski przebieg smutny, właściwie nie z winy wojska. Bezporównania szczuplejsze od armji rosyjskiej, rwało się ono jednak do boju, a musiało wciąż ustępować na skutek odbieranych w tym względzie rozkazów króla Stanisława Augusta.

Zapytamy, co mogło skłaniać króla do wydawania takich rozkazów? Oto nieszczęsna chwiejność i słabość charakteru. Stanisław August przystąpił był wprawdzie do konstytucji 3 maja, ale, widząc grożącą pomstę Rosji, przerażony zamyślał już o przebłaganiu cesarzowej rosyjskiej i powrocie do dawnego względem niej uniżenia.

Wojsko polskie, cofając się krok za krokiem, napierane przez wielką siłę rosyjską, a samo nie wyćwiczone dostatecznie, uzbrojone dość licho, pomimo męztwa żołnierzy, poniosło kilka dotkliwych porażek.

Opuszczając Ukrainę, a następnie Wołyń, doszła armja księcia Poniatowskiego do Bugu i tu, nad tą rzeką, stoczoną została wsławiona bitwa pod Dubienką. Nie była ona zwycięztwem Polaków, a tem niemniej osobliwemi zgłoskami zapisała się w dziejach polskich, bowiem tu po raz pierwszy wyszła przed oczy narodu niepospolita wartość Tadeusza Ko-

ściuszki. Okazał tak wielką umiejętność wojskową, a zarazem tyle stanowczości i spokojnego, nieugiętego męztwa, że od tej chwili imię owego skromnego człowieka stało się nietylko powszechnie znanem, ale ukochanem przez serc tysiące.

Rychło po wyżej wspomnianej bitwie przyszła do polskiego obozu wieść przeraźliwa: król odstąpił narodu i sprawy jego, przeszedł na stronę wroga, przystał do targowickiej zdrady. Wódz Józef Poniatowski, Kościuszko, generałowie, oficerowie zażądali zwolnienia ze służby; nie mieli już za co walczyć, a nie chcieli się ostać, by służyć zdrajcom i Rosji.

Nastały gorzkie czasy. Sprzedawczykowie targowiccy pod osłoną wojsk rosyjskich obalali wszystkie postanowienia Sejmu wielkiego, prześladowali uczciwych Polaków. Zaraz potem nastąpił drugi rozbiór kraju. Wybitniejsi obywatele i obrońcy Ojczyzny, prześladowani przez zalewające kraj nasz wojska rosyjskie, zmuszeni byli w znacznej ilości chronić się zagranicę. Należał do nich Kościuszko, już po raz trzeci wyjeżdżający z kraju. Udał się do Saksonji (jednego z krajów niemieckich), stamtąd na niedługi czas do Francji (do Paryża).

W kraju, po rozbiorze, groźbami i przymusem tworzono nieszczęsny zjazd grodzieński. Jednocześnie, jak wiemy, Kapostas, Działyński i inni poczynali krzątać się w Warszawie. Do Kościuszki, który z Paryża powrócił znów do Saksonji, doszła wiadomość o gotującem się pierwszem powstaniu obalonej i pozornie zniweczonej Polski i doszło go wezwanie na Naczelnika powstającego narodu.

Przyjął je i przybywał, by wielką powinność spełnić, ten człowiek łagodny, nie chciwy sławy, w obyczajach i mowie niezmiernie prosty, a w sercu mający jedno żądanie: „Za tę Ojczyznę ponieść śmierć choćby sto razy!“

III.

Oto jesteśmy znowu na właściwym punkcie naszego opowiadania. Cofnęliśmy się z niego chwilowo, by spojrzeć w przeszłość człowieka, który, wezwany żywą wolą narodu, staje na jego czele. Zarysował się już przed nami z niejednej strony charakter Kościuszki, a następujące dzieje wykażą go nam cał-

kowicie; pouczą, co ten Naczelnik umiłowany sam bezpośrednio dla Polski uczynił, a co jej zostawił w wielkiej po sobie spuściźnie.

Od chwili objęcia przez Kościuszkę ofiarowanej mu władzy, do dnia wybuchu upłynęło kilka miesięcy.

Czas ten zużytkowano na przygotowania w kraju i po za krajem, bo łącznie z Kościuszką układali plany powstania przebywający na wychodźtwie zagranicą wybitni uczestnicy Sejmu wielkiego, jako to: Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i paru innych.

Właściwie zamiarem Kościuszki i jego doradców było jeszcze na dłużej odroczyć wybuch powstania, aż do momentu, gdy wszystko w całym kraju gotowe będzie do walki. Ale gwałty rosyjskie przyśpieszyły tę chwilę. Gwałty owe polegały między innemi na przymusowem zmniejszaniu oddziałów i tak już nielicznych wojsk polskich, albo zgoła na ich całkowitem znoszeniu. Trzeba się tedy było pośpieszyć.

W początkach marca generał Madaliński, który z oddziałem swoim przebywał w okolicach Ostrołęki, odebrał z Warszawy rozkaz pochodzący pozornie od rządu polskiego, właściwie zaś od rządu rosyjskiego.

Przypominamy, że po dwukrotnych rozbiorach ostał się jeszcze skrawek Rzeczypospolitej, a w nim cień władzy krajowej, ale cień tylko; naprawdę rządziła Rosja.

Przysłany Madalińskiemu rozkaz polecał natychmiastowe, a bardzo znaczne, zmniejszenie oddziału zostającego pod jego komendą. Madaliński należał do związku gotującego powstanie i już uprzednio porozumiał się był z Kościuszką. Więc zamiast poddać się teraz narzuconemu rozkazowi, zebrał swoją brygadę (oddział), pomaszerował na północ do Mławy, i tam przeszedłszy kordon świeżego zaboru pruskiego, skierował się wzdłuż linji granicznej ku południowi pod Kraków.

Krakowa pilnowała silna załoga rosyjska pod wodzą podpułkownika Łykoszyna. Gdy się rozeszła wieść o postępku Madalińskiego, główny przywódca sił rosyjskich generał Igelstrom, siedzący w Warszawie, rozkazał wojskom swoim ścigać „buntowników“, a Łykoszynowi z Krakowa wynijść tymże „buntownikom“ na spotkanie. Łykoszyn usłuchał: 23 marca Kra-

ków ujrzał się wolnym od załogi rosyjskiej. Na chwilę tę oczekiwał ukryty w pobliskiej miejscowości Kościuszko.

Przed nocą przybył do starej, wsławionej stolicy Piastów i Jagiellonów. Przyjął go tutaj generał Wodzicki, który w owym czasie, podobnież jak Madaliński, odebrawszy rozkaz rozpuszczenia znacznej części komendy, rozpuścił ją pozornie, a w rzeczywistości zatrzymał całą i opłacał żołnierza z własnej kieszeni. Teraz z utrzymanym oddziałem przybiegł najpierwszy do Kościuszki. Stawili się też u Naczelnika przedstawiciele szlachty co bliższej i mieszczan z Krakowa. Witali wszyscy uznając wodza, wybranego żywą, bezpośrednią wolą narodu.

Nastąpił poranek dnia 24 marca. Z rozkazu Naczelnika straż strzegła bram miasta, wpuszczając lud z okolicy, ale nie dopuszczając przez parę godzin wyjazdu. Chodziło bowiem o to, by jaknajwiększą ilość świadków zgromadzić w uroczystej godzinie; Kościuszko chciał władzę ofiarowaną sobie brać jawnie, stanowczo, przed oczyma ludu.

Wybiła godzina. Starożytny a przepiękny Rynek krakowski zaległy gęste tłumy, wystąpiło wszystko wojsko polskie będące w mieście, zebrali się wszyscy urzędnicy. Nadszedł Kościuszko. Towarzyszyło mu grono niewielkie; szedł po swojemu cicho, z prostotą, ale przecież w prawdziwym tryumfie.

Rynek krakowski wyglądał wtedy od dzisiejszego nieco odmiennie, bowiem istniał jeszcze w całości ratusz, z którego obecnie pozostała jeno wieża. W tłumie zebranym było mnóstwo osób noszących wstęgi z napisami: „Wiwat Kosciuszko!", albo „Wolność lub śmierć!" albo „Za Kraków i Ojczyznę!" Naczelnik, wszedłszy na Rynek, stanął w miejscu, gdzie dzisiaj włożona jest do bruku płyta kamienna z pamiątkowym napisem. Wojsko sprezentowało broń i wykonało przysięgę w słowach następujących: „Ja N. przysięgam, że będę wierny Narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kosciuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego".

Gdy się uciszyło, przysiągł Naczelnik narodowi polskiemu, że „powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie do obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności".

Poczem udał się do ratusza wraz z generałem Wodzickim i wielu oficerami. Tu rozkazał jednemu z obecnych, Aleksandrowi Linowskiemu, odczytać „akt powstania obywatelów województwa krakowskiego".

Akt rozpoczynał się pełnem siły wezwaniem do narodu, poczem następowało 14 paragrafów, z których pierwszy stanowił o wyborze Tadeusza Kościuszki „na najwyższego i jedynego Naczelnika oraz rządcę całego zbrojnego powstania". Drugi paragraf powiadał: „Wspomniony Naczelnik siły zbrojnej złoży zaraz Najwyższą Radę narodową. Powierzamy obywatelskiej gorliwości jego wybór osób do tej Rady i przepisania jej organizacji. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej Radzie, jako jej członek czynny".

Następne paragrafy mówiły o władzy Naczelnika, o powinnościach Rady narodowej, oraz o tymczasowym sposobie urządzenia kraju. Po ukończonem szczęśliwie powstaniu miał dopiero zebrać się Sejm z przedstawicieli całego narodu i utwierdzić ustawę (konstytucję) stałą.

Paragraf ostatni, czternasty, zawierał te piękne słowa: „Przyrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych. Zaklinamy Naczelnika siły zbrojnej i Radę Najwyższą na miłość Ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu i ocalenia ziemi jego. Składając w ich ręku użycie osób i majątków naszych, chcemy, aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę, że *ocalenie ludu jest najwyższem prawem*".

Po ukończeniu czytania wybuchła wielka, serdeczna radość. Z uczuciem tej radości podpisywali się pod aktem owym obecni i wkrótce podpisów takich było tysiące, zapełniano niemi całe arkusze papieru.

Nastały teraz dla Naczelnika dni wielkiej pracy i przygotowań do walki.

Powstanie rozpoczynało się w Krakowie, ale przecież nietylko Kraków, lecz naród cały miał poprowadzić tę świętą wojnę. Kościuszko z krakowskiej stolicy przemówił do całej Polski. Wydał odezwę do wszystkich obywatelów.

Były także odezwy do kobiet polskich i do duchowieństwa polskiego. Ta ostatnia mówiła: „Nikt z Polaków nie może

PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚC

I NA RYNKU W KRAKOWIE.

godziwie szukać szczególnego osobistego dobra, tylko w dobru powszechnem; nikt nie może myśleć o ocaleniu swych dostojności i majątków, tylko w ocaleniu Ojczyzny. Wszystkie sposoby, które są w zdolności naszej, są długiem względem „Ojczyzny".

Zapomocą tych odezw po całym kraju rozszedł się głos Naczelnika.

To było jedno. Drugie zależało na zaprowadzeniu tymczasowego ładu i wystawieniu gotowej siły zbrojnej.

Ustanowiono komisję porządkową województwa krakowskiego. Było to grono ludzi, obowiązanych do czuwania nad ładem i bezpieczeństwem mieszkańców, a z drugiej strony do pełnienia rozkazów Naczelnika.

Pierwszy rozkaz Naczelnika wzywał obywateli do broni i gromadzenia żywności.

I tu stała się rzecz ważna, tak ważna, że można o niej powiedzieć—jedna z najdonioślejszych w całej historji naszej. Naczelnik wezwał do obrony Ojczyzny lud wiejski. Kilku osobom, a mianowicie: Taszyckiemu, dwóm braciom Ślaskim i Bernierowi polecił gromadzenie ochotnika wiejskiego zbrojnego w kosy. Włościanie polscy walczyli już uprzednio i nieraz, a dzielnie, za sprawę ojczystą. Bywało tak za królów Batorego i Jana Kazimierza, było w konfederacji Barskiej, ale to się trafiały wypadki poszczególne, oderwane. Rozkaz Kościuszki wyrażał co innego; wzywał lud polski ławą do walki za Polskę: przełamywał niejako na dwoje historję naszą, wskazywał, że już nie jedna szlachta jest narodem, ale narówni i społem— wszyscy.

Kościuszko posiadał wrodzone umiłowanie wolności i poczucie równości ludzkiej. Wzmogło się to jeszcze przez czas dłuższego pobytu w Ameryce. Po powrocie do Polski pisał w liście do przyjaznego sobie sąsiada: „Poddanego nazwa przeklętą być powinna w oświeconych narodach". Ludzkie serce Kościuszki wzdrygało się na to, by jeden człowiek miał być poddanym drugiemu i zależnym od jego woli. Do tego poczucia przyłączyło się głębokie rozmyślanie nad losem Ojczyzny i nad jej właściwem znaczeniem. Upadająca Polska ogromem tego nieszczęścia przeraziła niejeden umysł: widziano w owym czasie duży zastęp ludzi dostających obłędu z rozpaczy. A przecież człowiek taki, jak Kościuszko, nie mógł cier-

pieć mniej niźli inni, zapewne cierpiał jeszcze więcej i głębiej. Nie postradał jednakże z bólu zmysłów, bo oto widział, czego inni dojrzeć nie potrafili. Dawna Polska szlachecka rozpadała się w gruzy, prawda, ale—zpośród tych gruzów zaczynała się już budowa Polski nowej, Polski, w której narodem są wszyscy synowie tej ziemi, wszyscy są społem pracownicy, obrońcy, obywatele.

Oto co ujrzał jeden z pierwszych Kościuszko, a dostrzegł tego swoją myślą czystą i bezgranicznie uczciwą, swojem sercem kochającem bez miary.

Wieść o wypadkach krakowskich rozeszła się po kraju lotem błyskawicy; dosięgła też bardzo rychło uszu wodza rosyjskiego Igelstroma. Wnet Igelstrom wydał oddziałom wojsk swoich rozkaz gromadzenia się, by wystąpić do boju. Zbliżała się szybko stanowcza chwila.

Dnia 1 kwietnia Naczelnik Kościuszko wyszedł z Krakowa, wiodąc za sobą dwa bataljony, z których jeden był pod dowództwem Wodzickiego. Niebawem połączył się z Naczelnikiem dzielny Madaliński i paru innych; garść wojska polskiego wzrosła do liczby 4,000; armat było 12.

W dniu 3 kwietnia gdy się obozem rozłożono we wsi Koniuszy, przybył Jan Ślaski na czele 2,000 włościan uzbrojonych w piki, a przedewszystkiem w kosy na sztorc osadzone.

Wojsko polskie wynosiło już zatem 6,000 ludzi; nie była to liczba zbyt pokaźna, ale w każdym razie stanowiła już pewną siłę.

Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło wpobliżu wsi Racławic.

Naczelnik ze swoimi ustawił się na dość obszernej i dogodnej wyżynie i poczynił na niej urządzenia obronne.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 3-ej po południu. Do godziny 6-ej przeciwko wojsku polskiemu wybiegały coraz nowe kolumny rosyjskie; nacieranie onych chwilowo słabło, to znów się wzmagało. O 6-ej naczelnik nakazał atak. Poszedł w ogień brygadjer Manget z trzema regimentami piechoty, a jednocześnie sam Kościuszko podjechał do stojącej opodal za wzgórkiem gromady włościan Krakusów, świeżo do obozu przybyłych i stanowiących uzbrojoną w kosy milicję krakowską. Podjechawszy, zawołał:

— „Hej! zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara!“

Gdy to usłyszą Krakusi, jak nie ruszą pędem szalonym! Wprost na grające armaty rosyjskie lecą, a Naczelnik tuż z nimi konno, zagrzewając słowem i ruchem. Lecą kosynierzy, nawołując się wzajem: „Dalej! dalej!“ Dopadli baterji nieprzyjacielskich. Pierwszy skoczył nieustraszenie Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic: przykrył czapką zapał armaty i zaraz siadł na niej, jak na koniu. Kosynierzy w dniu tym zdobyli 12 armat rosyjskich, a trupami wroga wypełnili rów szeroki i długi, ciągnący się wpodłuż lasu.

O bitwie racławickiej Naczelnik pisał w raporcie do narodu: „Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność żołnierza... Poszliśmy z frontu z milicją, dniem pierwej do obozu przybyłą, i nie daliśmy więcej czasu baterjom nieprzyjaciela, jak tylko dwa wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę jego, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń rzucał nieprzyjaciel“.

Na chwalebnem Racławickiem polu, po wroga doszczętnem rozproszeniu, kiedy mrok zapadł i zebrało się około wodza młode wojsko zwycięzkie, zabrzmiały okrzyki: „Wiwat naród! Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!“ Naczelnik nazwał milicję regimentem Grenadjerów krakowskich, Bartosa mianował chorążym, przydając mu drugie nazwisko: Głowacki. Następnie zdjął z siebie mundur i dla uczczenia Krakusów przywdział chłopską sukmanę. Od tej chwili była mu ta sukmana zwykłem i ulubionem odzieniem.

Po zwycięztwie racławickiem nastała przerwa w działaniach bojowych. Rosjanie zażądali posiłków, które też niebawem ruszyły w pomoc, nadchodząc z głębi Litwy, objętej już kordonem rosyjskim po drugim rozbiorze kraju. Zanim nadeszły, był czas sposobny do skrzepienia niewielkich sił polskich i rozszerzenia naokół powstania. Uczynił to Naczelnik. Pracował nad tem sam, bezpośrednio, a także przez odpowiednich wysłańców. W kilka dni po bitwie racławickiej zgłosił się pod komendę wodza narodowego dzielny podpułkownik Jan Grochowski z dosyć znaczną ilością piechoty i jazdy. Niebawem przystąpiły do powstania: powiat Krasnostawski i ziemia

chelinska (należące za dawnej Rzeczypospolitej do województwa Ruskiego). Rozwijał się ruch w Sandomierskiem, aczkolwiek narazie mniej udatnie, niż w okolicach Krakowa.

Samo imię Kościuszki było hasłem świętem, przebiegającem z ust do ust z szybkością błyskawicy, wzywającem do czynu.

W nocy z 17 na 18 kwietnia wybuchło powstanie w Warszawie. Stało się to przed odebraniem odpowiednich rozkazów od Kościuszki, poprostu na dźwięk jego imienia i wiadomość o odniesionem zwycięstwie racławickiem.

Twórcami ruchu w Warszawie byli: szewc Jan Kiliński i proboszcz ze Żmudzi ksiądz Mejer. Ci, dowiedziawszy się o czynach Naczelnika w Krakowie i Racławicach, powiedzieli sobie: czas teraz. Rychło ustanowiono plan wybuchu.

Wojska rosyjskiego było w Wasszawie 8,000, przebywał na jego czele Igelstrom, główny dowódca. Prócz tego tuż za miastem obozował przyjazny rosjanom oddział pruski, wynoszący 1,000 żołnierzy. Miejska załoga polska dochodziła do 3,000, ale pozostawała w smutnej zależności od przewodzących w kraju i stolicy Rosjan.

Należało tedy i w tej załodze podnieść niepodległego ducha i całą ludność miejską powołać do pomocy.

Kiliński, posiadający u tej ludności mir wielki, żywo i owocnie prowadził przygotowania. Pomimo strzeżonej tajemnicy, Igelstrom w pewnej chwili dowiedział się o wszystkiem przez swoich licznych szpiegów. Oczywiście zamierzał przeszkodzić, ale nie było mu to sądzonem. Powstańcy, uwiadomieni o jego zamiarach, przyśpieszyli swe dzieło. Wyznaczono na rozpoczęcie noc po dniu 17 kwietnia, a było to właśnie w wielkim tygodniu...

Wpośród nocy na dane hasło wystąpiły pod bronią pułki polskie, a wszystka ludność dorosła wyległa na ulicę. Spieszono do arsenału, chwytano broń—i do boju! Przerażenie Rosjan było niezmierne. W mig rozbrojono ich posterunki pomniejsze, a gdy wyległa piechota rosyjska w znacznej liczbie na Krakowskie Przedmieście, nastąpił bój prawidłowy. Wojskiem polskiem dowodził dzielny pułkownik Hauman. Naprzeciw kościoła Św. Krzyża starły się szeregi: w rychle Rosjanie poszli w rozsypkę. Ludność miejska gromiła nieprzyja-

ciela na wszystkich ulicach, strzelała z dachów i okien kamienic. Igelstrom przerażony zamknął się w pałacu poselstwa rosyjskiego przy ulicy Miodowej.

Nadszedł ranek 18 kwietnia. Powstańcy powołali na wodza Stanisława Mokronowskiego; ten rozkazał przypuścić szturm do pałacu, ostatniego punktu obsadzonego przez Rosjan. Igelstrom uciekł haniebnie tyłami domów, pozostawiając kasę i najważniejsze papiery. Oficerowie i żołnierze poddali się Polakom. Dnia tego wieczorem nie było już Rosjan w Warszawie za wyjątkiem jeńców.

W przeciągu tej jednej niezwykłej doby oswobodzoną została wielka stolica Polski, oczyszczone miasto, będące sercem kraju i świadectwem jego chwały.

Dnia 19 kwietnia obywatele Warszawy i księstwa Mazowieckiego ustanowili do zarządu kraju „Radę zastępczą tymczasową“, oraz wyprawili do naczelnego wodza Kościuszki raport o wszystkiem, co dokonanem zostało.

Na komendanta miasta powołano Mokronowskiego, na prezydenta Ignacego Zakrzewskiego, b. posła na Sejm czteroletni.

W kilka dni po Warszawie powstało Wilno. Uczynił początek pułkownik Jakób Jasiński. W nocy z dnia 22 na 23 kwietnia powstańcy opanowali miasto i nietylko pobili Rosjan, lecz naczelnego ich generała ujęli do niewoli. Następnie obywatele z Wilna i jego okolic w oswobodzonem mieście spisali i zaprzysięgli akt powstania narodowego, uznając oczywiście za naczelnego wodza Kościuszkę. Do zarządu tymczasowego prowincji litewskich ustanowiono „Radę zastępczą tymczasową Wielkiego Księstwa Litewskiego“.

Dnia 25 kwietnia ukarano śmiercią przez powieszenie Szymona Kosakowskiego, który był zaprzedanym sługą rosyjskim i zdrajcą narodu.

Gdy się to działo w środkowych i północnych częściach Rzeczypospolitej, Naczelnik, powiększając i sprawując swe wojsko, przebywał na południu; obozował kolejno w kilku miejscowościach w województwie Krakowskiem, następnie przeciągnął w Sandomierskie.

Wydana w tym czasie odezwa „do Sandomierzanów“ wykazuje nam jasno, co Kościuszko myślał o pierwszem tłum-

nem wystąpieniu ludu wiejskiego w obronie Ojczyzny i jaką do tego przywiązywał ogromną wagę.

Sposób, o którym Naczelnik mówi, to właśnie ten występujący już raz tak świetnie na Racławickiem polu, kiedy ruszył się Bartos Głowacki ze swojemi. To właśnie owo ruszenie się całego ludu od brzegu do brzegu Ojczyzny.

W dniu 7 maja wojsko polskie znajdowało się pod Połańcem (w województwie Sandomierskiem). Miejscowość to pamiętna w dziejach naszych i pamiętnym jest dzień 7 maja. Pod ową datą Naczelnik wydał z obozu rozporządzenie dotyczące spraw bardzo ważnych, a które mu osobiście najmocniej, i najdotkliwiej leżały na sercu.

Rozporządzenie to nosiło nazwę: „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość".

Uniwersał ten dzielił się na punkty, które przytaczamy poniżej:

1) „Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego."

2) „Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, że mu wolno przenosić się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji porządkowej swego województwa, dokąd się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił".

Chcąc należycie zrozumieć i sprawiedliwie osądzić ten drugi punkt uniwersału, musimy jeszcze raz o tem przypomnieć, że niemal do końca 18-go wieku w całej Europie środkowej, za wyjątkiem Anglji, istniało poddaństwo i pańszczyzna włościan. We Francji dopiero w czasie wielkiej rewolucji 1789 r. nadano wolność osobistą wszystkim tego kraju mieszkańcom, a zatem i ludności włościańskiej. W Niemczech częściowe zniesienie poddaństwa nastąpiło w 1807 roku, a ostateczne uwolnienie i uwłaszczenie chłopów w 1848. W Rosji do 1861 roku, a zatem przez 67 lat po upływie opisywanych przez nas wydarzeń, istniało prawdziwe i okropne *niewolnictwo* ludu. Włościanin mógł być przez pana swego bezkarnie zabitym, mógł być sprzedanym, nietylko z ziemią, na której pracował, ale bez niej, poprostu jak sprzęt albo bydlę. Włościanin nie posiadał

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(z „Bitwy racławickiej“ Jana Matejki).

BARTOS GŁOWACKI.
(z „Bitwy racławickiej“ Jana Matejki).

nawet prawa użytkowania z owoców swojej pracy. Pan wynajmował go naprzykład jakiemu przedsiębiorstwu, fabryce i zabierał wszystek jego zarobek.

Widzimy tedy, że Polska za Kościuszki w sprawie dotyczącej ludu wiejskiego dość znacznie wyprzedziła Niemcy, a bardzo znacznie, ogromnie wyprzedziła Rosję.

Trzeci artykuł uniwersału Naczelnika głosił: „Lud ma ulżenie w robociznach (pańszczyźnie) tak, iż ten który robi dni 5 w tygodniu, ma mieć opuszczone dwa dni w tygodniu; który robił dni 3 lub 4 w tygodniu ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę za dwoje, mają być opuszczane dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu dni być opuszczone pojedyńcze...“

Artykuł 4: „Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby gospodarstwo tych (włościan), którzy zostają w wojsku Rzeczpospolitej, nie upadało i żeby ziemia odłogiem nie leżała“.

Z następnych artykułów czyli punktów uniwersału przytaczamy:

6) „Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanemi, podług wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą (urzędnikiem) miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni“.

7) „Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czynił jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty i do sądu kryminalnego oddany“.

8) „Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania do odpowiedzialności (sądowej) pociągnięci będą“.

10) „Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisje porządkowe (czyli urzędy do pilnowania ładu) powiaty swoje na dozory, tak żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście, gospodarzy mieszkańców obejmował“.

11) „W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku niesforności ludu. Po-

winnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, odsyłać je do Komisji porządkowej".

Z uniwersału Kościuszki widnieje cała jego troskliwość o dolę umiłowanego przezeń ludu wiejskiego.

Szczególniejszym dowodem tej troskliwości jest właśnie ustanowienie „dozorców". Kościuszko nietylko wydał rozporządzenie przynoszące ulgę ludowi, ale serdecznie dbał o to, by nie spełzło na niczem i naprawdę, w całej ścisłości, wykonanem zostało. Dlatego powołał osobliwych urzędników do ciągłego czuwania, do dozoru.

Całkowite *uwłaszczenie* ludu nie leżało w mocy Naczelnika; bowiem władza jego była tymczasowa i, jak powiedziano w akcie powstania, nie mogła zaprowadzać w kraju nowych zasadniczych urządzeń. Urządzenia takie według prawa miał rozpatrzeć i ustanowić pierwszy Sejm, zwołany po uwolnieniu kraju od najezdcy. I jest wszelka pewność, że taki Sejm w wybawionej Polsce potrafiłby załatwić sprawę włościańską całkowicie, dobrze i sprawiedliwie.

Polska powstająca uczyniła tymczasowo wszystko, co mogła.

Siły zbrojne Kościuszki, wzrastając ciągle, dosięgły liczby 17,500 ludzi. Był to jednak przeważnie żołnierz świeży, rekrut nieoswojony z wojną, niewprawny. Główną zaletę i moc tych żołnierzy stanowił zapał, a zapału tego uczył Naczelnik.

O Kościuszce z tego czasu dają nam takie świadectwo: „Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowie, zachowaniu się, ubraniu. Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Ożywia go tylko miłość Ojczyzny, żadna inna namiętność nie ma nad nim władzy. Uczciwość jego jest niezaprzeczalna".

Po przerwie z górą miesięcznej nastąpiło ponowne zetknięcie się z wrogiem. Pomnożone znacznie wojsko rosyjskie pod wodzą Denisewa zjawiło się pod Połańcem. Spróbowało napaści na prawe skrzydło polskie, ale zostało odparte, Denisow pozostał jednakże dni kilka w okolicach Połańca; uczynił tak w celach rabunku. Co noc widziano w pewnem oddaleniu, to tu, to owdzie, łuny wsi podpalonych.

Obłowiwszy się, wojsko rosyjskie zwinęło obóz, odeszło na zachód ku granicy pruskiej. Dlaczego? Najbliższe wypadki objaśnią nam przyczynę.

POWROT KOŚCIUSZKI DO KRAKOWA PO Z

EZKIEJ BITWIE POD RACŁAWICAMI.

Kościuszko w dniu 24 marca w Krakowie wypowiedział wojnę powstańczą Rosji; nie wydał wojny Prusom. Powstrzymała go od tego słuszna przezorność, nie chciał ściągać na Polskę dwu naraz wrogów i do tego przemożnych. Trzeciemu sąsiadowi, Austrji, przesłał urzędowe oświadczenie, że walki z nim nie wszczyna. Postąpił tak tem łacniej, że Austrja nie wzięła udziału w niedawnym drugim rozbiorze Polski.

W swojem tedy rozumieniu Naczelnik występował narazie jedynie przeciwko Rosji. Co uczyniły Prusy?

Jeżeli chciały wojny, mogły były z łatwością uchwycić gwoli jej pozor, a mianowicie postępek Madalińskiego, który, przeszedłszy linję graniczną przez zabór pruski, dążył w stronę Krakowa. Powód taki wystarczał do ogłoszenia wojny.

Prusy postąpiły inaczej, a po swojemu, zdradziecko. Pozornie wcale się nie obruszyły przeciwko Polsce. Poseł pruski w Warszawie bynajmniej nie został odwołany, chociaż tak zawsze bywa, gdy się zrywają przed wojną stosunki między dwoma państwami.

W początkach maja pocichu poruszyło się wojsko pruskie stojące nad granicami obciętej Polski. W połowie maja granica została przekroczoną. Niebawem pojawił się w obozie generała pruskiego Fawrata wysłaniec od wojsk rosyjskich Pistor. Proponował wspólne działanie przeciwko Polsce. Prusak oczywiście się zgodził.

Oto co było powodem dążenia wojsk rosyjskich z pod Połańca ku zachodowi. Chodziło o to, by Kościuszkę ściągnąć w zasadzkę i potem wziąć we dwa ognie.

Naczelnik ruszył za Denisowem. Szedł nie nazbyt pospiesznie, bo musiał w tymże czasie załatwiać wielorakie i bardzo trudne czynności, odnoszące się do szerzenia powstania i zarządu krajem. W drugiej połowie maja ustanowił Kościuszko zamiast dotychczasowej „Rady zastępczej“ „Najwyższą Radę narodową“. Miała ona siedlisko swe w Warszawie i kierowała całym cywilnym zarządem kraju. Dnia 21 maja o ustanowieniu tej władzy obwieścił Kościuszko narodowi w „Odezwie do obywatelów Polski i Litwy“: „Podobało się wam, obywatele, dać mi największej ufności dowody, bo nietylko całą siłę zbrojną i użycie onej w rękach moich złożyliście, lecz nadto w czasie powstania, nie sądząc się sami sposobnemi uczy-

nienia porządnego wyboru osób do Najwyższej Rady narodowej, mnieście ten wybór powierzyli. Im większą widzę obszerność zaufania we mnie, tem troskliwszy jestem, abym dogodnie życzeniom waszym i potrzebom narodu odpowiedział...“

Dalej: „Chciałem taki uczynić, jakibyście wy sami uczynili. Spojrzałem więc na obywatelów godnych publicznej ufności, uważałem, którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty dochowali... Takich mężów wezwałem do Rady narodowej...“

Przy końcu odezwy powiada Naczelnik: „Winienem jeszcze wytłumaczyć się, czemu zaraz nie wyznaczyłem Rady, choć mi ją Akt powstania natychmiast złożyć zalecał. Oto czekałem, obywatele, póki ten Akt od większości narodu potwierdzony nie będzie. Bo nie chciałem dawać Radę narodowi z woli jednego województwa, lecz z woli całej, a przynajmniej w większej części, Polski i Litwy“.

„Z radością widzę zbliżoną porę, w której już niceby usprawiedliwić mnie nie mogło od najmniejszego uchybienia granicom, któreście władzy mojej założyli. Szanuję je (te granice) bo są sprawiedliwe, bo wytknięte są z woli waszej, która jest dla mnie najświętszem prawem. Spodziewam się, że nietylko teraz, ale kiedy, da Bóg uwolniwszy Ojczyznę od nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie woli waszej nie obwini“.

Zdarzało się to częstokroć, w różnych czasach i w różnych krajach, że ludzie wybitni osiągali wielką nad współrodakami władzę. Bywało tak najczęściej w okresie wielkich wojen, albo ciężkich zaburzeń wewnętrznych. Ludzie owi, najwyższą dzierżący władzę, rozmaicie z niej korzystali. Niejedni dbali o to, by obok służby krajowi, a nieraz wbrew tej służbie utrwalić fortunę własną, wyniesienie osobiste.

Śmiało powiedzieć można, iż w żadnym okresie i w żadnym kraju nie było człowieka, któryby, jak Naczelnik Kościuszko, obdarzony największem pełnomocnictwem i zaufaniem rodaków, nigdy na chwilę nie pomyślał o własnej wielkości i jeno tego pragnął, by po uwolnieniu Ojczyzny zwycięski miecz swój i chwałę złożyć u stóp narodu.

Nastał miesiąc czerwiec. Wojsko rosyjskie rozłożyło się obozem pod Szczekocinami (w dzisiejszej gub. Kieleckiej). W po-

bliżu, bo o dwie mile, w Żarnowcu i Libertowskiej Woli stali Prusacy. Porozumienie całkowite już nastąpiło, Polska miała ponownie, zamiast jednego, dwu przeciwników.

Przyzwyczajonym do dzisiejszych licznych, a szybkich sposobów porozumiewania się i przejazdu, dziwnem się to wydaje, że Naczelnik nie zwiedział się o zdradzieckich zamiarach Prusaków. A jednak tak być mogło. W epoce ówczesnej komunikacja (przejazdy i przesyłanie wieści) była tak utrudniona

W początkach czerwca Kościuszko nadciągnął do Jędrzejowa. Dnia 5 czerwca wieczorem był w Szczekocinach. Miał pod sobą ogółem 14,000 ludzi; armat było 24. Pamiętamy, że w połanieckim obozie wojsko Naczelnika sięgało wyższej liczby. Od tego czasu wzmogło się jeszcze, ale właśnie część pewna pod wodzą generała Zajączka odeszła w przeciwległym kierunku ku Bugowi, na spotkanie drugiego rosyjskiego generała Derfeldena. Tak to z ciężkością musiała Ojczyzna nasza bronić się naraz od każdej strony.

Bój pod Szczekocinami rozpoczął się 6-go czerwca wczesnym rankiem. Naczelnik trwał w przekonaniu, iż ma do czynienia jedynie z przeciwnikiem Denisowem. Aliści w ciągu nocy uprzedniej przybyli potajemnie Prusacy. Siły połączone rosyjskie i pruskie wynosiły do 27,000; armat było aż 124.

Gdy poczęły ukazywać się na widnokręgu linje nieprzyjacielskie, nasi ze zdumieniem zauważyli ich niespodziewaną rozciągłość. Wrychle objawiła się cała prawda,—szli na nieprzygotowanych ławą Rosjanie i Prusacy.

Odwaga Naczelnika nie ugięła się przed niebezpieczeństwem tak zdwojonem. Nie szukał ucieczki, przyjął bitwę. Wojsko walczyło dzielnie. Wedle słów naocznego świadka „kosynierzy mieli ducha szalonego zapału“ Ale co dwadzieścia siedm tysięcy, to nie czternaście. W nierównym boju i pod ogniem tak licznych armat nieprzyjacielskich poczęły topnieć mężne szeregi. Zginęli na polu chwały generałowie Wodzicki i Grochowski. Zginął niezapomniany Bartos Głowacki. Wysokiego zapału i męstwa dowodzi między wielu innemi to, że niejaki Franciszek Derysarz, sierżant II pułku piechoty, mając obie nogi od kuli armatniej urwane, nie poddał się strasznemu bólowi, jeno wciąż podniesionym głosem wzywał towarzyszy do tem dzielniejszej walki—dla miłości Ojczyzny.

Po południu Naczelnik, widząc niemożliwość zwycięstwa i oszczędzając uszczuplone tak znacznie szeregi, nakazał stopniowy odwrót. Trzeba dodać, że niemal wszyscy generałowie polscy w dniu tym odnieśli ciężkie rany. Rannym był Madaliński, Poniński, Granowski i sam Naczelnik odebrał postrzał w nogę.

Odwrót wykonał się najporządniej i w zupełnym spokoju, dzięki odpowiednim staraniom Naczelnika i gorliwości generała Sanguszki, który przytem wykazał baczność i odwagę. Ale gdy już ostatnie szeregi polskie zabezpieczone zostały, sercem Kościuszki owładnęła na chwilę rozpacz. Niezmierny ból ogarnął to serce wobec trupów tylu poległych, wobec tylu braci zabitych. Kościuszko najmocniejszą i najbardziej rzetelną miłością kochał to wojsko, które prowadził do spełnienia obowiązku i do chwały. Niezmierna troska obciążyła mu duszę. Zarysowała się przed oczyma jego konieczność prowadzenia od tej chwili nierównej walki na dwa fronty, przeciwko Rosji i przeciwko Prusom. Może na chwilę zwątpił, czy Polska wydoła. Dość, że uległ krótkiej, ale ciężkiej rozpaczy. Objeżdżał pole bitwy, nad którem jeszcze przelatywały rosyjskie i pruskie kule. Jeździł po niem z umysłu, upornie; szukał dla siebie śmierci. Sanguszko opowiada, że jeno z trudem wielkim i prośbą odciągnął go z tego miejsca i nakłonił, by dał opatrzeć swą ranę.

Rychło jednak wielka miłość ku Polsce przemogła nad rozpaczą w duszy Kościuszki. Wielka miłość ma to do siebie że wierzy i rodzi wiarę. Nazajutrz po Szczekocińskim boju Naczelnik wydał do Rady Narodowej gorącą odezwę, polecając: „natężyć męztwo“, nie wątpić i zbierać się na pospolite ruszenie. Słowa Naczelnika tchnęły otuchą w serca, podniosły zapał i wiarę.

Wielkiej mocy był człowiek, który umiał podtrzymać rodaków. A przecież to właśnie na jego głowę spadały najcięższe brzemiona troski. Nietylko zmienne koleje walki piętrzyły trudności i przynosiły cierpienie; wśród goryczy nie brakło i takich, co wynikały z niesfornego usposobienia i niezgód współziomków, braci.

Oto w tymże dniu 7-go czerwca, nazajutrz po Szczekocińskiej bitwie, stawiła się u Naczelnika deputacja od miesz-

czan warszawskich, niezadowolonych z mianowania Rady Najwyższej. Mieszczanie życzyli sobie przeprowadzenia wyborów do tej Rady i okazali gniew swój, ponieważ inaczej się stało.

Kościuszko odpowiedział na piśmie, a z należytą powagą i mocą: „Głos ludu i jego potrzeby będą zawsze przeze mnie pilnie uważane. Na to broń wziąłem do ręki, abym wszystkich ziemi polskiej mieszkańców widział prawdziwie szczęśliwemi. Nie złożę jej (broni), aż ujrzę skutek rzetelny szczerego żądania mego, a to zaręczenie (moje) przed Bogiem i światem zrobione, niech każdego obywatela uspokoi...

Bracia i współ-obywatele! odebrałem przełożenie wasze przez zacnych Delegatów, którzy mnie widzieli w pocie czoła służącego wam i krajowi.

Odpowiedź moja jest krótka: *wpierw wypędźmy nieprzyjaciela, a potem założymy fundamenta niezmienne szczęśliwości naszej.* Rząd tymczasowy nie może ulegać w tym momencie odmianie. Składają go obywatele cnotliwi, azatem przyjaciele ludu, a kiedy ich mianowałem, nie chciałem pamiętać o tem, czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta".

Kościuszko, który dla siebie nie pragnął nigdy żadnego wyniesienia i nie kochał władzy, umiał ją jednak, jak tu widzimy, silnemi rękoma dzierżyć, gdy chodziło o dobro narodu i niezbędną w walce karność.

W dniu 9-tym i dniu 10-tym czerwca Naczelnik obozował pod Kielcami i tam napisane zostały i ogłoszone dwa dokumenty bardzo ważne. Pierwszym jest „Raport Narodowi o przebiegu bitwy Szczekocińskiej". Z całą otwartością, godnością i powagą donosił Naczelnik o wszystkiem, co zaszło, i kończył doniesienie to wspaniałemi słowy: „Narodzie! pierwsza to próba stałości twego ducha, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci się zasmucić wolno, ale nie przerażać. Byłżebyś godnym wolności i niepodległości, gdybyś odmian losu znosić nie umiał"?

Drugim dokumentem było wypowiedzenie wojny Prusom. Stało się to koniecznością, gdy według słów Naczelnika: „Już widocznie i głośno wojska Króla Pruskiego łączą się z Moskalami przeciwko Narodowi polskiemu".

Ogłaszając wojnę z Prusami, Naczelnik jednocześnie nakazywał pospolite ruszenie, t. j. powoływał do broni wszyst-

kich mogących wyjść w pole mieszkańców całego kraju. Na dokumencie tym (ordynansie) wypisane zostały jako hasło dla narodu polskiego wyrazy: „Wolność, równość, niepodległość". Nadchodziły dla Polski chwile coraz większego trudu; wróg się podwoił jawnie, z dwu stron ją zaciekle osaczał. Już zadał pewien cios powstaniu w obrębie województw południowych; teraz zapragnął uderzyć na największy ośrodek, na serce, na Warszawę. Król pruski, który osobiście przybył do swego wojska jeszcze przed Szczekocińską bitwą, obecnie wysłał jeden oddział ku Krakowowi, a sam z głównemi siłami dążył na północ w stronę Warszawy. W tym samym kierunku, choć odmiennemi drogami, nadchodziło wojsko rosyjskie pod dowództwem generała Fersena. Wziąć Warszawę we dwa ognie, zdławić, a przez to w jednej chwili zniweczyć całe powstanie, taki zamiar powzięli najezdcy kraju polskiego.

Ale był jeszcze ktoś trzeci, śpieszący ku Warszawie,— Kościuszko.

Dojrzał niebezpieczeństwo i szedł na odsiecz stolicy tak umiejętnie, że zdołał wyprzedzić z jednej strony Prusaków, a z drugiej — Rosjan. Nie osłabiły energji jego smutne wieści o przegranej przez generała Zajączka bitwie pod Chełmem (przeciwko rosyjskiemu dowódcy Derfeldenowi), ani o tem, że Kraków został wydany Prusakom na skutek zdrady Wieniawskiego, komendanta miasta.

Wiadomości pocieszające nadchodziły jedynie z Litwy i Żmudzi. Powstanie w tamtejszych prowincjach wzrastało szybko i rozlewało się szeroko. W okolicach Wilna tłumnie szedł do boju lud wiejski i zagonowa szlachta, która sposobem życia i położeniem nie odróżniała się prawie od włościan. Gubernatorzy rosyjscy z przerażeniem patrzali na tę ochoczość tamtejszego ludu, a on szedł, walczył i zwyciężał.

Cała Żmudź była wkrótce w ogniu powstańczym, a rychło nadeszła wiadomość, że się do ogólnego ruchu przyłączyła Kurlandja.

Wśród takich okoliczności 18 czerwca, ubiegłszy nieprzyjaciela, Naczelnik ukazał się pod Warszawą.

IV.

Warszawa od dwu miesięcy sypała okopy i ochoczo tworzyła oddziały wojska. W mieście był arsenał z działami, bronią ręczną, zapasami kul i prochu. Przy robotach ziemnych z łopatą w ręku, albo z karabinem na mustrze widziano całą ludność bez różnicy stanu. Powszechny zapał unosił się nad stolicą Polski.

Począwszy od maja, przebywali w Warszawie dwaj ludzie, należący do najwybitniejszych postaci tego czasu: Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Zajmowali się urządzaniem Najwyższej Rady. W liczbie członków tego najwyższego zarządu cywilnych spraw krajowych znaleźli się między innemi: szewc Kiliński, kilku kupców i zasłużony Kapostas.

Stan rzeczy w Warszawie naogół przedstawiał się pomyślnie, aliści od pewnego czasu wpośród ludności począł przejawiać się głuchy niepokój. Przyczyną niezadowolenia byli więźniowie, zdrajcy Targowiczanie i insi jurgieltnicy rosyjscy, zostający pod śledztwem od kwietnia, a dotychczas nieukarani. Na podniecony stan umysłów silnie oddziałała wiadomość o zdradzie Wieniawskiego i wydaniu Krakowa.

Poczęto oskarżać Radę Najwyższą o niedbalstwo, o opieszałość w karaniu zbrodni przeciw Ojczyźnie. Wzburzenie podtrzymywał pomiędzy innemi niejaki Kazimierz Konopka. Doszło do tego, że w dniu 27 czerwca, późnym wieczorem, zebrały się tłumy, które, zamiast żądać rychlejszego sądu na zdrajców, zajęły się stawianiem szubienic w celu samowolnego wydania i wykonania wyroku. Rada Najwyższa nakazała szubienice wywrócić. Wzmogło to jeszcze gniew ludu, który nazajutrz 28, rano gromadnie otoczył więzienie, wywlókł przestępców: Antoniego Czetwertyńskiego i biskupa Massalskiego, pierwszorzędnego zdrajcę, oraz kilku szpiegów. Wywleczonych tłum niezwłocznie powiesił. Na nieszczęście w impecie wymierzania doraźnej kary stracono i parę niewinnych osób.

Wieści o zaburzeniach doszły natychmiast do Naczelnika, który, w drodze swej do Warszawy, znajdował się już niedaleko (pod Gołkowem).

Kościuszko, aczkolwiek z natury swej tak łagodny, potrafił odezwać się do sprawców samowoli stanowczo i surowo. Oto wyrazy pisma jego, wystosowanego w tej sprawie: „Kiedy wszystkie trudy i starania moje wytężone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy nad obce wojsko nieprzyjaciel grozi nam i wnętrzności nasze rozdziera. To, co się stało w Warszawie, napełniło serce moje goryczą i smutkiem. *Chęć ukarania winowajców była dobra, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? Czemu zgwałcone prawo, powaga i świętość?* Wiedzcie, że kto prawom posłuszny być nie chce, ten *nie wart* wolności. Ganiąc opóźnienie sprawiedliwości dla więźniów krajowych, zalecam Radzie Najwyższej, by przyśpieszyła czynności magistratur (urzędów), równie jak zaleciła sądowi kryminalnemu zatrudniać się nieustannie sądzeniem więzionych, karaniem winnych i uwalnianiem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wymaga, zakazuję jak najsurowiej Ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich niepożądanych rozruchów, imania osób i karania ich śmiercią.

Wy, których gorąca odwaga chce być czynną dla Ojczyzny, przybywajcie do obozu mego“.

Naczelnik, zbliżywszy się do samej Warszawy, założył dla tem lepszej obrony miasta trzy zbrojne obozy: w Mokotowie, pod Marymontem i pod Wolą.

Dowodzili: w pierwszym punkcie sam Naczelnik i była to główna kwatera, w drugim Książę Poniatowski Józef, w trzecim generał Zajączek.

Ogół wojska polskiego wynosił 26,000; armat było 200. Zbliżające się szybko armje, rosyjska i pruska, miały żołnierzy 41,000, armat zaś 230.

W chwili, gdy się miało rozpocząć oblężenie Warszawy, zaszedł ważny wypadek, a mianowicie zdeklarował się jawnie trzeci wróg Rzeczypospolitej, wystąpiła Austrja.

Pomimo znanego oświadczenia Kościuszki, że przeciwko Austrji wojny nie wszczyna, rząd tego państwa od pierwszej chwili powstania zachowywał się względem Polski zarówno nieprzyjaźnie, jak nieuczciwie. Nie naruszając z pozoru stosunków pokojowych, ustawicznie przysparzał Rzeczypospolitej trudności i przeszkód, knował coraz to inne podejścia. Urzęd-

nicy austryjaccy starali się zatrzymywać poczty, idące z Polski, a nawet umyślnie wysłanych z ważnemi poleceniami kurjerów. Bywała z tego powodu mitręga i, rzecz prosta, doniosłe straty.

W drugiej połowie maja rząd austryjacki ułożył w głębokiej tajemnicy projekt przystąpienia do trzeciego rozbioru Polski. Od tej chwili zajmował względem Kościuszki stanowisko coraz bardziej zdradzieckie, aż wreszcie 1-go lipca wojsko austryjackie z polecenia swego cesarza przekroczyło kordon, opanowało Sandomierz i posunęło się pod Lublin. Kościuszko musiał przeciwko temu trzeciemu wrogowi część swoich sił skierować, co oczywiście pociągnęło za sobą ich osłabienie. Rozkazał Austryjaków na początek nie zaczepiać, ale w razie natarcia z ich strony, walczyć. Austryjacy jednakże nie kwapili się do bitwy. Zajmując okolice urodzajne, bogate, starali się nie dopuszczać wywozu żywności do Warszawy, a przytem, gdziekolwiek mogli, zabierali włościan miejscowych i czynem niesłychanego gwałtu wcielali jako rekrutów do swego wojska.

Nadciągało ku stolicy naszej półkole nieprzyjacielskie. Dnia 7-go lipca Prusacy byli już pod Grójcem, Rosjanie niebawem pojawili się w Białobrzegach. Nastąpiły tu i owdzie utarczki z pojedyńczemi oddziałami polskiemi.

Król pruski atakował samego Kościuszkę pod Raszynem, ale został odparty.

Rosjanie napadli na Zajączka pod Gołkowem.

Dzień oblężenia stawał się coraz bliższy. Kolumny polskie zwolna odeszły na stanowiska swoje około Warszawy.

Kościuszko, którego moc ducha była zdumiewająca i niewyczerpana, pomimo groźnego wystąpienia trzeciego nieprzyjaciela Austryjaka, pisał do Rady Najwyższej, a przez nią do całej ludności gorące, pełne otuchy słowa: „Potężne ramię Boga Zastępów wspierać się zdaje sprawę ludu, tak długo niewinnie uciskanego. Nie przestawajmy wznosić modłów naszych do niego, a da nam ducha ufności, jedności i męztwa i krwawe boje nasze chwalebnem, szczęśliwem uwieńczy zwycięztwem".

Wieczorem 11 lipca wojska rosyjskie i pruskie złączyły się pod Raszynem; 13-go pospołu posunęły się pod Warszawę.

Skoro dostrzeżono nadejście, z okopów miejskich ozwały się sygnały na baczność i dano wystrzał z armaty na Placu Zamkowym pod kolumną Zygmunta. Tysiące uzbrojonych mieszczan warszawskich wyszły na wały i miejsca wyznaczone zajęły w największym porządku i powadze. Naczelnik objeżdżał wszystkich, wyrażał zachętę i pochwałę.

Wojska nieprzyjacielskie w obliczu oczekującej Warszawy rozchodziły się na dwie strony: Rosjanie w prawo, Prusacy na lewo; zaczynało się oblężenie, które trwać miało bez mała dwa miesiące, bo do 6 września.

Kościuszko w ciągu tego okresu wykazuje nam całą bohaterską moc i niespożytą wielkość swej duszy.

Dzień i noc na koniu, albo w gotowości konia dosiąść i ruszyć: nieustraszony, niewyczerpany, wszędzie myślą przytomny, zawsze na każdy ruch wroga czujny, zawsze dla swoich niosący zachętę, łagodny i cierpliwy. Sekretarz jego Niemcewicz, który towarzyszył mu nieodstępnie od szczekocińskiej bitwy, powiada, iż Naczelnik przez cały ciąg oblężenia ani razu nie położył się spać inaczej, jak na krótko i w ubraniu, aby móc się zerwać najpierwszy w wypadku najlżejszej potrzeby lub trwogi. Zaiste, siły jego zdawały się nadludzkie, tak dalece były spotęgowane przez wielką miłość dla Ojczyzny i narodu.

Nużące walki rozegrywały się prawie codziennie, bój toczył się naokół szeroko w podmiejskich okolicach Warszawy. Zrzadka pojawiał się dzień przerwy, azatem odpoczynku.

Kościuszko pod rozkazami swemi miał zaledwo 16,000 regularnego żołnierza, pozostałe 10,000 stanowili włościanie kosynierzy, zapałem dzielni, lecz mniej wyćwiczeni i uzbrojeni słabo.

A Prusak tymczasem, choć zarówno, jak i Rosjanin, dobrze we wszystko opatrzony, sprowadzał, ku tem większemu pognębieniu powstańców, nowy transport ciężkich dział oblężniczych. Nie pomogły.—bo kościuszkowski żołnierz już umiał stać pod ogniem granatów cicho i bez żadnego zlęknienia.

23 lipca nadeszła wiadomość, pokrzepiająca wszystkie serca w Warszawie, a mianowicie donoszono, że Wilno obroniło się dzielnie przeciwko natarciu dwu oddziałów rosyjskich.

Naczelnik rozkazał uczcić wiadomość tę trzykrotnem z dział uderzeniem.

Myśl i baczność Kościuszki wybiegała nieustannie do wszystkich punktów i posterunków, na których toczyła się walka. Na północ i północo-zachód od Warszawy, wzdłuż całej Narwi, działała powstańcza „Kolumna nadwiślańska"; składała się ona z regularnego żołnierza, zresztą częściowo ze szlachty pospolitego ruszenia, a w znacznej części z miejscowych włościan-kosynierów. Kolumna ta z powodzeniem nękała wysunięte ku Narwi poszczególne oddziały pruskie. Kościuszko zarządzał tym ruchem przez dostarczanie częstych wskazówek i rozkazów. Wysłańcy z tamtejszych okolic raz po raz przedostawali się z raportami do obozu Naczelnika: powitani serdecznie, odbierali polecenia i gorące słowa zachęty, a powracając, roznosili wśród swoich iskry zapału, wiarę w świętość ojczystej sprawy i uwielbienie, wciąż rosnące dla wodza.

Na południe od Warszawy stał z rozkazu Kościuszki z niewielkiemi siłami generał Sierakowski. Miał sobie polecone pilnować brzegów Wisły, mieć na oku ruchy Austryjaków w Lubelskiem, a także czekać nadejścia rosyjskiego generała Derfeldena, który przed kilku tygodniami pokonał był Zajączka pod Chełmem.

W połowie lipca Derfelden, zamiast, jak sądzono, iść ku Warszawie, skierował się na Litwę. Sierakowski podążył za nim z rozkazu Naczelnika.

Dowódcą ogółu powstańczych sił litewskich był generał Wielhorski. Kościuszko polecił Sierakowskiemu poddać się pod jego komendę, a następnie uderzyć z nim społem na Derfeldena. A niebezpieczeństwo nagliło, bo już od pewnego czasu wzmagała się na Litwie inna armja rosyjska, dowodzona przez Repnina; do armji tej wciąż nowe nadsyłano posiłki, a tu jeszcze groziło połączenie się z Derfeldenem.

Tymczasem Wielhorski zachorował, Sierakowski na własną rękę stoczył nic nie znaczącą potyczkę z niewielkim oddziałem rosyjskim, a następnie poczynał sobie chwiejnie i opieszale. Był to człowiek dobry i zdolny inżynier, ale wódz, jak się okazało, nie dosyć zdatny i nie potrafił odpowiednio wykonać zamysłów Naczelnika.

Z powodu owej niezdatności nieszczęsnej, Wilno w początkach sierpnia wpadło w ręce Rosjan. Był to oczywiście ciężki cios dla powstania.

A państwo rosyjskie zdawało się teraz rozwartą, ciemną otchłanią, która od chwili do chwili wyrzucała z siebie nowe pociski na Polskę. Przy końcu sierpnia rozeszła się wiado-

POMNIK NA CZEŚĆ POBYTU KOŚCIUSZKI
w Janowie Lubelskim.

mość, że na pomoc już i tak znacznym siłom ciągnie z wojskiem świeżem Suworow.

Warszawa trzymała się ciągle z niezachwianą dzielnością. Król pruski dwukrotnie próbował wszczynać układy o kapitu-

lację (poddanie miasta). Odrzucono to wystąpienie ze wzgardą. Przy tej okazji był list, pisany przez króla pruskiego do Stanisława Augusta, przebywającego w Warszawie bezpiecznie, ale w zapomnieniu i lekceważeniu, na które najmocniej zasługiwał. List odniesiono Kościuszce, ten kazał dać odpowiedź, „że Warszawa nie jest w potrzebie poddania się".

Jakoż nie była.

I starczyłoby jej odwagi a mocy na długą jeszcze walkę, gdy wtem niespodzianie 6-go września odstąpił nieprzyjaciel.

Niespodzianką to było dla oblężonych, ale najezdcy mieli swoje powody: popierwsze zwątpili o możności zdobycia miasta, powtóre wybuchło właśnie powstanie w Wielkopolsce. Król pruski pośpiesznie zwinął obóz i odszedł, niespokojnością gnębiony, bo, jak wiemy, Wielkopolska, wskutek rozbiorów, była jego dotychczasowym łupem. Wojsko rosyjskie z Fersenem odstąpiło także i poszło w Lubelskie.

W Warszawie zawrzała radość. Mieszkańcy zapragnęli wyrazić swe uwielbienie Kościuszce. Z tego powodu był mu przesłany do kwatery w Mokotowie list od Najwyższej Rady z następującemi słowy: „Zna aż nadto Rada wielkość twoich trudów, Najwyższy Naczelniku... i dlatego nie może nie oświadczyć ci tej najwyższej wdzięczności i szacunku, którym cała ta stolica jest przejęta. Tak pamiętne dla miejsca tego zdarzenie chce Rada uroczystością jakową obchodzić, lecz obchód ten tem byłby wspanialszy i milszy dla ludu, gdyby w nim widział obecnego ciebie. Obchód ten jednak i urządzenie jego, jak i na kiedy? zostawia woli twojej, której oczekiwać będzie".

Kościuszko odpisał: „Z najwyższą wdzięcznością i uczuciem odbieram pochlebne dla mnie wyrazy Najwyższej Rady Narodowej. Cieszę się zarówno z każdym dobrym obywatelem z oswobodzenia stolicy od wojsk nieprzyjacielskich. Przypisuję to Opatrzności, męztwu żołnierza polskiego, obywatelów warszawskich gorliwości i odwadze".

Wszystką zasługę, jak ze słów tych widzimy, przypisywał innym, nie sobie: obchodu tryumfalnego na swoją cześć nie przyjął.

Zasadą życia jego było, że nic nie jest uczynionem, dopóki jeszcze cokolwiek do zrobienia zostaje. Nie tryumfował

zatem, a imał się dalszej pracy. A pracy owej, trudów i troski oczekiwało go jeszcze mnóstwo.

Do prowadzenia walki potrzeba nietylko męztwa, ale i zasobów przeróżnych. Jakże wyglądały w tej chwili zasoby i środki Polski? ile miała pieniędzy, żywności, odzienia dla żołnierzy?

Zaraz się przekonamy.

W połowie sierpnia przysłał Kościuszko Najwyższej Radzie odezwę następującej treści: „Od czterech miesięcy piszę nieustannie o płaszcze; dotąd ich wojsko niema, nie wiem, kiedy spodziewać się ich może. Troskliwość o zdrowie żołnierza, bojaźń, by niewygody i bieda nie stały się przyczyną dezercji, przynaglają mię udać się do Rady Najwyższej, aby, gdy płaszczów gotowych niema, wynalazła sposób zebrania, ile można, siermięg chłopskich, der pozostałych od koni lub koców, słowem co tylko może do okrycia się służyć. Nadto Rada Najwyższa zechce uczynić odezwę do obywatelów warszawskich, aby zrobili składkę płaszczów noszonych i starych."

Więc waleczne wojsko Kościuszki znajdowało się aż w takiej potrzebie, nie było należycie odziane, a zbliżała się przecież jesień i zima.

Polska rozpoczęła walkę w niespełna dwa lata po ostatniej przedrozbiorowej wojnie. Rozpoczęła ją w warunkach wewnętrznych niezmiernie ciężkich, będąc tak bardzo w przestrzeni swej skromną, z zapasów pieniężnych wyczerpaną a wyniszczoną tylokrotnym, uciążliwym postojem wojsk nieprzyjacielskich. Po ogłoszeniu powstania bardzo hojnie sypały się zewsząd ofiary w pieniądzach, broni, płótnie, koniach i t. d. Przechowują się całe niezmiernie długie spisy tych datków. Ale kraj był ubogi, był niemal doprowadzony do nędzy. Wreszcie nie znachodzono, skąd czerpać, by dawać. Do Rady przychodziły od różnych osób prośby o ulgi w podatkach, bowiem majętności ich były trojako wyniszczone: przez rabunki rosyjskie, przez postój naszych własnych oddziałów polskich, wreszcie przez zabieranie gwałtem żywności i paszy dla Austryjaków.

Ciężka rzecz jest wojna dla każdego kraju, ale Polska była w tych strasznie wyjątkowych warunkach, że musiała na swej przestrzeni, prócz utrzymania własnego żołnierza, wyży-

KOŚCIUSZKO RANNY

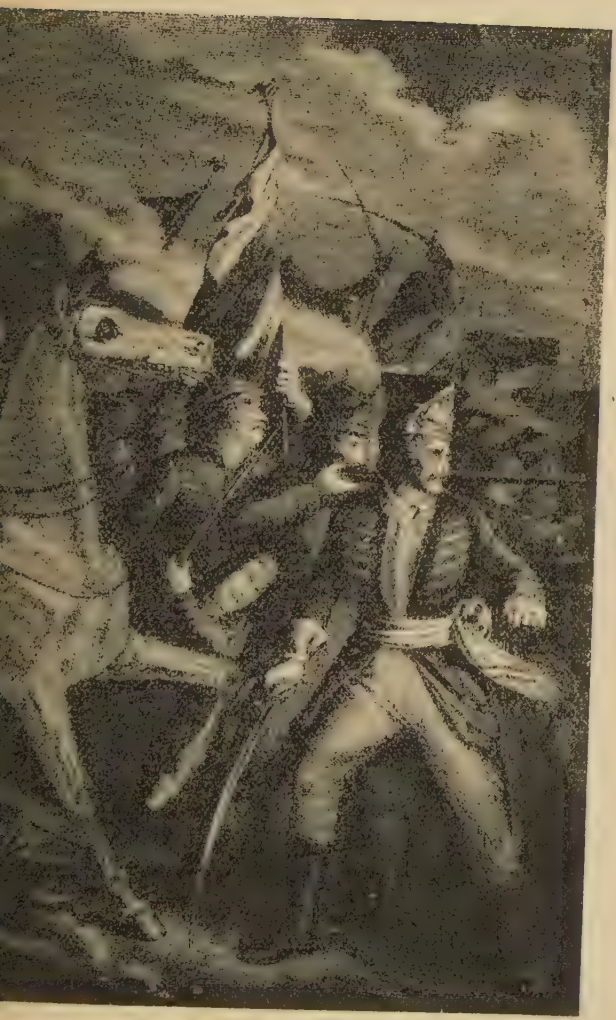

MACIEJOWICAMI.

wiać: wojska rosyjskie, austryjackie i pruskie. Owczesny świadek podaje, że, gdy generał Fersen odchodził z pod Warszawy, drogę jego znaczyła pożoga na trzy mile dokoła. Po pięćdziesiąt wsi zapalano. Generałowie rosyjscy: Apraksin, Cycjanow, Derfelden i Denisow czynili, jedni na Litwie, drudzy w Lubelskiem, w Sandomierskiem prawdziwe czarne szlaki, jakie ongi bywały po najściu Tatarów na kraj.

Powstańczy rząd polski nie miał pieniędzy i nie mógł dostać pożyczki zagranicą. Ratował się jak mógł, wypuszczając pieniądze papierowe, ale to było słabym i dorywczym sposobem. Położenie stawało się coraz trudniejsze. Kościuszko, mając po oswobodzeniu Warszawy dni kilka wolniejszego czasu, wglądał pilnie w wewnętrzne sprawy Rady Najwyższej i bywał na jej posiedzeniach.

W tymże okresie wydał rozporządzenie dotyczące żydów: „Nie masz mieszkańca na ziemi polskiej, któryby, w powstaniu narodu wolność i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkiemi siłami przykładać się do onego nie starał. Temi pobudkami przejęci Berek Josielowicz i Józef Aronowicz starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia jej wraz z drugiemi wszystkie korzyści czerpać będą, przedstawili mi ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daję pozwolenie werbowania rzeczonego korpusu.“ Z rozkazu naczelnika kasa wypłaciła Berkowi Josielowiczowi na koszta potrzebne 3000 złp. w biletach. Nieszczęścia, o których niżej będzie, nie dozwoliły na wystawienie i zużytkowanie owego żydowskiego pułku, ale wspomniany Berek Josielowicz odznaczył się walecznie w innych okolicznościach, w późniejszym czasie, i poległ piękną śmiercią za Polską Ojczyznę.

Nieoszacowane serce Kościuszki, tak pełne słodyczy dla ludzi, wyraziło się w tym okresie pamięcią o doli jeńców wojennych. Pomimo nawału zajęć rozlicznych zatroszczył się, by dla pojmanych prusaków urządzono nabożeństwa według ich wyznania, a dla greko-unitów otwarto kaplicę. Z liczby jeńców cesarskich (austryjackich) kazał natychmiast oswobodzić Węgrów i Czechów, „przez pamięć związku, który Węgry i Czechy, wolne niegdyś kraje, z narodem polskim jednoczył“.

Król pruski, cofając się z pod Warszawy, wydał naczelnemu dowódcy wojsk swoich następujące polecenie: 1) otoczyć zdala stolicę Polski, rozstawiając wojska nad rzekami: Bzurą, Pilicą i Rawką; 2) utrzymać załogi w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem; 3) wszelkiemi sposobami tłumić powstanie w prowincji wielkopolskiej. Siły pruskie, w tym celu utrzymywane na przestrzeni walki, wynosiły 60000. Austryjacy w lubelskiem mieli 4000, Rosjanie naogół 50000. W Petersburgu toczyły się narady nad uskutecznieniem ostatecznego podziału Polski, a na pomoc i tak dość licznym wojskom rosyjskim biegł przez Podole doświadczony i okrutny generał Suworow, wiodąc za sobą 18,000 świeżych posiłków i armat 60.

Przeciwko temu wszystkiemu Kościuszko miał kraj wyczerpany, żołnierza utrudzonego nieprzerywanym bojem i jeno siłę swej miłującej Ojczyznę myśli i wielkiego ducha.

Szybko i stanowczo zarządził sposobami obrony: do odpierania prusaków, stojących nad Bzurą, wyznaczył dywizję księcia Józefa Poniatowskiego; powstańcom w Wielkopolsce wysłał na pomoc generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego; pochód Suworowa miał powstrzymywać z oddziałem swoim generał Sierakowski. Nie wywiązał się jednak z zadania z powodu nieudolności. Poniósł nawet dość ciężką klęskę. Pod Terespolem Suworow zabrał mu armaty i zdziesiątkował żołnierza.

Kościuszko, który wyjechał był z Warszawy dla objęcia osobiście dowództwa nad korpusem Sierakowskiego, dowiedział się w Siedlcach o tej świeżej, a niespodziewanej klęsce. Nie ugiął się pod ciosem, obmyślał nowe środki ratunku. Powrócił do stolicy, by przygotować skuteczniejszą wyprawę na Suworowa.

Tymczasem zaszedł wypadek wielkiej wagi. Rosyjski generał Fersen, który z wojskiem stał w okolicach Kozienic, przeprawił się nagle na lewy brzeg Wisły, dążąc do połączenia się z Suworowem. Należało temu bezwarunkowo przeszkodzić. Dnia 6-go października wczesnym rankiem wyjechał z Warszawy Naczelnik w towarzystwie sekretarza swego Niemcewicza. Jechali bardzo śpiesznie, zmieniając często konie. Wieczorem stanęli w Okrzei, w kwaterze Sierakowskiego.

Kościuszko przybywał poprowadzić wojsko do boju, niestety, po raz ostatni.

Dnia 10-go października nastąpiła bitwa pod Maciejowicami. Rozpoczęła się o świtaniu. Prawem skrzydłem polskiem dowodził Kamieński, lewem Kniaziewicz, środkowym korpusem Sierakowski.

Naczelnik sam pojawiał się wszędzie i wszystkiego doglądał. Pokładał wielką nadzieję w generale Ponińskim, który, pozostawiony z oddziałem swoim w paromilowej odległości, miał rozkaz w czasie bitwy nadciągnąć i znienacka, ztyłu zaatakować nieprzyjaciela.

Bitwa już wrzała; Poniński nie nadchodził... Rosjanie natarli najpierw na lewe skrzydło polskie, wnet potem na środek, wreszcie, oskrzydlając półkolem, i na skrzydło prawe. Cała linja była już w ogniu. Grały wszystkie działa wielkiego kalibru.

Jeden z najznakomitszych historyków naszych, Korzon, tak opisuje tę chwilę: „Ogromne kule ze straszliwym łoskotem, przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, iż widać było chwiejące się szyki. Tormasow, jeden z dowódców rosyjskich, przysunął swą dywizję pod zamek Maciejowski. Działa jego, wprowadzane po deskach na bagnistą równinę, ostrzeliwały prawe skrzydło polskie, lecz zrazu bez należytego skutku, gdyż strzały, z powodu zbytecznej blizkości celu, górowały. Drugi dowódca rosyjski tymczasem naprawiał rozrzucone mosty na rzeczce poza zamkiem, a trzeci dążył z rezerwą, aby zajść wojsku polskiemu od tyłu.

Dotychczas przez trzy godziny Polacy czuli się dość mocnymi wobec nieprzyjaciela. Sierakowski, przystąpiwszy do Naczelnika, rzekł: „Zdaje się, że Rosjanie zabierają się do odwrotu“.

Mylił się. Linje nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością, gdy się połączyły dwa oddziały rosyjskie (Tormasow z Chruszczowem). Ogień stawał się prędszym i coraz straszniejszym. Grad

kul i granatów, gwiżdżąc nieustannie koło uszu, padał pomiędzy garstkę wojska polskiego. Okrywała się ziemia trupami. drgało powietrze od jęków konania: nikt atoli z Polaków nie opuszczał miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicję. Kościuszko, przebiegając linję bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął wszakże, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie dwa bataljony rosyjskie grenadjerów i muszkieterów, złożywszy swoje tornistry, płaszcze, zabitych i rannych pod górą zamkową, wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku jeden bataljon polski, nie mając ładunków, stracił cierpliwość i ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela. Strzały armatnie ścielą go pokotem i mieszają bataljon kosynierów, czyli grenadjerów krakowskich. Ku tej przerwie puściła się wnet galopem kawalerja nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszyła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli.

Na lewem skrzydle polskiem brygadjer Kopeć, usiłując torować drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany. Artylerja polska strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie, obsługujący armaty, obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bohaterski pułk Działyńczyków, tak wsławionych w dniu 18 kwietnia w Warszawie, legł co do nogi, a linja ich różowych rabatów i żółtych ramienników na pobojowisku świadczyła, że ci ludzie nie ustąpili jednego kroku.

Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu zamkowem i w samym zamku, od sal piętrowych aż do piwnic, jazda rosyjska ukazała się z tyłu za topniejącą garścią wojska polskiego. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok.

Na głos jego zaczął się pośpiesznie formować nowy porządek, ale wtem dał się słyszeć krzyk trwogi. Obejrzała się cała linja i spostrzegła liczne szeregi nieprzyjacielskiej konnicy poza sobą. Wtedy wszystko już było stracone.

O godzinie pierwszej umilkły ostatnie strzały. W sali zamku maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi.

spotkali się jako jeńcy, przeważnie ranni: Sierakowski, Kniaziewicz, Niemcewicz, Kopeć i paru innych. Około 5-ej po południu czterech kozaków przyniosło na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę...

Na wieść o strasznej klęsce maciejowickiej Najwyższa Rada narodowa nie utraciła nadziei. Następcą Kościuszki mianowała Tomasza Wawrzeckiego, który się wsławił w działalności powstańczej na Żmudzi.

Położenie było okropne. Fersen oddziały swoje rozsyłał, plądrując pod samą Warszawą. Z Prusakami trzeba było staczać niemal codzienne potyczki także o parę mil od stolicy. Na południu generał austryjacki przysunął się aż pod Radom. Powstanie w Wielkopolsce, pomimo świetnych czynów i odwagi Dąbrowskiego, upadło. Suworow połączył się z Fersenem i wielkie siły rosyjskie szły na Pragę.

Rada Najwyższa postanowiła bronić się do ostatka. Dla zabezpieczenia Warszawy, 3,000 mieszczan pracowało codziennie nad sypaniem okopów na Pradze; wszystkie warsztaty wciąż czynne były, zatrudnione przygotowaniem pałaszy, pik i t. d.

Dnia 4-go listopada Suworow przypuścił szturm do Pragi. 8,000 obrońców padło z bronią w ręku, między innemi twórca powstania w Wilnie generał Jasiński. Wawrzecki z resztą wojska cofnął się do Warszawy i spalił most na Wiśle.

Na Pradze Suworow pozwolił wojsku swojemu „pohulać"; zginęło do 25,000 ludzi!

9-go listopada Warszawa, odcięta od wszelkich sposobów obrony, musiała się poddać. Wawrzecki wyszedł z niej z ostatkami wojska. Ścigany przez Rosjan, rozpuścił tę garstkę wpobliżu Radoszyc pod Kielcami. Sam niebawem został przez Rosjan schwytany.

Kościuszko, Wawrzecki, Kilinski, Niemcewicz, Zakrzewski, Ignacy Potocki, Kapostas i wielu innych, jako jeńców, wysłano do Petersburga. Zapełniły się po raz pierwszy Polakami więzienia stolicy rosyjskiej.

Nastąpił niebawem ostatni rozbiór Polski. Król Stanisław Poniatowski, na żądanie mocarstw zaborczych, złożył koronę. Warszawa dostała się Prusakom.

W zaborze rosyjskim jednem z najbardziej naglących i najpilniej przestrzeganych rozporządzeń cesarzowej Katarzyny, było zniesienie wszystkich ulg, nadanych ludowi wiejskiemu przez Kościuszkę. Zwalono na lud ten brzemię wzmożonego znacznie poddaństwa. Rozpoczęło się dotkliwe prześladowanie unitów i nawracanie z pomocą krzywdy i gwałtu na wiarę prawosławną.

I cóż zostało w Ojczyźnie naszej po tem pierwszem powstaniu, wznieconem przez Kościuszkę? Czy tylko wspomnienie przelanej krwi? Dzieje Polski porozbiorowej odpowiadają na to pytanie.

W ciągu tych dziejów widzimy walkę o wolność, toczoną w coraz to innych okolicznościach, ale nieprzerywaną prawie koleją. W 1797 roku powstały we Włoszech „legjony polskie", które, chociaż na obcej ziemi, utworzone zostały jedynie dla walczenia o Polskę. Legjony brały mężny i świetny udział w wielkich wojnach europejskich na początku 19-go wieku, ciągle w przewidywaniu, że wreszcie dojdzie do boju o Polskę. Trwało tak do roku 1813-go.

Słyszeliśmy wszyscy o wielkiem powstaniu przeciwko Rosji w 1831 r. Było to drugie po Kościuszkowskiem. Przygotowania do niego i wogóle poruszenie umysłów poczęło się znacznie wcześniej, zaraz po 1820 roku.

Następnie były ruchy zbrojne w latach 1833, 1839, 1846 i 1848. W krótkich odstępach szły jedne za drugiemi. Wreszcie znowu ogólne powstanie w 1863-im r.

U. C. BERKELEY LIBRARIES
C057849553